



Uwielbiam
kryminały
Sary Blædel
Camilla
Läckberg

TYLKO JEDNO ŻYCIE

SARA
BLÆDEL

Prószyński i S-ka

Przełożyła
Iwona Zimnicka

Prószyński i S-ka

TYLKO JEDNO ZYCIE

SARA
BLAEDEL

Tytuł oryginału
KUN ÉT LIV

Copyright © 2007 by Sara Blædel
First Published by Lindhardt og Ringhof, Denmark, 2007
Published by arrangement with Nordin Agency AB, Sweden

Projekt okładki
Joanna Szulczyńska

Zdjęcie na okładce
© Flickr RM/Getty Images/ Flash Press Media

Redaktor prowadzący
Katarzyna Rudzka

Redakcja Renata Bubrowiecka

Korekta Mariola Będkowska

Łamanie Ewa Wójcik

ISBN 978-83-7839-514-0

Warszawa 2013

Wydawca
Prószyński Media Sp. z o.o.
02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28
www.proszynski.pl

Druk i oprawa
DRUKARNIA TINTA
13-200 Działdowo, ul. Żwirki i Wigury 22
www.drukarniatinta.pl

Dla Leifa i Annegrethe

Dostrzegala niebieskie rozblyski miedzy rosnacymi gęsto drzewami, ale nie widziala, ile radiowozow przyjechalo na miejsce. Leśna droga byla wyboista, a ogromne stopy drewna po obu stronach zaslanialy ostre przedpoludniowe swiatlo.

Søren Velin podjechal jeszcze kawalek dalej. Drobne kamiki uderzyly o podwozie auta, ktore lekko poslizgnelo sie na zakrecie. Policjant pilnujacy zagrodzonego obszaru gestem pozwolil mu wjechać i Søren zaparkowal obok jednego z radiowozow.

Louise Rick wysiadla. Droga urywala sie na stromym zboczach, z ktorego waska sciezka prowadzila do wody. Gładka powierzchnia fiordu rozciagalala sie az do wyspy Orø. Z daleka Louise nie rozpoznala zadnego z mezczyzn stojacych w grupce na krawedzi zbocza, wziala wiec kurtke z tylnego siedzenia i puscala Sorena przodem.

- Znalazl ja wędkarz - poinformowal ciemnowlosy,

potężnie zbudowany mężczyzna, który wyszedł im na spotkanie. Minął Velina i wyciągnął rękę do Louise.

- Storm - przedstawił się. - Cieszę się, że masz ochotę nam pomóc.

Louise uściśniła jego dłoń, lekko się przy tym uśmiechając. Komisarz z Wydziału Wsparcia przy Komendzie Głównej Policji, nazywanego Lotną Brygadą, równie dobrze jak ona wiedział, iż fakt, że w tej chwili znajdowała się na brzegu fiordu położonego nieco na północ od Holbæk, nie miał żadnego związku z jej ochotą. Decyzja zapadła bez jej udziału. Po prostu oddelegowano ją i mogła jedynie się cieszyć, że właściwie jej to pasowało.

- Na razie jeszcze nie wiemy, od kiedy dziewczyna leży w wodzie - podjął Storm, kiedy już razem ruszyli na krawędz zbrocza. - Policję w Holbæk powiadomił o znalezieniu zwłok o ósmej trzydzieści pięć wędkarz. Dziewczynie przywiązano do pasa ciężką betonową płytę, która wciągnęła ją na głębokość około półtora metra i tam zahaczyła o metalową siatkę. Wędkarz zrezygnował z uwolnienia jej za pomocą wiosła i wezwał policję, która przyjechała razem z karetką. Ratownicy z Falcka dopiero przed chwilą wyciągnęli zwłoki.

Louise już wcześniej zauważyła samochód z przyczepką na ponton, którym udano się po dziewczynę. Jeden z nurków wskoczył do wody, by oswobodzić ciało, drugi wciągnął je na pokład. Teraz ponton ładowano z powrotem na przyczepkę.

Podeszła do samej krawędzi zbocza i zobaczyła przykryte białym płótnem ciało dziewczyny. Technicy kryminalistyczni ubrani w białe kombinezony szukali śladów na brzegu.

- Miejscowa policja ogrodziła miejsce zdarzenia i, jak widzicie, technicy już wzięli się do roboty - ciągnął Storm.

Przerwał swoją krótką relację, kiedy dotarli do innych, i zaczął kolejno przedstawiać kolegów.

- To jest Bengtsen, pracuje w policji kryminalnej w Holbæk już ćwierć wieku - powiedział z wyraźnym szacunkiem. - Wie wszystko, co warto wiedzieć o Holbæk i jego mieszkańcach.

Bengtsen skinął głową, ale nie wyjął rąk z kieszeni tweedowych spodni.

Storm podszedł do smagłego mężczyzny.

- Dean Vuukic - przedstawił go, a ten podał Louise rękę.

Jego stylowy strój uderzał niezwykłą poprawnością - pod skórzaną kurtką nosił koszulę z krawatem, przez co wyglądał bardziej na urzędnika bankowego niż na asystenta kryminalnego.

Do Louise wyciągnęła się jeszcze jedna dłoń.

- Kim Rasmussen.

Podobnie jak Dean Vuukic i sama Louise, miał trzydzieści kilka lat, może ciut więcej.

- Louise Rick - powiedziała i starym zwyczajem chciała dodać: „Wydział Zabójstw”, ale w porę ugryzła się w język.

Szybko przyjrzała się nowym twarzom. Grupa była nie-duża, więc Louise tylko przez chwilę zastanawiała się,

jak sobie poradzi ze znalezieniem swojego miejsca w tym zespole.

Po porannej odprawie w Komendzie Miejskiej Policji w Kopenhadze naczelnik Wydziału Zabójstw Hans Suhr przyszedł do pokoju, który Louise dzieliła z Larsem Jørgensenem. Właśnie zdążyła postawić filiżankę z kawą na biurku i spytać o samopoczucie chorujących na gripę adoptowanych bliźniąt kolegi, kiedy Suhr w trzech krótkich zdaniach poinformował ją, że jej poprzedni partner Søren Velin właśnie jedzie po nią do komendy.

- Od dzisiaj zostajesz wypożyczona do Lotnej Brygady - oznajmił i już go nie było.

Louise natychmiast zerwała się na równe nogi i zatrzymała szefa na korytarzu, żeby się dowiedzieć, co się kryje za tą decyzją. Wyjaśnienie, które usłyszała, było krótkie i jasne: została oddelegowana, ponieważ dobrze zna takie sprawy. Niczego więcej Suhr jej nie tłumaczył.

Louise wróciła do swojego pokoju i wypła łyk kawy, kręcąc głową.

- Przypuszczam, że chodzi o gwałt - oznajmiła już w drzwiach, z torbą na ramieniu, i życząc bliźniakom kolegi powrotu do zdrowia, wyszła.

Na schodach prowadzących do wyjścia na Otto Mønstedsgade pomyślała, że musi to być sprawa gwałtu dość ciężkiego kalibru, skoro jakaś placówka wzywała pomoc ze stolicy. Dopiero kiedy już siedziała w samochodzie obok Sorena Velina i skierowali się w stronę półwyspu Tuse, a konkretnie w stronę obszaru naturalnego położonego na cyplu, noszącym ze względu na kształt dość dziwną nazwę

Høsehalsen, czyli Kurza Szyja, dotarło do niej, że źle rozumiała szefa.

- Nie wiem, czy mamy do czynienia również z gwałtem - powiedział jej dawny partner, gdy zaczęła wypytywać, czego ma się spodziewać. - Ale dziewczyna wygląda na imigrantkę i jeśli dobrze zrozumiałem, właśnie z tego powodu Storm zażyczył sobie, żebyś przyjechała.

Louise głośno westchnęła. Właśnie zamknęła podobną sprawę, która do tego stopnia ją poruszyła, że zaczęła rozważać zgłoszenie się do policyjnego psychologa, aby ustrzec się od trwałej traumy. Jako młodziutka policjantka bardzo gwałtownie reagowała na ludzkie tragedie, musiała więc ciężko nad sobą pracować, aby nauczyć się, jak sobie z tym radzić. Mimo to jej wrażliwość od czasu do czasu zwyciężała i właśnie tak się stało podczas tej ostatniej sprawy - usiłowania honorowego zabójstwa. Stało na akcie oskarżenia o stosowanie wyjątkowo brutalnej przemocy, ale Louise, podobnie jak wszyscy pozostali członkowie grupy śledczej, nawet przez chwilę nie miała wątpliwości, że celem działania niektórych członków imigranckiej rodziny było zabójstwo szesnastolatki. Po prostu nie wykonali swojego planu jak należy i tylko dlatego najstarsza córka dogorywała teraz na oddziale neurologii Szpitala Centralnego.

- Leżała na brzuchu tam - wyjaśnił Storm, wskazując na prawo. - Nie wiemy, kim jest, ale przypuszczamy, że może

mieć od czternastu do szesnastu lat. Nie miała przy sobie ani torebki, ani żadnego dowodu tożsamości.

- Psy już jadą. Zobaczmy, może one znajdą coś, co pozwoli ją zidentyfikować - powiedział Bengtsen, który podszedł do szefa Lotnej Brygady. - Możemy chyba założyć, że wrzucono ją do wody z łodzi - ciągnął, wciąż z rękami w kieszeniach, wpatrzony w zatokę. - Tu jest za głęboko, żeby dało się ją tam po prostu zanieść. A taka płyta swoje waży.

Louise usłyszała trzaśnięcie drzwiczek samochodu i zobaczyła, że przy pozostałych autach zatrzymała się niebieska furgonetka, a dwaj mężczyźni już przebierali się w robocze kombinezony. W jednym rozpoznała Frandsena, szefa dawnego wydziału, a obecnie Centrali Techniki Kryminalistycznej. Podeszła się przywitać. Frandsen niedawno skończył sześćdziesiąt lat i w siedzibie wydziału na Slotsherrensvej urządzono z tej okazji wielkie przyjęcie. Louise zaniósła mu niedużą mahoniową podstawkę na fajkę, którą zawsze miał przy sobie, ale nigdy jej nie zapalał. Umieszczenie jej w kąciку ust zazwyczaj oznaczało, że technik się koncentruje.

- No to znów działamy - powiedział Frandsen, wyjmując z bagażnika samochodu dużą drewnianą skrzynkę. - A ja już się rozsmakowałem w trzecim wieku.

Nie urządził wielkiego przyjęcia dla rodziny, tylko wyjechał z żoną na dwutygodniowe wakacje do Tajlandii. Louise pomyślała, że musiał właśnie wrócić do kraju. Uśmiechnęła się, ponieważ Frandsen nawet przez moment nie zdziwił się jej obecnością w tym miejscu, tak daleko od

Kopenhagi. Wiedziała jednak, że całym sobą koncentruje się na czekającej go pracy.

Frandsen wziął niezbędne przybory i ruszył za swoimi ludźmi na krawędź zbrocza, Louise natomiast przeszła do pozostałych, do których właśnie dołączyli Dean i Kim po rozmowie z jakąś kobietą wyprowadzającą psa.

- Nic - westchnął Dean. - Chociaż mieszka w pobliskim gospodarstwie i dwa razy dziennie przychodzi z psem do lasu.

Podjechał duży ciemny citroen.

- To Skipper - stwierdził Søren Velin, machając do kierowcy.

Louise słyszała o nim od lat. Był na stałe zrośnięty z Lotną Brygadą i słynął ze swoich fenomenalnych zdolności wypatrywania najdrobniejszych szczegółów. Inną jego cechą, o której niedawno się dowiedziała, potwierdziła głośna muzyka wydobywająca się z zamkniętego samochodu. Pod drodze Søren Velin opowiedział jej o wielkiej namiętności kolegi do jazzu fusion, ani trochę niepasującej do jego dyskretnych pulowerów, elegancko zawiązanych krawatów i dystyngowanego, powściągliwego stylu bycia, podkreślanego jeszcze przez starannie ostrzyżone siwe włosy, miękko zaczesane do tyłu.

Louise się przedstawiła, a Søren Velin dodał, że był jej partnerem, zanim przeszedł do Lotnej Brygady.

- No to już wiem, że na nikogo lepszego nie możemy liczyć. - Skipper uśmiechnął się ciepło. - Witamy.

- Dziękuję - powiedziała Louise, zastanawiając się, co Søren mógł jeszcze o niej opowiadać.

Spojrzała na niego, rozmawiał teraz z przedstawicielami miejscowej policji. Był już w Wydziale A, kiedy zaproponowano jej tam etat, i przez kilka lat, aż do jego odejścia, naprawdę dobrze im się współpracowało.

Technicy kryminalistyczni przeszukiwali zbocze i brzeg morza. Nie liczyli na zebranie materiału do badań DNA z ciała dziewczyny, skoro leżała w wodzie, ale zwłoki i miejsce ich wyłowienia starannie obfotografowano, zabezpieczono też wszystko, co znajdowało się na brzegu, a dwóch ludzi zajęło się szczególnie odciskami stóp i opon. Louise zorientowała się, że dołączył do nich również patolog sądowy Flemming Larsen. Jego dwumetrowej sylwetki nie dało się pomylić z żadną inną, chociaż stał do niej tyłem i szukał czegoś w torbie opartej na podniesionym kolanie. Odwróciwszy się, dostrzegł Louise, odstawił torbę i podszedł do niej z uśmiechem.

- Czy dziewczyna pochodzi z Kopenhagi, skoro ty tu jesteś? - spytał zaskoczony i uściskał ją na przywitanie trochę dłużej, niż Louise było w smak.

Pracowała z Flemmingiem przy wielu sprawach, a ostatnio zaczęli się też widywać prywatnie, ale to nie powinno nikogo obchodzić.

- Prysłano mnie jako wsparcie razem z Lotną Brygadą - odpowiedziała, czując, że jej ton zabrzmiał trochę chłodno.

- No, no - uśmiechnął się Flemming. - Nie przypuszczam, że Suhr i reszta Wydziału A mogą się bez

ciebie obyć. Rozwiązanie już na stałe?

- Tylko do tej sprawy. I na pewno poradzą sobie beze mnie - odparła, myśląc, że jedyną osobą, która zdawała się mieć jakiś problem z jej oddelegowaniem do Lotnej Brygady, był Michael Stig, ale jemu zapewne chodziło głównie o to, że wybór powinien paść raczej na niego.

- No to powodzenia. Zadzwoń, kiedy będziesz miała czas wyskoczyć gdzieś na piwo.

Poszedł po torbę, bo Frandsen wrócił już znad wody z informacją, że patolog może rozpocząć oględziny ciała.

Louise zbliżyła się do krawędzi zbocza i obserwowała, jak Flemming odchyła płótno i kuca przy zwłokach. Dziewczyna leżała na czarnym mokrym brzegu fiordu na plecach. Miała zamknięte oczy i płytę chodnikową wciąż przywiązaną do brzucha, a T-shirt z długimi rękawami i lekka jasna kurtka podsunęły się jej trochę do góry, odsłaniając sznur wbity w skórę. Patolog delikatnie odgarnął jej z twarzy długie ciemne włosy i zaczął badać ciało. Nachylony, cały czas składał relację Skipperowi, który skrótowo notował informacje.

- Niezidentyfikowana kobieta znaleziona niedawno - zaczął Flemming, koncentrując się na twarzy dziewczyny. - Brak punktowych wybroczyn w spojówkach i w okolicy oczu. W rejonie brzucha widoczna - przez chwilę ocenił sznur - niebieska nylonowa linka długości około trzech, czterech metrów, zawiązana na podwójny węzeł. Jeden

koniec oplata talię dziewczyny, drugim uwiązana jest płyta chodnikowa w rozmiarze pięćdziesiąt na pięćdziesiąt centymetrów. Na brzuchu widoczne plamy opadowe, które nie znikają pod naciskiem. Oznacza to, że ofiara nie żyje co najmniej od czterech albo pięciu godzin. Temperatura w odbycie wynosi dwadzieścia siedem i dwie dziesiąte stopnia, a temperaturę wody oceniam na szesnaście i pół - zakończył, podnosząc wzrok na Skippera.

- A co powiesz o przyczynie zgonu? Utonęła? I jak długo przebywała w wodzie? - spytał Skipper, przysuwając się o krok.

Flemming wyprostował się i chwilę postął z rękami skrzyżowanymi na piersi, przyglądając się leżącej na ziemi dziewczynie. W końcu pokręcił głową.

- Nie potrafię określić bezpośredniej przyczyny zgonu. Nie widać żadnych oznak przemocy, ale nie wydaje mi się, żeby oddychała pod wodą. Miałaby pianę w ustach, choć oczywiście piana mogła się wypłukać. Plamy opadowe są nieliczne i czerwone, a skóra ściągnięta na całym ciele, co często się spotyka u osób leżących w wodzie. No i wyraźne jest rozmięczenie skóry na palcach u rąk i u nóg, a także na spodniej części dłoni i stóp, ale ten objaw występuje już po kilku godzinach. - Podsumował stwierdzeniem, że na podstawie stężenia pośmiertnego, plam opadowych i temperatury uważa, że dziewczyna nie żyje od dziewięciu do piętnastu godzin.

- Kiedy możesz przeprowadzić sekcję? - spytał Skipper, gestem przywołując Storma, aby ten wydał zezwolenie na

sekcję, a jednocześnie wywarł presję, gdyby patolog protestował, twierdząc, że wszystkie sale sekcyjne są obłożone.

Flemming spojrzął na zegarek.

- Możemy zacząć o pierwszej, jeśli jesteście w stanie skłonić Falcka do przysłania trupiego ekspresu - powiedział ponuro.

Zawsze się irytowali tym, że tak trudno ściągnąć na miejsce samochód do transportu zwłok.

Trupi ekspres. Louise pokręciła głową. Ta nazwa powszechnie się przyjęła. W niektórych wypadkach była trafna, w innych - raczej ironiczna. Tak jak teraz. Dziewczynę zapakowano do worka na zwłoki z białego plastiku, przypominającego pokrowiec na garnitur, tyle że wielkości człowieka, i miała zostać przewieziona do Instytutu Medycyny Sądowej w bezosobowym ambulansie z przyciemnianymi szybami. Tak miała wyglądać ostatnia droga dziewczyny o nieznanym tożsamości.

Louise przez chwilę miała ochotę jej towarzyszyć, żeby nie zostawiać jej samej, ale w karetkach do przewozu zwłok nie było miejsc dla pasażerów. W środku mieściły się jedynie dwie pary noszy, a w suficie zamontowany był wentylator o dużej mocy. Szybko więc zrezygnowała ze swojego pomysłu.

Po odjeździe patologa Storm ruszył w stronę samochodów, szykując się do podróży na komendę w Holbæk.

- To oznacza, że mogła leżeć w wodzie od północy - stwierdził, otwierając drzwiczki. - Bierzmy się do roboty.

Louise po raz ostatni rzuciła okiem na miejsce znalezienia zwłok i usiadła obok Sørenu Velina. Wjechali na leśną drogę.

Komenda w Holbæk okazała się imponującym staro-
świeckim, ale zadbanym budynkiem z czerwonej cegły, z pomalowanymi na biało oknami. Storm poprowadził ich długimi korytarzami, aż w końcu dotarli do części zajmowanej przez policję kryminalną. Pokoje leżały jeden przy drugim; niektóre dzielić musiały ze sobą dwie osoby, inne były pojedyncze. Bengtsen miał samodzielny narożny pokój z oknami wychodzącymi zarówno na ulicę, jak i na duży zielony trawnik, za którym rozciągało się morze. Kim Rasmussen i Dean Vuukie zajmowali natomiast nieco mniejsze i ciemniejsze pomieszczenie, w którym nie mieściło się w zasadzie nic poza biurkami i regałami.

Louise trudno było sobie wyobrazić, jak sobie radzą, gdy muszą rozmawiać z wezwanymi osobami. Velin wcześniej opowiadał jej o tym, jak członków Lotnej Brygady sadzano przy niewielkim stoliku na korytarzu albo cały czas przenoszono z miejsca na miejsce. Ale tym razem nie

zapowiadało się chyba aż tak źle, bo właśnie w tej chwili jej były partner wyłonił się z pustego pokoju.

Przeczesał palcami jasne półdługie włosy, przyglądając się swojej torbie podróżnej i dwóm torbom z laptopami, które odstawił na podłogę.

- Wprowadzasz się? - spytała Louise, podchodząc do niego.

- Chyba najmądrzej będzie poczekać, aż się dowiemy, jak zostaniemy rozdzieleni. Ale miło by było mieć jakieś przyzwoite miejsce do pracy - powiedział.

W tej samej chwili Storm wystawił głowę z drzwi na końcu korytarza.

- Zebranie! - zawołał, kiwając na nich ręką.

Weszli do pomieszczenia, które musiało być wydziałową salą konferencyjną. Louise domyśliła się, że właśnie tutaj odbywają się poranne odprawy policji kryminalnej. Ściany zostały pomalowane na żółty kolor, trochę za ostry do tego niewielkiego pomieszczenia. Nasuwał skojarzenia z rysunkiem dziecka, na którym słońce jest zbyt duże i zbyt jaskrawe, ale światło wpadające przez wysokie okna sprawiało, że pokój nie był aż tak przytłaczający. Pod jednym oknem stała duża biała tablica, identyczna jak ta, którą mieli w jadalni w kopenhaskiej komendzie, ze śladami niebieskich i zielonych kresek.

Na jednej ścianie wisiał duży kalendarz firmy Mayland, a obok mapa okolicy. Przeciwną ścianę ktoś ozdobił reprodukcją Matisse'a, przypiętą pineskami, a w rogu za drzwiami skrywał się duży rzutnik. Louise usiadła obok Velina i sięgnęła po bloczek kartek w linie formatu A5,

których kilka zostało wraz z długopisami po poprzednim zebraniu.

- Wydaje mi się, że Storm rozdzieli Kima i Deana, więc tobie przypadnie któryś z nich - szepnęła do niej Søren.

Louise popatrzyła na dwóch nowych kolegów. Nie miała nic przeciwko ani jednemu, ani drugiemu. Na ogół łączono w pary pracowników lokalnej komendy z przyjezdnymi, zresztą raczej nie powinna zaczynać od zgłaszania życzeń. Szybko stwierdziła również, że jest jedyną kobietą w grupie, możliwe więc, że miejscowi też mieli swoje zdanie o perspektywie współpracy z nią. Podobno policjanci z lokalnych komend często szli na zwolnienia, gdy nagle pojawiała się pomoc z Lotnej Brygady, mieli bowiem wrażenie inwazji, kiedy zmieniano ich odwieczne przyzwyczajenia. Z rozmyślań wyrwał ją Storm, który otworzył zebranie.

- Nikt nie zgłosił zaginięcia dziewczyny, wysyłamy więc meldunek o znalezieniu zwłok do wszystkich okręgów policyjnych i dajemy komunikat do prasy. Na razie bez zdjęcia - dodał. - Poprzestaniemy na opisie ubrania, w którym ją znaleziono. Dopiero jeśli to nic nie da, trzeba będzie zamieścić fotografie zrobione przez techników. Jej rodzice nie powinni się dowiedzieć o śmierci córki z gazet - wyjaśnił, a kilka osób w pokoju pokiwało głowami. - Tworzymy trzy zespoły...

W tej samej chwili otworzyły się drzwi i do sali weszła kobieta z elegancko obciętymi pomarańczowymi włosami i umalowanymi na czerwono wargami. Na ramieniu miała torebkę, a pod pachą laptopa.

- Cześć - powiedziała z uśmiechem.
- Ruth Lange - przedstawił ją Storm. - Nasza koordynatorka.

Nowo przybyła przywitała się po kolei ze wszystkimi.

- Ruth i ja zajmiemy „centrum operacyjne”, to znaczy tę salę konferencyjną - oznajmił szef Lotnej Brygady, wskazując na żółte ściany. - Zespoły będą tworzyć następujące pary... - podjął, kiedy Ruth odłożyła już swoje rzeczy i usiadła. Kolejno przyglądał się wszystkim. Miejscowi policjanci siedzieli obok siebie, Louise obok Sørena Velina, który wyróżniał się w swoich wojskowych spodniach i czarnym golfie. Po lewej stronie miała Skippera. - Skipper i Dean - zdecydował szef. - Wy będziecie odpowiedzialni za miejsce znalezienia zwłok. A więc za wszystkie ślady techniczne.

Mężczyźni uśmiechnęli się i kiwnęli sobie głowami.

- Rick i... - Storm zajrzał do swoich papierów - ...Kim Rasmussen. Wy dwoje zajmiecie się odnalezieniem rodziny i ustaleniem kręgu znajomych. Musimy odkryć motyw. Louise ma spore doświadczenie z imigrantami.

Louise zmarszczyła brwi. To chyba za wiele powiedziane, pomyślała, ale uznała, że nie będzie o tym dyskutować w tej chwili.

- Bengtsen, ty i Søren Velin zajmiecie się telekomunikacją i przesłuchaniami osób z okolicy.

Bengtsen uderzył o stół bloczkiem na notatki i zadowolony kiwnął głową. Louise domyślała się, że ucieszył się raczej z przydzielenia mu zadań związanych z telekomunikacją i

ewentualnym późniejszym podsłuchem, a nie ze współpracy z Sørenem Velinem, zauważyła bowiem spojrzenie, jakim Bengtsen wcześniej zmierzył jej byłego partnera. Będą stanowić niezwykle parę - jeden w tweedach i aksamitach, drugi w bardzo swobodnym stroju.

Przy stole przez chwilę trwały rozmowy. Szczególnie Skipper i Dean wyglądali na zadowolonych z połączenia ich w zespół. Louise uśmiechnęła się do swojego nowego partnera, ale on szybko spuścił wzrok, skinąwszy jej tylko głową.

Storm uciszył wszystkich i znów zaczął mówić:

- Nic nie wiemy o tej dziewczynie. Flemming uważa, że nie żyła, zanim wrzucono ją do wody, ale nie chce stwierdzić nic z całą pewnością, więc pozostaje nam czekać na wyniki sekcji. - Wstał i wskazał na Louise i Kima Rasmussena. - Wy przy tym będziecie. Właśnie rozmawiałem z Frandsenem, szefem Centrali Techniki Kryminalistycznej - wyjaśnił, jakby ktoś miał jakiegokolwiek wątpliwości. - Dopilnuje, żeby ktoś od niego był gotowy na pierwszą. Nie można zwlekać z sekcją.

Bengtsen burknął pod nosem, że wyjaśnienia są zbędne, bo doskonale zna szefa techników i ma pełną świadomość, iż ktoś z centrali musi być obecny przy sekcji.

Storm przywołał do siebie Louise.

- Zamówiłem dla ciebie samochód służbowy. Możesz go przejąć po zakończeniu sekcji. A Ruth zadba o laptopy dla ciebie.

Liczba mnoga zdziwiła Louise. Pytająco popatrzyła na szefa.

- Jeden do połączeń z naszą wewnętrzną siecią, intranetem, a drugi do zwykłego Internetu - wyjaśnił.

Oprócz tego, że Lotna Brygada pracowała na bazie zamkniętej policyjnej sieci, chronionej przed intruzami, to jej członkowie musieli mieć również dostęp do Internetu i otwartego systemu poczty elektronicznej, nagle więc okazało się, że zostanie całkiem nieźle wyposażona.

- Dostaniesz też jeden z naszych telefonów komórkowych, ale miej przy sobie również własny, żebyś nie blokowała naszego, kiedy będziemy chcieli się z tobą skontaktować.

Tak jakby to był jakiś problem, pomyślała Louise, ale tylko kiwnęła głową.

- Zakwaterujemy się w hotelu Dworcowym, który mieści się kawałek dalej na tej ulicy - pokazał przez okno. - Mam nadzieję, że zdążycie wrócić z Kopenhagi na posiłek. Później znów się tu spotkamy i będziemy pracować dalej.

- Okej - powiedziała Louise i poszła za szefem, który wyjaśniał, że przygotowano już pokój dla niej i dla Kima Rasmussena.

Zatrzymali się przed pustym pomieszczeniem, przy którym wcześniej stał Velin ze swoimi rzeczami. Jemu natomiast przydzielono miejsce w narożnym gabinecie Bengtssena, a sądząc po spojrzeniu, które posłał Louise na korytarzu, odpowiadało mu takie rozwiązanie.

Pokój, w którym miała pracować, był maleńki i pozbawiony wszelkich ozdób. Ściany miał w kolorze skorupki od jajek, a biurka i dwa krzesła przypominały stare

meble szkolne, brakowało tylko imion i swastyk wrytych w blacie. Kim Rasmussen już zaczął przenosić swoje rzeczy, ale jej miejsce było puste. Usiadła na krześle i obserwowała, jak kolega układa papiery i umieszcza długopisy w bezu-
chym kubku z logo Klubu Piłkarskiego Holbæk.

- Grasz? - spytała.

Spojrzał na nią zdziwiony i dopiero idąc za jej spojrze-
niem, zauważył kubek.

- Kiedyś grałem - odparł krótko, a ponieważ Louise wciąż na niego patrzyła, dodał, że przez kilka ładnych lat grał w piłkę nożną w klubie sportowym HB&I. - Ale nigdy nie udało nam się wyjść poza ligę zelandzką.

- Już nie grasz? - wypytywała go dalej.

Pokręcił głową.

- Teraz pływam kajakiem morskim i prowadzę szkolenia w klubie wioślarskim.

Louise się uśmiechnęła. W żadnym momencie ich krótkiej znajomości nie wydał jej się szczególnie sprawny fizycznie. Był zbyt wysoki i wycofany, by kojarzył jej się z jakkolwiek dziedziną sportu.

- Wiesz, kiedy pójdzie informacja do prasy? - spytała.

Tym miał się zająć Bengtsen.

- Chyba od razu. I pewnie na reakcję nie będziemy dłu-
go czekać - odpowiedział i włożył wiatrówkę.

Słysząc było u niego wyraźny akcent, który Louise pa-
miętała u siebie z czasów, gdy mieszkała z rodzicami w
środkowej Zelandii. Bardzo się napracowała, żeby się go
pozbyć, ale od czasu do czasu wciąż się odzywał.

Spojrzała na zegarek. Kiedy odkryła, że dochodzi dwunasta, szybko wstała i zarzuciła torebkę na ramię. Powinni już wyruszać.

- Jedziemy? - spytał Kim i wskazał jej drogę do tylnego wyjścia na parking policyjny.

Jechali w milczeniu. Louise bardzo odpowiadało to, że żadne nie poczuwało się do zabawiania drugiego. W końcu jednak cisza stała się tak dokuczliwa, że w okolicach Roskilde Louise postanowiła ją przerwać.

- Współpracowałeś wcześniej z Lotną Brygadą? - spytała.

Kim kiwnął głową, a ona wyjaśniła mu, że nie jest na stałe związana z tym wydziałem i że to jej pierwsza sprawa na wyjeździe. Nagle oślepiło ich wrześnie słońce i Kim spuścił osłony, starannie je poprawiając. Dopiero gdy to zrobił, zaczął mówić:

- Kilka lat temu mieliśmy u siebie zabójstwo i dopiero po paru tygodniach wezwaliśmy pomoc. To było jeszcze za czasów naszego dawnego szefa i akurat w tamtej sprawie lepiej by się stało, gdyby tak długo nie zwlekał z prośbą o wsparcie, bo sprawcy nie udało się wykryć. Teraz jest inaczej. Wzywamy pomoc ze stolicy, gdy tylko dojdzie do zabójstwa. - W jego głosie nie było cienia sarkazmu.

- A od jak dawna pracujesz w policji kryminalnej? - spytała z zainteresowaniem.

Kim musiał najpierw policzyć.

- Osiem lat, ale jestem tu od jedenastu. Kiedy skończyłem

szkołę policyjną, przyjęto mnie do służby porządkowej.

Potwierdziło się zatem, że ma trzydzieści kilka lat, a ściślej mówiąc: trzydzieści sześć, o rok mniej niż ona.

- Zakładam, że mieszkasz w Holbæk. - Sama słyszała, że zabrzmiało to tak, jakby przeprowadzała z nim dłuższy wywiad, ale Kimowi to nie przeszkadzało.

- Na wsi, trochę za miastem. Znasz Holbæk?

Kiwnęła głową i opowiedziała, że jej rodzice mieszkają niedaleko stąd, a w młodości od czasu do czasu bywała w Smøgen, jednej z miejskich dyskotek.

Kim odwrócił głowę i przyjrzał jej się uważniej. Miała świadomość, że zastanawia się, czy się już wcześniej nie spotkali.

- Może nawet tańczyliśmy ze sobą - zazartowała, wykorzystując sytuację, żeby zmienić ton rozmowy na lżejszy.

Ale Kim już skierował wzrok na drogę, koncentrując się na wyprzedzeniu rowerzystów, a dopiero po chwili uprzejmie mruknął, że gdyby tak było, z pewnością by ją zapamiętał. Louise postanowiła się poddać, zresztą w tej samej chwili Kim skręcił na Frederik V's Vej i zaparkował przy Fælledparken, naprzeciwko Instytutu Medycyny Sądowej. Flemming Larsen już na nich czekał.

- Åse już jest, więc chodźmy na górę. - Ruszył w stronę windy.

Louise się uśmiechnęła. Åse należała do jej faworytek wśród techników kryminalistycznych, ale nie dlatego, by Louise była feministką. Po prostu ta drobna, delikatna

kobieta, którą początkowo uważała za świeżo po szkole i zieloną, w rzeczywistości okazała się niezwykle kompetentna i dokładna. Z osobliwym spokojem przystępowała do robienia zdjęć zwłokom, zadanyim obrażeniom i organom wewnętrznym. Wyraźnie też było widać, że każdy szczegół uważa za istotny. Teraz, już przebrana w kombinezon i w butach starannie owiniętych niebieskimi torebkami, czekała w niewielkim przedsiionku do działu sekcji zwłok.

- Miło cię znów zobaczyć - przywitała się Louise.

Kim przeszedł bezpośrednio do ostatniej sali, potocznie nazywanej salą zabójstw. Była dwa razy większa od pozostałych pomieszczeń, w których przeprowadzano sekcje, ponieważ musieli pomieścić się w niej policjanci. Louise i Åse zatrzymały się przed wejściem i zamieniły kilka słów, czekając, aż ekspert od zdejmowania odcisków palców upora się ze swoją robotą. Później należało porównać odciski dziewczyny ze wszystkimi znajdującymi się w bazie, chociaż nie mieli zbyt wielkich nadziei na to, że uda im się zidentyfikować ją w ten sposób. Kiedy przyszedł po nie Flemming, minęły ciąż wejść do mniejszych sal sekcyjnych, w których pracowali inni patolodzy, i dołączyły do Kima Rasmussena, siedzącego już na stołku w kącie z notatnikiem przyszykowanym do zapisywania na kolanie.

Louise doniosła jeszcze jeden taboret i usiadła obok Kima. Trzymali się z tyłu, podczas gdy Åse wyjmowała z pokrowca aparat i fotografowała ubrane zwłoki, jednocześnie prowadząc przyciszoną rozmowę z Flemmingiem. Kiedy

skończyła, technicy rozebrali dziewczynę, a Åse zrobiła zdjęcia każdej części garderoby z osobna i wreszcie mogli przystąpić do zewnętrznego badania.

Podczas chwili przerwy Louise wstała i podeszła obejrzyć nagie ciało dziewczyny. Denatka wyglądała na bardzo młodą. Długie ciemne włosy leżały na stole, na szyi miała delikatny złoty łańcuszek z serduszkiem. Nie była umalowana. Louise pomyślała, że oczywiście makijaż mogła splukać woda, ale nie było widać żadnych ciemnych śladów nawet wokół oczu. Cofnęła się, kiedy Flemming i Åse byli gotowi do dalszego działania. Patolog powtórzył to, co już mówił podczas oględzin na miejscu znalezienia zwłok: żadnych pewnych śladów przemocy, żadnych oznak choroby, żadnych znaków szczególnych.

Kim przesunął swój taboret pod sam parapet, wykorzystując go jako podkładkę do pisania, i pilnie notował, słuchając tego, co mówiono za jego plecami. Flemming Larsen powtórzył także, iż brak jest punktowych wybroczyn w spojówkach i wokół oczu ofiary, po czym technicy obejrzelili każdy centymetr ciała dziewczyny, zużywając cały arsenał wymazówek w poszukiwaniu jakichkolwiek śladów. Następnie odwrócili ciało.

Åse przez cały czas fotografowała wszystkie szczegóły-

Po zbadaniu tylnej strony ciała ofiary Flemming podniósł głowę.

- Przy karku po lewej stronie widoczne są dwa żółtawe, lekko zaokrąglone otarcia - poinformował.

Åse podeszła i razem nachylili się nad dziewczyną.

- Nie ma w nich absolutnie nic charakterystycznego i powstały już po śmierci. Nie mogę wykluczyć, że mogło do nich dojść podczas transportu ciała tutaj - zakończył i poprosił techników stojących przy drzwiach o otwarcie zwłok.

Louise wyszła wraz z pozostałymi i zdążyła wypić pół filiżanki kawy w pokoju Flemminga, zanim wezwano ich z powrotem na salę sekcyjną.

Zwłoki otwarto długim równym nacięciem, organy wewnętrzne wyjęto i oplukano, aby można było przystąpić do ostatniego etapu sekcji. Światło zwisającej z sufitu lampy, przy której pracował Flemming, ostro odbijało się od białych płytek i gładkich powierzchni stołu. Nad głębokim zlewem, w którym umieszczono wyjęte z ciała organy, zwisał długi wąż z regularnie kapiącą wodą. Za każdym razem, kiedy kropla uderzała o metal, rozlegał się ostry nieprzyjemny dźwięk.

- To zdrowa młoda kobieta - oświadczył Flemming, zwracając się przede wszystkim do notującego Kima. Dodał, że na ostatni posiłek zjadła fasolę i ryż. Jeszcze przez chwilę pracował w milczeniu i znów podjął: - Nie ma wody ani w płucach, ani w zatoce klinowej, nic więc nie wskazuje na utonięcie. Ale przeleżała w wodzie kilka godzin. Stwierdzam nagłe przepełnienie płuc powietrzem, ponieważ są duże i jasne, możliwe więc, że miała kłopoty z oddychaniem, lecz przyczyny śmierci nie potrafię wam podać - stwierdził, kończąc sekcję.

Policjanci podziękowali i opuścili salę. Na korytarzu zdjęli maseczki i ściągnęli białe kombinezony. Louise jeszcze

przez chwilę porozmawiała z Flemmingiem, a potem poszła za Kimem do windy i samochodu. Umówili się, że wysadzi ją przy komendzie, tak by mogła zabrać swoje służbowe auto, pojechać do domu na Frederiksberg i spakować się na wyjazd.

Louise szybko obeszła mieszkanie z torbą podróżną w rękę. Spakowała i lżejsze, i cieplejsze ubrania. Była wprawdzie połowa września, ale wciąż jeszcze zdarzały się dni tak gorące, że dawało się wytrzymać jedynie w T-shircie i szortach. Zobaczyła, że mruga sekretarka automatyczna. Wcisnęła odtwarzanie wiadomości i podeszła do stojącego na parapiecie wazonu z kwiatami, które kupiła dzień wcześniej. Może po zawinięciu ich w mokre gazety zdoła je przewieźć do hotelu w Holbæk?

- ...nie zaszkodziłoby, gdybyś zadzwoniła dzisiaj. Jesteśmy umówione na jutro i byłoby miło wiedzieć, czy coś z tego wyjdzie, czy mam po prostu być w gotowości, dopóki nie nabierzesz ochoty, żeby się odezwać! Pip. - Głos Camilli Lind uciał ostry elektroniczny pisk.

- Już dobrze, dobrze - mruknęła Louise do maszyny i sięgnęła po słuchawkę.

- Cześć i przepraszam - zaczęła, uprzedzając powitalne

wyrzuty przyjaciółki. - Muszę odwołać nasze jutrzejsze spotkanie.

- No to umówmy się na kiedy indziej - zaproponowała Camilla od razu.

Przyjaciółka pracowała w dziale kryminalnym „Morgenavisen” i zdążyła już się przyzwyczać do tego, że Louise odwołuje spotkania, kiedy nagle wyskoczy w policji jakaś ważna sprawa. Z reguły oznaczało to również, że i sama Camilla mogła liczyć na ciekawy temat. W ten sposób obowiązki zawodowe jednej i drugiej splatały się ze sobą, chociaż do zabójstw podchodziły odmiennie. Mimo to Louise zdziwiła się trochę, że nie spotkała się z gwałtowniejszymi protestami. Zakłuło ją sumienie. Dobrze wiedziała, że przyjaciółka akurat teraz szczególnie potrzebuje jej wsparcia, i z całej siły pragnęła nim służyć. W tym momencie jednak było to niemożliwe.

- Zadzwoń niedługo - obiecała, tłumacząc, że jedną nogą jest już za drzwiami.

Kiedy się rozłączyła, zmieniła nagranie w automatycznej sekretarce:

- *Cześć, mówi Louise. Nie mogę odsłuchiwać wiadomości, więc proszę dzwonić na komórkę.*

Camilla Lind przyspieszyła, aby odebrać Markusa ze świetlicy na tyle wcześnie, by nie wpadli w ostatniej sekundzie na jego lekcje breakdance'u w szkole tańca Hotstepper, mieszczącej się w budynku pływalni na Frederiksberg. Planowała, że po drodze kupi dla synka wodę

i trochę owoców, ale zrezygnowała, gdy popatrzyła na zegar na dworcu Nørreport, i zamiast tego szybkim krokiem zbiegła do metra.

Przykro jej było, że ze spotkania z Louise nic nie wyszło. Tak się cieszyła, że będzie mogła usiąść na kanapie u przyjaciółki i zwierzyć jej się ze wszystkich przepełniających ją myśli i odczuć. Zaraz po rozmowie z nią zadzwoniła na komendę, żeby się dowiedzieć, co takiego się wydarzyło, że zaangażowany został Wydział A, i poczuła się odrobinę oszukana, gdy dyżurny oświadczył, że nie wie o żadnej nowej sprawie. Ze złością spakowała swoje rzeczy i wyłączyła komputer, ale w drzwiach zderzyła się ze swoim szefem Terkelem Høyerem, który właśnie szedł do niej z przekazaną przez policję w Holbæk informacją o znalezieniu zwłok młodej imigrantki.

Camilla natychmiast stwierdziła, że dzień pracy mimo wszystko jeszcze się nie skończył. Obu jej kolegów nie było - Kvist odbierał nadgodziny, a stażysta Jakob wyjechał z dziewczyną do Nowej Zelandii na cały wrzesień, więc wszystko spoczywało na niej. Szef tylko kiwnął głową, kiedy w biegu zapowiedziała, że wróci, jak tylko zaprowadzi synka na zajęcia. W rękę już trzymała komórkę, żeby skontaktować się z opiekunką, nieocenioną Christina, i poprosić ją o odebranie Markusa z lekcji tańca.

- Wracaj jak najszybciej! - zawołał za nią Terkel.

Nie odwracając się, uniosła rękę na potwierdzenie, że go słyszała. Świetnie rozumiała to, że jego zdaniem powinni uczestniczyć w śledztwie od samego początku. Sama również

była o tym przekonana. Zarówno sprawa osiemnastoletniej Ghazali Khan, którą brat zastrzelił na placu przed dworcem kolejowym Slagelse we wrześniu ubiegłego roku, jak i losy jeszcze młodszej Sonay Mohammad, pobitej do nieprzytomności przez ojca w lutym 2002 roku i wrzuconej do wody w porcie Præstø, trafiły na pierwsze kolumny i bardzo wiele o nich pisano podczas śledztw i następujących po nich procesów. Oczywiście więc, że powinni natychmiast włączyć się w tę sprawę.

Markus już czekał na chodniku przed świetlicą z tornistrem na plecach. Widziała, że jej wypatruje. Ruszyła biegiem w jego stronę i zamasyście pomachała, gdy tylko ją dostrzegł. Trzymając się za ręce, popędzili co sił w nogach i dotarli na miejsce tuż przed rozpoczęciem zajęć. Markus prędko zmienił buty, włożył bluzę z kapturem, na głowę wcisnął bejsbolówkę, a Camilla poszła do kafeterii kupić mu butelkę wody i banana. Kiedy już dostarczyła prowiant i drzwi się zamknęły, odcinając ją od głośnej bębniącej muzyki, przy której piętnaścioro zwinnych ośmiolatek, czternastu chłopców i jedna dziewczynka, miało przez następną godzinę ćwiczyć *baby freeze* i rozmaite inne ruchy, na moment przysiadła na ławce w holu pływalni.

Christina obiecała, że zjawi się za trzy kwadranse i zajmie się Markusem po zajęciach. Pójdą do domu i coś razem zjedzą. Camilla przygotowała ją na to, że może wrócić bardzo późno.

Właśnie wstała, gdy nagle go dostrzegła i z wrażenia ciężko usiadła z powrotem, jakby pchnęły ją w pierś mocne

ręce. Od razu wiedziała, że mężczyzna ją obserwuje, i poczuła gwałtowne ściskanie w żołądku, gdy zobaczyła, że rusza w jej stronę. Nie zdążyła ponownie wstać, więc patrzyła na niego z dołu, kiedy przed nią stanął.

- Przestań do mnie wydzwaniać i mejlować - oświadczył. - Musisz uszanować to, że nie życzę sobie jakiegokolwiek kontaktu z tobą.

Odszedł. Był już za drzwiami i maszerował chodnikiem. Camilla miała wrażenie, że wszystko odbyło się jak na zwolnionym filmie, mimo to nie zdążyła nic powiedzieć ani zareagować w żaden inny sposób.

Siedziała jak skamieniała. Ogarnęły ją gniew i ból. Nie wiedziała, które z uczuć jest silniejsze. Chciała za nim pobiec, wytłumaczyć, powiedzieć, że ten kontakt jest jej niezbędny, że bardzo potrzebuje jego i wszystkiego tego, co zdążyli razem przeżyć. Nie mogła jednak się podnieść. Mięśnie wydawały się bezwładne i bezużyteczne. Ignorował jej telefony, nie odpowiadał na mejle. Nie chciał jej. Po prostu. Ale to było nie do zniesienia.

Posiedziała jeszcze chwilę, starając się odzyskać równowagę i zapanować nad gwałtownymi skurczami żołądka. W końcu wstała i ruszyła z powrotem do metra.

*D*ziś rano w zatoce Udby przy półwyspie Tuse na północ od Holbæk znaleziono zwłoki niezidentyfikowanej dziewczyny. Wiek około czternastu - szesnastu lat, pochodzenie etniczne inne niż duńskie, długie czarne włosy, ubrana w jasną letnią kurtkę, granatowy T-shirt z długimi rękawami, jasne džinsy marki Miss Sixty i białe tenisówki Kawasaki. Wszelkie informacje na temat dziewczyny prosimy zgłaszać policji w Holbæk.

Louise wysłuchiwała komunikatu radiowego na P3 podczas powrotnej drogi do Holbæk. Dochodziła już piąta, kiedy parkowała na tyłach komendy. Na korytarzu kiwnęła głową Kimowi Rasmussenowi, który rozmawiał z jakimś policjantem.

W słonecznym centrum operacyjnym ustawiono czternastocalowy telewizor, który był teraz włączony, ale przyciszony. Na stole stał termos z kawą. Ruth i Storm rozmawiali z Bengtsem, ustalając plan pierwszych

przesłuchań świadków, mogących coś wiedzieć o dziewczynie. Technik podłączał dodatkowe linie telefoniczne, żeby ułatwić koordynatorce zapanowanie nad dużym systemem gromadzenia danych.

- Zaglądałaś do hotelu Dworcowego? - odezwała się Ruth.

Louise pokręciła głową i wyjaśniła, że zamierza zanieść rzeczy, kiedy i tak pójda tam na obiad.

- Ktoś zareagował na komunikaty? - spytała.

- Są jakieś zgłoszenia, ale chyba nic nam się nie przyda - odpowiedziała koordynatorka.

- Dziesięciu ludzi chodzi po mieście z rysopisem dziewczyny, więc może już niedługo czegoś się dowiemy - dodał Storm, wstając. - No to chodźmy coś zjeść.

Ruth zamknęła oba swoje laptopy, zepchnęła na bok stos segregatorów, przybory do pisania i notatniki, które zdążyła zamówić, zanim śledztwo na poważnie się rozpoczęło, wiedząc, że później nikt nie będzie miał czasu na takie drobiazgi. Przenośne centrum dowodzenia było gotowe.

W tej samej chwili zadzwonił jeden z czterech telefonów.

- Wydział Wsparcia, Ruth Lange - przedstawiła się, odgarniając do tyłu burzę gęstych włosów. - Okej, proszę ją przysłać do nas. - Odłożyła słuchawkę i popatrzyła na Louise. - To młoda dziewczyna, która przypuszcza, że może chodzić o jej przyjaciółkę. Porozmawiasz z nią? Właśnie pozwoliłam twojemu partnerowi pojechać na chwilę do domu przed posiłkiem.

Louise kiwnęła głową i nalała sobie kawy z termosu stojącego na stole, sięgnęła też po bloczek i długopis na wypadek, gdyby jej komputer nie był jeszcze podłączony. Gdy szła korytarzem, kawa wychlapała się z filiżanki i ściekła jej po palcach. Z przekleństwem na ustach postawiła plastikowe naczynie na biurku, wylewając przy tym jeszcze więcej napoju. Szybko wytarła rękę o spodnie i poszła po świadka.

Korytarzem zmierzała wolnym krokiem w jej stronę wysoka, piękna jasnowłosa dziewczyna, rozglądając się niepewnie. Louise wyciągnęła do niej rękę i ciepło się uśmiechnęła.

- Cześć, mam na imię Louise. Usiądźmy tutaj. - Wskazała drzwi do pokoju, który wciąż sprawiał wrażenie niezagospodarowanego, mimo że jej partner ułożył już swoje rzeczy. - Napijesz się wody? - spytała.

Dziewczyna pokręciła głową i przycupnęła na brzeжку twardego drewnianego krzesła, które Louise przysunęła do swojego biurka. Torby z jej laptopami stały tak, jak je zostawiła. Wstrzymała się jednak z sięganiem po notes, licząc, że chwila nieformalnej rozmowy pomoże dziewczynie się rozluźnić.

- Jak się nazywasz? - zaczęła, odchylając się nieco na obrotowym krześle.

- Dicte... - Dziewczyna chrząknęła i powtórzyła nieco głośniej: - Dicte Møller. Chodzę do klasy dziewiątej X w szkole Højmark - dodała.

- Boisz się, że dziewczyna, którą znaleźliśmy przy Høsehalsen, to twoja znajoma?

Bardzo rzadko się zdarzało, aby tak młode osoby martwiły się o koleżanki i zgłaszały się na policję po usłyszeniu komunikatu w mediach.

- Moja koleżanka z klasy nie przyszła dzisiaj do szkoły - zaczęła Dicte Møller.

Louise starała się jej nie pospieszać.

- Byłyśmy umówione na popołudnie i nie mogę jej nigdzie zastać. Nie odbiera komórki, w domu też nikt nie podnosi słuchawki...

Louise kiwnęła głową i dalej czekała, nic nie mówiąc.

- Wydzwaniałam całe popołudnie.

- A nie sądzisz, że mogła gdzieś pojechać z rodzicami i zapomnieć o tym, że się umówiłyście? Przecież mogło zajść coś nieprzewidzianego.

Dicte Møller zastanowiła się przez chwilę, jak gdyby taka możliwość wcześniej w ogóle nie przyszła jej na myśl, ale zaraz pokręciła głową.

- Na pewno by nie zapomniała, bo miałyśmy oglądać zdjęcia - stwierdziła z większym przekonaniem. - Była u mnie wczoraj po szkole, wtedy o tym rozmawiałyśmy. Zdjęcie ma się ukazać w gazecie w ten weekend.

Louise poprosiła o wyjaśnienie, o jakich zdjęciach i jakiej gazecie mówi dziewczyna.

- Jestem fotomodelką - oznajmiła Dicte. - Pracuję między innymi dla sklepu Gry, a ich duża reklama ma się ukazać w gazecie w sobotę. Zdjęcia są już gotowe. Samra miała ze mną iść do fotografa, żeby je obejrzeć, więc nie mogła tak po prostu zniknąć. - Po policzkach popłynęły jej łzy, ale mimo wszystko ciągnęła: - Nigdy by tego nie zrobiła.

Ona dotrzymuje... - Uczucia ją przytłoczyły i z ust posypały się całkowicie niezrozumiałe słowa.

Louise uniosła rękę, żeby ją powstrzymać.

- Jak wygląda twoja przyjaciółka? - spytała, kiedy dziewczyna trochę się uspokoila.

Dicte Møller poprawiła się na krześle i delikatnie otarła łzy, tak żeby nie popsuć makijażu. Sprawiała wrażenie, jakby dopiero teraz uświadomiła sobie, że płakała.

- Ma długie ciemne włosy.

Louise sięgnęła po notatnik.

- Nie jest rodowitą Dunką? - Z napięciem oczekiwała na decydującą odpowiedź.

- Nie - odparła dziewczyna z wahaniem, jakby się bała, że odpowie błędnie. - Pochodzi z Jordanii.

- Ma jakieś znaki szczególne, które przychodzą ci do głowy? Albo coś, co zawsze nosi?

Dicte przez chwilę się zastanawiała, jakby próbowała wyobrazić sobie przyjaciółkę.

- Zwykle nosi zegarek, podróbkę Dolce & Gabbany. Przywiozłam go jej z Tajlandii. I mnóstwo bransoletek, takich cieniutkich, które się łączą w jedną grubszą. - Dwoma palcami pokazała szerokość, którą Louise oceniła na dziesięć centymetrów.

- I nic więcej?

- Nic, co by nosiła na stałe. Ale ma też inną biżuterię.

- A ubranie?

- Bardzo zwyczajne. Dżinsy i T-shirt... Często nosi topy i na to bluzkę. No i ma taką jasną kurtkę, o której mówili w radiu.

Louise zerknęła na stopy dziewczyny i zobaczyła czarne tenisówki Kawasaki.

- Czy ona też miała takie? - spytała, wskazując na buty, ze świadomością, że większość koleżanek obu dziewcząt prawdopodobnie nosi ten rodzaj obuwia. Nie mogła pojąć, dlaczego te śmieszne tenisówki wciąż są modne tak samo jak wtedy, kiedy i ona była w wieku tej dziewczyny.

Dicte Møller potwierdziła.

- Kupowałyśmy je razem, tylko jej są białe.

Dziewczyna nie potrafiła przypomnieć sobie nic więcej, ale Louise postanowiła nie naciskać i zakończyć rozmowę.

- Zapisałam sobie to wszystko. Podaj mi jeszcze tylko nazwisko i adres twojej przyjaciółki. No i gdzie mogę cię znaleźć, jeśli zechcę jeszcze raz z tobą porozmawiać.

- Ona zawsze odpowiada na SMS-y. Pisałam do niej też na messenger, ale nie reaguje - wyjaśniła dziewczyna, zamiast podać informacje, o które prosiła ją Louise.

- Powtórz, jak się nazywa. - Louise uprzedziła kolejny potok słów, który mógł popłynąć z ust Dicte.

- Samra al-Abd, mieszka na Dysseparken, numer szesnastie B - odparła Dicte, wyraźnie coś rozważając w myślach. - Często przychodzi do mnie, kiedy rodzice jej pozwalają. Ale jej ojciec potrafi być bardzo surowy. Samra czasami wręcz się go boi, a teraz nagle zniknęła...

Louise znów próbowała ją uspokoić, powtarzając, że może być wiele powodów nieobecności Samry w szkole i nieprzyjścia na spotkanie.

- To wcale nie musi oznaczać, że wydarzyło się coś złego - dodała.

Wiele osób reagowało z przesadnym przerażeniem, gdy była mowa o młodych imigrantkach i ich ojcach. Mimo to musiała w duchu przyznać, że sporo szczegółów podanych przez Dicte Møller mogło wskazywać na to, że chodzi o tę właśnie dziewczynę.

- Podaż mi telefon do swojej przyjaciółki? - poprosiła i obserwowała, jak Dicte wyjmuje swoją komórkę i przegląda kontakty.

Louise zapisała numer i zażyczyła sobie jeszcze domowy telefon Samry na Dysseparken. Dicte chwilę szukała i podała numer do rodziców koleżanki. Louise wskazała na komórkę dziewczyny i spytała, czy przypadkiem nie ma w niej zdjęcia przyjaciółki. Chwilę później Dicte Møller już podawała jej swój aparat, tłumacząc, że zdjęcie zostało zrobione przed szkołą tydzień wcześniej. Louise nachyliła się czym prędzej, ale na fotografii widać było jedynie długie czarne włosy i niewyraźny zarys twarzy. Istniało pewne podobieństwo do zmarłej dziewczyny, ale nie dało się stwierdzić, czy to na pewno ta sama osoba.

- Niestety, zrobione ze zbyt dużej odległości, żebym mogła dobrze jej się przyjrzeć. - Louise zwróciła Dicte komórkę. - Nie masz jakiegoś wyraźniejszego?

Dziewczyna pokręciła głową, tłumacząc, że miała więcej zdjęć w starym aparacie, który niestety zgubiła.

- Ale poszukam czegoś w domu - zaproponowała, dodając, że mogłaby przyjść jutro.

- Wobec tego tak się umówmy. Wówczas będziemy mogli wykluczyć, że chodzi o twoją przyjaciółkę.

Louise podziękowała Dicte Møller za przyście i odprowadziła ją do recepcji. Potem szybko wróciła do centrum dowodzenia, ale pokój okazał się pusty, a światło zgaszone. Obeszła pozostałe pomieszczenia, lecz zastała jedynie Bengtsena.

- Wszyscy inni są w hotelu? - spytała.

Bengtsen tylko skinął głową, nie odrywając oczu od lokalnej gazety „Holbæk Amts Venstreblad”.

Wróciła do swojego pokoju, odszukała numer komórki Storma i zrelacjonowała mu rozmowę z dziewczyną.

- Przychodź prędko, coś zjesz, a potem się tym zajmujemy.

- Jeśli naprawdę chodzi o tę dziewczynę, to chyba powinniśmy od razu próbować odnaleźć jej rodziców - zaprotestowała Louise.

- Oczywiście. Ale jeść też musimy, zwłaszcza że mamy przed sobą długi wieczór - stwierdził Storm. - Zaraz potem sprawdzimy, czy komunikat coś nam przyniósł, żebyśmy mieli jasność, zanim zaczniemy rozmawiać z ludźmi.

Louise miała ochotę dyskutować dalej, ale przypomniała sobie, że to przecież on decyduje. Poszła więc tylko do Bengtsena spytać, czy z nią idzie. Pokręcił głową, ale tym razem oderwał się od gazety i spojrzał na nią.

- Nie będziesz jadł? - spytała.

- Owszem, będę, ale wolę jeść w domu - odparł i krótko wyjaśnił, że Louise po wyjściu z komendy ma skrócić w

lewo, a potem w prawo. Dotrze do placu Dworcowego, przy którym stoi hotel.

- No to do zobaczenia - rzuciła, poszła do samochodu po bagaż i ruszyła w stronę hotelu.

„**D**ziś w nocy pociął sobie twarz. Nie może już tego wytrzymać, muszę go pilnować” - Camilli po przeczytaniu starego mejla łzy napłynęły do oczu. Wciąż była głęboko wstrząśnięta tym, że Henning pojawił się na pływalni tylko po to, by powiedzieć jej prosto w oczy, że ma się trzymać od niego z daleka. Zaraz po powrocie do redakcji otworzyła skrzynkę poczty elektronicznej, łudząc się, że przysłał jakieś wyjaśnienie, ale się nie odezwał. Przygnębiona zaczęła przeglądać jego wcześniejsze wiadomości.

Na początku jeszcze ze sobą rozmawiali. Oboje wierzyli, że to, co ich łączy, jest dostatecznie mocne, by przetrwać wydarzenia w Roskilde. Camilla nie przypominała sobie, by kiedykolwiek tak jej zależało na utrzymaniu związku. Nie było tak nawet wtedy, gdy zaczęli się od siebie oddalać z Tobiasem, kiedy Markus miał mniej więcej rok. Kilka tygodni po aresztowaniu brata Henninga Camilla jadła z ukochanym lunch na Gråbrødre Torv. Po kawie ściskali się za

ręce, obiecując sobie, że ich związek przetrwa, chociaż oboje zostali głęboko naznaczeni w wyniku tamtej spektakularnej sprawy internetowych randek zakończonych brutalnymi gwałtami. „Przecież przyrzekliśmy sobie, że już zawsze będziemy razem” - powiedział wtedy Henning, a ona poczuła ulgę. Potem jednak nagle wszystko się popsuło, a na koniec przyszedł mejl, że Henning musi opiekować się bratem.

Gdy teraz tak siedziała wpatrzona w monitor, gotowa byłaby oddać wszystko, byle się od niego uwolnić. Ale nie potrafiła. Zajmował jej myśli, a serce o mało jej nie pękło z tęsknoty za mężczyzną, przy którym czuła, że wreszcie wróciła do domu. On był tym właściwym, wiedziała to już po tygodniu znajomości.

Dłonie wciąż odrobinę jej drżały, kiedy otwierała drzwi do gabinetu szefa działu, by powiadomić go, że wróciła do pracy. Terkel Høyer siedział za biurkiem i również nie wyglądał na kogoś, kto wybiera się do domu.

- Od tamtego komunikatu nie ma żadnych innych wieści z Holbæk - poinformował.

Camilla już kilka lat pracowała jako dziennikarka w dziale kryminalnym „Morgenavisen” i nauczyła się odczytywać miny szefa. Teraz wyczuwała, że bardzo zależy mu na tym, by w gazecie ukazało się coś na ten temat już jutro.

- Musimy opisywać tę historię od samego początku. Powinnaś nakłonić kogoś ze środowiska tej dziewczyny do

mówienia, bo inaczej będziemy mieć powtórkę naszej wpadki ze sprawą w Slagelse, trwającej przez pierwszych kilka dni po zabójstwie Ghazali Khan. Teksty były za płytkie, powierzchowne, a tym czytelnicy nie są zainteresowani.

Camilla przez chwilę patrzyła na szefa, myśląc o tym, że właściwie nie ma się co dziwić czytelnikom, że odcięli się od dramatu, w którym cała rodzina zjednoczyła się, by doprowadzić do zabójstwa córki za to, że ta naraziła ich na wstyd, wychodząc za mąż wbrew ich woli. Trudno było mieć jakieś wątpliwości w tej sprawie. Jednocześnie dobrze rozumiała, o co chodzi Terkelowi. Później analizowali teksty opisujące zarówno tę historię, jak i inne, podobne do niej, i doszli do wniosku, że bardziej zainteresowaliby czytelników, gdyby udało się przeprowadzić wywiady z członkami rodziny. Oczywiście nie należało to do najłatwiejszych, ale Camilla mogła potraktować to jako wyzwanie.

- No i oczywiście zrobisz reportaż z Holbæk. Z reakcjami mieszkańców i wszystkim, co uda ci się wygrzebać.

Kiwnęła głową i w myślach już zaczęła się przygotowywać do spakowania laptopa i torby na kilkudniowy pobyt poza domem.

- Ale przecież na razie jeszcze tak naprawdę nie wiemy, czy dziewczyna w ogóle stamtąd pochodzi - przypomniała.

Terkel przyznał jej rację, stwierdził jednak, że nie zaszkodzi rozejrzeć się na miejscu.

- Już rozmawiałem ze Stormem - wyjaśnił. - Lotna

Brygada zakwaterowała się w mieście. My też powinniśmy być w pobliżu. Umówiłem się, że wieczorem powiadomię nas telefonicznie o rozwoju sytuacji, jeśli będą mieli coś więcej. Napiszesz o tym tutaj, żebyśmy mogli puścić to jutro, a rano tam pojedziesz.

Camilla pokiwała głową. Ze Stormem pozostawała w niezłych układach. Nie był tak powściągliwy w stosunku do prasy jak inni inspektorzy kryminalni, a koleżeński ton zamiast irytacji znacznie wszystko ułatwiał.

Wróciła do swojego pokoju i wyjęła kalendarz. Od czasu do czasu była na tyle przewidująca, by zapisywać plany swoich najbliższych, jeśli w ogóle jakiegoś mieli i chcieli ją w niej wtajemniczyć. Najbliżsi ograniczali się do jej matki mieszkającej w Skanderborg, Tobiasa - ojca Markusa - i Louise. Zaczęła od Tobiasa, żeby się dowiedzieć, czy mógłby zająć się synkiem dzień wcześniej, niż planowali. To był ten tydzień, kiedy Tobias odbierał Markusa ze świetlicy w piątek i opiekował się nim do poniedziałku rano. Zwykle, jeśli tylko nie miał innych planów, z radością zajmował się synkiem o jeden dzień dłużej.

Szybko dostała SMS-a z odpowiedzią, że Tobias odbierze chłopca ze szkoły już w czwartek po południu, więc tę sprawę miała załatwioną. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie zadzwonić do Storma z pytaniem o nowe informacje, ale postanowiła dać mu jeszcze trochę czasu. Deadline dopiero za kilka godzin. Wydrukowała sobie tylko treść komunikatu i postanowiła iść coś zjeść.

Louise w recepcji dostała klucz wraz z informacją, że zostali siedzą w restauracji. Zniosła torbę na górę i szybko rozejrzała się po przestronnym pokoju, który miał żółte ściany i kolorowe zasłony w dużych oknach. Urządzono go meblami z jasnego drewna i ozdobiono dużym plakatem z regat Pucharu Ameryki w 1987 roku, a także obrazem przedstawiającym gęste korony drzew na tle błękitnego nieba. Przy drzwiach do łazienki stał nieduży stolik z lustrem.

Umyła ręce i opłukała twarz zimną wodą. Potem ściągnęła gumkę z włosów i potrząsnęła długimi ciemnymi kędziorkami, po czym znów związała je w koński ogon. To musiało wystarczyć za ułożenie fryzury. Przed wyjściem usiadła jeszcze na łóżku i zadzwoniła pod oba numery, które podała jej Dicte Møller, ale nikt nie odebrał. W komórce Samry włączyła się sekretarka, a w telefonie rodziców regularny sygnał przeszedł w długi pisk.

- Cześć - przywitała się z innymi po wejściu do restauracji.

- Jedzenie już ci zamówiłem - powiedział Søren Velin. - Ale sama musisz zdecydować, co będziesz piła.

W restauracji nie było nikogo oprócz nich, a kelner stał w wahadłowych drzwiach prowadzących do przyległego pubu zajęty rozmową. Louise podeszła do niego i poprosiła o colę, potem zajęła wolne krzesło, o które zadbał dla niej jej były partner.

- Myślisz, że to może być koleżanka tej dziewczyny? - spytał Storm, kiedy usiadła.

- Nie mogę tego wykluczyć. Sporo elementów pasuje - odparła Louise, patrząc na szefa. Siedział w pewnym oddaleniu, musiała więc podnieść głos: - Dziewczyna powiedziała, że jej przyjaciółka przyjechała z Jordanii, chodzi w jasnej kurtce i nosi białe tenisówki Kawasaki. Wydaje mi się, że powinniśmy potraktować jej zgłoszenie poważnie i wszystko dokładnie sprawdzić.

Storm pokiwał głową.

- Od jak dawna nie ma z nią kontaktu?

- Nie było jej dzisiaj w szkole, nie przyszła też na umówione spotkanie po południu, więc chodzi zaledwie o jeden dzień - wyjaśniła Louise.

- I tyle, zdaje się, wystarczy - wtrącił Kim Rasmussen, który siedział naprzeciwko Storma. - Jak się nazywa ta dziewczyna, z którą rozmawiałas?

Louise zdziwiło to pytanie, ale nagle uświadomiła sobie, że Kim pyta, ponieważ może ją znać. Na prowincji tak już jest, że wszyscy się znają.

- Dicte Møller - odparła i dodała, że obie dziewczyny chodzą do klasy dziewiątej X w szkole Højmark.

Kim pokręcił głową. Nazwisko najwyraźniej nic mu nie powiedziało. A więc Holbæk nie jest aż takie małe.

- Skupmy się teraz na jedzeniu, pracą zajmiemy się później - oświadczył Storm, zapominając, że sam poruszył temat tej dziewczyny.

Wniesiono wielkie sznycle wiedeńskie na talerzach

wielkości półmisek. Mięso ugarniowano smażonymi ziemniakami, groszkiem, cytryną z anchois i chrzanem. Sos stanął w sosjerkach przy każdym nakryciu. Normalnie już sam widok tak ogromnej porcji odebrałby Louise apetyt, ale ostatnią rzeczą, jaką jadła, były płatki owsiane o siódmej rano, postanowiła więc zignorować wielkość porcji, przypominając sobie w duchu, że przecież to żaden wstyd zostawić coś na talerzu... Przed oczami stanęła jej nieżyjąca babcia, która powtarzała: „To żaden wstyd zostawić... W dzisiejszych czasach wstydem jest raczej zjeść wszystko”. Po obiedzie poprzestała na kawie, chociaż większość zamówiła szarlotkę z bitą śmietaną. Już sobie wyobrażała, jak to się skończy, jeśli przez dłuższy czas będzie mieszkać i jadać razem z gromadą wygłodniałych mężczyzn. Nie zaliczała się wprawdzie do dziewczyn odżywiających się wyłącznie sałatą, ale wiedziała, że takiego tempa nie wytrzyma i żeby zachować formę, będzie musiała zacząć rano biegać.

- Spotykamy się na odprawie w centrum operacyjnym - oświadczył Storm, kiedy wszyscy wypili już kawę i dzieląc się na mniejsze grupki, wychodzili z restauracji.

Bengtsen już na nich czekał. Zaparzył świeżą kawę, a na stole ustawił brytfannę z ciastem czekoladowym.

- To od Else - wyjaśnił, częstując wszystkich.

Louise znów spróbowała zadzwonić pod oba numery, i do dziewczyny, i do jej rodziców, ale ponieważ wciąż nikt nie odbierał, usiadła koło Bengtsena i z przyjemnością sięgnęła po ciasto. Wcześniej przez chwilę żałowała, że nie zdecydowała

się na szarlotkę, chociaż o mało nie pękła z przejedzenia.

- Else to twoja żona? - spytała, odkrawając sobie porcję i przekładając ją na kawałek papierowego ręcznika. Postanowiła zignorować oschłość Bengtsena.

Kiwnął głową, a jego wąskie wargi rozciągnęły się na tyle, że Louise postanowiła uznać to za uśmiech. Ale tego, czy uśmiech był wyrazem przywiązania do żony, czy też raczej świadczył o zakłopotaniu sytuacją, nie potrafiła już ustalić. Szybko pochwaliła ciasto, gdy tylko włożyła kawałek do ust.

- A jak poszło w miejscu znalezienia zwłok? - spytała Deana, który siedział po drugiej stronie z odrobinę poluzowanym krawatem. - Coś się pojawiło?

- Nurkowie sprawdzili zatokę, ale niczego nie znaleźli - odparł i nalał jej kawy. - Technicy zatrzymali kurtkę dziewczyny, żeby psy mogły tropić. Zebrano też różne rzeczy na drodze...

Przerwał mu Storm, prosząc, żeby mówił głośniej, do wszystkich. Dean Vuukic rozejrzał się i powtórzył, że ekipa nurków nie znalazła niczego, co dałoby się powiązać z dziewczyną czy zabójstwem, ale psi patrol jeszcze nie skończył roboty.

- Są też ślady opon, które trzeba zbadać. I dużo odcisków butów, z których trzeba zrobić odlewy. Technicy zabezpieczyli sporo śladów na ziemi: niedopałki, gumę do żucia, ślinę... Wszystko to trzeba sprawdzić pod kątem DNA.

No tak, pomyślała Louise. Ale przede wszystkim trzeba ustalić tożsamość tej dziewczyny.

- Nie pojawiła się ani portmonetka, ani torebka, ani komórka - zakończył Dean.

Przyszła kolej na Louise i Kima, którzy musieli zdać sprawozdanie z sekcji.

- Oczywiście wykluczamy, że może chodzić o wypadek, zważywszy na tę płytę, którą miała przywiązaną w pasie - skonstatował Storm.

- Może samobójstwo? - podsunął Velin.

- Musiałyby skoczyć z łodzi - powiedział Skipper. - A w okolicy nie znaleziono żadnej opuszczonej łódki.

- Gdyby została napadnięta w tym miejscu, byłyby jakieś ślady na ziemi albo na zboczu prowadzącym do wody - dodał Dean, który spędził tam cały dzień razem z technikami. - A nie odkryto żadnych śladów walki. No i znów do wrzucenia jej tak daleko od brzegu potrzebna by była jakaś łódka.

- W okolicy Høsehalsen jest kilka łodzi rybackich - wtrącił Bengtsen, który najwyraźniej lepiej znał okolicę.

- Rzeczywiście - przyznał Skipper. - Ale wszystkie są przycumowane, więc sama nie mogła z żadnej skorzystać. Chociaż oczywiście należy je sprawdzić.

- Najbardziej prawdopodobne, że zabito ją gdzie indziej i przywieziono na Høsehalsen - uzupełnił Dean. - Inaczej psy by zareagowały. Zabraliśmy je też w okolicę, gdzie cumują rybacy.

Wszyscy pokiwali głowami, raczej się z nim zgadzając. Storm przerzucał jakieś nieduże karteczki. Wyglądało to trochę tak, jakby tasował karty do gry.

- Posłuchajcie, co wyniknęło z komunikatu w mediach - powiedział, rzucając je nonszalancko na stół. - Raczej nic z tego nas nie interesuje. Wszystkie dziewczyny, o których mowa, to rodowite Dunki, ale pozwólcie, że szybko to omówię. - Sięgnął po okulary. - W Kalundborg mamy sprawę siedemnastoletniej Lisette Petersen. Zadzwoiła matka. Córka ma krótkie jasne włosy.

- A nie podano, że nasza dziewczyna ma długie ciemne włosy i przypuszczalnie jest imigrantką? - spytał Søren Velin z rezygnacją, dyskwalifikując zgłoszenie z Kalundborg.

- Niejaka Tove Mikkelsen z Roskilde poszukuje dwudziestoletniej córki, ale podkreśla, że dziewczyna wygląda bardzo młodo i może uchodzić za szesnastolatkę.

- Co roku zgłaszane jest zaginięcie kilkuset młodych dziewcząt - przerwała mu Ruth, patrząc po kolei na mężczyzn. - Część z nich trafia do Christianii albo zostaje gdzieś w jakiejś komunie i wraca do domu dopiero, kiedy egzotyka zbladnie i odezwie się tęsknota za gorącą kąpielą i porządnym jedzeniem. Nie można mieć pretensji do matek o to, że boją się o córki.

- Oczywiście, ale nie ma też powodu, by akurat teraz poświęcać im więcej czasu - odparował Storm i poprosił, by wobec tego Louise opowiedziała Bengtsenowi o swojej rozmowie z dziewczyną. Bengtsena nie było z nimi w hotelu, nie wiedział więc nic o pojawieniu się Dicte Møller.

Louise krótko streściła rozmowę i wymieniła podobieństwa, które mogły być interesujące. Bengtsen słuchał jej, kiwając głową.

- Przy tylu elementach stycznych jesteśmy wręcz zmuszeni odnaleźć dziewczynę albo jej rodziców. Musimy mieć jasność w tej sprawie - stwierdził. - Nie posuniemy się dalej w śledztwie, jeśli nie zidentyfikujemy zwłok.

- Dzwoniłam kilka razy i pod numer dziewczyny, i do jej rodziców, ale nikt nie odbiera - poinformowała Louise.

Storm spojrział na nią, a potem na Kima Rasmussena.

- Pojedziecie tam od razu. Musimy wyjaśnić, czy trafiliśmy na właściwą dziewczynę. Od tego zaczniemy.

W tej dzielnicy mieszka kilka rodzin imigranckich - wyjaśnił Kim, kiedy zaparkowali na niedużym obszarze szeregowców zbudowanych przy końcu wysokiego bloku mieszkalnego. Domki były z żółtej cegły, w każdym po dwa mieszkania.

Rodzina Samry zajmowała lokal na górze. Louise z parkingu dostrzegła światło w jednym z pokoi od frontu. Domyśliła się, że prawdopodobnie świeci się tylko jedna lampa, i podeszła bliżej. Mieszkańcy parteru najwyraźniej byli w domu. Wszędzie się świeciło, dostrzegła też przez szybę czyjąś sylwetkę.

Weszli na górę i zadzwonili. Czekając, Louise zapisała nazwisko widniejące na drzwiach: Ibrahim al-Abd. Żadnego kobiecego imienia. Po kilku minutach i kolejnych dzwonkach poddali się i zeszli na parter.

- Porozmawiajmy z sąsiadami - zaproponowała Louise i zadzwoniła, nie pozwalając swojemu partnerowi zaprotestować.

Drzwi się otworzyły, niemal jeszcze zanim cofnęła palec od dzwonka, i ukazała się w nich kobieta o kuli. Nie odezwała się, ale patrzyła z zainteresowaniem. Louise przedstawiła się i spytała, czy sąsiad był w domu w ciągu tego wieczoru. Kobieta, słysząc, że ma do czynienia z policją, cofnęła się o krok, lecz jednocześnie w jej oczach zapłonęła iskierka ciekawości.

- Coś się stało? - spytała.

Louise wyjaśniła, że raczej nie, ale mają kilka pytań do rodziny, która mieszka na górze.

- Widziała pani ich córkę w ciągu dnia? - spytał Kim ponad ramieniem Louise.

Sąsiadka zastanowiła się i w końcu pokręciła głową.

- Dziś chyba nikogo z nich nie widziałam. Ale możecie sprawdzić, czy jest samochód. Możliwe, że wszyscy razem gdzieś wyjechali.

Louise odsunęła się na bok, żeby Kim mógł podejść bliżej.

- A jaki to samochód? - spytał.

- Taki czerwony grat.

- Jaka marka?

Louise już zdążyła się domyślić, że kobieta nie ma pojęcia o samochodach, więc do jej odpowiedzi należy podchodzić sceptycznie.

- Honda - stwierdziła sąsiadka po długim namyśle.

Louise w notatniku zapisała: „Czerwony samochód, starszy rocznik. Sprawdzić w rejestrze pojazdów”.

- Ile tam jest dzieci? - zapytała jeszcze przed odejściem.

- Czwororo. Dwoje dużych i dwoje małych. - Kobieta dodała, że malcy to czteroletnia Aida i dwuletni chłopczyk o imieniu Jamal.

Podziękowali, przepraszając za zakłócenie spokoju. Sąsiadka, stojąc w drzwiach, obserwowała, jak idą do samochodu. Już mieli wyjeżdżać z parkingu, kiedy Louise kazała Kimowi się zatrzymać. Zauważyła czerwony samochód pasujący do opisu. Wysiadła i podeszła do starego czerwonego peugeot 306. Zapisała numer rejestracyjny i wróciła do swojego partnera.

- Może zajrzemy do nich jeszcze raz? Sprawdźmy, czy nam otworzą - zaproponowała, czując, że Kim chętnie by już stąd odjechał, bo uważał, że i tak dość zrobili. - Ty możesz poczekać tutaj - dodała prędko - ale wygląda mi na to, że to ich samochód.

Kim został w aucie z włączonym silnikiem, a Louise sama pobiegła na górę i wcisnęła dzwonek. Zajrzała też do okienka umieszczonego tuż obok drzwi. Okazało się oknem kuchni, zupełnie ciemnym. Po drugiej stronie znajdował się pokój. Louise wychyliła się przez balustradę i zajrzała do środka. To właśnie tam paliła się lampa, ale pokój był pusty, a drzwi zamknięte. Zorientowała się tylko, że to pokój dziewczęcy.

Po kilku kolejnych dzwonekach wyszła na dwór i okrążyła dom, ale we wszystkich oknach było ciemno, wróciła więc do samochodu.

Droga na komendę zajęła im dziesięć minut. Umówili się, że Kim sprawdzi w rejestrze pojazdów, czy peugeot jest

zarejestrowany pod tym adresem. Louise znów odniosła wrażenie, że koleżdze zależy na tym, by prędko uporać się z pracą i wrócić do domu.

- Niewiele nam z tego przyszło, bo nikogo nie zastaliśmy - oznajmiła kolegom zebranych w centrum operacyjnym. - Ale to, co wiemy o dziewczynie, pasuje do rysopisu. Samra al-Abd pochodzi z Jordanii i ma długie włosy, a ubranie też odpowiada opisowi.

- Musimy znaleźć kogoś, kto mógłby pojechać do Instytutu Medycyny Sądowej, żeby ją zidentyfikować - stwierdził Skipper, nalewając sobie kawy.

- Gdyby rodzice Dicte się zgodzili, moglibyśmy ją o to poprosić - zaproponował Søren Velin. - Musimy mieć pewność, że ta osoba dobrze znała ofiarę.

- Dziewczyna jest za młoda - zaprotestował Bengtsen. - Wykorzystamy ją dopiero w ostateczności. Oględziny zwłok to dla tak młodej osoby zbyt duże przeżycie. Nawet gdyby się okazało, że to nie jest jej przyjaciółka.

Louise zaskoczyło, że właśnie on zaprotestował w tej kwestii.

- Może wobec tego wychowawczyni? - podsunęła. - Z pewnością na tyle dobrze zna uczennice, że możemy zaufać jej słowom.

Storm pokiwał głową i poprosił, by natychmiast skontaktowała się z nauczycielką, aby identyfikację dało się przeprowadzić jeszcze tego wieczoru.

- Prasa zaczyna naciskać, dziennikarze domagają się więcej szczegółów - powiedział. - Ale tym ja się zajmę.

Wszystkim to odpowiadało, bo nieustanne telefony do wszystkich śledczych i brak koordynacji w udzielaniu informacji na pewno nie pomogłyby im w pracy.

Louise wróciła do swojego pokoju, żeby zadzwonić do Dicte z prośbą o podanie nazwiska i numeru telefonu wychowawczynie klasy dziewiątej X. Kim już czekał z informacją o czerwonym samochodzie.

- Rzeczywiście to auto należy do Ibrahima al-Abda. - Nazwisko wymówił powoli, starając się akcentować je we właściwy sposób. - Adres też się zgadza. Przy nazwisku był również numer komórki, ale aparat jest najwyraźniej wyłączony.

- Musimy się przygotować na długi wieczór - stwierdziła Louise i jeszcze przed telefonem do Dicte opowiedziała o wstępnie zaplanowanej identyfikacji. A ponieważ to do niej i do Kima należało rozpracowywanie rodziny i kręgu znajomych ofiary, musieli się liczyć z kolejną podróżą do Kopenhagi.

Ku zaskoczeniu Louise, Kim jedynie w roztargnieniu kiwnął głową, po czym wstał i włożył kurtkę.

- Muszę tylko gdzieś na chwilę pojechać.

Wyszedł, nic więcej nie tłumacząc.

- Jette Petersen - odparła Dicte na pytanie Louise i jednym tchem spytała, czy to Samra została zamordowana.

Louise wyczuła niemal fizyczny lęk towarzyszący jej słowom.

- Jeszcze tego nie wiemy, ale twoje zgłoszenie traktujemy bardzo poważnie - oświadczyła, chcąc złagodzić lęk dziewczyny. - Czy Samra mogła zatrzymać się u jakiejś innej koleżanki albo kolegi? Czy ma chłopaka? - spytała już bardziej konkretnie.

- Nie - zaprzeczyła Dicte szybko. - Jej nie wolno mieć chłopaka. I na ogół nie pozwalają jej za często wychodzić z domu. Czasami się wymyka, ale głównie wtedy, kiedy ma przyjść do mnie, a ojciec jej nie puszcza.

Louise wszystko to sobie zanotowała. Gdyby te kwestie okazały się istotne, będzie musiała ustalić, w jaki sposób Samra wykradała się z domu, żeby mieć trochę swobody, ale na razie nie chciała tego drążyć. Dicte w trakcie rozmowy odszukała numer wychowawczynie, zarówno domowy, jak i komórkowy.

- Bardzo dziękuję i przepraszam, że ci przeszkodziłam.

Zorientowała się, że Dicte pożegnała się z nią głosem jeszcze grubszym od łez niż na początku rozmowy, miała więc świadomość, że wzmogła w dziewczynie niepokój.

Wstukała domowy numer Jette Petersen i spojrzała na zegarek. Dochodziło już prawie wpół do dziesiątej, trochę późno na zakłócanie spokoju, ale w tej sytuacji nie mogli czekać do następnego dnia.

- Słucham, tu Helge - rozległ się w słuchawce głos mężczyzny.

Louise przedstawiła się i poprosiła o rozmowę z żoną. Nie uznała za konieczne wprowadzania go w sprawę. Minęła chwila, zanim nauczycielka podeszła do telefonu.

- Słucham - odezwała się z rezerwą.

Louise znów się przedstawiła i przeprosiła, że dzwoni o tak późnej porze.

- Chciałabym porozmawiać z panią o jednej z uczennic.

- Coś się stało? - zaniepokoiła się Jette Petersen.

Louise usłyszała dźwięk szurania krzesłem po podłodze. Po głosie nauczycielki oceniła jej wiek na średni, ale kobieta mogła być młodsza, tylko po prostu zmęczona.

- Właśnie próbujemy się tego dowiedzieć - odparła. - I potrzebna nam pani pomoc.

- O kogo chodzi? - spytała nauczycielka szybko, a Louise wyczuła, że w oczekiwaniu na odpowiedź wstrzymuje oddech. Z pewnością nie dlatego, by któreś z nazwisk było gorsze od innych, po prostu denerwowała się tym, co zaraz może usłyszeć.

- Chodzi o Samrę al-Abd - odparła Louise.

- A co się stało? - Zaniepokojona wychowawczyni z największym trudem panowała nad głosem.

Louise opowiedziała o wizycie Dicte Møller, która powiązała zniknięcie przyjaciółki z informacją o znalezieniu ciała zamordowanej dziewczyny.

- Ja też słyszałam o zwłokach, ale nie przyszło mi do głowy, że może chodzić o którąś z moich uczennic!

- Nie mamy absolutnie żadnej pewności - uspokoiła ją

czym prędzej Louise. - Ale jest kilka elementów podobnych, więc musimy to sprawdzić. Od jak dawna Samra jest w pani klasie?

- Odkąd przyjechała do Danii cztery lata temu. Zaczęła chodzić do piątej klasy zaraz po wakacjach.

- Nie udaje nam się skontaktować ani z nią, ani z jej rodziną. Dlatego mimo tak późnej pory chciałam prosić, aby pojechała pani z nami do Instytutu Medycyny Sądowej w Kopenhadze, żeby stwierdzić, czy ta zamordowana dziewczyna to pani uczennica.

- Oczywiście. - Nauczycielka oddychała głęboko, głos miała zmieniony. - Mogę być gotowa za dziesięć minut.

- Bardzo się cieszę, przyjedziemy po panią - powiedziała Louise, w duchu przeklinając, że jej partner po prostu gdzieś sobie wyszedł. Gdyby teraz wyruszyli, dziewczyna mogłaby zostać zidentyfikowana jeszcze przed północą.

Odszukała Storma i poinformowała, że jest gotowa jechać do Kopenhagi z wychowawczynią Samry.

- Skoro tak, poproszę Bengtsena i Velina, by zajęli się odszukaniem kogoś z dalszej rodziny, kto może wiedzieć, gdzie są rodzice tej dziewczyny.

Skipper i Dean siedzieli razem z Ruth i przeglądali wyniki badań technicznych, które spłynęły w ciągu dnia i które trzeba było wprowadzić do systemu. Pojawiły się pewne interesujące ślady opon, których dokładniejsze zbadanie miało być kontynuowane następnego dnia.

- Jadę sama - oświadczyła Louise, ale w tej chwili zobaczyła swojego partnera zmierzającego w jej stronę.

Nie mogła się powstrzymać od myśli, że tak późny wyjazd do Kopenhagi to coś w rodzaju zemsty losu, bo przecież bardzo mu zależało na wczesnym powrocie do domu.

Wychowawczyni mieszkała w żółtym domu jednorodzinym na skraju miasta. Louise oceniła tę śliczną kobietę z krótkimi ciemnymi włosami zaczesanymi za uszy, okularami podsuniętymi na czoło i ustami dyskretnie pociągniętymi szminką na jakieś czterdzieści pięć lat. Wyglądała na opaloną, ale emocje zdradzał jej głos i dłonie zaciśnięte w pięści na kolanach.

W samochodzie niewiele rozmawiali. Kim podjął się roli kierowcy i nie odezwał się ani słowem od wyjazdu z komendy. Pewnie przemierzał uliczki dzielnicy willowej o rozmaitych kwiatowych nazwach i krótko kiwnął głową, kiedy Louise zaofiarowała się, że sama pójdzie po nauczycielkę. Louise już drugi raz tego dnia jechała do Kopenhagi z głową opartą o szybę. Przed opuszczeniem komendy w Holbæk zatelefonowała do dyżurnego technika i poprosiła o przewiezienie zwłok do sali okazań.

- Czy to normalne, że Samra opuściła dzień w szkole? -

przerwała w końcu ciszę, odwracając się do Jette Petersen. Jeszcze raz powtórzyła, że wcale nie ma pewności, że chodzi o tę właśnie uczennicę, lecz to jedyne konkretne zgłoszenie, jakie otrzymali w odpowiedzi na komunikat.

- Rzeczywiście od czasu do czasu zdarza się, że Samra opuszcza jeden dzień. Dotyczy to większości uczniów, ale ona nie ma dużo nieobecności. Właściwie rzadko nie przychodzi na lekcje - stwierdziła nauczycielka po namyśle.

- A jaka jest jej rodzina?

- Nie znam zbyt dobrze rodziców - odparła wychowawczyni - ale Samra ma starszego brata Hamida, którego niestety, znam wyłącznie z widzenia, ponieważ chłopiec jest nieco starszy i do podstawówki chodził tylko przez rok. Teraz jest w szkole handlowej. Samra to bardzo ładna dziewczyna i nieraz miałam wrażenie, że rodzice kazali bratu jej pilnować - dodała. - Często czekał na nią po lekcjach i odprowadzał do domu. Czasami pojawiały się problemy, kiedy uczniowie musieli zostać w szkole dłużej albo gdy w trakcie tygodnia tematycznego zajęcia przeciągały się aż do wieczora. Ostatnio Samra prosiła, żebym zadzwoniła do jej rodziców, aby potwierdzić, że naprawdę zostaje w szkole tak długo. Pod tym względem była więc surowo kontrolowana, ale nigdy się na to nie skarżyła. A ja nie bardzo miałam podstawy do ingerencji - powiedziała Jette Petersen cicho.

- Jakie wrażenie zrobili na pani rodzice?

- Spotkałam się z nimi zaledwie kilka razy. Ojciec tylko

raz przyszedł na wywiadówkę, ale zeszłej zimy zorganizowaliśmy tydzień tradycji kulinarnych. W klasie mamy więcej uczniów pochodzących z innych krajów i skoncentrowaliśmy się na ich obyczajach. Zaprosiliśmy do szkolnej kuchni wszystkie matki, każda miała przygotować jakieś danie razem z dziećmi. To było bardzo udane przedsięwzięcie, sympatyczne i zabawne, a zwieńczeniem było duże przyjęcie bufetowe, na które składały się duńskie i obce dania. Sada, matka Samry, okazała się bardzo miłą kobietą. Tego wieczoru było dużo śmiechu i dużo jedzenia. Sądzę, że nie udałoby nam się porozmawiać z tymi matkami tak otwarcie i swobodnie, gdyby spotkanie odbyło się w innej formie. A tak to one nas obsługiwały, opowiadając przy tym mnóstwo zabawnych historii. Sada przyprowadziła też dwójkę najmłodszych dzieci, Aidę i Jamalę. Młodsza siostrzyczka Samry oczarowała wszystkich, kiedy w białym fartuszkach dźwigała półmisek z daniami przygotowanymi przez matkę i pytała: „Czy życzy pani sobie jeszcze trochę?” - Jette Petersen uśmiechnęła się na to wspomnienie.

- Czy Samra ma jakichś krewnych w okolicy? - spytała Louise. - Albo może gdzieś dalej? W każdym razie chodzi mi o kogoś, kogo rodzina odwiedza.

- Tak, ma sporo krewnych w samym mieście. Nie bardzo wiem, czy to rodzina ze strony matki, czy ojca, ale cioteczna siostra Samry chodzi do równoległej klasy. Uczę ją matematyki - odparła wychowawczyni. - I jest jeszcze chyba jakiś wujek, który mieszka gdzieś w pobliżu Ringsted, nie jestem pewna. W ostatnie wakacje spotkałam tam Samrę

na jarmarku i powiedziała mi, zdaje się, że przyjechała odwiedzić rodzinę. Moja siostra mieszka w tej okolicy.

- Wie pani, jak nazywa się ten wujek?

Nauczycielka pokręciła głową.

Louise zorientowała się, że Bengtsen i Velin już zaczęli sprawdzać nazwisko al-Abd, a przypuszczała, że członkowie dalszej rodziny noszą takie samo. Miała ochotę jeszcze wypytać o Samrę, ale postanowiła się z tym wstrzymać dopóty, dopóki nie potwierdzi się tożsamość ofiary.

Mężczyzna, który wpuścił ich do budynku Teilum, o tak późnej porze pogrążonego w ciemnościach, poprowadził ich przez dużą poczekalnię do drzwi w rogu, a stamtąd do mniejszego pomieszczenia i poprosił, by usiedli na niebieskich kanapach i chwilę poczekali. Na stoliku leżało pudełko z chusteczkami jednorazowymi, a sama sala okazań, w której znajdowało się już ciało dziewczyny, była zasłonięta żaluzją.

Otwarto drzwi i poproszono, by Jette Petersen weszła do środka. Louise wstała i razem z nią zbliżyła się do drzwi. Z twarzy dziewczyny zdjęto białe prześcieradło, a włosy ułożono jej na szczupłych ramionach. Nie było widać żadnych ran ani zadrapań, wyglądała - jak to się często mówi - jakby po prostu spała.

Wystarczyła chwila. Jette Petersen zaraz kiwnęła głową i potwierdziła, że martwą dziewczyną jest piętnastoletnia

Samra al-Abd, uczennica dziewiątej klasy. Louise skinęła na Kima, który wyszedł, by telefonicznie przekazać tę informację, aby pozostali funkcjonariusze mogli od razu rozpocząć bardziej ukierunkowane śledztwo.

Nauczycielka na chwilę przyłożyła dłoń do policzka uczennicy, przyglądając się jej twarzy i zamkniętym oczom. Louise zauważyła, że kobieta jest bliska płaczu, postanowiła więc nie zadawać jej żadnych pytań, zwłaszcza że łzy zaraz i tak się przelały z oczu nauczycielki.

Ku wielkiemu zaskoczeniu Louise Kim Rasmussen podszedł do Jette Petersen i objął ją za ramiona. Louise nie słyszała, jakimi słowami ją pocieszał, ale zorientowała się, że wychowawczyni Samry trochę się uspokoiła. Kim wkrótce spytał, czy jest już gotowa do powrotnej jazdy do Holbæk. Wolnym krokiem ruszyli do wyjścia. Louise trzymała się trochę z tyłu, gdy Kim pomagał kobiecie wsiąść do samochodu.

Wracali w milczeniu. Louise nagle zaczęło cisnąć się na język mnóstwo pytań, ale czuła, że nie jest to odpowiedni moment. Było już późno, a Jette Petersen siedziała z zamkniętymi oczami, oddychając głęboko, jakby z całych sił starała się odzyskać kontrolę nad emocjami. I tak już bardzo im pomogła. Louise dostała SMS-a od Sørena Velina, który napisał, że udało się zlokalizować rodzinę al-Abdów w Ringsted, lecz postanowili na razie jeszcze się z nią nie kontaktować z nadzieją, że zdążą najpierw powiadomić rodziców.

Zanim Jette Petersen wysiadła, Louise poprosiła jeszcze, by wstrzymała się z mówieniem o czymkolwiek w szkole.

Chcieli poinformować rodziców dziewczyny, zanim dotrą do nich jakieś plotki. Umówiły się na następny dzień. Nauczycielka miała przed południem okienko, mogły więc w tym czasie porozmawiać o Samrze.

- Dobranoc i bardzo dziękujemy za to, że zechciała pani pojechać z nami tak późno i od razu - powiedziała Louise.

Kim wysiadł z samochodu i na pożegnanie uściśnął kobiecie rękę.

- Znasz ją? - spytała Louise, kiedy ruszył.

- Wiem, kim ona jest, i ona wie, kim jestem. Ot, i cała znajomość. Ale nigdy nie jest miło załamać się w obecności innych. Zwłaszcza gdy znają cię tylko trochę.

Louise przez chwilę mu się przyglądała, zaskoczona taką troskliwością z jego strony, która przewyciężyła jego nieśmiałość i małomówność.

- Pojadę już do domu, jeśli się zgodzisz - powiedział Kim, gdy zatrzymali się pod komendą.

Po pożegnaniu z Jette Petersen zajrzeli jeszcze na Dysseparken 16B, licząc, że może rodzice dziewczyny wrócili, ale wciąż nikt nie otwierał.

Louise życzyła swojemu nowemu partnerowi dobrej nocy, a potem poszła na górę sprawdzić, czy ktoś jeszcze pracuje. W większości pokojów światła już pogaszono, ale Ruth Lange wciąż siedziała przy komputerze. Wyjaśniła, że pozostali właśnie wyszli, umówiwszy się rano na ósmą.

Louise usiadła w swoim pokoju i z zadowoleniem stwierdziła, że technik zdążył podłączyć oba jej laptopy, była więc przygotowana na jutro. Wyjęła komórkę i zobaczyła kilka wiadomości do Camilli, która prosiła ją o telefon. Było już jednak za późno, żeby oddzwaniać. Zgasiła światło i ruszyła w stronę hotelu.

Wraz z kluczem do pokoju dostała klucz do głównych drzwi, spodziewała się więc, że w recepcji nikogo nie będzie. Mimo to postanowiła tam zajrzeć i sprawdzić, czy nie znajdzie czegoś do picia, co mogłaby zabrać na górę. W jednym z dwóch wielkich foteli stojących w holu czekał na nią Søren Velin. Miał dwa piwa.

- Cześć - przywitał ją. - Masz ochotę się napić?

Louise kiwnęła głową i usiadła. Na stoliku leżała paczka papierosów, ale czym prędzej odwróciła od nich wzrok. Latem znów się złamała i wróciła do palenia, ale postanowiła definitywnie skończyć z nałogiem.

- I jak tam? - spytał Søren, podając jej piwo.

- Dobrze - odparła, nalewając sobie. - Udało się zidentyfikować dziewczynę.

Søren wyjaśnił, że chodziło mu raczej o jej samopoczucie. Louise z uśmiechem odpowiedziała, że w porządku.

- A jak twój nowy partner, wszystko okej? - spytał Søren.

Louise powstrzymała się od narzekań. Zresztą dobrze wiedziała, że nie ma do tego powodu.

- Nie bardzo wiem, jaki on jest - powiedziała tylko. - Mam wrażenie, że nie odbieramy na tych samych falach.

- No tak, ale przecież znacie się bardzo krótko. Ciągle

jestes zadowolona z pracy w Wydziale A? - Najwyraźniej postanowił porzucić temat miejscowej policji.

Louise potwierdziła i spytała, czy sam nie planuje powrotu.

- Owszem, ale nie wiem kiedy - odparł. - Akurat teraz takie rozwiązanie mi odpowiada.

- A co w domu? Radzicie sobie jakoś, kiedy ciągle jeste w rozjazdach?

- Właściwie wszystko gra - powiedział. - Na razie Lisbeth jest zadowolona z tego, że pracuje w domu, więc jakoś się kręci.

Louise była świadkiem wszystkich ich rozterek, gdy żona Sorena decydowała się na rozpoczęcie własnej działalności jako projektantka stron internetowych.

- Pracując w domu, może się sama zajmować Soffie i radzi sobie nawet, kiedy mnie nie ma.

Louise szybko policzyła, że córeczka Sorena musi mieć mniej więcej dwa i pół roku. Wciąż uważała imię dziewczynki za dość dziwaczne. Wiedziała również, że Soren także wołał zwyczajną Sofie, ale tej bitwy z żoną nie udało mu się wygrać.

- Dobrze jej idzie w pracy?

- Owszem, przynajmniej na razie. Ale jeśli szczęście się odwróci, będziemy musieli sprzedać mieszkanie na Strandboulevarden.

No tak, i kupić inną nieruchomość w Hvidovre albo przy placu Ratuszowym, w zależności od tego, w którą stronę pójdzie, pomyślała Louise. Ale Soren miał rację, trzeba umieć się przystosować.

- A co u ciebie? - spytał. - Zostałaś w tym samym mieszkaniu po wyprowadzce Petera?

- Tak - potwierdziła Louise. - Przecież mieszkałam tam, zanim się wprowadził - przypomniała mu.

- Rzeczywiście - uśmiechnął się Søren. - Ale nie zamierzacie się zejść z powrotem?

Louise pokręciła głową i trochę się rozluźniła. Niewielu kolegów miała ochotę wtajemniczać w swoje prywatne sprawy, ale ponieważ spędzali z Sørenem w pracy dużo czasu razem, udało mu się pokonać pewien dzielący ich mur. Teraz Louise czuła, że dawna zażyłość zaczyna powracać.

- Początkowo Peter nawet tego chciał. Zresztą nie wiem, czego chciał. W każdym razie przez pewien czas żałował.

Potem opowiedziała o tym, jak Peter po ośmiu latach związku znalazł inną, w dodatku dziewczynę, z którą pracował, ale krótko po wyprowadzce do niej pojawił się na schodach Louise, prosząc, by rozważyła, czy nie mogliby spróbować jeszcze raz.

- Nie potrafiłam się na to zdobyć - wyjaśniła. - A kiedy wszystko sobie przemyślałam, doszłam do wniosku, że w rzeczywistości dobrze się stało. Może najwyżej trochę za późno!

Søren pokiwał głową, lecz nie był o tym do końca przekonany. Louise wzruszyła ramionami.

- Spędziłam cały miesiąc w południowej Francji z Camillą i jej synkiem. Wynajęliśmy nieduży domek i przesiedywałyśmy na dworze, patrząc na wodę i popijając kir. Rozmawiałyśmy o wszystkim, co nam się przydarzyło

od początku lata. Nie wydaje mi się, bym tak oceniała rozstanie z Peterem tylko dlatego, że odszedł. Za bardzo się różniliśmy, a przede wszystkim różniło się nasze życie. - Zamyśliła się.

- No tak, chociaż czasami trudno to zauważyć, jeśli na co dzień związek funkcjonuje bez większych konfrontacji - stwierdził Søren.

Louise przyznała mu rację, lecz przypomniała, że przecież już wcześniej pojawiały się dość wyraźne oznaki tego, że może im się nie udać.

- Na przykład nigdy na poważnie nie brałam pod uwagę ewentualności dołączenia do niego, kiedy wyjechał do Aberdeen do pracy.

- No tak, ale też i nie jesteś wzorem uległej żony - zauważył Søren cierpko.

- Pojechałabym, gdyby był dla mnie najważniejszy - odparła Louise i wypila łyk piwa.

- Brak ci go?

Kiwnęła głową.

- Brak mi go jako człowieka, ale nie brakuje mi takiego życia.

- A co właściwie dzieje się z Camillą po tym aresztowaniu w Roskilde? Czy oni ciągle są razem?

- Nie, rozstali się przed naszym wyjazdem do Francji. Camilla kompletnie się załamała, a ja nie bardzo wiem, jak mogę jej pomóc. Powinna o nim zapomnieć i żyć dalej, to jedyne rozsądne rozwiązanie.

Søren poszedł po jeszcze jedno piwo. Zgodziła się wypić je z nim na spółkę.

- Mam ochotę trochę nią potrząsnąć. Ten ich związek od samego początku się nie układał, ale Camilla, zamiast się rozłościć i pokazać mu środkowy palec, co jest bardzo w jej stylu, tylko się zadręcza tym rozstaniem.

- To rzeczywiście niepodobne do tej Camilli Lind, którą znam - przyznał Velin i zapalił jeszcze jednego papierosa.

- Ja też jej takiej nie znam.

- Najlepiej by było, gdyby poznała kogoś innego, kto by ją całkowicie zauroczył - dodał Søren po namyśle.

- Masz rację, tylko że takie rzeczy nie zdarzają się zbyt często, a już na pewno nie wtedy, kiedy człowiek ich potrzebuje. - Spojrzała na zegarek i dopiła piwo. - No, dość już tego - oświadczyła, wstając, bo nagle poczuła obezwładniające zmęczenie. - Cudownie znów cię spotkać i dziękuję za piwo. Następnym razem ja stawiam.

- To ja dziękuję. Cieszę się, że znów będziemy współpracować.

Razem weszli na górę i przy schodach się rozdzielili.

Było już prawie wpół do dziesiątej, kiedy na komendę w Holbæk zgłosił się Ibrahim al-Abd. Louise właśnie zdążyła wejść do swojego pokoju. Przyniosła sobie filiżankę kawy i siedziała z ręką na telefonie. Wcześniej razem z Kimem Rasmussenem pojechała do mieszkania al-Abdów, a ponieważ znów nikt im nie otworzył, z pomocą Ruth Lange ustalili miejsce pracy ojca dziewczyny, którym okazał się sklep z materiałami budowlanymi położony w pobliżu portu. Dojechali tam trochę po dziewiątej, ale dowiedzieli się, że al-Abd właśnie wyszedł.

Ibrahim al-Abd okazał się niewysokim mężczyzną o gęstych czarnych włosach i równie gęstych wypielęgnowanych wąsach. Louise wybierała się właśnie do szkoły Højmark na spotkanie z Jette Petersen, ale odwołała je, kiedy Storm poprosił, by uczestniczyła w przekazywaniu ojcu Samry wiadomości o śmierci córki.

- Wejdźmy tutaj - powiedziała Louise, prowadząc go do swojego pokoju.

Wskazała mu miejsce przy biurku i kiwnęła głową Kimowi, który zdążył już wyjąć dyktafon mp3 do nagrywania przesłuchania. Zaproponowała kawę i wodę, przygotowując się do tej rozmowy. Już chciała zamknąć drzwi, kiedy Storm wywołał ją na korytarz.

- Spróbuj go namówić, żeby trochę opowiedział o córce, zanim mu powiesz, że to ją zidentyfikowaliśmy.

Louise zdziwiona uniosła brew, w końcu jednak kiwnęła głową i wróciła do pokoju.

- Chce pan rozmawiać o córce? - zaczęła.

Ibrahim al-Abd przytaknął i powiedział, że wyszedł z pracy, kiedy w radiowych wiadomościach o dziewiątej usłyszał o znalezieniu martwej dziewczyny.

- Jak się nazywa pańska córka? - spytała Louise.

- Samra al-Abd. - Ojciec wymówił to nazwisko wyraźnie i dodał, że córka ma piętnaście lat i chodzi do dziewiątej klasy.

- Od jak dawna jej nie ma?

Unióś ramiona prawie aż do uszu i z rozpaczą rozłożył dłonie.

- Trudno to stwierdzić. Nie widzieliśmy jej od chwili, gdy powiedziała dobranoc i poszła się położyć we wtorek wieczorem.

Wieczorem, a więc zanim znaleziono ją w okolicy Hønehalsen, pomyślała Louise. Żal jej się zrobiło tego człowieka, który zaraz miał usłyszeć, że córka nie żyje. Mimo wszystko postanowiła wyciągnąć od niego jak najwięcej informacji o Samrze, dopóki był skłonny mówić.

- A następnego dnia rano, kiedy miała iść do szkoły? -

wtrącił się Kim Rasmussen, który najwyraźniej również nastawił się na wypytywanie ojca i uważnie przyglądał się mężczyźnie. - Nie zauważyliście, jak wychodzi?

- Nie, żona nie wstaje, kiedy starsze dzieci wychodzą.

Potem krótko wyjaśnił, że sam zaczyna pracę w sklepie koło portu o wpół do siódmej, a jego najstarszy syn trzy razy w tygodniu również pracuje tam rano, przed pójściem do szkoły.

- Kiedy Samra wstaje, nas już nie ma.

- A czy wcześniej zdarzało się, że córka znikła z domu na całą noc?

W pierwszej chwili pokręcił głową, ale po dłuższym namyśle dodał:

- Ale i ją zarażają inni młodzi ludzie. Jedno zgniłe jabłko zaraża cały koszyk. - Z wyrzutem popatrzył na Louise, jakby również ona była temu winna. - Właściwie nie wiadomo, co może jej przyjść do głowy.

- A co przychodziło do głowy pańskiej córce? - złapała go za słowo Louise.

Zauważyła jego wahanie. Wyraźnie zastanawiał się, jak ma na to odpowiedzieć.

- Nie zawsze słucha, co się do niej mówi - oświadczył w końcu. - Wraca do domu, kiedy jej to odpowiada.

- A często się spóźnia? - zainteresował się Kim.

- Czasami wraca nawet kilka godzin po umówionym terminie.

- Ale teraz nie ma jej półtorej doby. Czy wcześniej zdarzało jej się zniknąć na tak długo? - dopytywała się Louise.

- Nie, i właśnie dlatego uważam, że coś się stało. Bałaby się nie wrócić na noc.

Louise zanotowała, że najwyraźniej był powód do lęku o reakcję ojca.

- Czy pańska córka ma chłopaka, u którego mogłaby przebywać? - spytała, nie odrywając oczu od jego twarzy.

Ibrahim al-Abd spochmurniał i pokręcił głową.

- Ona jest za młoda na takie rzeczy. Ma piętnaście lat - oświadczył, spoglądając Louise prosto w oczy.

Miała wrażenie, że patrzy w otchłań głębokiego ojcowskiego niepokoju. Jeśli ten mężczyzna uważał, że piętnastolatka jest za młoda na to, by mieć chłopaka, to prawdopodobnie był również zdania, że jest za młoda, by ją wydać za mąż, pomyślała. Może więc mimo wszystko nie mają do czynienia z zabójstwem honorowym.

Na chwilę zostawiła al-Abda i wyszła poprosić kolegów o sprawdzenie, czy nie było zgłoszeń o incydentach przemocy w tej rodzinie, ale Ruth Lange okazała się na tyle przewidująca, że przygotowała już dla niej zestaw informacji.

- Mamy doniesienie na ojca. Żona złożyła zawiadomienie pół roku temu. Twierdziła, że bił i ją, i córkę. Szukała pomocy w centrum interwencji kryzysowej w Nykøbing na Zelandii. Oprócz tego nie mamy nic ani na niego, ani na starszego brata dziewczyny. Ojciec przyjechał tu w roku dziewięćdziesiątym ósmym, a reszta rodziny dołączyła dopiero w dwa tysiące drugim. Najmłodszy się wtedy jeszcze nie urodził, a młodsza dziewczynka była zaledwie niemowlęciem. Pochodzą z miasta położonego

osiemdziesiąt kilometrów na południe od Ammanu. Nazywa się ar-Rabba. Od początku roku dwa tysiące pierwszego ojciec pracuje w markecie budowlanym STARK w porcie.

Louise pospiesznie wróciła do pokoju i usiadła cichutko, żeby nie przeszkadzać w rozmowie.

- Ma pan jej zdjęcie? - spytał Kim Rasmussen.

Ojciec Samry ostrożnie wyciągnął z kieszeni kurtki fotografię i położył ją na stole. Zdjęcie musiało zostać zrobione w wieczór świętojański, bo Samra miała na sobie jasną letnią sukienkę, a w tle widać było ognisko. Długie ciemne włosy opadały jej na ramiona, młodszą siostrzyczkę trzymała za rękę. Obie szeroko uśmiechały się do fotografa. Louise dopiero w tej chwili uświadomiła sobie, że nie wiedziała, czy Samra nosiła chustę. Teraz okazało się, że nie.

- To ją znaleźliście?

Louise szybko zerknęła na Kima, który skinął jej głową, zwróciła się więc do ojca i powiedziała, że ogromnie jej przykro, ale to właśnie ciało jego córki odkrył wędkarz w wodzie zatoki Udby w okolicy Høusehalsen.

Z twarzy ojca odpłynęła cała krew. Ramiona mu opadły, a po chwili oczy wypełniły się łzami. Z ust wyrwał mu się przeciągły pisk, który rozniósł się po całym pokoju. Mężczyzna gwałtownie wstał, przewracając krzesło, i z płaczem zaczął krążyć po pomieszczeniu, wśród szlochów powtarzając, że to niemożliwe. Duńskie słowa przerywał potok słów arabskich, których nie rozumieli, ale przerażała ich bijąca z nich rozpacz.

Louise ostrożnie podeszła do mężczyzny i podprowadziła go do krzesła, które wcześniej podniosła, próbując go choć trochę uspokoić.

- Moja córeczka - powtarzał wśród głębokich szlochów, zasłaniając twarz rękami.

Powietrze w niedużym pokoju aż zgęstniało od rozpacz i smutku. Wreszcie płacz nieco ucichł. Kim znów włączył dyktafon i podjął próbę powrotu do rozmowy.

- Musimy z panem pomówić o zniknięciu córki.

Ojciec patrzył na nich niewidzącym wzrokiem.

- Jak to się stało? - spytał, ale spojrzenie wciąż miał nieprzytomne.

- Jeszcze nie wiemy - odparł Kim, nie wspominając o betonowej płycie.

- Może pan powtórzyć, kiedy ostatnio widział pan Samrę? - poprosiła Louise, próbując skierować rozmowę na konkrety.

- We wtorek wieczorem. Kiedy żona mówiła jej dobranoc, o wpół do dziewiątej.

- Wczoraj po komunikacie o znalezieniu martwej dziewczyny zwróciła się do nas jedna ze szkolnych koleżanek pańskiej córki. Pan wczoraj nie słyszał wiadomości?

Ibrahim al-Abd znieruchomiał w pół ruchu i przez chwilę tak siedział, ale w końcu pokręcił głową, a twarz jakby mu pękła.

- To było w telewizji? To znaczy, że wszyscy wiedzą, co się stało, i...

- Przedstawiliśmy tylko rysopis - przerwał mu Kim. -

Nie pokazaliśmy żadnego zdjęcia.

Louise nie potrafiła odczytać wyrazu twarzy Ibrahima. Nie wiedziała, czy według niego stało się dobrze, czy źle, że nadano komunikat.

- Wczoraj wieczorem po zgłoszeniu się tej dziewczyny pojechaliśmy do państwa, ale nikt nie otwierał. Gdzie państwo byli?

Ojciec Samry odpowiedział dopiero po chwili:

- U mojego brata w Benløse pod Ringsted -wyjaśnił.

- Jak się tam dostaliście? - spytała Louise.

- Samochodem. - Oczy znów mu błyszczały od łez. - Pojechaliśmy samochodem - powtórzył, próbując zapanować nad kolejnym atakiem płaczu.

- O której wróciliście do domu?

- O dwunastej, może o pierwszej.

- Rano też nie otwieraliście, kiedy znów próbowaliśmy z wami porozmawiać.

Mężczyzna spojrział na Kima i powiedział, że razem z najstarszym synem wyszedł rano do pracy.

- A żona bardzo się martwiła, nie spała całą noc. Po naszym wyjściu pojechała z najmłodszymi do siostry.

- Kiedy wczoraj wieczorem przyjechaliśmy do was, pański samochód stał na parkingu. To było trochę po dziesiątej. Czy żona ma samochód? - spytała Louise.

Pokręcił głową, ale ona już i tak o tym wiedziała. Pod tym adresem nie zarejestrowano więcej aut.

- Skoro nie pojechali państwo swoim samochodem, to jakim?

Ibrahim zrobił taką minę, jakby nie zrozumiał pytania.

- Powiedział pan, że wybraliście się do pańskiego brata, ale samochód wczoraj wieczorem stał na parkingu - wspomógł Louise Kim.

- Nie, nie. - Mężczyzna znów wstał i zaczął krążyć po pokoju. - Pojechaliśmy samochodem mojego syna.

- Nie ma żadnego auta zarejestrowanego na jego nazwisko - zauważyła Louise.

- On właśnie kupuje. To jeszcze nie jest załatwione do końca, ale wszystko będzie w porządku - zapewnił ich ojciec dziewczyny.

Louise poprosiła o podanie marki i numeru rejestracyjnego, ale dowiedziała się jedynie, że to bmw z jakiegoś starszego rocznika.

- Prosiłabym, żeby podał mi pan nazwisko pańskiego brata i numer jego telefonu. - Chciała je mieć na wszelki wypadek do porównania z informacjami zebranymi przez Velina.

Ibrahim usiadł i przekazał jej dane.

- Co się stało? Co się mogło stać? - mamrotał pod nosem, pocierając mocno czoło dwoma palcami i znów patrząc gdzieś daleko przed siebie.

Kim ostrym tonem kazał ojcu Samry opowiedzieć ze szczegółami o tym, co się działo, kiedy ostatnio widział córkę. Mężczyzna nieco się uspokoił. Louise wręcz widziała, jak się spina, usiłując przypomnieć sobie ostatnie chwile spędzone z dziewczyną. Czekali, aż zaczną oddychać bardziej regularnie.

- We wtorek... - powiedział i na chwilę znów się zaciął. - Byłem na łodzi - ciągnął. - Mam niedużą żaglówkę, która cumuje na przystani w Holbæk.

Louise poprosiła o dokładny opis miejsca i zanotowała sobie, że trzeba sprawdzić, ile czasu zajmuje przepłynięcie z Holbæk do Udby, w okolice cypla Hønehalsen.

- O której wrócił pan do domu? - spytał Kim, kiedy już zanotowali wszystkie szczegóły związane z łodzią.

- Około siódmej.

- Samra była wtedy w domu?

Zastanowił się, w końcu kiwnął głową.

- Czy tego wieczoru wydarzyło się coś szczególnego? - spytała Louise.

Mężczyzna lekko wzruszył ramionami i powiedział, że mieli wizytę rodzinną.

- Kto was odwiedził?

Zaczął ją irytować, że wszystko trzeba z niego wyciągać. Musieli przecież poznać całą jego wersję wydarzeń.

- Mój brat - odparł mężczyzna.

- Ten z Benløse?

Potwierdził.

- Często się widujecie - zauważyła Louise.

- Tak, w mojej rodzinie często się spotykamy.

- Czy Samra była z wami? - spytał Kim.

Ojciec dziewczyny pokręcił głową i wyjaśnił, że cały wieczór spędziła w swoim pokoju.

- Odrabiała lekcje - dodał.

- Ale mówił pan jej dobranoc.

Znów zapadła chwila ciszy, zanim wyjaśnił, że takimi sprawami zajmowała się głównie jego żona.

- Ja byłem w salonie.

- Wiemy, że już wcześniej składano na pana doniesienie o stosowaniu przemocy wobec żony i córki. Powie pan nam, co się wydarzyło? - spytała Louise.

Mężczyzna drgnął i wbił oczy w biurko.

- Czy od tamtej pory były jakieś kłótnie między panem a córką? - ciągnęła Louise.

Wciąż nie odpowiadał, a policjanci pozwoli mu siedzieć w milczeniu.

- To było nieporozumienie - oświadczył w końcu. - Nic złego. Nie zapanowałem nad swoim temperamentem.

- A co wywołało pana gniew? - zapytała Louise cicho.

- Chodziło o mojego syna, a Samra się wmieszała.

- W jaki sposób?

- Nie wolno jej się wtrącać do tego, w jaki sposób wychowuję syna.

- Co on zrobił? - dociekał Kim.

- Okłamał mnie. Ale ja coś źle zrozumiałem, popełniłem błąd. Przeprosiłem i żona wróciła do domu. Widzicie sami, wszystko się ułożyło.

Kim cicho chrząknął, potem popatrzył mężczyźnie prosto w oczy i zapytał:

- Czy pan zabił swoją córkę?

Twarz Ibrahima al-Abda całkiem się zamknęła.

W końcu wybuchnął płaczem, ale mocno kręcił głową i patrzył Kimowi w oczy bez wstydu. Louise i Kim wymienili spojrzenia, bez słów ustalając, że to wystarczy na pierwszy raz. Kazali al-Abdowi podać jeszcze numer komórki do syna, tak aby i z nim mogli się skontaktować.

- Mogę ją zobaczyć? - Jordańczyk odwrócił się już w drzwiach, po policzkach wciąż płynęły mu łzy.

Oboje kiwnęli głowami i zapewnili, że skontaktują się z nim w odpowiednim czasie i powiadomią, kiedy będzie mógł wraz z żoną pojechać do Instytutu Medycyny Sądowej, by ostatni raz zobaczyć Samrę.

Podziękował i zapiał kurtkę na zamek błyskawiczny po samą szyję. Ruszył korytarzem, mijając drzwi, za którymi pracowano na najwyższych obrotach, aby wyjaśnić sprawę zabójstwa jego córki. Louise śledziła go wzrokiem, dopóki nie zniknął jej z oczu.

Louise i Kim siedzieli u siebie, relacjonując Stormowi rozmowę z ojcem dziewczyny. Louise wcześniej zadzwoniła też do wychowawczynie i dyrektora szkoły z prośbą o poinformowanie uczniów o tym, co się stało, zanim wiadomość dotrze do nich w inny sposób.

- Musimy się dowiedzieć, jak ta rodzina funkcjonuje - stwierdził kierujący śledztwem. - Jeśli to zrobił ojciec albo ktoś inny z rodziny, trzeba ich otoczyć, zanim zdążą zapewnić sobie alibi kolejnych wujów i stryjów.

Przeszedł się po korytarzu, zwołując wszystkich do centrum operacyjnego. Louise czuła dziwną ulgę, że Storm bez owijania w bawełnę głośno nazwał to, co wszyscy w głębi ducha podejrzewali: kolejne honorowe zabójstwo. Albo egzekucja kobiety, jak zaczęto już określać podobne przypadki. Nie uważano bowiem, by taki czyn w jakikolwiek sposób wiązał się z honorem.

Louise zabrała ze sobą zdjęcie Samry i rzuciła je na stół, by wszyscy mogli je obejrzeć.

- Tak wyglądała w czerwcu, czyli niespełna trzy miesiące temu.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł młody chłopak z dwoma białymi pudłami w ręce.

Najwyraźniej Storm złożył okazałe zamówienie u miejscowego dostawcy.

- Przyniosłem kanapki - oznajmił chłopak, za którym weszła dziewczyna z talerzykami, sztuczkami i serwetkami.

Bengtsen wstał, wyszedł i zaraz wrócił z niebieskim pudełkiem na drugie śniadanie, które postawił przed sobą.

- Nie będziesz jadł tego co my? - zdziwił się Skipper.

- Nie, wolę to, co przyniosłem z domu.

- Chyba niedługo powinniśmy poznać Else - oświadczył Skipper.

Bengtsen go zignorował i zabrał się do otwierania swojego pudełka. Louise natomiast, chcąc uciąć dalsze komentarze, czym prędzej sięgnęła po kanapkę nazywaną nocną przekąską weterynarza - z pasztetem i solonym mięsem.

- No i co? Powiedział coś? - spytał Søren Velin, skupiając na sobie uwagę, gdy wszyscy już nałożyli sobie porcje na talerze.

- Podobno wrócił do domu około siódmej we wtorek wieczorem. - Kim Rasmussen otarł usta. - Wtedy córka tam była. Odwiedził ich stryj z Benløse, ale Samra siedziała u siebie w pokoju. Od tamtej pory jej nie widział.

- Ibrahim al-Abd ma też żaglówkę na przystani - dodała Louise, patrząc na Storma.

Szef odłożył sztucce. Nad brwiami ukazała mu się głęboka zmarszczka, kiedy przetrawiał tę informację.

- Na razie zbadaliśmy jedynie miejsce znalezienia zwłok. Musimy jak najszybciej przeszukać pokój dziewczyny i resztę mieszkania. Można to zrobić pod pretekstem pozyskiwania ważnych informacji związanych z jej zniknięciem. Trzeba też wezwać na przesłuchanie matkę i brata. No i oczywiście zbadać tę żaglówkę i łodzie cumujące w zatoce. Poza tym trzeba poznać jej najbliższe koleżanki i wysłuchać, co mają do powiedzenia o stosunkach panujących w tej rodzinie. - Rozejrzał się i spytał, z kim jeszcze powinni się skontaktować.

- Ze stryjem z Benløse - rzucił Kim bez namysłu.

Storm kiwnął głową i powtórzył, że należy jak najszybciej przesłuchać wszystkich, którzy mieli jakieś związki z rodziną al-Abdów.

- Wy też musicie wziąć na siebie część przesłuchań, bo inaczej sobie nie poradzimy - stwierdził, zwracając się do Bengtsena i Velina. - No i macie się przyjrzeć billingom rozmów z telefonu dziewczyny.

Søren Velin przypomniał, że komórki Samry wciąż jeszcze nie znaleziono, ale wystąpił już do sądu o nakaz wydania wszystkich informacji związanych z jej numerem. Dostaną więc zestawienia połączeń, godzin i stacji bazowych. Storm zadowolony pokiwał głową.

- Nie będzie nam potrzebny tłumacz? - zapytała Louise. - Ibrahim al-Abd twierdzi, że jego rodzina mówi i rozumie po duńsku, ale czy nie powinniśmy się zabezpieczyć, żeby wszystko było właściwie zrozumiane?

- Rzeczywiście, chyba masz rację - przyznał Storm i patrząc na Bengtsena, spytał: - Z czyich usług korzystacie w takich sytuacjach?

Bengtsen powiedział, że wcześniej byli zadowoleni z pomocy kobiety zatrudnionej jako tłumaczka w szpitalu w Holbæk.

- Ale czy wykorzystanie kogoś miejscowego nie przysporzy problemów? - wtrąciła się Louise. - Tłumacze potrafią być bardziej lojalni wobec przesłuchiwanym niż wobec policji. Jeśli chcemy mieć pewność, że tłumaczenie będzie prawidłowe, powinniśmy korzystać z dwóch tłumaczy, zatrudnić też kogoś od nas.

Przemawiało przez nią doświadczenie. Pierwsze decydujące przesłuchania na Nørrebro poszły fatalnie, ponieważ okazało się, że tłumacz pochodzi z tego samego rejonu Pakistanu co podejrzany. Nie miał odwagi zadawać niewygodnych pytań, które kazała mu stawiać policja, i po prostu sam coś wymyślał.

- Rick ma rację - orzekł Søren Velin. - Nie mamy szans, by to skontrolować, a Holbæk to małe miasto.

- Mamy w wydziale niezłego faceta, Fahida, sprawdzimy, czy jest wolny. Może wspomóc tę tłumaczkę - zdecydował Storm i kazał Velinowi skontaktować się z Fahidem. Potem spojrzął na Skippera i Deana, których zadaniem było koordynowanie badań technicznych. - Trzeba sprawdzić samochody należące do rodziny.

Louise w kilku słowach opowiedziała o starym bmw, którego brat Samry podobno akurat kupuje, i o czerwonym peugeocie należącym do ojca.

- Rozumiem, że macie już jakieś interesujące informacje związane z miejscem znalezienia zwłok - zagadnął Storm i kazał im zreferować ustalenia.

Dean wyjaśnił, że zabezpieczono kilka odcisków opon, ale jeden okazał się szczególnie interesujący. Technicy w pobliżu krawędzi zbrocza znaleźli ślady opon marki Bridgestone, typ Europa II 195/50 R15 82V.

- To oznacza opony piętnastocalowe. A to dość niezwykły rozmiar - uzupełnił Skipper. - Większość z nas jeździ na szesnastkach. W Bridgestone poinformowano nas, że ten rodzaj opon ma specyficzny bieżnik, a w Danii sprzedawano je krótko. Dealer samochodowy Hans Just z Holbæk podał, że dziesiątego marca dwa tysiące szóstego roku sprzedał czerwonego peugeota trzysta sześć Ibrahimowi al-Abdowi z Dysseparken i że w samochodzie tym akurat założono cztery całkiem nowe opony typu Europa II195/50 R15 82V.

- Auto musi trafić do Centrali Techniki Kryminalistycznej - orzekł Storm. - Niech zdejmą opony i założą jakieś zastępcze, żeby zwrócić ojcu samochód, który oczywiście trzeba też starannie sprawdzić wewnątrz. Niech zbadają również bmw. I to jeszcze dzisiaj.

Dean i Skipper najwyraźniej się z nim zgadzali i widać było, że zaraz wezmą się do roboty. Louise też wstała, a wychodząc z centrum operacyjnego, wrzuciła swój talerzyk i plastikowe sztucce do kosza. Lubiała tę fazę śledztwa, w której zadania były rozdzielone i wszyscy nie mogli się doczekać, kiedy przystąpią do działania.

Louise wróciła do swojego pokoju i od razu zadzwoniła do wychowawczynie Samry z prośbą o podanie nazwisk koleżanek, z którymi dziewczyna przebywała najczęściej. Zatelefonowała też do Dicte Møller i zostawiła wiadomość na jej komórce. Dicte oddzwoniła już za moment. Louise poprosiła, żeby dziewczyna mówiła głośniej, bo ledwie ją słyszała.

- Dzwonisz z lekcji? - spytała.

Dicte wyjaśniła, że nie poszła dziś do szkoły, ponieważ jest chora.

- Chciałabym z tobą jeszcze chwilę porozmawiać. Jak myślisz, jesteś na tyle zdrowa, żeby się ze mną spotkać? - Louise wyczuwała, że dziewczyna jest bliska płaczu.

- Hm - chrząknęła, potem głośno pociągnęła nosem i odetchnęła. - Właśnie się dowiedziałam - powiedziała i wreszcie się rozplakała, dając upust długo tłumionym uczuciom. - Dzwonili ze szkoły, ale ja już i tak wiedziałam wcześniej.

Louise zaproponowała, że przyjedzie do niej, tak by Dicte nie musiała fatygować się na komendę. Bardzo jej zależało na tym, by się dowiedzieć, jak Dicte ocenia sytuację w rodzinie przyjaciółki. Przekazała Kimowi, że wyjeżdża, i umówili się, że on będzie kontynuował przesłuchania członków rodziny, do których ona po powrocie się przyłączy.

Pospiesznie zbiegła na podwórze do samochodu z kartką z adresem Dicte w ustach, po drodze wkładając kurtkę. Czowała się uprzywilejowana, że dano jej do dyspozycji własny samochód. W kopenhaskiej komendzie grupom śledczym przydzielano pewną liczbę aut, ale to wcale nie oznaczało, że zawsze, gdy akurat tego potrzebowała, jakieś było wolne.

Nie miała pojęcia, gdzie leży dzielnica Østbyen i jak znaleźć Marius Pedersens Vej, ale wstukała adres w GPS, błogosławiąc technikę i satelitę, które miały ją teraz zaprowadzić do domu rodziny Møllerów. Zwykle poczytywała sobie za punkt honoru umiejętność orientacji w terenie, ale w Holbæk знаła jedynie centrum miasta. O obrzeżach nie wiedziała prawie nic. Kiedy obejrzała trasę, zorientowała się, że zamiast samochodu powinna poprosić o rower, bo chociaż adres wskazywał na przedmieścia, nie było to jednak daleko i równie dobrze mogła się tam dostać na dwóch kółkach.

Wkrótce znalazła się w olśniewająco nowej dzielnicy wilkowej, rozciągającej się w pobliżu obszaru rekreacyjnego Strandmølleengen nad fiordem. Duże domy stały blisko siebie. Louise wolno jechała ulicą, z zaciekawieniem

przyglądając się posesjom. Każda willa była zbudowana w odrębnym stylu, ale wszystkie miały imponujące podjazdy, a wiele z nich - przeszklony front od strony ulicy. Część wzniesiono w stylu funkcjonalizmu, zachowując gładkie płaszczyzny i proste linie.

Inne były bardziej staroświeckie, z łukami i balkonami.

Chociaż właściciele najwyraźniej bardzo się starali nadać swoim domom wyjątkowy charakter, trzy elementy powtarzały się wszędzie: designerskie lampy PH projektu Poula Henningsena, białe drewniane ławki w szwedzkim stylu i zdobiące podjazdy wielkie posągi lwów z białego kamienia.

Louise obserwowała wszystkie detale. Na większości podjazdów stały dziecinne rowerki. Nie miała wątpliwości, że to dzielnica uprzywilejowanych. Mimo to niewiele było śladów życia w to czwartkowe przedpołudnie, co przypuszczalnie oznaczało, że oboje rodzice musieli pracować, aby rodzinę stać było na mieszkanie w tym miejscu. Gdyby nie wiedziała, że Dicte chodzi do zwyczajnej szkoły, sądziłaby, że ludzie z takiej dzielnicy pošlą dziecko raczej do Stenhus lub innej prywatnej placówki w mieście. Dla państwa Møllerów jednak najwyraźniej nie był to priorytet.

Willi Møllerów była otynkowana na biało. Na piętrze cały budynek obiegał duży balkon. Louise domyśliła się, że widok stąd musi być naprawdę wspaniały, na fiord Holbæk, marinę, otwarte pola, las i miasto. Na podjeździe stał duży

nowiusieńki samochód z napędem na cztery koła. Louise trochę się zdziwiła. Zdążyła się już zorientować, że rodzice Dicte pracowali w Holbæk. Ojciec prowadził klinikę chiropraktyki przy głównej ulicy, a matka była sekretarką medyczną na niepełny etat. Mimo to postanowili sprawić sobie jeepa grand cherokee na żółtych firmowych tablicach? Louise niezbyt lubiła, gdy ten rodzaj ciężkich terenówek kupowali ludzie, którzy nie mieli szczególnych powodów, by nimi jeździć.

Kiedy podeszła do drzwi, rozległo się oszalałe szczekanie. Z prawej strony domu ciągnął się mur z białą furką pośrodku. Odniosła wrażenie, że za nim musi się miotać sfora wielkich psów. I rzeczywiście mignęły jej przed oczami duży wilczur i owczarek staroangielski, zanim szybko wspięła się po trzech stopniach do drzwi wejściowych i zadzwoniła.

Dzwonek rozniósł się echem i jeszcze bardziej rozjuszył psy. Teraz szczekanie dobiegło też z wnętrza domu. Zaczęła żałować, że mimo wszystko nie poprosiła Dicte o zgłoszenie się na komendę. Nie miała nic przeciwko psom, ale irytował ją hałas, gdy próbowała zebrać myśli i przygotować pytania, które chciała zadać dziewczynie.

Otworzyła jej Dicte w szarym dresie. Bluzę z kapturem zapięła aż po samą szyję. Na twarzy nie miała nawet cienia makijażu, a długie jasne włosy zebrała w luźny koński ogon. Zupełnie gdzieś zniknęła wyzywająca, trochę bezczelna pannica, którą Louise widziała dzień wcześniej. Teraz stała przed nią młoda dziewczyna, która ani nie próbowała

udawać dorosłej, ani nie wysilała się na dojrzałość. Błada i przejęta zaprosiła Louise do pomieszczenia, które Louise nazwałaby pralnią albo przechowalnią. Jakaś kobieta fryzowała tu dużego czarnego pudła. Na widok Louise wytarła ręce z kłaczków psiej sierści o fartuch z wielkim zdjęciem zwinnego psa skaczącego przez oponę samochodową. Pod zdjęciem był napis: „Sztokholm 2006”.

- Anne Møller - przedstawiła się, wyciągając rękę do Louise. - Matka Dicte.

To ostatnie wyjaśnienie było zupełnie zbędne. Nie dość, że były z Dicte podobne jak dwie krople wody, to jeszcze kobieta patrzyła na dziewczynę z takim zatroskaniem, z jakim tylko matka potrafi patrzeć na swoje dziecko.

- Wróciłam do domu zaraz po telefonie ze szkoły - powiedziała Anne Møller. - Dicte zadzwoniła do mnie do przychodni.

Puściła psa i odgarnęła za uszy sięgające ramion jasne włosy. Wyjaśniła, że zajmuje się tresurą psów w dyscyplinie agility i startuje w zawodach. Uczy również cudze psy, i to właśnie one biegają teraz w ogrodzie.

To tłumaczyło owo straszne ujadanie, a z pewnością również wielki samochód.

Pudel podszedł do Louise i z zainteresowaniem zaczął ją obwąchiwać.

- Połóż się, Charlie - poleciła matka Dicte.

Pies wahał się zaledwie przez moment i zaraz ułożył się pod stołem. Anne Møller zaprosiła Louise do kuchni i tam wskazała jej miejsce przy wielkim owalnym stole projektu

Pieta Heina, który prawie całkowicie wypełniał pomieszczenie.

- Napije się pani kawy? Właśnie nastawiłam. Mój mąż jest już w drodze do domu, musiał tylko przekazać pacjentów dwóm pozostałym chiropraktykom, których zatrudnia w swojej klinice.

Anne Møller mówiła dość gorączkowo, policzki miała zaczerwienione. Od czasu do czasu jej zaniepokojony wzrok padał na córkę.

Louise usiadła naprzeciwko Dicte i wyczuła, że dziewczyna zamknęła uszy na potok słów płynący z ust matki. Siedziała ze wzrokiem wbitym w stół, myślami będąc zupełnie gdzie indziej.

- Życzy pani sobie mleko? Zaraz podgrzeję.

Louise powiedziała Anne Møller, że wystarczy jej zimne mleko, ale kobieta całkiem ją zignorowała i już wstawiała dzbanek do kuchenki mikrofalowej. Zamknąwszy drzwiczki i wcisnąwszy odpowiednie guziki, trochę jakby się uspokoiła. Stała za Dicte i położyła ręce na ramionach córki. Kiedy zdjęła fartuch, okazało się, że jest ubrana klasycznie, w lekki kardigan narzucony na białą bluzkę i jasne lniane spodnie. Twarz miała świeżą i młodzieńczą, ładną gładką cerę.

- To wprost nie do pojęcia. Przecież Samra była tu u nas zaledwie kilka dni temu.

Zaczęła gładzić ręce córki, ale zaraz znów się od niej odebrała, wyjęła z szafy miseczkę i napełniła ją ciasteczkami czekoladowymi. Działała automatycznie, jakby kawa i ciasteczka na stole oznaczały spokój.

Louise intensywnie przypatrywała się Dicte, aż w końcu oświadczyła, że chciałaby porozmawiać z dziewczyną o kręgu znajomych Samry i jej stosunku do rodziny. Dicte przeniosła na nią wzrok powoli, jakby powrót do rzeczywistości był długą podróżą. Louise wiedziała, że nie może popędzać dziewczyny, kiedy zacznie mówić. Dicte machinalnie sięgnęła po ciasteczko, połamała je na kawałki, krusząc na stół, i podała nazwiska trzech innych dziewcząt ze szkoły, z którymi Samra utrzymywała kontakt.

- Tylko jedną z nich znam dobrze. To również moja przyjaciółka. Tych dwóch pozostałych raczej nie znam.

Louise zapisała nazwiska i poprosiła matkę, by się do nich przysiadła. Odkąd zaczęła rozmawiać z Dicte, Anne Møller trzymała się z tyłu. Teraz wzięła swoją filiżankę i również zajęła miejsce przy stole.

- Wydaje mi się, że spędzały razem czas głównie w szkole - ciągnęła Dicte, która trochę odzyskała równowagę. - Samrze rzadko pozwalano nie wracać do domu bezpośrednio po lekcjach. Jej rodzice byli naprawdę surowi. Po szkole musiała pędzić do domu i odrabiać lekcje. No i często kaza-no jej zajmować się młodszym rodzeństwem.

Dicte z wyraźną dumą opowiadała, że jej przyjaciółka była jedną z najlepszych uczennic w klasie, ale Louise pomyślała, że to nic dziwnego, skoro dziewczynę zmuszano do ślęczenia nad podręcznikami codziennie przez wiele godzin.

- Dobre z was dziewczynki - wtrąciła matka Dicte i pogłaskała córkę po policzku.

Dicte spojrzała na nią, jakby nie zrozumiała, skąd wzięła się ta uwaga.

- Samra była dobrą dziewczyną - podkreśliła i znów przeniosła wzrok na Louise.

- Ty też jesteś zdolna - nie ustawała matka.

Dicte całkowicie ją zignorowała, a Louise postanowiła czym prędzej się włączyć:

- Ale do ciebie rodzice pozwalali Samrze przychodzić? - spytała.

- Owszem, chociaż nie tak często, jak Samra chciała. Przynajmniej tak to rozumiałam - zamiast Dicte odpowiedziała Anne Møller. - Znam matkę Samry z przychodni - ciągnęła. - Zagląda tam stosunkowo często, sama albo z którymś z młodszych dzieci. Zawsze rozmawiamy o dziewczynkach i szkole. Ona wie, że Dicte to rozsądne dziecko. Myślę, że dlatego rodzice Samry byli spokojni, kiedy ich córka przebywała u nas. Poza tym ja też odniosłam wrażenie, że nie pozwalano jej spędzać za dużo czasu z innymi koleżankami po szkole.

- Ale u nas pozwalali jej nawet nocować - wtrąciła Dicte i dodała, że u Liv, innej dziewczyny z grona przyjaciółek, Samra nie mogła zostawać na noc.

Usłyszały podejrzający samochód i zaraz potem trzasnęły drzwi. Louise domyśliła się, że Anne Møller wyszła, by uprzedzić męża o obecności policjantki w domu. Ojciec Dicte okazał się przystojnym wysokim mężczyzną, jasnowłosym i niebieskookim. Wiadomo już było, skąd się wzięła uroda dziewczyny. Nic dziwnego, przy takich rodzicach, pomyślała Louise i wstała, żeby się przywitać.

- Mam na imię Henrik - powiedział mężczyzna, kiedy Louise się przedstawiła i wyjaśniła, w jakiej sprawie przyszła. Pocałował córkę w policzek, po czym wziął sobie z szafki filiżankę i przysiadł się do nich. - To takie straszne, że wprost nie można o tym myśleć - westchnął ciężko.

- Ja myślę o tym przez cały czas - oświadczyła Dicte.

Henrik Møller z z troskaniem popatrzył na córkę.

- To oczywiście, że o niej myślisz - odparł, kierując spojrzenie na Louise. - Po prostu nie mieści się w głowie, że coś takiego mogło spotkać dziewczynę, którą się zna. W klinice o niczym innym się dziś nie mówiło. Ludzie boją się, że jeszcze coś złego może się wydarzyć.

- No tak, tego nie można wykluczyć, skoro po mieście krąży morderca - przyznała mu rację Anne.

Henrik spojrział na żonę. Louise zorientowała się, że chciał powiedzieć coś, by ją uspokoić, ale Dicte nagle podejrwała się i wyszła z kuchni. Przez chwilę siedzieli w milczeniu.

- Pewnie na razie nic jeszcze nie wiecie? - spytał wreszcie Henrik.

Louise pokręciła głową.

- Dopiero zaczęliśmy przesłuchania członków rodziny i cały czas szukamy świadków, którzy mogli widzieć Samrę poza domem, kiedy właściwie nie wiadomo, co się z nią działo. A przecież od chwili, gdy pożegnała się wieczorem z matką, do znalezienia ciała minęło ponad dwanaście godzin.

Żadne z rodziców Dicte nie spytało jej, czy zdaniem śledczych za zabójstwem dziewczyny stoi jej rodzina. Louise

bardzo się z tego ucieszyła. Zerknęła w stronę pokoju Dicte, zastanawiając się, czy upłynęło już dość czasu, by mogła do niej pójść.

- To była dobra dziewczynka - stwierdził Henrik, używając tego samego sformułowania co żona. - Wprawdzie rodzice ustalali dla niej nieco inne reguły niż te, do których muszą się dostosować jej koleżanki, to Samra chyba się na to godziła. Nie wyczuwałem u niej złości, kiedy mówiła o tym, co jest dla niej niedostępne. Właściwie miałem dla niej wiele szacunku. Przecież często się słyszy o młodych dziewczynach, które bardzo przeszkadzają w tworzeniu wspólnoty klasowej, ponieważ wyładowują całą swoją frustrację na koleżankach i kolegach.

Przyszedł Charlie i położył na kolanach Louise miękki, puszysty łeb. Podrapała go za uchem.

- Sytuacja wielu młodych imigrantów jest naprawdę trudna, szczególnie tych, którzy dzieciństwo przeżyli w innym kraju - dodała matka Dicte na poparcie słów męża. - Są zmuszeni do wejścia w życie, do którego nigdy nie będą mieć pełnego dostępu. To musi być frustrujące. Zwłaszcza dla młodych ludzi, bo nie do końca uświadamiają sobie różnice między życiem według naszych obyczajów a obyczajów muzułmanów.

Louise słuchała, nie przerywając. Czuła sympatię do tych ludzi i nietrudno jej było zrozumieć, że przyjaciółki Dicte chętnie ją odwiedzały. Jej rodzice byli otwarci i bezpośredni.

- Wcale niełatwo jest też osiedlić się w Danii - ciągnął

ojciec. - Nie staramy się zmniejszać różnic między nimi a nami. Wyraźnie to widać nawet u nas, mimo że Holbæk to stosunkowo nieduże miasto. Ale i tu pojawiło się wielu imigrantów z zupełnie innymi tradycjami niż nasze. Można to dostrzec i w szkołach, i na ulicy. Poza tym w ostatnich latach niechęć do imigrantów stała się bardziej widoczna. - Wstał po kurtkę i wyjął z kieszeni paczkę papierosów. - Nie będę przeszkadzał? - spytał, zanim wyjął jednego.

Louise pokręciła głową, a przez chwilę miała nawet nadzieję, że ją poczęstuje. Nie zrobił tego jednak, z pewnością zakładając, że tylko on jest obciążony tym nałogiem.

- Dzieci imigrantów chodzą do szkół państwowych, a z tego powodu wiele duńskich rodzin wybiera dla swoich dzieci szkoły prywatne. To naprawdę okropne, zwłaszcza w starszych klasach, od siódmej w górę. Tamte dzieci uczą się czytać i pisać, ale nie mają pojęcia, jak ma na nazwisko premier, bo nigdy nie oglądają duńskiej telewizji ani nie czytają gazet. Nie mają też duńskich kolegów, od których mogliby się tego dowiedzieć. Stąd biorą się klasy składające się wyłącznie ze słabych uczniów, a to naprawdę nie jest dobre dla nikogo.

- Pewnie właśnie dlatego Dicte chodzi do szkoły Højmark? - spytała Louise.

Oboje pokiwali głowami.

- Ktoś tam musi zostać, jeśli nie chcemy podzielić się na dwa obozy - wyjaśniła matka zmęczonym głosem, jak gdyby musiała się usprawiedliwiać z takiej decyzji już niejednym razem.

Louise przypomniała się Camilla, która była zupełnie przeciwnego zdania. Markus chodził do szkoły prywatnej, ponieważ przyjaciółka chciała mu zapewnić optymalne warunki, a w każdym razie takie, w których nie będą mu przeszkadzali słabi uczniowie obniżający poziom nauczania. Louise przez chwilę ucieszyła się, że sama nie ma dzieci, bo nie bardzo potrafiła powiedzieć, po czyjej stronie stoi.

Wstała, oświadczając, że zajrzy do Dicte i zobaczy, czy dziewczyna jest gotowa na dalszą rozmowę. Pudel śledził ją wzrokiem, jakby próbował odgadnąć, czy gość wróci tu jeszcze, czy też może spokojnie położyć się z powrotem pod stołem.

Cicho zapukała do drzwi i czekała, aż Dicte zaprosi ją do środka. Pokój dziewczyny okazał się duży i jasny, z drzwiami balkonowymi wychodzącymi na ogród. Na ścianach wisiało kilka plakatów, ale zważywszy na marzenia nastolatki o karierze modelki, Louise zdziwił brak jej własnych zdjęć. Dopiero kiedy o nie spytała, Dicte wyciągnęła z regału album i otworzyła go na ostatnich stronach, a potem z szafy w ścianie wyjęła pudełko wypełnione do tego stopnia, że już się nie domykało i pokrywkę musiała przytrzymywać gumka.

- Rodzice nie bardzo o tym wiedzą - wyjaśniła dziewczyna, otwierając pudełko i delikatnie rozkładając zdjęcia na łóżku.

- Nie mogą chyba nie zauważyć zdjęć, które ukażą się w gazecie?

Dicte układała już ostatnie.

- Trochę się orientują, nie wiedzą tylko, że tych zdjęć jest aż tyle i że zamierzam przygotować profesjonalne portfolio, i dopiero wówczas rozesłać je do agencji modelek.

Louise popatrzyła na nią, myśląc, że to bardzo dorosły sposób podejścia do kariery, która w zasadzie jeszcze się nie zaczęła. Dziewczyna musiała powtarzać słowa fotografa.

- Kto zrobił te zdjęcia? - spytała, uważniej przyglądając się jednemu, na którym Dicte siedziała na pokładzie żaglówki z nogami przerzuconymi przez krawędź burty, a jej długie jasne włosy rozwiewał wiatr.

Obróciła fotografię, żeby sprawdzić, czy nie jest z tyłu oznaczona jakimś symbolem praw autorskich, ale nic tam nie było.

- Nazywa się Michael Mogensen. Jest najlepszy w mieście. - Dicte się wyprostowała. - Poświęcił wiele czasu na zrobienie tych zdjęć, które mają się znaleźć w moim portfolio. Teraz czekam tylko, aż je wykończy. Coś nie wyszło z tłem, musi je poprawić photoshopem. Ale jak to zrobi, portfolio będzie gotowe.

Louise uśmiechnęła się do niej. Ze słów dziewczyny przebijała młodzieńcza radość i nadzieja, kiedy mówiła o swoich marzeniach. O tym samym świadczyły zdjęcia, do których Dicte pozowała. Trochę naiwne i dziecięco sztywne, ale lepszy fotograf na pewno by sobie z tym poradził.

- Zapowiada się ciekawie - stwierdziła.

Wzięła do ręki fotografię, na której Dicte z jednej strony miała Samrę, a z drugiej - dwudziestoletniego mężczyznę.

- To jest właśnie Michael - wyjaśniła Dicte. - Pracuje jako fotograf w „Holbæk Amts Venstreblad” - dodała, nie kryjąc podziwu, że właśnie on podjął się zadania doprowadzenia jej na szczyt.

Louise długo przyglądała się fotografii. Samra uśmiechała się szeroko, włosy miała rozpuszczone. Zdjęcie zrobiono w letni dzień nad wodą. Louise rozpoznała most prowadzący na miejskie kąpielisko. Wydało jej się też, że dostrzega w tle czerwone drewniane domki i małe kabiny - przebieralnie.

- Wygląda na sympatycznego - stwierdziła, patrząc na przeciętnej urody mężczyznę z jasnymi oczami i gęstymi brwiami. - Czy on fotografował również Samrę? - spytała ostrożnie.

Dicte pokręciła głową.

- Nie. Poszła tylko ze mną do niego kilka razy. Ojciec by ją zbił, gdyby się dowiedział. - Złożyła zdjęcia z powrotem do pudełka i starannie je ukryła na samym dnie szafy.

- Czy Samra widywała się z jakimś chłopakiem? - spytała Louise, kiedy Dicte z powrotem usiadła.

Minęła chwila, zanim dziewczyna odpowiedziała:

- Co pani ma na myśli, mówiąc „widywała”?

Louise wyjaśniła, że chodzi jej o to, czy Samra miała jakiegoś chłopaka albo czy któryś jej się podobał.

- Jej nie wolno było mieć chłopaka.

- To wcale nie znaczy, że go nie miała. - Starła się nie zmuszać Dicte do przyznania, że przyjaciółka sprzeciwiła się regułom ustalonym przez rodziców. Dicte sama przecież sporo ukrywała. Spytała więc, jak dziewczyna ocenia stosunki Samry z rodziną.

Wzruszyła ramionami, a kiedy wciąż milczała, Louise podeszła do drzwi, zrezygnowana.

- Ale wołała być tutaj niż w domu - odezwała się Dicte w końcu. - Chociaż może dlatego, że u niej zawsze jest tyle ludzi i taki harmider - ciągnęła dziewczyna, podchodząc do Louise.

W kuchni policjantka pożegnała się z rodzicami, którzy wciąż siedzieli przy stole i rozmawiali ściszymi głosami, ale teraz wstali, by ją odprowadzić.

- Czy Samra ostatnio wspominała coś o rodzinie? Czy w jakikolwiek sposób dawała odczuć, że coś jest nie tak, jak być powinno? - Louise zerknęła na rodziców, by się upewnić, że zrozumieli, o co jej chodzi.

Dicte lekko zwiesiła ramiona i nagle, bez żadnego ostrzeżenia otworzyła się jak dotychczas zamknięta śluza. Jej szczupłe ciało zaczęło się trząść jakby ogarnięte konwulsjami i dziewczyna wybuchnęła płaczem. Charlie zerwał się ze swojego miejsca pod stołem, uważnie przyglądając się swojej młodej pani. Drżenie nie ustawało, ojciec podszedł więc do córki, objął ją i zaczął kołysać w ramionach.

- Zauważyłaś, że Samra czegoś się bała, kiedy ostatnio się z nią widziałaś? - powtórzyła Louise mimo płaczu

dziewczyny, bo przypuszczała, że właśnie jej pytanie mogło go wywołać.

Dicte nie odpowiedziała, a ojciec tylko jeszcze mocniej ją objął. Louise skinęła mu głową i pozwoliła, by matka dziewczyny odprowadziła ją do drzwi. Dopiero na schodach Anne Møller powiedziała, że ona zauważyła ostatnio pewną zmianę u Samry, która jakby bardziej zamknęła się w sobie i posmutniała.

- Lubiła pomagać mi przy psach, również gdy tresowałam je na tym niedużym boisku w pobliżu portu. Ale ostatnio zamykały się w pokoju z Dicte. Chociaż może miały po prostu dużo lekcji albo coś ważnego do omówienia.

Louise pokiwała głową. Nie dowiedzą się, jeśli Dicte sama nie zechce powiedzieć. Podziękowała więc za kawę i poprosiła o przekazanie córce, że zawsze może zadzwonić albo przyjść na komendę, gdyby przypomniało jej się coś ważnego.

Szła już po podjeździe, gdy nagle przy krawężniku zatrzymało się niebieskie kombi. Z samochodu wysiadł mężczyzna i ruszył w stronę domu. Louise rozpoznała w nim fotografa.

- Cześć - zatrzymała się, wyciągając rękę. - Louise Rick z policji.

Uścisnął jej dłoń.

- Michael Mogensen - przedstawił się trochę niepewnie.

- Wiem - uśmiechnęła się Louise. - Właśnie oglądałam zdjęcia, które pan zrobił Dicte. Poznałam wasze wielkie plany.

Trochę zawstydzony kiwnął głową.

- Bardzo chciałbym jej pomóc. Dla mnie też fajnie by było, gdyby zdołała się przebić na szczyt.

- Wiem też, że znał pan Samrę.

- Owszem, trochę. Obiecałem Dicte, że zawiozę ją na Høsehalsen, żeby mogła położyć kwiaty i zapalić świeczkę.

Za plecami Louise otworzyły się drzwi.

- Już idę! - zawołała Dicte i znów zniknęła w domu.

Chwilę później pojawiła się ubrana w kurtkę i gotowa do wyjazdu.

Louise podeszła do swojego samochodu i z uśmiechem patrzyła, jak fotograf z galanterią otwiera dziewczynie drzwiczki.

Na komendzie Louise spotkała na korytarzu ojca Samry z jakąś kobietą. Domyśliła się, że to matka dziewczyny, Sada, ponieważ nosiła chustę, a oczy miała sztywno wbite w podłogę. Szli razem z Sørenem Velinem do narożnego pokoju, w którym czekał już Bengtsen z dwójką tłumaczy. Louise tylko skinęła im głową i pospieszyła do siebie. Przed wejściem na wszelki wypadek ostrożnie zapukała. Okazało się, że słusznie, bo jej partner przesłuchiwał właśnie brata Samry. Bez słowa usiadła przy swoim biurku.

- Skąd masz ten samochód? - spytał Kim.

- Od kolegi. Przecież już mówiłem! - W głosie młodego chłopaka nie było złości, tylko upór, który miał im dać do zrozumienia, żeby nie liczyli na nic więcej niż to, co już powiedziało.

- Ale to nie twój samochód - nie ustępował Kim.

Brat Samry pokręcił głową.

- Czy to znaczy, że w ostatnim tygodniu używały go również inne osoby?

Brak odpowiedzi. Kim Rasmussen wychylił się lekko do przodu.

- Jeździłeś tym samochodem we wtorek wieczorem?

Hamid kiwnął głową.

- Byłem u stryja. Nie zbliżałem się do Høsehalsen.

Po duńsku mówił dobrze, zważywszy, że mieszkał w Danii dopiero od czterech lat. Ale wymówienie nazwy Høsehalsen przyszło mu z trudem.

- Wcale nie twierdzę, że tam byłeś - przerwał mu Kim. - Chciałem się tylko dowiedzieć, czy ktoś inny mógł tam pojechać tym samochodem.

Hamid gwałtownie zaprzeczył.

- Czy twoja siostra miała chłopaka?

Temat został zmieniony tak szybko, że Hamid przed odpowiedzią jakby musiał się przełączyć na inny program. Pokręcił głową.

- A z kim ty się spotykasz?

- Z ludźmi ze szkoły.

Wiedzieli już, że uczy się w szkole handlowej i że oprócz porannej pracy w markecie zatrudniającym jego ojca po południu dorabia również w sklepie Kvikly. Ruth zdobyła też listę jego kolegów z klasy na wypadek, gdyby byli zmuszeni porozmawiać również z nimi.

Louise odchyliła się na krześle i dalej obserwowała przesłuchanie. Zdziwiło ją, że jej partner prowadzi je tak ostro. Sama wolała metodę kognitywną, podczas której przesłuchiwanego zachęcano do opowiedzenia o wszystkim

własnymi słowami według przyjętej przez niego chronologii. Jej zdaniem przynosiło to więcej korzyści. Czasami jednak z rozmówców nie dawało się nic a nic wyciągnąć, a wtedy trzeba było trochę mocniej ich przycisnąć.

- Przeszkadza ci, że dziewczyny mają chłopaków? - spytał Kim, znów zmieniając ton.

- Nic mi do tego, że dziewczyny chodzą z chłopakami. Co za brednia!

- Dotyczy to również twojej siostry?

Pytanie zostało zadane prowokacyjnym tonem.

Rozległ się huk, kiedy Hamid, zamiast odpowiedzieć, uderzył ręką w stół, ale Louise nie mogła mieć mu tego za złe, jeśli rozmowa od początku przebiegała w takiej atmosferze.

- Czy twoja siostra miała chłopaka? - spytał Kim już spokojniej.

Hamid pokręcił głową i zasłonił twarz rękami. Ramiona mu drżały. Kim odłożył trzymany w ręku długopis.

- Na razie wystarczy - stwierdził i kazał Hamidowi poczekać, aż skończy spisywać protokół z przesłuchania, tak by chłopak mógł go przeczytać i podpisać.

Po załatwieniu formalności Kim dodał:

- Możliwe, że będziemy chcieli jeszcze z tobą rozmawiać.

Odprowadził brata Samry do drzwi i wyciągnął do niego rękę, ale chłopak zignorował go i po prostu odszedł.

- Ale się na niego rzuciłeś! - zawołała Louise, kiedy drzwi się zamknęły.

- Pierwsze pół godziny poświęcił na ślizganie się po wszystkim, o co spytałem, więc zdecydowałem się potraktować go trochę ostrzej, żeby wywołać jakąkolwiek reakcję - odparł Kim.

Louise zorientowała się, że przejął się jej krytyką. Skierowała więc uwagę na swój komputer, żeby niepotrzebnie nie pogarszać atmosfery tylko dlatego, że stosowali inne metody pracy.

- Trochę za bardzo dałem się sprowokować - przyznał Kim po kilku minutach wpatrywania się w ekran. - Ale trudno mi zaakceptować jego nastawienie do młodych imigrantek i ich przyjaźni z chłopcami. Nie pojmuję, jak oni mogą tak odmiennie podchodzić do zachowania dziewcząt. Dzielą je na dwie kategorie. Wykazują się tolerancją, gdy chodzi o młode imigrantki w ogólności, ale ta tolerancja gwałtownie znika, kiedy sprawa dotyczy krewnej.

Louise po chwili zastanowienia kiwnęła głową.

- Rodzina traktuje dziewczynę jak własność - przypomniała sobie, co mówił jej socjolog z Uniwersytetu Południowo-duńskiego w związku ze sprawą na Nørrebro. - W tym tkwi sedno, kiedy mowa jest o honorze i hańbie. W mułmańskich rodzinach honor i wstyd nie mają aż tak wielkiego znaczenia, dopóki temat zamyka się w najbliższym kręgu. Sytuacja się zmienia, gdy o hańbie zaczyna mówić otoczenie. Wtedy rodzina jest zmuszona do reakcji. Nic więc dziwnego, że istnieją takie różnice w podejściu do dziewcząt w ogóle i do krewnych.

Po minie Kima poznała, że nie bardzo do niego

przemawia takie wyjaśnienie. Ale to była jedna z ważnych rzeczy, jakich nauczyła się podczas śledztwa w tej niedawno zakończonej sprawie. Dopiero kiedy stało się powszechnie wiadome, że rodzina nie jest w stanie zapanować nad córką, dziewczyna z Nørrebro musiała umrzeć. Wyrok śmierci wydał stryj i jego trzech synowie.

Postanowili ją zabić, zanim swoim zachowaniem zarazi inne dziewczęta z rodziny.

- To dziwny świat. Nie rozumiem ich sposobu myślenia - przyznał Kim, wzruszając ramionami.

Louise uśmiechnęła się i stwierdziła, że chyba niewielu Duńczyków to rozumie.

- Przyszła Jette Petersen.

Ruth stanęła w drzwiach z pytaniem, czy są gotowi na przyjęcie nauczycielki i kiedy planują rozmowy z kolegami Samry.

- Może raczej skorzystamy z jakiegoś pomieszczenia w szkole i załatwimy to w trakcie jutrzejszych lekcji - zaproponował Kim, a w odpowiedzi doczekał się pochwały ze strony koordynatorki.

- To nam oszczędzi mnóstwa zabiegów logistycznych. Świetny pomysł.

Louise wstała po wychowawczynię Samry.

- A ja wprowadzę do systemu protokoły z przesłuchań rodziców i brata, uzupełnię je też o wcześniejsze informacje, jakie zdobyliśmy na temat rodziny - poinformowała Ruth przed powrotem do centrum operacyjnego.

Zjawił się także Storm i poprosił, aby skontaktowali się z centrum interwencji kryzysowej, w którym schroniła się matka dziewczyny. Należało sprawdzić, jakie informacje na temat rodziny tam zebrano.

Louise przysiadła na biurku.

- Musimy się dowiedzieć, czy rodzice mieli jakiegolwiek problemy z dziewczyną, zanim na dobre zaczniemy weryfikować nasze podejrzenia - stwierdził szef.

- Od razu zadzwonię do tego ośrodka. - Kim już przetrząsał swoje notatki i po chwili wyszedł, by poszukać miejsca, z którego mógłby zatelefonować, nie przeszkadzając Louise w nawiązaniu rozmowy z wychowawczynią Samry.

Louise zaprosiła Jette Petersen do pokoju.

- Napije się pani kawy? - spytała.

Nauczycielka wyglądała na zmęczoną. Oczy miała zaczerwienione, a na dolnych powiekach widać było resztki tuszu, jakby niedawno płakała.

- Poinformowaliśmy uczniów tuż po dużej przerwie - powiedziała. - Później zebraliśmy klasę Samry w sali gimnastycznej i rozmawialiśmy z uczniami o tym, co się stało. To było moje najgorsze przeżycie w karierze, a pracuję w szkole już od dwudziestu lat.

Louise jej nie przerywała.

- Spodziewałam się, że dziewczęta przyjmą to źle, ale wielu chłopców też zareagowało gwałtownie, i to w dość nieprzyjemny sposób.

- To znaczy? - spytała Louise.

- Oczywiście wszyscy byli zszokowani, ale wydaje mi się, że wcześniej nie zastanawiali się tak bardzo nad tym, że Samra i jeszcze dwie osoby w klasie są innego pochodzenia. Nagle jednak zwrócili na to uwagę i zaczęli przeklinać wszystkich imigrantów. To oczywiście zapewne reakcja wynikająca przede wszystkim z bezradności i żalu - dodała po chwili namysłu.

Louise pokiwała głową.

- Pod szkołą już pojawili się dziennikarze, którzy chcieli wypytywać uczniów o rodzinę Samry, o to, czy próbowano ją zmusić do małżeństwa, sugerując, że właśnie to mogło się stać przyczyną zabójstwa. Jedno takie pytanie wystarczy, by wzbudzić falę nienawiści wśród młodych ludzi.

- Ale przecież z tego, co na razie wiemy, nic takiego nie wynika - zauważyła Louise.

- Musimy teraz po prostu nad nimi zapanować - stwierdziła Jette Petersen. - Rozmawiać o tym, co się stało, żeby nie doprowadzić do gwałtownego rozłamu w klasie czy też w ogóle w szkole. Nikt nie został aresztowany i nie wiemy, co się wydarzyło. Ale młodzież już wyrobiła sobie opinię.

Dodała, że wcale nie potępia prasy za opisywanie tego rodzaju spraw, nawet w tak ostrym tonie, ponieważ to pozwala młodzieży zrozumieć, dlaczego ginie taka osoba jak Samra. Gorzej, jeśli motyw zabójstwa był inny. Louise przyznała jej rację, chociaż tak na gorąco nie potrafiła sobie przypomnieć żadnego zabójstwa młodej imigrantki, w które

nie byłaby wmieszana jej rodzina. Ale oczywiście należało wzywać do opamiętania, mimo że również oni przyjęli ten kierunek śledztwa.

Przez chwilę siedziały zatopione w myślach, w końcu Louise poprosiła nauczycielkę, by opisała Samrę zarówno jako uczennicę, jak i koleżankę. Interesowały ją wszystkie szczegóły, które pomogłyby im stworzyć dokładny obraz dziewczyny i doprowadzić ich do jakiegoś motywu zabójstwa.

Nie ma żadnych wątpliwości, że była bardzo lubiana i dobrze funkcjonowała w klasie - oznajmiła Louise, kiedy później siedziała z kolegami w centrum operacyjnym. - Rodzice nie zabraniali jej udziału w rozmaitych imprezach klasowych i zajęciach związanych ze szkołą, chociaż nie zawsze odbywało się to bez problemów. Czasami ojciec żądał dowodów, że naprawdę była w szkole, jeśli zajęcia się przeciągały.

- A Jette Petersen odnosiła wrażenie, że Samrę poza szkołą niewiele łączyło z kolegami z klasy - uzupełnił Kim, który był obecny podczas ostatniej części rozmowy z nauczycielką.

- Spotykała się, jak już wiemy, z kilkoma dziewczętami - ciągnęła Louise. - Po przyjeździe do Danii, kiedy zaczęła chodzić do piątej klasy, grała w piłkę ręczną razem z grupką dziewcząt ze szkoły, ale trwało to zaledwie dwa lata. Potem rzuciła treningi.

- W momencie gdy dziewczęta dojrzewają płciowo,

następuje zmiana - powiedział Dean. - Tracą dawną swobodę. Do tego czasu to ojcowie zajmują się ich wychowaniem i pozwalają bawić się z rówieśnikami, ale po pierwszej menstruacji to się kończy. W tym momencie odpowiedzialność za wychowanie córki przejmuje matka, a swoboda dziewczyny zostaje znacząco ograniczona. Kiedy z dziewczyną „dzieje się coś złego”, wina spada na matkę. Dlatego dziewczęta są przetrzymywane w domach.

- Jesteś muzułmaninem? - wyrwało się Louise.

Wiedziała, że Dean pochodzi z byłej Jugosławii i ma żonę Dunę, ale może nie wypadało zadawać takiego pytania.

Pokręcił głową.

- Katolikiem - odparł. - Ale tam, skąd pochodzę, otaczali nas muzułmanie.

- No to mamy pewną przewagę dzięki twojej znajomości ich obyczajów - orzekł Skipper, a Louise stwierdziła, że z zewnątrz ich grupa ma bardzo poprawny politycznie skład: jeden imigrant, kobieta, dwóch starszych mężczyzn z doświadczeniem i dziwacznymi przyzwyczajeniami, a także dwa młode wilki, które bardzo chcą się wykazać. Uśmiechnęła się, kiedy Dean z zażenowaniem powiedział:

- Boję się, że was rozczaruję.

- Wychodzimy więc od tego, że Samra al-Abd nie miała szerokiego grona znajomych. Spędzała jednak trochę czasu z kilkoma koleżankami po szkole i w weekendy, chociaż wyraźnie podporządkowywała się domowym zasadom - podsumował Storm i spojrzął po kolei na wszystkich, czekając na jakieś zastrzeżenia.

- Zgadzam się, że w dużym stopniu pozostawała pod wpływem rodziców - powiedział Søren Velin i zrelacjonował przesłuchanie al-Abdów, które przeprowadził wspólnie z Bengtsenem. Oboje zaprzeczyli jakiegokolwiek wiedzy o zniknięciu córki.

- Mówią, że Samra nie miała wielu znajomych i najczęściej spędzała czas z rodziną - zaczął Bengtsen, nalewając kawy do plastikowego kubka. - Mimo to ojciec utrzymuje, że zaniepokoił się jej zniknięciem dopiero, kiedy nie zastał jej w domu po ich powrocie z wizyty u brata w Benløse, a zaniepokojenie wzmogło się, gdy wysłuchał wiadomości w radiu następnego dnia rano o dziewiątej.

Teraz przyszła kolej na Kima.

- Kontaktowałem się z centrum interwencji kryzysowej. Matka dziewczyny zgłosiła się do nich pół roku temu. Pracownica ośrodka, z którą rozmawiałem, dobrze ją pamięta. Powiedziała, że Samra w chwili przybycia była zmaltrretowana. Miała sińce głównie od uderzeń gołymi pięściami, ale nie chciała mówić, co się stało, więc w ośrodku znają jedynie wersję zdarzeń przedstawioną przez matkę. Po pięciu dniach kobiety wróciły dobrowolnie do domu i później już nigdy się nie zgłosiły.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, aż w końcu znów głos zabrał Storm:

- Są wstępne wyniki badań technicznych łodzi należącej do ojca. Nie znaleziono żadnych śladów wskazujących na to, by przewoził na pokładzie betonową płytę, a bez wątpienia

powstałyby jakieś zarysowania. Nic też nie wskazuje na to, by łódź była miejscem zbrodni. Samochody ciągle są sprawdzane. - Popatrzyl na Skippera. - Wy pojedziecie teraz do nich do domu i przeszukacie pokój dziewczyny.

Skipper kiwnął głową, aż poruszyły mu się miętko układające się włosy.

- Co z billingami z komórki?

To było pytanie skierowane do Bengtsena i Velina.

Bengtsen wskazał więc na leżące przed nim dwie kartki formatu A4.

- Mam je tutaj - odparł. - Głównie wysłane SMS-y. Ustaliliśmy, do kogo należą numery: przede wszystkim do rodziny i kilku koleżanek ze szkoły. Żadnych obcych numerów, żadnych niespodzianek - powiedział takim tonem, jakby żałował, że nie ma asa w rękawie.

Skipper i Dean wstali, by dołączyć do techników kryminalistycznych, którzy mieli przeszukać pokój dziewczyny.

- Pamiętajcie o sprawdzeniu, czy Samra miała dostęp do komputera! - zawołał za nimi Storm, a Dean odwrócił się w drzwiach. - Jeśli tak, to oczywiście go tu przywieźcie. - Spojrzał teraz na Bengtsena i Velina. - Musimy założyć podsłuch w domu al-Abdów - oświadczył i zaproponował, by załatwić to, kiedy zostaną wezwani na kolejne przesłuchanie.

Podsłuchy były domeną Sorena Velina, kiwnął więc głową tak szybko, że Louise domyśliła się, iż już zaczął się przygotowywać.

- Może ty też powinieneś tam pojechać ze Skipperem i Deanem? W trakcie przeszukania będziesz mógł się przynajmniej zorientować w rozkładzie mieszkania. Mamy nakaz, więc możesz tam wejść bez problemu - dodał Storm.

Velin znów kiwnął głową, ale Louise po jego minie poznawała, że i tak już wiedział, czego będzie potrzebował i jak rozmieścić urządzenia.

- Telefon to rzecz oczywista, zresztą sam wiesz najlepiej, co zrobić, żeby było słychać rozmowy z poszczególnych pomieszczeń - nie wdawał się w szczegóły Storm. Zresztą zwyczajem było, że jedynie ci, którzy rozmieszczali urządzenia podsłuchowe, znali ich położenie. - Przyjrzyj się temu tak, żeby było gotowe na jutro.

- Musimy to załatwić jeszcze dzisiaj - wtrącił się Bengtsen. - Wstrzymywanie się do jutra byłoby nierozsądne.

Umilkli na chwilę. Oczywiście miał rację.

- Wobec tego trzeba jeszcze raz wywołać rodzinę z domu - zdecydował Storm, przynajmniej pozornie nie zwracając uwagi na to, że został pouczony przez jednego z miejscowych policjantów.

- Nie jesteśmy przygotowani do następnego przesłuchania. Musimy się lepiej uzbroić - zaproponowała Ruth odpowiedzialna za gromadzenie wszelkich szczegółów o życiu i przeszłości rodziny.

- No to zrobimy inaczej. Poprosimy, żeby przyszli na komendę, ponieważ chcemy zrelacjonować im przebieg śledztwa i ustalić, kiedy będą mogli zobaczyć córkę. To będzie

zupełnie nieformalne spotkanie, bez żadnych pytań, po prostu poinformujemy, co zamierzamy zrobić, co szkoła przekazała uczniom, a także że jutro o dwunastej planują uczcić pamięć Samry minutą ciszy. Poza tym naszym obowiązkiem jest chyba przygotowanie ich na konfrontację z mediami, kiedy na poważnie zaczną się interesować tą sprawą, a nimi w szczególności.

Zgodzili się z nim. Tego problemu w ogóle nie omawiali. To oczywiste, że al-Abdów trzeba chronić tak jak wszystkie inne rodziny w podobnej sytuacji. Nawet jeśli podejrzenia policji kierują się właśnie w ich stronę.

- Przecież nie możemy ich traktować tak, jakbyśmy już postawili im zarzuty - dodał Kim. - Na razie mamy jedynie pewne podejrzenia.

Louise po minie Sørena Velina poznawała, że kolega zaczyna się irytować. Przecież nikt tego nie sugerował, ale mimo że we dwóch z Bengtsenem starali się za wszelką cenę znaleźć świadków, którzy mogli widzieć Samrę w tych ważnych godzinach, a w niekończących się przesłuchaniach pomagali im policjanci z Holbæk, nie uzyskali żadnych interesujących informacji, co oznaczało, że główny ciężar podejrzeń wciąż spoczywał na krewnych. Traktowanie al-Abdów w białych rękawiczkach uważał więc za przesadę, takie przynajmniej można było odnieść wrażenie.

Słuchając kolegów, Louise przeniosła wzrok na okno. Nagle przypomniała sobie, jak czasami niemal do szaleństwa doprowadzała ją niecierpliwość Velina. Søren cały czas chciał działać, szybko posuwać się naprzód. Dobrze, że będzie

mógł teraz wyjść i zająć się czymś konkretnym, pomyślała.

- Zaproście więc ich na kawę z ciastem, a ja z nimi porozmawiam - stwierdził Storm, żegnając się z podwładnymi.

Było już po piątej, nie mieli też żadnej gwarancji, że w ogóle zastaną rodzinę w domu, wszyscy jednak się zgodzali, że to właściwy sposób postępowania.

Kim i Louise ruszyli korytarzem za Velinem, ale szef grupy śledczej przywołał ich z powrotem do siebie.

- Musimy też porozmawiać z tym stryjem - zdecydował.
- Trzeba go wypytać o jego wtorkową wizytę u rodziców Samry i dowiedzieć się, dlaczego odwiedzili go w Benløse dzień później.

- Postaram się z nim skontaktować, żebyśmy oboje z Louise mogli pojechać do niego jeszcze dziś wieczorem. - Kim już wyjmował z kieszeni kurtki kluczyki do samochodu. - On prowadzi sklep, więc do domu wraca dopiero po siódmej.

Tylnymi schodami zeszli na parking, gdzie Bengtsen z Velinem sprawdzali, czy mają wszystkie elementy systemu podsłuchowego. Umówili się, że Louise wyśle SMS-a, kiedy już będą mieć pewność, że rodzina opuściła dom.

Pół godziny później Louise i Kim wrócili na komendę razem z rodzicami dziewczyny, gdzie w sali konferencyjnej obok gabinetu komendanta czekał już na nich Storm. Kim w swoim pokoju zagłębił się w przygotowane przez Ruth

wydruki z informacjami o stryju i jego rodzinie. Nie było tego dużo, ledwie trochę danych związanych ze sklepem, którego był właścicielem, numery osobiste żony i dzieci, daty przybycia do Danii i zezwolenie na pobyt. Louise zaproponowała, że przyniesie colę, jeśli Kim potrzebuje czegoś na wzmocnienie.

- Dobry pomysł - przyznał, na moment odrywając się od papierów, i dodał, że napoje znajdzie w kantynie.

Wiedza Louise o komendzie policji w Holbæk nie sięgała aż tego miejsca, zrobiła więc bezradną minę.

- Trzecie piętro - wyjaśnił Kim.

Wyszła z pokoju i ruszyła w kierunku schodów. Na pierwszym piętrze mieściły się wydziały paszportowy i komunikacji, na samej górze zaś pomieszczenia administracji wraz z wydziałem prawnym, a także kantyna. W środku zobaczyła niewielką grupkę policjantów przy jednym ze stolików. Przywitała się z nimi z daleka, a później, idąc w stronę automatu z napojami, czuła na sobie ich spojrzenia. Coś jej mówiło, że przyglądają się jej wcale nie dlatego, że jest kobietą. Po prostu pojawił się ktoś z zewnątrz. Już z daleka widziała, że w automacie jest tylko pepsi i faxe kondi. Z irytacją pomyślała, że nie ma coca-coli, ale czując na plecach wzrok mężczyzn, nie mogła się tak zwyczajnie wycofać, nie biorąc żadnego napoju. Nalała więc tylko jedną porcję, dla Kima. W drodze powrotnej spotkała na korytarzu Ruth, która z torebką na ramieniu szła do hotelu trochę odpocząć przed kolacją. Uśmiechnęła się na widok

pepsi w ręku Louise i wyjaśniła, że w centrum operacyjnym jest do dyspozycji mnóstwo napojów gazowanych i zwykłej wody.

- Ze śledztwa nic by nie wyszło, gdyby chłopcy musieli pić takie gie - stwierdziła i przeprosiła, że nie poinformowała o zakupach wcześniej. - Zrobiłam też spory zapas herbatników i innych słodczy na wypadek takich dni, w które trzeba będzie rezygnować z lunchu albo siedzieć długo wieczorem.

Louise podziękowała jej za informację i zaniósła pepsi partnerowi. Uzgodnili, że nie będą uprzedzać stryja o ich wieczornej wizycie. Nie dadzą mu czasu na przygotowanie się do tej rozmowy. Kiedy Kim oznajmił, że przed wyjazdem zamierza jeszcze zajrzeć do domu, Louise postanowiła iść za przykładem Ruth i trochę odpocząć. Wzięła więc torebkę i lekko poirytowana ruszyła w stronę hotelu, zastanawiając się, czy jej partner ma żonę sekutnicę, skoro na okrągło musi się meldować.

Louise weszła do hotelu, spojrzała na zegarek i stwierdziła, że ma pół godziny na odpoczynek przed posiłkiem. Po drodze zajrzała do restauracji po filiżankę herbaty. Stała plecami do stolików i czekała, aż kelner wyjdzie z kuchni, z której dobiegały odgłosy rozmowy.

- Herbata jest w termosie, ciepłe mleko też, jeśli masz ochotę - usłyszała nagle i odwróciła się zaskoczona.

Przy stoliku w rogu siedziała Camilla. Louise po prostu jej nie zauważyła.

- O rany! - zawołała. - Kiedy przyjechałaś? - Podeszła uściskać przyjaciółkę.

- Dziś przed południem. Na początek zostanę tylko do jutra.

- Pisziesz o tej sprawie?

Niepotrzebne pytanie, skarciła się w myślach Louise, gdy tylko je zadała. Przecież sprawa nie była tajna. To oczywiste, że „Morgenavisen” również się nią zajęła. Camilla nałała

herbaty do dodatkowej filiżanki, która stała na stoliku.

- Oczywiście nie muszę wiedzieć o wszystkim, ale mogłaś dać znać, że wysłano cię razem z Lotną Brygadą. To przecież takie ciekawe!

Louise usiadła i dopełniła filiżankę gorącym mlekiem.

- To prawdziwe wyzwanie - powiedziała, zamiast się usprawiedliwiać. - Znasz Storma?

Camilla potwierdziła i wyjaśniła, że znają się od 2002 roku, kiedy po trwającym kilka lat zawieszeniu wznowiono działalność Lotnej Brygady i przyłączono ją do Wydziału Techniki Kryminalistycznej, a on został jej szefem.

- Storm jest świetny. A pobyt w Holbæk to prawie jak powrót do domu! - podsumowała.

- Z Roskilde do Holbæk jest kawałek - uśmiechnęła się Louise.

Znały się z Camillą od czasu, gdy obie chodziły do liceum w Roskilde.

- Upijałyśmy się i całowałyśmy z chłopakami w tym mieście - przypomniała przyjaciółka, ale natychmiast urwała i spojrzała na notes, który leżał przed nią na stoliku. - Teraz chodzi o to, żeby jakoś zacząć. Jestem umówiona ze Stormem na rozmowę wieczorem, ale wcześniej zamierzam trochę rozejrzeć się po mieście.

Louise miała świadomość, co to oznacza. Camilla zrobi wszystko, co w jej mocy, by odszukać kogoś, kto znał Samrę, i zmusić do udzielenia wywiadu.

- Jej matka uciekała kilka razy do centrum interwencji kryzysowej. Kobiety nie zgłaszają się tam bez powodu

- oznajmiła przyjaciółka najwyraźniej przekonana, że tam znajdzie materiał do artykułu.

- Była w ośrodku tylko raz - poprawiła ją Louise i dopiero w tej chwili zdała sobie sprawę, że właśnie potwierdziła to, czego Camilla być może jedynie się domyślała.

- Czy Samra się buntowała?

Louise pokręciła głową na znak, że nie ma sensu jej naciskać, bo i tak nic nie zdradzi.

- Albo nie chciała wyjść za mąż, albo miała chłopaka Duńczyka - ciągnęła Camilla niezrażona.

Louise jeszcze raz pokręciła głową i postanowiła wstać.

- Moi koledzy niedługo przyjdą. Za kwadrans mamy obiad, a ja muszę jeszcze wcześniej zajrzeć do siebie - wyjaśniła i podziękowała za herbatę.

Camilla odprowadziła ją do recepcji, gdzie narzuciła na ramiona szydełkowy szal, a pasek od torebki przełożyła przez głowę jak listonoszka. Louise uściskała ją na pożegnanie i prędko poszła do pokoju umyć ręce i twarz przed kolejnym spotkaniem z kolegami. Rozmowa z przyjaciółką bardzo ją ożywiła, a zmęczenie całkiem zniknęło.

Louise wstała od stołu i natychmiast pożałowała, że nie zrezygnowała z deseru. Szybkim tempem ruszyła w stronę komendy, gdy nagle w samochodzie stojącym przy krawężniku zauważyła Kima, który już na nią czekał. Zmieniła kierunek, ale w tej samej chwili dostrzegła jakąś

postać opartą o słup latarni kawałek dalej za autem. Zbliżywszy się, rozpoznała Dicte Møller, mimo że dziewczyna starannie omotała szyję wielką chustą, a na czoło nasunęła czapkę z daszkiem. Louise dała znak Kimowi, że chce do niej podejść.

- Cześć! - zawołała z daleka, żeby jej nie przestraszyć. - Lepiej się czujesz?

Dicte pokręciła głową i spytała, czy Louise ma czas na rozmowę. Szukała jej już w komendzie i dowiedziała się, że wróci około siódmej. Louise szybko się zastanowiła. W końcu podeszła do samochodu i powiedziała Kimowi, że Dicte przyszła z nią porozmawiać.

- Wobec tego po prostu sam pojedę do Benløse - stwierdził partner natychmiast, zgadzając się, że spotkanie z dziewczyną może być ważne.

- Pójdziemy na komendę czy wolisz usiąść w jakiejś kawiarni? - spytała Louise, bardzo licząc na tę rozmowę bez obecności rodziców.

Dziewczyna chwilę się zastanowiła, jakby rozważała, co dla niej będzie lepsze: komenda czy kawiarnia, gdzie znajomi będą mogli zobaczyć, że rozmawia z policjantką. W końcu zdecydowała się na kawiarnię położoną na samym końcu Ahlgade, a kiedy tam dotarły, Louise zorientowała się, że tu ryzyko spotkania ludzi w wieku Dicte jest raczej niewielkie. Żółte firanki w dwóch dużych oknach były zaciągnięte, więc zachodzące słońce nie rozjaśniało półmroku panującego w środku, a kinkiety z zielonymi abażurami spowijały pomieszczenie zielonkawą poświatą.

Zamówiły coś do picia i usiadły w głębi lokalu.

- Jak wam się udała wyprawa na Høsehalsen? - spytała Louise. - Pewnie nie pozwolono wam podjechać aż do samego zbocza.

Dicte wyjaśniła, że Michael poprosił jednego z policjantów o zanieśenie jej kwiatów jak najbliżej brzegu.

- Kiedy się jest fotografem, zna się większość ludzi w mieście - powiedziała, lekko się uśmiechając.

- A co ze zdjęciami? Dobrze wyszły? - spytała Louise, nalewając oranżady do szklanki wątpliwej czystości.

Dicte wzruszyła ramionami.

- Nie oglądałam tych zdjęć, nie miałam ochoty. Michael odwiózł mnie prosto do domu.

Odpowiedź była krótka i nie ułatwiała dalszej rozmowy. Louise postanowiła więc poczekać, aż dziewczyna sama powie, dlaczego na nią czekała.

- Powiedziałam coś, czego nie jestem do końca pewna - zaczęła w końcu Dicte. - Nie wiem, czy Samra naprawdę bała się ojca, i przykro mi, jeśli źle się wyraziłam.

Nie chciała się dłużej nad tym rozwodzić, a pewność siebie, jaką wykazała się podczas pierwszej wizyty na komeńdzie, całkiem zniknęła. Naprzeciwnie Louise siedziała teraz zagubiona dziewczyna, która zdążyła już na wszystkie strony obrócić każde wypowiedziane wcześniej słowo i którą bolał brzuch ze strachu, że mogła zasugerować coś, co nie było zgodne z prawdą.

- Ona lubiła swoich rodziców - ciągnęła. - Tylko że ciągle czegoś jej zabraniali. A to się jeszcze pogorszyło, kiedy jej

matka znalazła zdjęcie jednego z chłopców z klasy. Leżało w portmonetce Samry razem z mnóstwem innych rzeczy.

Po dłuższej chwili milczenia zaczęła opowiadać, jak Samra po wakacjach wpadła na pomysł oszustwa związanego z planem lekcji.

- Zawsze musiała wracać do domu od razu po lekcjach, ale w poniedziałki i w czwartki, kiedy wcześniej kończymy, dopisała w planie dodatkowe zajęcia, żeby móc spędzać trochę więcej czasu z nami. Obiecałyśmy, że nikomu nic nie powiemy, bo twierdziła, że gdyby ojciec się o tym dowiedział, mogłoby się wydarzyć coś strasznego.

- I co wtedy robiłyście? - spytała Louise.

- Albo zostawałyśmy w szkole, albo szłyśmy do mnie. Czasami zaglądałyśmy do atelier Michaela lub siedziałyśmy w kawiarni, jeśli wiedziała, że nikogo tam nie spotka. Raz wpadłyśmy na jej ojca na Ahlgade. Sądził, że Samra wciąż jest w szkole, i strasznie się wściekł, chociaż tłumaczyła, że jeden z nauczycieli się rozchorował, więc nas wcześniej zwolniono. W ogóle nie chciał jej słuchać i zażądał, żeby natychmiast wracała do domu.

Louise słuchała, nie przerywając.

- Jej bratu wolno spotykać się z kolegami i chodzić po mieście. Nie rozumiałam, dlaczego między nimi jest aż taka różnica - dodała Dicie, poruszona taką niesprawiedliwością.

- Brat jest starszy, a poza tym to chłopak - odparła Louise ze świadomością, że dla młodej Dunki nie jest to ani trochę zadowalające wytłumaczenie.

- No tak, ale on się awanturował i w ogóle - dodała Dicte. - Uważam, że to niesprawiedliwe.

Zdjęła czapkę i chustkę. Jasne włosy niemal dotykały brzegu stolika. Louise poprzestała na kiwaniu głową.

- Samra też tak uważała - ciągnęła Dicte. - Właśnie dlatego czasami uciekała.

Louise nie mogła mieć tego za złe dziewczynie. Uważała, że źle się dzieje, gdy rodzice przenoszą jedenastolatkę do kraju o zupełnie innej kulturze i wysyłają ją do szkoły, nie dając jej zarazem możliwości dopasowania się do pozostałych uczniów, co dla takiej dziewczynki jest naturalną rzeczą. Duńskie dzieci po przeprowadzce z jednego końca kraju na drugi postępowałyby tak samo, ale rodzice staraliby się im to ułatwić.

- Czy rodzice zmuszali ją do ścisłego przestrzegania ich kultury i tradycji? - spytała Louise z zainteresowaniem.

Dicte dopiero po chwili pokręciła głową.

- Samra nie czuła presji, bo dla niej to było naturalne. Ale czasami się irytowała.

- Zauważyłaś w niej jakąś zmianę? Czy ostatnio wydarzyło się coś, co się na niej odbiło?

- Trochę przycichła, ale nic nie mówiła, więc nie wiem, czy zaszło coś złego.

- A co to za chłopak, którego zdjęcie trzymała w portmonetce? - spytała Louise, jednocześnie przywołując kelnerkę, żeby zapłacić.

Dicte na chwilę się zawahała, jakby znów obawiała się, że powie coś, od czego później będzie ją bolał brzuch.

- Ma na imię Mads, ale to już dawno skończone. On teraz chodzi z Emilie z klasy Y.

- Byli jacyś inni chłopcy? - spytała Louise, już wychodząc.

Z zainteresowaniem obserwował je jakiś starszy mężczyzna, przed którym stał tradycyjny zestaw: porter i akwawita.

- Przecież oni nie byli parą! - oburzyła się Dicte głośno, chcąc podkreślić, że Louise źle ją zrozumiała. - On jej się po prostu podobał. Wydaje mi się, że nawet o tym nie wiedział.

- Aha. - Louise przytrzymała drzwi. - Ale czy byli jeszcze jacyś inni, którzy jej się podobali albo z którymi chodziła? To przecież normalne w waszym wieku.

Nie doczekała się odpowiedzi, spytała więc, czy sama Dicte ma chłopaka. Dziewczyna natychmiast pokręciła głową.

- Ja się koncentruję na modelingu - stwierdziła, dodając, że oboje z Michaelem Mogensenem poświęcili mnóstwo czasu na przygotowanie tych zdjęć, które miały zapewnić jej zrobienie kariery.

Louise znów zaskoczył jej dorosły sposób wyrażania się o przyszłości, chociaż wiedziała, że dziewczęta w tym wieku bardzo świadomie dążą do zrealizowania marzeń, no a Dicte miała przecież warunki - była śliczną dziewczyną.

Dochodziła już dziewiąta, kiedy Louise dotarła na komendę. Kim jeszcze nie wrócił. Rozważała, czy na niego poczekać, ale ponieważ była zmęczona, a w komórce partnera

odzywała się sekretarka, doszła do wniosku, że wyłączył telefon - albo dlatego że wciąż był u stryja Samry, albo zdążył już wrócić do domu. Wyłączyła komputer i poszła do hotelu.

Minęło już wpół do dziewiątej, kiedy Camilla przekroczyła próg mieszkania rodziny al-Abdów na pierwszym piętrze szeregowca z żółtej cegły. Uderzyła ją mnogość ciasno ustawionych mebli. Były tu komody, szafki na buty, przeszklona witryna... Na wieszakach wisiała gruba warstwa ubrań. Camilla uśmiechnęła się do drobnej szczupłej kobiety, która sięgała jej zaledwie do ramion, a na głowie nosiła piękny czarny szal.

- Nazywam się Camilla Lind. Jestem dziennikarką z „Morgenavisen” - przedstawiła się i czym prędzej dodała: - Szczerze współczuję z powodu tego, co państwa spotkało.

Mimo że posłużyła się wytartym frazesem, naprawdę tak czuła. Dzień wcześniej, zaraz po przyjeździe do miasta, wybrała się do centrum Holbæk poszukać młodych ludzi, którzy mogli znać Samrę i chcieliby o niej rozmawiać. Obraz młodej imigrantki, jaki się jej zarysował, rozdzierał serce, chociaż pewnie nie bardziej, niż gdyby chodziło o brutalne

zabójstwo jakiegokolwiek innej młodej dziewczyny. Ładna, pomocna, wesoła i zdolna... Superlatywy dosłownie tłoczyły się w kolejce. Najbardziej jednak uderzyła Camillę nieskrywana, wręcz odarta ze skóry żaloba młodych ludzi. Nie potrafili zrozumieć swojego bólu i cierpienia. Wiedzieli, że stała się najgorsza rzecz z możliwych, i próbowali sobie z tym radzić, ale nie byli żadną miarą przygotowani na tak bezpośrednie zetknięcie się ze śmiercią. Jakby usunięto im spod stóp fundament ich życia. W jednej chwili runęło ich poczucie nieśmiertelności, przesuwając ich gwałtownie w dorosły świat, pełen trosk i powagi.

- Bardzo chciałabym z panią porozmawiać - ciągnęła Camilla.

Sada al-Abd zaczęła cofać się w głąb przedpokoju cały czas ze wzrokiem wbitym w podłogę. Camilla wiedziała, że matka Samry ma trzydzieści siedem lat i nieźle radzi sobie z duńskim. Z pokoju dobiegł dziewczęcy głos, a chwilę później w drzwiach stanęła śliczna dziewczynka z ciemnymi lokami tańczącymi wokół główki i z lekkim zawstydzeniem popatrzyła na gościa. W głębi mieszkania Camilla dostrzegła chłopczyka bawiącego się na podłodze klockami. Matka powiedziała do córki coś, czego Camilla nie zrozumiała, a dziewczynka uśmiechnęła się, odsłaniając rządki bielusińskich jak kreda ząbków, które nadawałyby się do reklamy produktów mleczarskich firmy Arla, i wróciła do pokoju do brata.

- Nie przyszłam po to, żeby pani dokuczyć - zapewniła Camilla. - Ale wczoraj rozmawiałam na mieście z kilkoma

przyjaciółmi Samry, którzy tak pięknie wyrażali się o pani córce, więc pomyślałam, że może chciałaby pani to usłyszeć.

- Urwała w tym miejscu, żeby się przekonać, jak dużo kobieta zrozumiała.

Matka Samry wciąż stała z oczami wbitymi w podłogę, ale słuchając dziennikarki, lekko kiwała głową. Gdy jednak Camilla przestała się odzywać, natychmiast nią pokręciła, mówiąc cicho:

- Proszę sobie iść.

Camilla przez chwilę przyglądała się Jordance. Nie za bardzo potrafiła ocenić, czy naprawdę widzi u niej lęk przemieszany z głęboką żalobą.

- Możemy się spotkać gdzie indziej - zaproponowała, podejmując kolejną próbę. - Muszę napisać coś o tej sprawie bez względu na to, czy będzie pani chciała ze mną współpracować, czy nie. Ale oczywiście lepiej by było, gdyby zgodziła się pani na rozmowę.

Kobieta znów pokręciła głową.

- Nie mogę z panią rozmawiać. - Mówiła po duńsku z wyraźnym akcentem, ale w pełni zrozumiale.

Nagle Camilla zarejestrowała jakiś ruch za plecami i zaraz potem padły ostre słowa:

- Co pani tu robi? Proszę zostawić nas w spokoju!

Tuż za nią stał mężczyzna. Camilla nie usłyszała, jak wszedł. Teraz, kiedy się odwróciła, patrzyła mu prosto w twarz.

- Nie wolno tak nas nachodzić, zakłócać spokoju i...

Coraz bardziej się unosił. Camilla usiłowała tłumaczyć, że wcale nie chciała przeszkadzać, tylko po prostu pomówić

o tym, co się stało, ale jej słowa ginęły wśród jego krzyku.

- Coś ty jej powiedziała?! - Teraz ze złością zwrócił się do Sady, która pokręciła głową.

- Nic.

- Dzwonię na policję! - krzyknął do Camilli. - Proszę natychmiast stąd wyjść!

Widziała, że zaczął wstukiwać numer w telefonie i z niecierpliwością przestępował z nogi na nogę, czekając na połączenie. Jego żona wciąż stała nieruchomo z oczami wbitymi w czubki własnych butów. Camilla podeszła do niej i powiedziała:

- Wiem, że złożyła pani doniesienie na policję, oskarżając męża o przemoc, i że szukała pani pomocy w centrum interwencji kryzysowej, ale w końcu pani do niego wróciła. Jak mogła pani zrobić coś takiego własnej córce?

Matka drgnęła, kiedy dotarły do niej słowa dziennikarki. Podniosła głowę i popatrzyła Camilli prosto w oczy, ale dalej milczała. Z tyłu dobiegał pełen wściekłości głos męża. Wreszcie połączył się z dyżurnym policji.

- Zatrzymałam się w hotelu Dworcowym i mam nadzieję, że zechce pani ze mną porozmawiać. A artykuł napiszę bez względu na to, czy przyjdzie pani do mnie, czy nie.

Szybko skinęła głową na pożegnanie, chcąc uniknąć kolejnego starcia z ojcem Samry.

Na schodach zastanawiała się przez chwilę, czy nie powinna sama zadzwonić na policję w Holbæk i wyjaśnić, że to ona odwiedziła al-Abdów, wywołując ów niekontrolowany

wybuch złości i gniewu. Uznała jednak, że to przesada.

Słońce świeciło, zalewając parking między domami miękkim złocistym blaskiem, i mimo pory roku w jego promieniach wciąż kryło się ciepło. Camilla rozpięła sweter i usiadła za kierownicą. Wszystko na nic, pomyślała.

Po wywołaniu takiej awantury trudno jej będzie wrócić do matki Samry, ale nie miała nawet możliwości powiedzieć, że ma taki zamiar. Ojciec dziewczyny żywcem obdarłby ją ze skóry, gdyby zastał ją przeprowadzającą wywiad z jego żoną w ich mieszkaniu. Nie mogła zresztą narażać dwójki młodszych dzieci na takie przeżycia.

Rano cierpliwie siedziała w samochodzie od ósmej, czekając, aż mężczyzna opuści dom. Dowiedziała się, że dostał zwolnienie lekarskie, musiała więc mieć pewność, że poszedł gdzieś dalej. Gdyby zastała go w mieszkaniu, na pewno zatrzaskałby jej drzwi przed nosem, a tak przynajmniej zdążyła się przedstawić i poprosić o wywiad.

Ale z nikim by się nie założyła, że coś z tego wyjdzie.

- *Zabiję tę dziwkę.*
- *Nie wolno ci mówić „zabiję”. Ani że umrze. Nie rozumiesz, że odbiorą mi dzieci, jak będziesz tak mówić? Prze stań!*

W tle słychać było podniecone głosy, ale monotony ton tłumacza był trzeźwy, nie ulegał żadnym emocjom.

- *Wszystko zniszczysz. Wszyscy tam trafimy...*
- Do więzienia - wyjaśnił tłumacz, patrząc na Louise,

która stała z resztą zespołu, słuchając nagrań z podsłuchu.

- *Na miłość boską, nie niszc nic więcej!* - przetłumaczył Fahid, znów koncentrując się na niezrozumiałych dla pozostałych słowach.

- *Nie powiedziałem, że zabiję. Powiedziałem, że cię zbije.*

- *Dlaczego wygadujesz takie rzeczy?*

- *Bo oszalałem. Siebie też zabiję.*

- *W ogóle nie wypowiadaj tego słowa, bo przyjdą i zabiorą mi dzieci.*

Rozległ się płacz kobiety.

- *Wydź, wydź! Nie chcę więcej tego słuchać!*

Trzasnęły drzwi i Storm, zniecierpliwiony, poprosił o zatrzymanie taśmy, by mogli omówić to, co usłyszeli. Podczas porannej odprawy poinformował ich, że przez cały dzień będą musieli radzić sobie bez niego. Z pewnym zakłopotaniem przyznał, iż dobrze wie, że jego wyjazd jest dużym utrudnieniem i wypada w bardzo niefortunnym momencie, ale już dawno umówił się na poprowadzenie zajęć dla kursantów w ośrodku szkoleniowym policji na półwyspie Avnø i będzie zmuszony zostać tam aż do dziesiątej wieczorem, na zakończenie kursu bowiem zaplanowano uroczystą kolację.

- I co wy na to? - spytał.

Louise wyczuwała, że szefowi bardzo się już spieszy, ale musiał być obecny podczas przygotowań do kolejnego przesłuchania rodziny Samry, które miało się odbyć za godzinę.

Do pokoju podsłuchowego wezwano ich o dziesiątej. Fahid, stały tłumacz Lotnej Brygady, przyjechał wczesnym rankiem, by monitorować rozmowy rodziców dziewczyny już od wstania z łóżka. W normalnej sytuacji przygotowaliby wydruk z cyfrowego nagrania i czekali na pisemne tłumaczenie, ale Storm stwierdził, iż czas na tyle ich nagli, że muszą pominąć ten etap i Fahid będzie tłumaczył bezpośrednio z taśmy, by mogli zapoznać się ze wszystkimi decydującymi wypowiedziami przed przybyciem małżonków do komendy.

- Nazwał swoją córkę dziwką - zauważył oburzony Søren Velin.

Fahid pokręcił głową i wyjaśnił, że ojciec Samry nie miał wcale na myśli córki, tylko tłumaczkę.

- Oskarża ją o to, że podczas przesłuchania była nastawiona przeciwko niemu. Jest w tej chwili bardzo rozgniewany. Poza tym najwyraźniej przed chwilą odwiedziła ich jakaś dziennikarka, którą po powrocie do domu zastał w przedpokoju rozmawiającą z jego żoną. Ma wrażenie, że wszyscy sprzysięgli się przeciwko niemu.

- A o co chodzi z dziećmi? - spytała Louise.

- To ma związek z problemami, które wyniknęły po tamtym pobycie kobiety w centrum interwencji kryzysowej. W papierach rodziny zrobiono uwagę, że jeśli te wewnętrzne problemy będą się powtarzać, należy rozważyć odebranie rodzicom najmłodszej dwójki.

- Ona go pośrednio oskarża o zabicie Samry - podsumował Skipper, nawiązując do zdania wypowiedzianego przez matkę.

- Nic już z tego nie pojmuję - zdenerwowała się Louise.
- Był zdruzgotany, kiedy się dowiedział, że jednak chodzi o jego córkę. Co to, u diabła, za komedia?

Kim pokiwał głową na znak, że się z nią zgadza. Widocznie i jemu trudno było pojąć, że to ten sam człowiek, z którym rozmawiali. Przez chwilę przetrawiali to, co usłyszeli, a potem przeszli do centrum operacyjnego i usiedli wokół stołu. Storm zapiął kurtkę, wziął torbę z laptopem i dużą czarną aktówkę, w której miał wszystkie swoje materiały szkoleniowe, i skinąwszy im głową na pożegnanie, opuścił salę.

Ruth przygotowała plik plastikowych teczek, które rozdzieliła pomiędzy zebranych.

- Tu są zgromadzone wszystkie fakty na temat rodziny al-Abdów - oznajmiła. - Również te dotyczące pobytu żony w centrum interwencji kryzysowej.

- Możliwe, że Ibrahim al-Abd potrafi się wściec - zaczął Bengtsen. - Ale mój szwagier pracuje w tym samym markecie STARK jako kierownik jednego z działów i od niego wiem, że Ibrahim jest bardzo lubiany przez kolegów. Dopóki wszystko idzie gładko, facet jest pogodny i gotowy do ustępstw. Po prostu łatwo się zapala.

- W to akurat wierzę. - Kim w zamyśleniu potarł nos.

- Matka Samry musi mimo wszystko mieć jakąś siłę w sobie - zauważyła Louise, myśląc o tym, że trzeba odwagi, by złożyć doniesienie na męża, skoro ma się mimo wszystko zamiar do niego wrócić. - Raczej nie należy do strachliwych.

Skipper wyjął z lodówki kilka butelek napojów gazowanych, które ustawił na stole, podał też otwieracz.

- No tak, lecz jeśli to ojciec stoi za zabójstwem córki, to na nic się zdała ta jej reakcja na przemoc w rodzinie.

- Stryj z Benløse twierdzi, że we wtorek wieczorem był u brata i jego rodziny z cotygodniową wizytą - powiedział Kim, zaglądając do notesu. - Samrę opisuje jako miłą dziewczynę, ale jednym tchem dodaje, że ostatnio było trochę problemów z oderwaniem jej od chłopaków. Od duńskich chłopaków.

- To jakaś przesada! - zawołała Louise zaskoczona.

- Mówił na ten temat coś więcej? - spytał Dean.

Zanim jednak Kim zdążył coś wyjaśnić, Louise opowiedziała o zdjęciu, które matka Samry znalazła w portmonetce dziewczyny.

- Stryj nie wspominał o żadnych konkretach - odparł Kim. - Nie uważa zresztą Ibrahima za człowieka skłonnego do przemocy. Twierdzi, że czasami trzeba uderzyć, kiedy dzieje się coś złego, aby w porę sprowadzić dziewczynę na właściwą drogę.

- Przecież tu nie chodzi o ukaranie psa - oburzył się Skipper.

- W ogóle trudno zrozumieć, by piętnastoletnia dziewczyna mogła zrobić coś, co do tego stopnia dotknęłoby jej rodziców, by posunęli się do odebrania jej życia - odezwała się Ruth Lange, przysiadając na brzegu stołu.

- To się po prostu nie mieści w głowie - westchnął Skipper. - Nigdy tego nie zaakceptujemy. Naprawdę wszystko mi jedno, czy ich religia tego wymaga, czy nie.

- Chyba raczej chodzi o tradycję niż o religię - poprawiła go Louise, ale nie bardzo miała ochotę wdawać się w taką dyskusję z nowymi kolegami. Za mało się znali i nie wiedziała, jak może zostać odebrana.

- To rzeczywiście nie ma żadnego związku z islamem. Honor i hańba to elementy tradycji. Mężczyźni bronią honoru rodziny i boją się, że kobiety ściągną na nich wstyd. Dlatego kobiety są poddawane tak surowej kontroli - wyjaśnił Dean.

- W niektórych rodzinach kobiety traktowane są jak własność, dlatego mężczyźni mogą je bić i robić z nimi, co im się podoba. - W głosie Søreny Velina brzmiała mieszanka odrazy i zdumienia tym, że jakikolwiek mężczyzna w ogóle może tak myśleć.

Dean Vuukic przyznał mu rację, dodając, że, niestety, nie jest to wcale takie rzadkie.

- Czy ten stryj powiedział coś jeszcze? - spytał Bengtsen, zamykając ogólne rozważania. - Wyjaśnił, dlaczego rodzice Samry odwiedzili go w Benløse zaraz po spotkaniu w Holbæk?

Kim oglądał zawartość teczki, którą dostał od Ruth, ale pokręcił głową.

- Tylko że martwili się o córkę.

Przed zakończeniem zebrania i przygotowaniami do przesłuchań rodziców i starszego brata Samry Louise zrelacjonowała jeszcze swoją rozmowę z Dicte Møller poprzedniego wieczoru.

- Okazuje się, że Samra wykradała dla siebie kilka wolnych godzin w tygodniu, żeby choć trochę wyrwać się

spod kontroli rodziców, i od czasu do czasu robiła coś, o czym oni w ogóle nie mieli pojęcia - podsumowała.

W tej samej chwili zadzwonił telefon z informacją o przybyciu rodziny dziewczyny.

Louise przeszła razem z Kimem do ich pokoju.

- Wrócę ze szkoły tak szybko, jak tylko uda mi się porozmawiać z jej czterema koleżankami. Zobaczymy, czy coś z nich wycisnę.

Ustalili, że się podzielą. Kim dalej miał przesłuchiwać rodzinę Samry, Louise natomiast zamierzała zająć się kręgiem jej znajomych. Oboje zrezygnowali przy tym z pomocy miejscowych policjantów. Louise pomyślała, że źle oceniła swojego nowego partnera, uznając początkowo, że wymiguje się od pracy. Prawdę mówiąc, Kim brał na siebie więcej, niż zrzucał na nią.

- Powodzenia - powiedział, kiedy wychodziła.

- Nawzajem. Tobie chyba bardziej się przyda.

Uśmiechnął się, zakołysał na krześle i skrzywiony przecesał palcami włosy.

- Muszę wykrzesać z siebie więcej życzliwości dla Hamida, żeby tak natychmiast go nie zrazić - stwierdził, a Louise pierwszy raz odniosła wrażenie, że kolega nie jest już tak spięty w jej obecności.

- Do zobaczenia - dodała, schowała kluczyki samochodowe do kieszeni i wyszła.

Louise rozejrzała się po pustym pokoju nauczycielskim.

Stał w nim długi stół i kilka kanap z fotelami. Książki i gazety leżały w stosach, zostawiono też kilka pustych filiżanek po kawie. Pomieszczenie było jasne i przestronne, na ścianie wisiały kolorowe reprodukcje. Stara szkoła w ostatnich latach musiała przejść remont.

Louise umówiła się z czterema najbliższymi koleżankami Samry, które miały z nią kontakt również po lekcjach. Tego dnia zajęcia już odwołano, ale klasa Samry zebrała się w sali gimnastycznej na uroczystość wspomnieniową.

- Przyprowadzę te uczennice pod drzwi - obiecała Jette Petersen, kiedy rozmawiały przed południem.

Louise, podchodząc do okna, myślała o tym, że być może powinna zaczekać do poniedziałku, ale wtedy minąłby cały weekend, zanim mogłaby zdobyć jakieś informacje od koleżanek Samry. Przyglądała się autobusowi turystycznemu parkującemu przy chodniku. Wysypała się z niego gromada

dzieci z mokrymi włosami i workami ze strojami na basen. Obserwowała, jak wchodzi na podwórze.

Otworzyły się drzwi. Louise się obróciła i zobaczyła mężczyznę, który spojrział na nią zdziwiony. Przedstawiła się i wyjaśniła, że czeka na wychowawczynię Samry. Kolega Jette Petersen poprzestał na skinieniu jej głową, podszedł do stołu służącego za bufet i wlał wodę do ekspresu do kawy.

- Bardzo smutna historia - mruknął pod nosem, kiedy urządzenie zaczęło burczeć.

Louise w duchu przyznała mu rację.

- Ale kto twierdzi, że stoi za tym rodzina? - ciągnął nauczyciel, wskazując na przedpołudniowe gazety leżące na stole. Na obu pierwszych stronach tytuły „Zabójstwo honorowe” wydrukowano wielkimi literami. - Równie dobrze mogła paść ofiarą przestępstwa, z którym rodzina nie ma nic wspólnego. Czy to nie jest zbyt pospieszna konkluzja? - spytał takim tonem, że Louise poczuła się wywołana do tablicy i zmuszona do odpowiedzi.

Czym prędzej przyznała, że oczywiście motyw zabójstwa może być zupełnie inny.

- Ale na razie nie mamy śladu, który by na to wskazywał - dodała, starając się, by nie zabrzmiało to jak obrona.

Zapadła cisza i Louise usiadła. Ekspres przestał już parować, mężczyzna sięgnął więc do zmywarki po czyste filiżanki i zaproponował jej kawę. Poprosiła o mleko, a przy okazji spytała, czy może on wie o czymś, co jeszcze nie dotarło do policji, skoro poruszył ten temat. Nauczyciel

pokręcił głową i powiedział, że po prostu wydaje mu się, że przyjęcie hipotezy honorowego zabójstwa to pójdzie po linii najmniejszego oporu.

- Zasadzacie się na słabych - dodał, siadając. - Gdyby chodziło o młodą Dunkę, szukalibyście sprawcy wszędzie, tylko nie w rodzinie.

Louise w duchu przyznawała mu rację.

- Obiecuję panu, że gdy tylko wpadniemy na jakikolwiek ślad prowadzący w inną stronę, natychmiast zaczniemy go rozpracowywać.

- Holbæk wprawdzie nie jest duże, ale i tutaj nie brakuje szaleńców. Mieliliśmy już kilka gwałtów.

- Samra nie została zgwałcona - przerwała mu ostro Louise. - Została cynicznie, z zimną krwią zamordowana. Uduszono ją, a następnie w pasie przywiązano jej betonową płytę.

- Ale nie wiecie, czy zrobił to ktoś z rodziny - nie ustępował mężczyzna.

Louise westchnęła. Rzeczywiście tego nie wiedzieli.

- Mogę jednak panu zdradzić, że moi koledzy od czasu znalezienia zwłok szukają świadków, i okazuje się, że nikt nie widział, by dziewczyna opuszczała dom rodziców - powiedziała Louise, myśląc o wszystkich tych przesłuchaniach i rozmowach, które Bengtsen i Velin przeprowadzili na Dysseparken i w całej okolicy.

- Ale to znaczy, że również nikt nie widział, jak ojciec ją gdzieś wywozi - zauważył mężczyzna, a Louise znów

musiała przyznać mu rację. Samra po prostu mogła opuścić dom przez nikogo niezauważona.

- Piętnujecie ich z góry... - zaczął agresywnie, ale urwał, ponieważ otworzyły się drzwi.

Louise wstała, żeby wstawić filiżankę do zlewu.

- Nikogo nie piętnujemy - oświadczyła, stając przed mężczyzną. - Po prostu staramy się nie pomijać w śledztwie żadnej ewentualności.

Czuła narastającą irytację, ale zaraz się odwróciła, by przywitać się z dziewczętami, które Jette Petersen przyprowadziła do pokoju nauczycielskiego.

- Możemy przejść do klasy na końcu korytarza - zaproponowała wychowawczyni, kiedy już się poznały.

Oprócz Dicte Møller były jeszcze trzy koleżanki Sary.

- Świetnie - powiedziała Louise i ruszyła przodem, nie żegnając się z kolegą Jette.

Dwie z dziewcząt, Fatima i Asma, nie były rodowitymi Dunkami, natomiast Liv tak. Louise zsunęła razem dwie ławki, by mogły siedzieć naprzeciwko siebie. Jette Petersen zajęła miejsce nieco z tyłu jako obserwator.

- Chciałabym lepiej poznać Samrę - zaczęła Louise, patrząc na dziewczęta. - Z tego, co zrozumiałam, byłyście jej najbliższe.

Była przygotowana na płacz i dała im trochę czasu, kiedy rzeczywiście popłynęły łzy. Uroczystość w sali gimnastycznej musiała być dla nich trudnym przeżyciem.

- Samra to moja kuzynka - wyjaśniła Asma,

najdrobniejsza z dziewcząt. Jej śliczną wąską twarzyczkę otaczała chusta związana tak ciasno, że nie mógł się spod niej wydostać ani jeden kosmyk włosów.

Louise przyglądała jej się przez dłuższą chwilę, bo o większą dezorientację w kwestii przekazywania sygnałów wyglądem zewnętrznym byłoby doprawdy trudno. Asma bowiem jednocześnie ubrała się najbardziej wyzywająco spośród tych czterech dziewczyn. Skromne nakrycie głowy kontrastowało z głębokim dekoltem i krótką obcisłą spódniczką. Louise przeniosła wzrok na Fatimę, nieco mocniej zbudowaną, w workowatych spodniach i w różowofioletowym T-shircie. Jej twarz otaczała burza czarnych kręconych włosów.

Louise wyjaśniła trzem dziewczętom, że rozmawiała już z Dicte. Dodała też, że liczy, iż w trakcie tej rozmowy dowie się, z kim widywała się Samra, kto ją znał i przede wszystkim jaka była. Najpierw spojrzała na Fatimę, która chodziła z Samrą do jednej klasy.

- Nasze rodziny się znają. Przyjechaliśmy do Holbæk, ponieważ mój ojciec dorastał razem z ojcem Samry w ar-Rabba. Często więc się z nią bawiłam, kiedy tu zamieszkaliśmy.

Louise zwróciła uwagę na słowo „bawiłam”. Dicte nie użyłaby go, mówiąc o swoich kontaktach z Samrą.

- Kiedy ostatnio się z nią widziałas? - spytała.

Wcześniej zastanawiała się, czy nie powinna rozmawiać z każdą z dziewcząt z osobna, ale doszła do wniosku, że może łatwiej im będzie o czymś opowiedzieć, kiedy będą razem.

- Widziałyśmy się w weekend.

Fatima ruchem głowy wskazała Asmę z równoległej klasy i wyjaśniła, że również ona ze swoją rodziną brała udział w tym spotkaniu. Asma wytłumaczyła, że jej matka jest siostrą Sady.

- Jak się wtedy czuła Samra?

- Dobrze - odparła Fatima bez wahania, ale zaraz spojrziała na Asmę, szukając u niej potwierdzenia.

Ta jednak siedziała zatopiona we własnych myślach.

- Ty też tak uważasz? - spytała Louise, nie mogąc się doczekać odpowiedzi ciotecznej siostry.

Asma czym prędzej pokiwała głową, a Louise poczuła rosnącą irytację.

- A ja słyszałam, że ostatnio wydawała się nieco przygnębiona. Ale rozumiem, że wy tego nie zauważyłyście?

Fatima pokręciła głową, Asma zaś wytrzymała spojrzenie policjantki i powiedziała, że Samra nie zawsze była wesoła.

- Czy właśnie tak było ostatnio?

Asma wzruszyła ramionami. Miała w sobie dziwną kruchość, którą podkreślał jej prowokacyjny strój. Wyczuwało się w niej elegancję, której nie bardzo potrafiła sprostać w tak młodym wieku, w dodatku musząc ukrywać pod chustką jedną z najbardziej kobiecych ozdób.

- Czy Samra coś wam mówiła? Chyba musiała komuś się zwierzać. A wy z kim rozmawiacie, kiedy wam jest źle?

- Ze sobą nawzajem - odpowiedziały zgodnie wszystkie cztery.

Dicte uzupełniła, że ona czasami rozmawia również z rodzicami, a inne dziewczyny pokiwały głowami. Okazało się więc, że gdy przychodziło co do czego, one też szukały pomocy u starszych.

W klasie zapadła ciężka cisza. W końcu Louise spytała, czy można sobie wyobrazić, by rodzina zaplanowała małżeństwo dla Samry i że właśnie stąd brało się jej przygnębienie. Nagle zaczęły mówić jedna przez drugą.

- Absolutnie by tego nie zrobili! - krzyknęła Fatima, której weszła w słowo Liv:

- O tym mogli od razu zapomnieć!

- Ciocia i wujek nie są tacy! - oświadczyła urażona Asma, kiedy już trochę się uspokoiły. - Nigdy by tak nie postąpili!

- Ale wy zawsze tak o nas myślicie! - uniosła się znów Fatima.

- Samra za nic by się na to nie zgodziła. Była zbyt samodzielna, żeby zaakceptować decyzję podjętą bez jej zgody - stwierdziła Liv przy wtórze potakiwań przyjaciółek.

Louise przez chwilę przyglądała się tej dziewczynie. Liv nie była pierwszą osobą, którą uznałaby za przyjaciółkę Samry. Nosila zniszczoną skórzaną kurtkę, a pod nią wyblakły czerwony T-shirt w czarne kropki. Louise nie potrafiła ocenić, czy włosy sterczały jej w kosmykach dlatego, że były nieprawdopodobnie tłuste, czy też zostały z wielkim wysiłkiem ułożone w taką fryzurę za pomocą rozmaitych pielęgnacyjnych produktów. Z powodu kresek namalowanych mocnym czarnym ołówkiem trudno było się

zorientować, jaki kolor mają oczy dziewczyny.

- No dobrze, zostawmy tę sprawę - stwierdziła. - Czy Samra mogła się wykraść nocą z domu, nie informując o tym rodziców?

I Dicte, i Liv od razu kiwnęły głowami, Asma i Fatima natomiast potrzebowały nieco więcej czasu do namysłu, lecz i one w końcu przyznały, że tego nie da się wykluczyć. Jej rodzice zwykle kładli się spać około dziesiątej, ponieważ ojciec wcześniej wstawał.

- A kogo mogłaby odwiedzić, jeśli nie którąś z was?

Tym razem żadna z dziewcząt nie zareagowała wybuchem.

- Samra była bardzo ostrożna - odezwała się w końcu Liv i mocniej owinęła się kurtką, jakby trochę się wstydząc, że to ona odpowiada, skupiając na sobie uwagę wszystkich. - Gdyby się zorientowali, ojciec by się rozgniewał i zabroniłby jej wychodzić przez kilka miesięcy.

Dicte przyznała koleżance rację i dodała, że czasami Samra miała areszt domowy.

- Jak tak można? Niechby moi rodzice spróbowali! - oświadczyła Liv z oburzeniem.

Louise bez trudu mogła sobie wyobrazić, że gorzko by tego pożałowali.

- Rodzice nie widzieli jej, odkąd położyła się spać we wtorek wieczorem. Następnego dnia rano byli pewni, że wyszła do szkoły, ale kiedy w środę o ósmej zaczęły się lekcje, Samra już leżała w wodzie zatoki Udby.

Miała świadomość brutalności swoich słów, czuła jednak, że musi tymi dziewczynami potrząsnąć. O niczym nie chciały jej powiedzieć, a musiały w końcu zacząć mówić, aby śledztwo mogło posunąć się dalej.

- Zjawiała się u którejś z was we wtorek wieczorem? - spytała przygotowana na to, że wszystkie cztery znów pokręcą głowami. - Może któraś wybrała się z nią na jakąś randkę, a teraz nie chce się przyznać, żeby rodzice się nie dowiedzieli? - Jej głos nabrał ostrości.

Czuła na sobie spojrzenie nauczycielki, ale nie pozwoliła się powstrzymać. Uważnie przyglądała się dziewczętom, chcąc wyczytać, co się dzieje za ich zamkniętymi twarzami, ale chyba żadna nie próbowała ukryć kłamstwa.

- Musiała zniknąć wieczorem albo w nocy - powiedziała Dicte cicho, kiedy milczenia nie dało się już dłużej znieść.

Louise wyczuła w grupie przyjaciółek narastający podział i nietrudno jej było zrozumieć, skąd się wziął. Z jednej strony padały oskarżenia, druga strona musiała się bronić. Argumenty przeciwko rodzinie i za rodziną. Nie chciała im wkładać w usta żadnych słów, chodziło jej o fakty. Liczyła na to, że któraś z nich coś wie i przedstawi inny przebieg wydarzeń.

- Pytałam już o to Dicte, ale teraz pytam również was. Czy Samra miała chłopaka albo po prostu przyjaciela, z którym widywała się w tajemnicy?

W duchu przygotowała się na głośne protesty Fatimy i Asmy, dlatego popatrzyła na nie z lekkim zaskoczeniem,

gdy tylko wzruszyły ramionami i odparły, że nic o tym nie wiedzą. Dicte powtórzyła, że nikogo takiego nie było.

- A co ty możesz o tym wiedzieć? - usadziła ją Liv. - Z tobą nie można rozmawiać o niczym innym niż o twoich włosach i o tej twojej pracy w reklamach.

- O modelingu - poprawiła ją Dicte.

- Tkwisz w samym środku swojego egocentrycznego wszechświata i Samra na pewno nie miałaby ochoty z niczego ci się zwierzyć!

Louise zastanawiała się, czy im nie przerwać, ale zanim zdążyła coś powiedzieć, Dicte poradziła sobie sama:

- Zamknij dziób! Na pewno nie poświęcam swoim włosom tyle czasu, ile ty swojej fryzurze, więc daj spokój!

Brwi zdumionej Louise zawędrowały wysoko na czoło. Było coś przedziwnego w tym, że taka tyrada popłynęła z ust eleganckiej Dicte, ale odniosła skutek. Najwyraźniej źle oceniła tę dziewczynę, a jeszcze bardziej zdumiała ją, że Liv rzeczywiście zamilkła.

- A ty coś o tym wiesz? - z nową nadzieją zwróciła się bezpośrednio do Liv.

- Nie wiem, o co chodziło, ale wydaje mi się, że coś jednak było - odparła tajemniczo.

- Więc bardzo cię proszę, spróbuj to rozwinąć. - Louise powiedziała to tonem ostrzejszym, niż zamierzała, i znów poczuła na sobie wzrok wychowawczyni, która chciała chronić swoje podopieczne.

Liv wzdrygnęła się, jakby obiecała więcej, niż mogła dotrzymać. Młoda czarnowłosa buntowniczka poruszała się

między udawaną surowością a paraliżującą niepewnością, która znów kazała jej owinąć się kurtką. Louise jednak stwierdziła, że nie ma w sobie bezczelności, i obserwowała ją bardzo uważnie, kiedy dziewczyna zaczęła mówić.

- Nie znam żadnego jej chłopaka, ale jestem pewna, że coś musiało się stać. Samra została zraniona albo przynajmniej boleśnie dotknięta.

Dicte zrobiła powątpiewającą minę.

- Ja nic takiego nie zauważyłam - oświadczyła, patrząc na Fatimę i Asmę. - A wy?

- Być może coś się wydarzyło, ale nic takiego, jak mówisz - zwróciła się Fatima do Liv. - Mnie się wydaje, że ona raczej na coś się cieszyła.

Louise patrzyła na dziewczyny po kolei. To gorsze niż nic, pomyślała. Kompletnie się rozmijały, każda mówiła co innego.

- Czy w jakimś momencie zwierzyła się którejś z was? - spytała z nadzieją, że to ostatnie pytanie będzie na tyle konkretne, a zarazem tak bezpośrednie, że może dotrze do ich nastoletnich umysłów.

Wszystkie cztery jednak pokręciły głowami.

Louise podziękowała za to, że zechciały poświęcić jej czas, i za wszystko, co jej powiedziały. Pożegnała się z Jette Petersen, również jej dziękując za pomoc. Opuściła szkołę Højmark z poczuciem, że nie posunęła się nawet o krok do przodu.

Wiem, że dzwoniłeś do sekretariatu szkoły, pytając o siostrę, jeśli się spóźniła choćby o dziesięć minut. A teraz twierdzisz, że nie masz pojęcia, czym się zajmowała? - Głos przebił się przez drzwi akurat w chwili, gdy Louise miała zamiar wejść do swojego pokoju.

Natychmiast zrozumiała, że Kimowi nie udało się zachować życzliwego tonu. Doszła do wniosku, że chyba pójdzie do centrum operacyjnego i tam zaczeka, aż kolega zakończy przesłuchanie brata Samry. Mimo wszystko pozostała jeszcze chwilę, słuchając, jak Hamid ze złością broni się, twierdząc, że to czysty wymysł.

- Jeździłeś za nią na motorowerze, kiedy wracała do domu od koleżanek. Uważasz, że to również wymyśliłem? Ale chyba raczej uwierzmy rodzicom Dicte Møller, którzy twierdzą, że nieraz cię widzieli.

Louise odeszła od drzwi, zanim Hamid zdążył odpowiedzieć. Wiedziała, że Kim nie blefuje. Sama od

wychowawczyni Samry słyszała opis kilku sytuacji potwierdzających, że tak właśnie było. Weszła do Ruth i usiadła z colą w rękę.

- Jak Kimowi poszło przesłuchanie rodziców? - spytała z nadzieją, że powiodło mu się lepiej niż jej w szkole.

Koordynatorka odchyliła się na krzesło, zacisnęła wiśniowe wargi i splotła ręce na karku. Pomarańczowa grzywa przesunęła się do przodu, tworząc coś na kształt wieńca. Przez twarz Ruth przebiegł grymas irytacji.

- Łagodnie można powiedzieć, że dzień, w którym Storm nas opuścił, to zły dzień - oświadczyła i dodała, że atmosfera po dzisiejszych przesłuchaniach jeszcze bardziej zgęstniała. Opuściła ręce i włosy znów opadły swobodnie. - Ibrahim al-Abd zaczął się plątać w wyjaśnieniach. Nie umiał powiedzieć, kiedy wrócił z przystani we wtorek wieczorem i o której jego brat pojechał do domu. Gdyby Storm miał czas na pilnowanie swoich obowiązków, może zdołałby doprowadzić do zatrzymania ojca dziewczyny, ale zastępca komendanta uważa, że mamy na niego za mało.

- Nie możesz złapać Storma przez komórkę?

Ruth z irytacją pokręciła głową.

- Nie odbiera. I nie reaguje na wiadomości, które mu zostawiam. Możliwe, że zdobędzie jakąś gwiazdkę za ten swój występ z prezentacją w PowerPointcie, ale akurat teraz o wiele bardziej by się przydał tutaj.

Louise przypomniała sobie, jak wyglądał ojciec Samry, kiedy informowali go o śmierci córki.

- Abstrahując od wszelkich założeń i śladów, które do

tej pory badaliśmy, stwierdziłabym z wielkim przekonaniem, iż Ibrahim al-Abd nie wiedział, iż z wody wyłowiono ciało jego córki. Takiej rozpacz i bezsilności nie da się udawać.

Koordynatorka wzruszyła ramionami.

- Ani matka, ani ojciec nie dają nam najmniejszego powodu do skreślenia ich z listy podejrzanych. Ojciec w jednej chwili wrzeszczy i strasznie awanturuje się o to, że policja podejrzewa, iż jest zamieszany w zabójstwo córki, a w następnej odmawia wszelkich wyjaśnień na temat znanych rodziny i tego, co Samra robiła przez ostatnie tygodnie. Kompletnie się zamyka. Matka w zasadzie prawie przez cały czas tylko płakała i nie powiedziała nic, co mogłoby nas zaprowadzić dalej. Puściliśmy ich. Zobaczymy, co powie na to Storm, kiedy wreszcie wróci.

- Zostajesz na weekend? - spytał Kim Rasmussen, kiedy już pożegnał się z Hamidem, który posłał mu pełne złości spojrzenie i ledwie widocznie skinął głową na pożegnanie, odchodząc szybkim krokiem.

Louise przytaknęła. Storm przed wyjazdem wyraźnie sobie zażyczył, żeby wszyscy zostali w Holbæk na sobotę i niedzielę. Nie spodziewał się, by dużo się działo, ale chciał mieć swój oddział pod ręką, gdyby jednak nastąpił nagły przełom. Louise to nie przeszkadzało. Nic jej nie ciągnęło do pustego mieszkania.

- Jutro prowadzę wstępny kurs kajakarstwa morskiego. Zajrzyj, jeśli będziesz miała ochotę.

Louise aż otworzyła usta ze zdziwienia.

- Kajakarstwo morskie!

Kim uśmiechnął się, widząc jej minę.

- Pływamy po fiordzie, to naprawdę fantastyczne. Szczerze myślę, że to mogłoby być coś dla ciebie.

Louise wybuchnęła śmiechem.

- Dlaczego tak sądzisz? To trudne, mokre i zimne. Zdecydowanie nie dla mnie.

- Wkłada się piankę, więc nie jest tak zimno, nawet jak się wpadnie do wody - nie ustępował Kim. - Poza tym nie musisz podczas pierwszej wyprawy wiosłować aż do Szwecji.

- Czy to nie dość późna pora roku jak na początek? - spytała, chcąc definitywnie odrzucić ten pomysł, ale partner wyjaśnił, że w piankach można bez problemu pływać kajakiem jeszcze długo w październiku.

Louise obserwowała kolegę, jak składa swoje papiery w równiutki plik. Potem zamknął komputer i oświadczył, że jedzie do domu karmić.

- Karmić? - Teraz już w ogóle niczego nie rozumiała.

Musiał więc wyjaśnić, że jeden z jego psów myśliwskich, a raczej suka, czarna labradorka, urodziła szczeniaki, które mają teraz trzy tygodnie, i matkę trzeba karmić na żądanie, by miała dość mleka dla szceniąt.

Właśnie dlatego musiał zaglądać do domu kilka razy dziennie. Nagle wszystkie klocki trafiły na swoje miejsce i Louise się uśmiechnęła.

- Klub wioślarski jest zaraz za hotelem Strandparken - rzucił Kim już w drzwiach.

Pomachała mu na pożegnanie, ale w tej samej chwili zadzwoniła jej komórka i kiedy zobaczyła, że to Camilla, lekko pchnęła nogą drzwi, zanim odebrała.

- Myślę, że dzisiaj nie będę długo pracować - odpowiedziała na pytanie przyjaciółki.

- W porcie jest restauracja, która wygląda dość zachęcająco. Spotkajmy się tam koło ósmej, kiedy już wyślę teksty - zaproponowała Camilla. - Może ktoś jeszcze będzie miał ochotę się z nami wybrać. Nie możecie ciągle siedzieć w hotelu Dworcowym. A Søren Velin zwykle daje się skusić.

Co do tego Louise nie miała wątpliwości. Kiedy pracowały razem w Wydziale A, Søren był znany jako lew salonowy. Poszła go poszukać i nawet nie skończyła mówić, jak już zaplanował, że zaczną od kufelka w piwiarni, a dopiero potem pójdą coś zjeść. Skipper zatrzymał się na korytarzu i spytał, o której się spotykają.

- Kto namówi Bengtsena?

Louise już szła sprawdzić, czy zastanie jeszcze Deana.

- Ja z nim porozmawiam - oświadczyła Ruth, która nie wiadomo kiedy też się do nich przyłączyła.

Louise poczuła nagle, że perspektywa towarzyskiego wieczoru nieco rozluźniła atmosferę, która zagęszczała się wraz z kolejnymi niepowodzeniami w śledztwie. Teraz nagle wszyscy nabrali humoru.

W małej piwiarni, do której z hotelu poszli piechotą, nie skończyło się na jednym kufelku, więc kiedy dotarli do

eleganckiej restauracji w porcie, jednogłośnie stwierdzili, że nie jest to rozsądny wybór. Dawno już przekroczyli punkt, w którym ma się ochotę na wykwintne przystawki i cichą rozmowę. Ruszyli więc dalej, do położonego w pobliżu lokalu hinduskiego. Stanowili nieco zbyt liczną grupę jak na jedyny wolny stolik, musieli się zatem nieco ścisnąć, ale najwyraźniej nikomu to nie przeszkadzało. Nawet Bengtsenowi, który w piwiarni zamówił oranżadę, ale wytrwał przy niej jedynie do momentu, gdy Camilla wcisnęła mu do ręki wielką szklankę piwa z pianą.

Louise siedziała wtłoczona między Skippera i Sørena Velina i świetnie się bawiła, bo Skipper wyciągnął z kieszeni iPoda i zaczął się z nią dzielić swoją wiedzą na temat jazzu fusion. Słuchała go w skupieniu, ale muzyka cały czas wytrącała ją z równowagi zmiennym tempem i stylem. Zauważyła, że Skipper się uśmiecha, kiedy od czasu do czasu lekko się krzywiła.

- Podoba ci się?

Poczuła się przyłapaną i lekko wzruszyła ramionami. Skipper stwierdził, że z tego rodzaju muzyką jest tak, że albo się ją kocha, albo się jej nienawidzi. Ci, którzy ją lubią, znajdują radość w skaczących tonach, natomiast ci, którym się nie podoba, opisują ją jako irytujący hałas. Dodał jeszcze, że sam grał w młodości.

- Teraz muzykuję raczej dla przyjemności z kilkoma starymi znajomymi z rodzinnego Svendborg.

Louise naprawdę trudno było wyobrazić go sobie z saksofonem przy ustach. Przekroczył już sześćdziesiątkę, ale ciało miał wyćwiczone i muskularne. Widać było, że spędza

dużo czasu na świeżym powietrzu. Może z tego powodu bardziej kojarzył się z kijem do golfa albo z wędką.

Velin przyniósł kolejną butelkę czerwonego wina, a Ruth i Camilla namówiły Deana, żeby jeszcze raz, już dla wszystkich, opowiedział historię, która wywołała w ich końcu stołu salwy śmiechu.

- Wkrótce po przyjeździe do Danii zamieszkałem w obozie dla uchodźców w Lyngby - zaczął Dean, skupiając na sobie uwagę kolegów. - Niezbyt przyjemnie wspominam ten okres, a pewnego dnia odkryliśmy, że na drzwiach do gabinetu kierownika jest napis: „Peder Pedersen”. Tam, skąd pochodzę, „peder” znaczy tyle co „pedał”, sami więc możecie sobie wyobrazić, dlaczego dzieciaki za każdym razem na jego widok pękały ze śmiechu, a i nam, dorosłym, trudno było poważnie traktować szefa. Po dwóch tygodniach złożył wypowiedzenie.

Przy stoliku gruchnął śmiech. Velin szczerze dołał wszystkim wina. Kiedy pili już kawę, do Ruth zadzwonił Storm, który właśnie wrócił do hotelu Dworcowego. Przez chwilę chyba rozważał dołączenie do towarzystwa, ale tylko do momentu, kiedy Ruth jasno i wyraźnie dała mu do zrozumienia, jak bardzo jest zirytowana tym, że zostawił ich akurat wtedy, gdy był szczególnie potrzebny. Louise uśmiechnęła się, słysząc to, i pomyślała, że trzeba wieloletniej współpracy z szefem, aby móc sobie pozwolić na tak ostry ton, który w dodatku nie zostaje źle przyjęty. Z zamyślenia wyrwał ją Skipper:

- A tak poza tym lubisz Wydział A i Suhra?

Kiedy potwierdziła, powiedział, że sam kiedyś pracował w stołecznym Wydziale Zabójstw.

- Ale to było już wiele lat temu. Na długo przed tym, zanim Hans Suhr został naczelnikiem. Pracowaliśmy razem u zarania dziejów na posterunku numer trzy, czyli Bellahøj, jak się to teraz nazywa.

No tak, nie zdziwiło jej, że Skipper i Suhr się znają. Byli zresztą ludźmi tego samego pokroju, mimo że u Skippera trudno było dopatrzeć się surowości. Ale może po prostu za mało go jeszcze znała.

- Pracuję w Wydziale A od trzech i pół roku i naprawdę dobrze się tam czuję. Jestem w grupie Henny Heilmann.

Bezpośrednią szefową Louise Skipper oczywiście również znał i opowiedział o niej kilka anegdot, a zakończył historią o Tofcie, który najdłużej pracował w zespole Louise. Roześmiała się głośno, gdy Skipper nazwał go upartym terierem, który nie popuści, kiedy już raz złapie coś w zęby, bo porównanie rzeczywiście było trafne.

Po kawie podzielili się rachunkiem i wyruszyli dalej badać nocne życie Holbæk. Dean i Velin zaprowadzili ich z powrotem do piwiarni, w której grała muzyka na żywo. Louise z przyjemnością przyjmowała duże piwa, które Skipper podsuwał jej przez stół po każdej wizycie w barze. Gdy kilka godzin później otwierała drzwi do swojego pokoju w hotelu, uświadomiła sobie, że jest o wiele bardziej pijana, niż sądziła. Zasnęła, gdy tylko położyła się do łóżka.

Camilla wciąż leżała w swoim pokoju hotelowym. Poprzedniego wieczoru wcale nie wróciła tak późno, ale wypili sporo piwa i wina, więc potrzebowała trochę odpoczynku. Miło wspominała wczorajszą zabawę. Bengtsen uparcie zaprzeczał, że to dzięki skutecznym namowom Ruth zostawił Else samą w piątkowy wieczór. Wobec Camilli twierdził, że ma wyjątkowo towarzyskie usposobienie pod warunkiem, że towarzystwo jest właściwe, uznała więc za komplement, że przysiadł się akurat do niej, i poświęciła mu wiele uwagi. Do tego stopnia, że w przyszłości mogła go wpisać na swoją listę źródeł w policji.

Sięgnęła po „Morgenavisen”. Jej artykuł zajmował sporo miejsca w gazecie. Obok w ramce wypisano honorowe zabójstwa, do jakich doszło w ostatnich latach. Aż do ostatecznego terminu oddania tekstu miała nadzieję, że matka Samry jednak się pojawi i zgodzi na wywiad, lecz tak się nie stało. Jak więc mogłaby liczyć na rozmowę z tą kobietą teraz, kiedy jej szef perfidnie zmienił tytuł

artykułu o jej pobycie w centrum interwencji kryzysowej? Wielkie litery krzyczały: „MATKA ZAWIODŁA SAMRE”, a Camilla z żalem uznała, że te słowa oznaczają definitywne pożegnanie z jej upragnionym wywiadem z Sada.

Była zła. W brzuchu ją ścisnęło, kiedy litery dosłownie skoczyły jej do oczu. Poza tym tytuł przesadzał, obiecując znacznie więcej, niż mogło wynikać z treści artykułu. Przecież całkiem obiektywnie opisała doniesienie złożone przeciwko ojcu Samry i to, w jaki sposób jej matka szukała pomocy. Wszystkie informacje uzyskała oficjalnie od policji i w żadnym miejscu nie napomknęła, by matka zawiodła córkę, która musiała zapłacić za to życiem.

Większość piątkowego popołudnia Camilla poświęciła na znalezienie kogoś, kto byłby skłonny opowiedzieć o Sadzie jako matce i żonie. Trudno było namówić do tego kogokolwiek, ale w końcu znalazła dwie imigrantki, które się na to odważyły. Wyrażały się o Sadzie bardzo pozytywnie i chociaż po duńsku mówiły z trudem, to jasno stwierdziły, że Sada cały czas poświęca dzieciom, szczególnie najmłodszej dwójce. Gdy jednak Camilla wspomniała o przemocy, jakiej doświadczyła, obie zamilkły. Może nic o tym nie wiedziały, ale bardziej prawdopodobne było to, że nie chciały mieszać się w sprawy, które ich zdaniem powinny pozostawać w rodzinie.

Szybko przejrzała gazetę do końca i wyciągnęła się rozlewniwna na łóżku, gdy nagle zadzwonił telefon. Zerwała się, żeby odebrać, i potknęła się o torbę. Jeszcze przed śniadaniem spakowała rzeczy, planując powrót do Kopenhagi przed południem.

- Ma pani gościa, który chciałby z panią porozmawiać - usłyszała wiadomość z recepcji.

- Czy to Louise Rick? - spytała Camilla.

- Nie, to cudzoziemka. Twierdzi, że musi się z panią zobaczyć.

Camilla poczuła ogarniające ją drzenie. Instynkt podpowiedział jej, że czekają ją nieprzyjemności.

- Zaraz schodzę - powiedziała, wkładając buty.

Kobieta siedziała w dużym ciemnobrązowym fotelu na lewo od kontuaru recepcji. Twarz ukrywała za chustą, którą Camilla widziała poprzedniego dnia. Dziennikarka zaczerpnęła głęboko powietrza, wyprostowała się i podeszła, aby się przywitać. Recepcjonistka, której Camilla wcześniej nie widziała, przyglądała się im z nieskrywanym zainteresowaniem.

- Chodźmy - zwróciła się Camilla do matki Samry, ruchem głowy wskazując restaurację. - Poszukamy odpowiedniego miejsca na spokojną rozmowę.

Powiedziała to tak głośno, że młoda recepcjonistka spuściła wzrok.

Sada al-Abd nie odezwała się jeszcze ani słowem, ale wstała i poszła za Camilla. W restauracji było pusto, mimo to Camilla spytała kelnera sprzątającego po śniadaniu, gdzie mogą usiąść, tak by nikt im nie przeszkadzał. Zaprowadził je do pomieszczenia będącego czymś w rodzaju salki konferencyjnej, raczej niezbyt często używanej. Unosił się tu ciężki duszny zapach, a podłużny palisandrowy stół

pokrywała warstewka kurzu.

Kiedy drzwi za kelnerem się zamknęły, Camilla odwróciła się do Sady, gotowa na przyjęcie tego, co, jak wiedziała, nieuchronnie musiało nastąpić.

- Nie wolno tak pisać! - zawołała zrozpaczona matka.

Na taki krzyk Camilla nie była jednak przygotowana i odruchowo się cofnęła.

- Jak pani mogła?! - Sada podeszła jeszcze bliżej, wybuchając płaczem tak głośnym i przeraźliwym, jakby chciała wyrzucić z siebie cały ból.

Camilla zrobiła jeszcze krok w tył i obserwowała kobietę w milczeniu, dopóki nie stwierdziła, że najgorszy atak już minął. Widząc, że Sada kuli się, cicho szlochając z rozpacz, położyła jej ręce na ramionach i podprowadziła do kanapy stojącej pod ścianą. Potem wyszła do restauracji i poprosiła kelnera o przyniesienie herbaty, a następnie usiadła naprzeciwko matki Samry i pozwoliła jej się wypłakać. Czekwała w milczeniu. Znowu czuła ściskanie w brzuchu, ale nie chciała się na nim koncentrować. W tekście, który napisała, zachowała obiektywizm. To szef tak obcesowo naciągnął tytuł. Była na niego wściekła, bo jego nic to nie kosztowało, w przeciwieństwie do niej. To ona musiała teraz stanąć twarzą w twarz z kobietą, która została tak paskudnie potraktowana i wyraźnie nie potrafiła znieść już więcej bólu.

Nalała herbaty do dwóch dużych filiżanek w kwiaty stylizowanych na najlepszy angielski wzór i jedną podała matce Samry z nadzieją, że dzięki temu Jordanka chociaż

trochę się uspokoi. Sada z wahaniem wzięła filiżankę i wyraźnie starała się unikać wzroku Camilli, jakby wstydziła się swojego wybuchu. Wypiła pierwszy łyk i wreszcie się odezwała:

- Ja zawsze dobrze opiekowałam się dziećmi.

Camilla chciała już coś wtrącić, ale Sada podjęła:

- A teraz odbiorą mi je, ale pani to jest obojętne. Wy nie rozumiecie - oświadczyła, zaciskając ręce w pięści.

Camilli w tej chwili było daleko do obojętności. Szef ją oszukał i postanowiła, że drogo za to zapłaci. Ale nie była jej też obojętna Sada, chociaż irytowało ją, że zjawiała się dopiero teraz, już po wydrukowaniu artykułu, a nie dzień wcześniej. Mimo wszystko zaczęła od obrony, którą niestety, łatwo można było odebrać jako atak:

- Nie możemy okazywać wyrozumiałości ani tym bardziej akceptować tego, że kogoś poturbowano tak, że musi się chronić w centrum interwencji kryzysowej - powiedziała. Miała świadomość, że tym zdaniem może zakończyć całą rozmowę, ale była zmuszona zaznaczyć swoje stanowisko.

Sada al-Abd jednak wcale nie wyglądała na dotkniętą. Pokręciła tylko głową. Camilla najwyraźniej czegoś tu nie rozumiała.

- Proszę mi spróbować opowiedzieć, dlaczego pani szukała pomocy. A przede wszystkim wyjaśnić, dlaczego wróciła pani do męża.

- Po co? - obruszyła się matka Samry. - Przecież pani i tak napisze, co będzie chciała.

Ileż razy Camilla to słyszała?

- Pani napisała, że ja zabiłam moją córkę. - Mówiła cicho, stanowczym tonem.

- Wcale nie napisałam, że pani ją zabiła! - zawołała Camilla urażona, wciąż licząc na to, że matka, zamiast ją oskarżać, zacznie wreszcie mówić. - Napisałam, że szukała pani pomocy w ośrodku, ale wkrótce wróciła pani do męża.

Jeszcze raz poprosiła matkę Samry o wyjaśnienie, co zaszło wtedy, gdy ukryła się wraz z dziećmi. Sada wypita łyk herbaty. Miała taką minę, jakby toczyła się w niej wewnętrzna walka. Camilla odniosła wrażenie, że chciałyby opowiedzieć swoją historię, choć jednocześnie bała się, że nie jest w stanie przewidzieć konsekwencji, jeżeli się na to zdecyduje.

- Nie napiszę nic, jeśli pani się nie zgodzi - powiedziała. - I będzie pani mogła wszystko przeczytać przed wydrukowaniem.

Nic więcej nie mogła zaproponować, ale jej słowa najwyraźniej wywarły efekt.

- Mój mąż bardzo się rozgniewał na Hamida, naszego najstarszego syna - zaczęła Sada. - Hamid nie chciał oddać zarobionych pieniędzy, a to tak bardzo rozzłościło Ibrahima, że zaczął go bić.

Camilla słuchała z uwagą. Zaraz też sięgnęła po notes. Sadzie najwyraźniej to nie przeszkadzało, bo mówiła dalej :

- Uderzył go mocno, a ja próbowałam go powstrzymać.

- Uciekła pani z dziećmi, ponieważ próbowała pani interweniować w sprzeczce między ojcem a synem? -

powtórzyła Camilla zdziwiona i nieco wstrząśnięta.

Wiedziała, że Hamid nie towarzyszył matce w ośrodku.

Kobieta kiwnęła głową.

- Ale skoro Ibrahim był zły na syna, to dlaczego wy musieliście uciekać?

- Samra też krzyczała na ojca i broniła brata. Mój mąż potrafi bardzo się rozzłościć. Uderzył ją wiele razy, krzyczał, że zabije najmłodsze dzieci, jeśli dalej będę się wtrącać.

- I wtrącała się pani?

- Nie, ale on bił Samrę, żeby pokazać, że mówi poważnie.

- Hamidowi nie groził, że go zabije?

Sada wreszcie popatrzyła wprost na Camillę i na dłuższą chwilę zatrzymała wzrok na jej twarzy.

- Nigdy nie zabiłby pierworodnego syna - stwierdziła w końcu.

Camilla opuściła notes na kolana i przez chwilę siedziała, porządkując myśli. Potem odchyliła głowę, by powstrzymać ciarki przebiegające jej po kręgosłupie.

- Więc zawiadomiła pani policję i uciekła razem z dziećmi?

Sada przytaknęła.

- Jak pani mogła wrócić do mężczyzny, który groził, że zabije pani dzieci?

Camilla odłożyła notatnik i poczuła, że robi jej się słabo. Po policzkach Sady znów popłynęły łzy. Łkała bezgłośnie.

- Samotność - szepnęła w końcu tak cicho, że Camilla musiała się nachylić, by ją usłyszeć. - Gdybym od niego

odeszła, nie mielibyśmy nikogo. Ja może i dałabym sobie radę, ale dzieci nie. Życie by się skończyło.

- Co pani ma na myśli? - spytała Camilla. - Przecież odzyskałaby pani wolność.

Drobna Arabka lekko pokręciła głową.

- Wolność nie jest dla mnie tym samym co dla pani.

Camilla siedziała nieruchomo. Czekala.

- Wolę mieszkać razem z mężem, niż mieć wolność i być zupełnie sama.

Camilla wciąż nie mogła niczego zrozumieć.

- Dlaczego byłaby pani bardziej samotna, porzucając męża, który bije?

- Jeśli człowiek nigdzie nie należy, to nie może już na nikogo liczyć. Nikt nie chce z nim rozmawiać. Nigdzie go nie zapraszają. Dzieciom nie pozwalają się bawić z innymi dziećmi i nie ma nawet pewności, czy pozwolą zachować nazwisko. Człowiek zostaje zupełnie sam. Odrzucony. Wykluczony.

Camilla zaniemówiła, słysząc, jak Sada wylicza coś, co mogło brzmieć jak zestaw reguł.

- Kto mówi, że tak ma być? - spytała.

W oczach Sady po raz pierwszy błysnęło coś, co można było wziąć za uśmiech.

- Nikt tak nie mówi, tak po prostu jest. I zawsze tak było z tymi, którzy przynoszą hańbę rodzinie.

- Ale przecież w wielu rodzinach źle się dzieje i nikt nikogo z tego powodu nie wyklucza - zdenerwowała się

Camilla. Oczywiście znała pojęcia honoru i hańby, ale to, co usłyszała, zakrawało na szaleństwo.

Sada odpowiedziała dopiero po chwili, jakby szukała odpowiednich słów:

- To, co się dzieje u obcych, nikogo nie obchodzi. Honor i hańba naprawdę mają znaczenie jedynie w kręgu najbliższej rodziny. To bez znaczenia, kiedy się kogoś nie zna.

Camilla znów nic nie rozumiała.

- W najbliższej rodzinie mogą być awantury, które nie będą miały żadnych konsekwencji. Dopiero kiedy dowie się o tym reszta rodziny, może być nieprzyjemnie.

- To znaczy, kiedy inni zaczną o tym mówić?

Sada potwierdziła.

- Nikt nie chce, żeby ktoś źle mówił o jego rodzinie.

Tyle Camilla rozumiała. Ale nie pojmowała, co tak naprawdę prowadzi do znęcania się i odrzucenia. Poprosiła Samrę, żeby jej to wyjaśniła.

- Domyślam się tylko, że w opinii niektórych czyjeś zachowanie plami honor całej rodziny, ale nie mieści mi się w głowie, że konsekwencje mogą być tak brutalne.

- Wy też w duńskich rodzinach czasami kogoś wykluczacie - powiedziała Sada po namyśle.

Camilla już miała zaprotestować.

- Pedofilów - dodała Sada.

Nie bardzo sobie poradziła z wymówieniem tego słowa, ale Camilla i tak ją zrozumiała. Brwi znów wystrzeliły jej w górę.

- Tego nie można porównywać! - zawołała urażona. Sada upierała się przy swoim.

- Ci, którzy przynoszą hańbę rodzinie, to wyrzutki. Nikt nie będzie ich bronił - stwierdziła.

Zapadła cisza. W głowie Camilli myśli układały się powoli. Już żałowała obietnicy, że nie napisze nic bez uprzedniej autoryzacji, bo miała pełną świadomość, że na opisanie tego, co przed chwilą usłyszała, nie dostanie zezwolenia. Między nią a Sadą zapanował pokój, jakby z balonu uszło powietrze. Napięcie zastąpiła jakaś nowa zażyłość i właśnie z uwagi na nią Camilla nie podjęła nawet próby wywarcia na Sadę nacisku, by zgodziła na opublikowanie choćby fragmentów tej rozmowy.

- Czy pani mąż zabiłby córkę, gdyby splamiła honor rodziny?

Wstrzymała oddech, kiedy już zadała to pytanie. Cisnęło jej się na język, odkąd tu usiadły, ale cały czas nie wiedziała, czy wystarczy jej odwagi. Teraz już wybrzmiało.

Zauważyła, że ramiona Sady unoszą się lekko, kiedy dotarło do niej, o co została spytana, ale zaraz znów opadły, kiedy odpowiadała:

- Być może. Ale nasza córka nie zrobiła nic, co by zhańbiło rodzinę. Przeciwnie, była naszą dumą. Mąż bardzo o nią dbał. - Próbowała wymówić te słowa z naciskiem, by uczynić je niepodważalnymi.

- Czy pani się go boi? - spytała jeszcze Camilla.

Sada popatrzyła na nią zaskoczona i z przekonaniem zaprzeczyła.

- Zawsze kiedy reagował surowo, miał ku temu powody. Tym razem ich nie miał.

To stwierdzenie kazało Camilli podejrzewać, że mężczyzna pobił żonę nie tylko ten jeden raz. Podobne sytuacje musiały się zdarzyć już wcześniej, chociaż nie zostały zgłoszone na policję.

- Nie boję się męża - oświadczyła Sada. - Chociaż potrafi się złościć i robić głupstwa. Ale boję się, że przyjdą i zabiorą mi dzieci.

- Kto? - spytała Camilla, której z głowy nie schodziła dalsza rodzina.

- Gmina. Po tym, co pani napisała, nie będę mogła ich zatrzymać.

Wróciły więc do punktu wyjścia. Ale teraz Camilla czuła ucisk w brzuchu z zupełnie innego powodu niż wtedy, gdy Sada zaczęła na nią krzyczeć.

- Nikt pani nie zabierze dzieci. Jest pani dobrą matką i nie mają do tego żadnego powodu.

- Pani nie wie, jacy oni są. Patrzą tylko na to, co wypisują gazety.

- Nie uważam, żeby tak było - zaprotestowała Camilla, ale wiedziała, że Sada częściowo ma rację.

Sama dołała oliwy do ognia i być może rozpętała coś, z czego zasięgu nie zdawała sobie sprawy. Prawdę mówiąc, nie przyszło jej do głowy, że artykuł, który napisała, może mieć tak bezpośrednie konsekwencje. Żałowała teraz, że nie zrobiła po prostu reportażu opisującego nastroje w mieście, w którym młodzi ludzie pogrążyli się w żałobie po stracie

koleżanki. Konsekwencje, powtórzyła w myślach Camilla, bojąc się, że to słowo będzie ją prześladowało przez całą tę sprawę.

- Bardzo bym chciała opisać to, co pani mi dzisiaj opowiedziała. Może to by pomogło.

- Nie, nie. - Sada gwałtownie pokręciła głową. - Nie wolno pani tego robić!

- Nie muszę wcale ujawniać, że rozmawialiśmy. Mogę napisać tekst o honorze i hańbie, o samotności i lęku przed odrzuceniem. Wyjaśnić, dlaczego czasami trzeba postąpić tak jak pani.

- Nikomu i tak nie będzie się chciało tego czytać ani próbować zrozumieć. - W głosie matki Samry nagle zabrzmiało zmęczenie.

Camilla się do niej uśmiechnęła.

- Proszę pozwolić, abym to ja o tym zdecydowała. Na pewno kogoś zainteresuję. - Wyjęła wizytówkę z numerem telefonu do gazety i własnej komórki. - Proszę dzwonić, choćby wtedy gdy będzie miała pani ochotę porozmawiać. Na pewno w przyszłym tygodniu znów przyjadę do Holbæk.

Sada kiwnęła głową.

- I proszę na siebie uważać - powiedziała Camilla, kiedy się zegnały. - Dziękuję, że pani przyszła.

Przez chwilę stała przed hotelem, obserwując kobietę, która przeszła przez plac Dworcowy do autobusu mającego ją zawieźć do domu.

Louise ostrożnie zaparkowała przed frontem czerwonego drewnianego domu z dużym szyldem, na którym był napis „Hamam”. Przez chwilę przyglądała mu się zdziwiona, lecz nagle przypomniało jej się, że czytała kiedyś artykuł o tym, iż w Holbæk otwarto turecką łaźnię. Razem z Camillą bawiły się nawet myślą o tym, żeby ją wypróbować. A więc to tutaj, pomyślała, wysiadając z samochodu. Budynek klubu wioślarskiego mieścił się z prawej strony, a nieco dalej zobaczyła kąpielisko i nieduży czerwony domek z pomalowanymi na biało kabinami przebieralni.

Przez chwilę się zastanawiała, czy nie zawrócić na ulicę i nie wejść do klubu, żeby tam poszukać Kima, czy też może raczej od razu nie pójść nad wodę i nie zobaczyć, czy nie da się przejść tamtędy.

- Cześć!

Dostrzegł ją, zanim ona zobaczyła jego. Stał na brzegu w

mokrej piance i kapoku, jeszcze nie zapiętym, ale tym, co przede wszystkim rzuciło się Louise w oczy, były jego jaskrawożółte plastikowe chodaki. Niezbyt piękne. Ale mimo że stały się modne, była to ostatnia rzecz, jaką spodziewałaby się zobaczyć na nogach swojego niezbyt przejmującego się trendami kolegi. Stał w grupce mężczyzn i kobiet w mokrych skafandrach i kanarkowych albo pomarańczowych kapokach. Na brzegu leżały kajaki gotowe do wodowania. Zrozumiała więc, że przerwała szkolenie, i nieco zakłopotana podeszła się przywitać.

- Wyjąłem też jeden dla ciebie - powiedział Kim, wskazując na czerwony kajak marki Dagger leżący najdalej.

Louise stanęła przy koledze i słuchała, jak Kim informuje, że kajak morski ma dwie zamknięte komory, dzięki którym nie tonie, a które jednocześnie służą jako ładownie podczas wypraw. Podniósł coś, co przypominało spódnicę, i wyjaśnił, że to fartuch chroniący przed bryzgami, który zapina się w pasie przed wejściem do kajaka, a następnie opina na kokpicie.

- Zaczynamy od tyłu - powiedział, demonstrując. - Dzięki temu unikniecie wody w kajaku. Przy wywrotce sam się odepnie, więc nie trzeba się obawiać, że utkniecie, jeśli już to się stanie.

Louise obserwowała ludzi z uwagą słuchających wyjaśnień Kima. Sama nie miała najmniejszej ochoty na żadną wywrotkę w fartuchu czy bez. Trudno jej było się skupić. Nie bardzo sobie radziła z widokiem Kima Rasmussena w roli instruktora kajakarstwa morskiego.

Pokazał, jak daleko należy spuścić kajaki na wodę, zanim się do nich wsiądzie, a potem podszedł do Louise i powiedział, że w przebieralni czeka przygotowany już dla niej sprzęt.

- Przecież nie wiedziałeś, że przyjdę - rzuciła, kiedy szli w stronę klubu.

- Oczywiście, że wiedziałem. Nikt nie pozwoli, żeby przeszedł mu koło nosa bezpłatny kurs kajakarstwa - oświadczył, przytrzymując jej drzwi.

Nie skomentowała, że wynikało to raczej z faktu, iż nie bardzo miała czym zapełnić ten dzień, a kajak był jedynym wyjściem alternatywnym wobec popołudniowej drzemki.

- Masz kostium kąpielowy? - spytał Kim.

Louise pokręciła głową.

- No to musi ci wystarczyć bielizna pod pianką. Ale mam nadzieję, że wzięłaś zapasową, inaczej będzie ci nieprzyjemnie, kiedy wpadniesz do wody.

- Ale ja nie zamierzam nigdzie wpadać - zaprotestowała.

- Zobaczymy.

Wyciągnął kapok i spytał, czy chce włożyć pod spód anorak.

- Moim zdaniem nie jest na tyle zimno, żebyś go potrzebowała - pomógł jej podjąć decyzję.

Louise tylko kiwnęła głową z nadzieją, że kolega nie spodziewa się, że ona zacznie się przebierać przy nim, ale na szczęście Kim odwrócił się i powiedział:

- Przyjdź na brzeg, jak będziesz gotowa.

Skafander wciąż był trochę mokry w środku i Louise, gdy tylko poczuła lepki neopren na ciele, od razu pożałowała swojej decyzji. Została w tenisówkach, złoszcząc się, że nie pomyślała o odpowiednim ekwipunku, ale przecież nie sądziła, że będzie pływać po morzu! Tymczasem nie miała nawet własnego ręcznika.

Kiedy zeszła na brzeg, pozostali kursanci byli już na wodzie. Kim czekał na nią, wydając polecenia. Przytrzymał kajak, pomógł jej do niego wsiąść i ostrożnie go zwodował.

- Znajdź punkt równowagi - polecił, podając jej wiosło.
- Piórem prostopadle do powierzchni wody - przypomniał.

Spojrzała na niego zirytowana, ale kajak natychmiast się przechylił, kiedy tylko się poruszyła. Szybko się więc wyprostowała i lekko zagarnęła wodę. Poczula, jak wiosło obraca się w rękach. Zaczęła wykonywać kolejne ruchy i ruszyła do przodu. Zaskoczyło ją to, że wcale nie czuła się niepewnie, znalazłszy się tak blisko powierzchni wody, a wręcz było jej przyjemnie. Sunąc miękko, zbliżyła się do pozostałych kursantów, którzy na tyle panowali już nad sprzętem, że potrafili manewrować, nie wpadając na siebie. Kim też wskoczył już do kajaka i podpłynął do nich.

- Bierzemy kurs na drugą stronę Strandparken! - zawołał. - A po powrocie pokażę wam, jak tyłem dobić do brzegu.

Louise początkowo rozboleły ręce, zwłaszcza lewa, ale w końcu wyprostowała plecy, wyciągnęła ręce pod odpowiednim

kątem i wtedy poczuła, że idzie jej lepiej. Kiedy okrążyli hotel i zawrócili, stwierdziła, że nawet jej się to podoba. Nigdy nie uważała się za osobę gustującą w sportach wodnych, ale to było naprawdę fajne. Niskie jesienne słońce świeciło, a ona spokojnie sunęła po wodzie. Szybko nauczyła się kontrolować wiosłem i w ten sposób zmieniać kierunek.

- Musimy się nauczyć ratowania partnera z opresji przy wywrotce - zaczął tłumaczyć Kim, kiedy znów zebrali się na wodzie przed klubem wioślarskim, i uwaga wszystkich skierowała się na niego. - Najpierw trzeba opróżnić kajak z wody. Spróbujmy. Wyskakuj! - powiedział, a Louise przez chwilę myślała, że mówi do niej.

Dech jej zapało, ale zaraz uświadomiła sobie, że Kim zwracał się do długowłosego faceta za jej plecami.

Mężczyzna zasymulował wywrotkę i szybko znalazł się w wodzie, a Kim podpłynął i zatrzymał się tuż obok.

- Zaczynaj od opróżnienia kajaka z wody - pouczył i razem z długowłosym wciągnął dziób jego obróconego do góry dnem kajaka na swój.

- W ten sposób wylewa się wodę - wyjaśnił, demonstrując. - Teraz trzeba wsiąść.

Obrócił kajak i zepchnął go na wodę, a potem ustawił równolegle do swojego.

- Musimy przytrzymać, kiedy druga osoba wsiada.

Louise cieszyła się, że nie padło na nią, ponieważ wcale nie wyglądało to na łatwe. Chociaż lepiej nauczyć się wylazić z wody, pomyślała. W tej samej chwili poczuła gwałtowne szarpnięcie własnego kajaka i zanim zdążyła

jakkolwiek zareagować, już się obróciła. Zastanowiła się tylko, czy fartuch się odepnie, czy też każe jej tkwić pod wodą. Ale fartuch już puścił. Leżała teraz na powierzchni, a kajak obok niej do góry dnem.

- Bardzo przepraszam! - zawołał starszy pan, który na nią wpadł.

- No to możecie teraz wypróbować ratowanie partnera - powiedział Kim.

Louise udało się opróżnić kajak z wody, a potem bez większych problemów podciągnęła się i ułożyła na brzuchu twarzą w stronę rufy, z nogami do połowy w kokpicie. Ktoś przytrzymał jej kajak, a wtedy powoli się obróciła, wciąż z głową w stronę steru, i ostrożnie wsunęła do kokpitu. Miała poczucie zwycięstwa, że udało jej się od pierwszej próby.

- Brawo! - zawołał Kim, podpłynął i przybił jej piątkę.

Przepęniało ją zadowolenie. Kurs niedługo się skończył i musieli odnieść kajaki na miejsce. Przyjęła propozycję Kima pożyczenia od niego zapasowych ręczników i poszła się przebrać. Bieliznę musiała wyjąć i niezbyt dobrze się czuła, wkładając dzinsy i T-shirt na gołe ciało, ale nic innego jej nie pozostawało.

- Świetnie ci poszło - skomplementował ją partner, kiedy wyszli z klubu.

Z uśmiechem podziękowała, że ją tu zwabił.

- To fajniejsze, niż sobie wyobrażałam - przyznała, zanim wsiadła do samochodu z zamiarem powrotu do hotelu po suchą odzież.

Zaraz po przyjeździe do Holbæk zadzwoniła do matki, która uznała, że skoro Louise jest tak blisko, to na pewno przyjmie zaproszenie na obiad. Zamierzała wybrać się do niej dziś wieczorem. Miał też przyjechać jej brat Mikkel, jego żona Stine i dwójka ich dzieci, małych terrorystów. Jadąc do hotelu, poczuła, że nawet ma ochotę na przyjemności w gronie rodziny.

Była już prawie jedenasta, kiedy Louise, syta i w dobrym humorze, parkowała na placyku przed hotelem. Wracając od rodziców, postanowiła, że rano przed pracą pójdzie pobiegać, teraz więc przeszła na drugą stronę ulicy spojrzeć na dużą mapę Holbæk i okolic ustawioną przy wejściu na dworzec. Nie mogła się zdecydować, czy powinna rano pojechać do lasu, czy też poprzestać na przebieżce wzdłuż fiordu.

Planowała trasę, gdy nagle z obrzydzeniem zarejestrowała dobiegające z tyłu odgłosy wymiotów i szybko się odwróciła. W pierwszej chwili nie rozpoznała osoby zgiętej wpół i przytrzymującej się kraty otaczającej dworcowe stojaki na rowery. Nagle jednak zorientowała się, kto to jest, i zaniepokojona podeszła bliżej.

- Dicte! Co się dzieje?

Dziewczyna po chwili niepewnie się wyprostowała. Wyglądała jak Markus, kiedy wracał do domu z jakiejś zabawy, na której malowano dzieciom buzie, a on całkiem o

tym zapomniał i wszystko rozmazał. Louise domyśliła się, że w wypadku Dicte musiał to być mocny makijaż, który teraz był wszędzie, tylko nie tam, gdzie powinien. Podeszła i objęła dziewczynę. Z kieszeni wyciągnęła paczkę chusteczek higienicznych i próbowała jej wytrzeć resztki wymiocin z ust i brody.

Już z daleka się zorientowała, że Dicte jest mocno wstawiona. Kiedy ruszyły w stronę hotelu, dziewczyna chwiała się na nogach. Louise posadziła ją w restauracji, w której już dawno nie było gości, a sama poszła do kuchni po szklankę wody. Na wszelki wypadek poszukała też plastikowej torby, która mogła się przydać.

Postawiła szklankę przed Dicte i usiadła naprzeciwko dziewczyny.

- Co robiłaś? - spytała.

Dicte nie odpowiedziała, nawet nie spojrzała na Louise. Można było odnieść wrażenie, że zasnęła. Louise mocno złapała ją za ramię i potrząsnęła.

- Gdzie byłaś? Halo!

Dicte zatoczyła głowę, próbując skupić rozmyte spojrzenie na twarzy Louise. Znow szarpnął nią skurcz i Louise ledwie zdążyła w porę rozłożyć torbę. Cholera, pomyślała, patrząc na swoją zabrudzoną rękę. Natychmiast poszła się umyć, znalazła też nową torbę, wróciła do Dicte i zadała jej to samo pytanie.

- W Kopenhadze - usłyszała wreszcie odpowiedź. - Cały dzień - powiedziała i wreszcie spojrzała na policjantkę.

- I co robiłaś w Kopenhadze oprócz tego, że się upiłaś?

- spytała Louise, starając się, by nie zabrzmiało to jak matczyzny wyrzut.

Przez chwilę wydawało się, że Dicte znów będzie wymiotować, ale tylko zadrzała. Potarła twarz i zaskoczona popatrzyła na swoje ręce ubrudzone tuszem i szminką.

- Byłam w pracy - odparła słabym głosem.

Widać było, że czuje się strasznie. Louise zrobiło jej się żal. Domyślała się, że to jej pierwszy prawdziwy wyskok.

- Na sesji? - spytała.

Dicte kiwnęła głową, ale jej ciałem wstrząsało teraz tak wyraźne drżenie, że Louise zaczęła się obawiać, że to mogą być skutki nie tylko alkoholu.

- Brałaś narkotyki? Jakieś tabletki? Wypaliłaś coś?

Dicte zdecydowanie pokręciła głową.

- Piłam tylko szampana.

Louise, trochę spokojniejsza, zmusiła ją do napicia się wody. Chociaż i szampan potrafił być paskudny, zwłaszcza dla kogoś, kto miał dopiero piętnaście lat i przypuszczalnie wcześniej nawet go nie próbował. Uświadomiła sobie, że powinna wezwać rodziców dziewczyny, zamiast siedzieć tu z nią i obserwować żalosne skutki szampańskiej zabawy.

- Co z twoimi rodzicami? - spytała. - Muszę do nich zadzwonić.

Dicte znów pokręciła głową.

- Byłaś razem z tym swoim fotografem? - spytała Louise i już zaczęła szykować się do awantury, jaką mu zrobi, gdy Dicte nagle wśród całej swojej rozmazanej marności zrobiła

dumną minę i oznajmiła, że zdjęcia robił jej jeden ze słynnych fotografów gwiazd.

- On fotografował też Lykke May - dodała, najwyraźniej przekonana, że Louise zna nazwisko jednej z najlepszych duńskich modelek.

- Opowiedz mi wszystko dokładnie, bo nie bardzo rozumiem. Jak do niego trafiłaś?

Dicte nieco się ożywiła.

- Widziałam jego nazwisko w jakichś gazetach i wczoraj, kiedy wszystko wydawało mi się takie straszne, zadzwoniłam do niego, a on mnie zaprosił na sesję zdjęciową. - Było trochę za dużo „s” w słowie „sesja” i Dicte musiała skupić się na wymowie. - Pojechałam rano pociągiem. Spotkaliśmy się w Café Ketchup i zjedliśmy brunch. On ma studio tuż obok.

Louise trochę się zdziwiła, że w ustach Dicte wszystko to brzmiało tak prosto i zwyczajnie.

- Często jeździsz do Kopenhagi? Mówisz tak, jakbyś znała różne kawiarnie.

Dicte pokręciła głową i powiedziała, że wcześniej nie znała tego miejsca. Czytała o nim jedynie w tygodnikach. Razem z Liv były w Kopenhadze podczas letnich wakacji, ale zazwyczaj jeździła do stolicy z rodzicami.

W ten sposób przypomniała Louise, że powinna się z nimi skontaktować.

- Czy twoi rodzice wiedzą, że wróciłaś?
- Myślą, że jestem u Liv - oświadczyła beztrąsko.
- A czy w ogóle wiedzą o tym wyjeździe do Kopenhagi?

Ta rozmowa zaczynała przypominać przesłuchanie. Louise zauważyła, że Dicte znów zamyka się w sobie. Opowiedziała się więc i pozwoliła dziewczynie opowiadać dalej.

- On ma świetne atelier w porównaniu z Michaeliem. - Zaczęła się rozwodzić nad różnymi rodzajami tła, mnóstwem lamp i filtrów do tłumienia światła.

- A co Michael Mogensen na to, że znalazłaś innego fotografa?

- On nie wie, że tam pojechałam. Michaelowi daleko do tej ligi, tak mówi Tue. On się nazywa Tue Sunds i już przez telefon wyraźnie mi powiedział, że jeśli marzę o międzynarodowej karierze, to nic z niej nie wyjdzie, jeżeli dalej będę siedzieć na wsi. Michael to prowincjonalny fotograf - oświadczyła z pogardą, którą przywozła z wycieczki do dużego miasta.

- Dlaczego Tue Sunds chciał się spotkać z tobą w sobotę? - przerwała jej Louise, bo coś nagle przyszło jej do głowy. - Chyba się przed nim nie rozebrałaś?

Dicte popatrzyła na nią ze złością, ale w jej zachowaniu krył się pewien komizm, bo wciąż jeszcze nie miała pełnej kontroli nad mową i ruchami. Chciała uderzyć obiema pięściami w blat, ale grzbietem dłoni zawadziła o krawędź stołu.

- Pani zwariowała! Ja takich rzeczy nie robię!

- Byliście jeszcze gdzieś indziej? - spytała Louise.

Dziewczyna przez chwilę milczała, ale w końcu powiedziała, że byli tylko w kawiarni i później zrobił jej kilka zdjęć.

- Kilka?

To chyba niewiele, zważywszy, że poświęcił na to sobotę. Pewnie chodziło o to, by wycisnąć z dziewczyny ile się da.

- To profesjonalista - odparła Dicte natychmiast. - Zupełnie inny niż Michael, który na każde ustawienie potrzebuje kilku godzin. Tue pracuje dla dużych magazynów.

- Ale dopiero teraz wróciłaś do domu. Czy może chodziłaś po mieście, kiedy cię spotkałam?

Nad tym Dicte najwyraźniej musiała się chwilę zastanowić. Może w ogóle nie pamiętała, w jaki sposób ani o której wróciła do Holbæk.

- Przyjechałam pociągiem, niedużo wcześniej. Na dworcu nagle zrobiło mi się niedobrze.

Louise pokręciła głową.

- A co robiliście przez resztę dnia?

- Poszliśmy na miasto i piliśmy szampana, żeby uczcić naszą współpracę. - Z jej głosu znów przebijała duma. - Tue powiedział, że jeden z szefów dużej agencji modelek też często przychodzi do tego baru, i chciał nas sobie przedstawić.

Louise skrzyżowała ręce na piersiach.

- Potem znów wróciliście do niego? - spytała, a Dicte kiwnęła głową.

Jasne, pozlepiane teraz włosy opadły jej na twarz.

- Znów piliśmy wino i jedliśmy sushi z kawiozem, które nam przyniósł.

- Poszłaś z nim do łóżka?

Dziewczyna teatralnie szeroko otworzyła oczy i z udawaną urazą popatrzyła na Louise.

- Pani nie ma prawa mnie o to pytać! A poza tym jego zdaniem mam wielki potencjał. - Znów nie bardzo poradziła sobie z tym słowem. - Twierdzi, że mogę zejść tak daleko, jak Lykke May i Louise P.!

- Czy on zrobił coś wbrew twojej woli? - Louise nie ustępowała, chociaż Dicte nie odpowiedziała na jej poprzednie pytanie.

- O co pani chodzi? - spytała dziewczyna i tym razem wyglądała na szczerze zdumioną.

- Czy zmusił cię do czegoś, co uważałaś za nieprzyjemne? - Już jaśniej nie mogła się wyrazić.

Dicte zamknęła oczy i zasłoniła twarz rękami, kręcąc głową. Po dłuższej chwili opuściła dłonie i popatrzyła na Louise ponuro.

- Pani jest jak moja matka. Dlaczego pani nie wierzy, że taka fantastyczna rzecz może się wydarzyć w rzeczywistości?

Louise chciała się bronić, ale zobaczyła, jak zmęczona jest Dicte i jak źle wygląda.

- Oczywiście, że to się może zdarzyć w rzeczywistości, chcę tylko mieć pewność, że on cię nie wykorzystał. Jesteś teraz trochę wyprowadzona z równowagi po tym, co spotkało twoją przyjaciółkę, a w takich chwilach łatwo stracić przytomność umysłu.

- On mi nic nie zrobił. Uważa, że jestem ładna, i dlatego chce mi pomóc. Trochę się całowaliśmy, w porządku?

Ostatnie słowa rzuciła ze złością i Louise nie mogła się zorientować, czy opisują wszystko, do czego doszło. Ale tak naprawdę było to jej obojętne, skoro dziewczyna nie uważała, że doznała jakiegś krzywdy oprócz tego, że najwyraźniej zamarynowano ją w szampanie.

Wstała, wzięła Dicte pod ramię i pomogła jej się podnieść.

- Odwiozę cię do domu.

Dicte zachwiała się i już chciała zaprotestować, ale Louise, nie bacząc na nic, poprowadziła ją do samochodu.

W oknach dużej willi było ciemno, kiedy Louise przed nią parkowała, ale jeszcze zanim doszły do drzwi, Charlie zaczął ujadać i na podjeździe zapaliły się lampy. Louise zadzwoniła i podtrzymała Dicte, czekając, aż ktoś im otworzy.

- Nikogo nie ma w domu - stwierdziła dziewczyna po długiej chwili.

Louise spojrzała na nią zaskoczona.

- No to dlaczego stoimy i czekamy, aż ktoś nas wpuści? - spytała i pomogła Dicte wyjąć klucze z kieszonki dzinsowej kurtki.

Dziewczyna w pierwszej chwili nie odpowiedziała, wreszcie wzruszyła ramionami i głupio się roześmiała.

- Zapomniałam, że jest weekend.

Udało jej się w końcu otworzyć drzwi, nie wypuszczając przy tym psa.

- Mama większość weekendów poświęca na zawody psów albo na kursy agility, a ojciec jeździ razem z nią. W tygodniu mało się widują.

Ostatnie zdanie wyrzuciła z siebie ze złością. Najwyraźniej słyszała to wyjaśnienie nieraz. Pewnie stało się rodzinną mantrą. Louise domyśliła się, że dziewczynie jest trochę przykro z powodu takich priorytetów rodziców. Stojąc w drzwiach, patrzyła, jak Dicte ściąga kurtkę i rzuca ją na podłogę. Stwierdziwszy, że bierze kurs na swój pokój, zawołała za nią „dobranoc” i zatrasnęła drzwi, żeby wrócić do hotelu.

No i co z tymi oponami? - spytał Storm zirytowany, patrząc na Skippera i Deana.

Od znalezienia Samry minęły ponad dwa tygodnie, a jeszcze nic nie wyniknęło z badań technicznych miejsca znalezienia zwłok, łodzi cumujących w okolicy ani też przeszukań mieszkania rodziny al-Abdów i przesłuchań świadków, na które Louise i Kim wraz z Bengtsenem i Velinem poświęcili ten czas. Sprawdzili, wydawałoby się, wszystko - znajomych, kolegów z pracy, rodzinę, okolicznych mieszkańców. Storm zaczął się nawet zastanawiać, czy z pomocą Interpolu nie wysłać kogoś do Jordanii na rozmowy z tamtejszymi krewnymi, lecz aby uzyskać zgodę na takie przesłuchania, musiałby zapewnić, że mają one decydujące znaczenie w śledztwie, a przynajmniej na razie nie mógł tego stwierdzić.

Skipper sięgnął po cienki plik dokumentów.

- To jest raport techników kryminalistycznych, nad którym pracujemy. Porównali odciski opon zabezpieczone

w okolicy Hønselhalsen z czerwonym peugeotem Ibrahima. Na odcisku głębokość bieżnika ma jeden i trzy dziesiąte milimetra. W peugeocie wynosi ona jeden i cztery na lewym przednim kole, jeden i siedem na lewym tylnym, jeden i sześć na prawym przednim i jeden i osiem na prawym tylnym - odczytał i odłożył kartkę z powrotem. - Nie ma zatem żadnych konkretnych szczegółów, które pozwalałyby stwierdzić, że odciski pozostawił samochód Ibrahima - podsumował Skipper. - Ale też nie można tego całkowicie wykluczyć. To przecież opony o takich samych wymiarach, z takim samym bieżnikiem i o podobnym stopniu zużycia. Tyle że to nie jest dostatecznie mocny dowód dla sądu.

- Wobec tego odłożmy to na razie - zdecydował Storm. - Nie ma sensu tracić na to więcej sił.

Poinformował, że w łodziach rybackich cumujących niedaleko miejsca wyłowienia ciała nie znaleziono nic oprócz śladów rybiej krwi, które w pierwszej chwili wzbudziły duże zainteresowanie, dopóki Dean nie przypomniał, że przecież Samra nie miała żadnych zranień.

Louise z westchnieniem popatrzyła na kolegów. Wyczuwała, że każdy z nich pokładał nadzieje w śladach rzadkich opon. Nie mieli przecież żadnych wątpliwości co do tego, że dziewczyna została wrzucona do wody z łodzi. Rodzina mogła więc przetransportować Samrę samochodem i wypłynąć z nią z cypla, zamiast przecinać fiord z ciałem na pokładzie.

Ponieważ nie można było wykluczyć pozostawienia śladu opon przez przypadkowego kierowcę, Skipper i Dean

przygotowali komunikat do prasy z apelem do właścicieli samochodów z oponami tego samego typu, którzy przebywali w okolicach Hønselhalsen w dniach poprzedzających zabójstwo. Gazety także szeroko omawiały temat opon, pojawił się on również na stronie internetowej policji. Nikt jednak się nie zgłosił.

- Musimy szukać dalej - oświadczył Storm. - Poszerzamy poszukiwanie świadków?

Bengtzen uniósł rękę.

- W ostatnich tygodniach rozmawialiśmy z wieloma osobami. Znalezienie nagle kogoś nowego, kto widział dziewczynę, byłoby absolutnym przypadkiem. To naprawdę mało prawdopodobne.

- No dobrze, wobec tego dalej prowadzimy podsłuch w mieszkaniu al-Abdów, no i może powinniśmy się zastanowić, czy nie przycisnąć ich trochę mocniej. Zobaczylibyśmy, co z tego wyniknie.

Søren Velin najwyraźniej się z tym zgadzał.

- Kontynuujemy podsłuch pomieszczeń i telefonu.

Storm pokiwał głową, wyglądał na zadowolonego. Louise nie mogła powiedzieć tego o sobie. Ciężko pracowali przez ten czas, głównie wykonując rutynowe czynności, szukając czegoś, co mogli przeoczyć, ale nic nowego się nie pojawiło. Pomyślała o Dicte. Nie rozmawiała z dziewczyną od tamtego incydentu przed dworcem, ale może lepiej było do tego nie wracać.

- Istnieją kobiety na tyle silne, że potrafią się wyrwać z tego żelaznego uścisku, w jakim trzymają je ich przeklęte rodziny. Wyrrywają się, żeby uniknąć przymusowych małżeństw, przemocy i szalonych mężów, którzy uważają się za ich właściciele do tego stopnia, że gwałcą je na okrągło, uznając, że mają pełne prawo do dysponowania nimi, jak im się żywnie podoba. - Camilla coraz bardziej się nakręcała. Wreszcie zaczerpnęła głębiej powietrza i zniżyła głos. - Ale to tylko promil w stosunku do wszystkich tych, które się na to godzą, bo brak im tej siły.

Siedziała naprzeciwko Terkela Høyera w jego pokoju. Właśnie oddała dwa artykuły, które miały się ukazać naza-jutrz, ale sądząc po minie szefa, czuła, że nie może liczyć na zmieszczenie na pierwszej stronie choćby wzmianki o tych tekstach.

- Minęły już ponad dwa tygodnie od czasu znalezienia ciała tej dziewczyny, a ty, zamiast przycisnąć policjantów, żeby się dowiedzieć, czym oni, do cholery, się zajmują, przynosisz dwa artykuły o honorze i hańbie, i o kobietach, które nie mają realnej szansy na integrację, ponieważ według ciebie zbyt mocno krępują je tradycje.

Camilla nie reagowała.

- Co ty, u diabła, wyprawiasz? - grzmiał dalej szef działu. - Nasi czytelnicy nie chcą rozwodzenia się nad zwyczajami, które każą rodzicom uśmiercać córki. Nikt z nas nie zaakceptuje takiego bestialstwa bez względu na to, jak źle w oczach rodziny prowadzi się dziewczyna. Jeśli ci

ludzie decydują się na mieszkanie w Danii, muszą się podporządkować naszemu sposobowi myślenia i naszej kulturze. Nic nie wskórasz próbami tłumaczenia ich postępowania. A ja nie będę zmuszał moich czytelników do akceptacji takich zachowań. Nasza gazeta zdecydowanie się od tego odcina.

Nagle zaczął mówić o swoich czytelnikach. Camilla wstała i dumnie uniosła głowę.

- Nie zgadzam się z tobą - oświadczyła lodowatym tonem. - Wcale nie napisałam, że mamy to akceptować. Ale nie zaszkodzi trochę się zagłębić w przyczyny zachowań, których najwyraźniej ani trochę nie rozumiemy i które oczywiście potępiamy. Możliwe, że twoi czytelnicy są głupi, lecz chyba nie do tego stopnia.

Obróciła się na pięcie, wyszła i trzasnęła drzwiami tak mocno, że aż zadrzały ściany. Powtórzyła to we własnym pokoju, chcąc w efektowny sposób choć trochę rozładować wściekłość.

Usiadła przy biurku i spojrzała na monitor: „Samotność gorsza od lęku”. Obiecała Sadzie rehabilitację w gazecie i było gotowa posunąć się naprawdę daleko, by spełnić swoją obietnicę. Po rozmowie z szefem miała jednak wrażenie, że to niemożliwe. Terkel musiałby ustąpić albo ona musiałaby przywieźć jakieś nowiny z Holbæk. Tyle że tam nie natrafiono na nic nowego. Oczywiście sprawdzała to na bieżąco. Co on sobie, do cholery, myśli?

Od rozmowy z Sadą w hotelu Camilla oprócz pisania bieżących tekstów równolegle pracowała nad tymi dwoma

artykułami. Poświęciła wiele czasu na zebranie materiałów i rozmowy z kobietami, którym udało się wyrwać z opresji, a także z Pakistanką, którą mąż przetrzymywał zamkniętą w niewielkim mieszkaniu i brutalnie gwałcił za każdym razem, gdy miał ochotę na seks, co zdarzało się przynajmniej raz dziennie.

Kiedy prosiła, by zostawił ją w spokoju, bił. Camilla usiłowała wykazać różnice między religią a tradycją i obyczajami w odniesieniu do pojmowania honoru i hańby. „Utrata honoru wiąże się z utratą godności człowieka jako istoty społecznej”, napisała w jednym z artykułów i powiązała to stwierdzenie z arabskim przysłowiem: „Ludzi od zwierząt odróżnia honor”. Wstrząsnęła nią wiadomość, że liczba honorowych zabójstw na Bliskim Wschodzie, zamiast spadać, rośnie. Najostrzej oceniano czyny związane z seksualnością kobiet, na przykład zdradę i seks pozamałżeński. Łagodniej traktowano nawet brutalną przestępczość. Głęboko dotknęło to Camillę. Przekonała się, że konsekwencje czynów uznawanych za haniebne w wielkim stopniu zależą od miejsca zamieszkania. W wiejskich rodzinach miały one zdecydowanie większe znaczenie niż wśród nowoczesnych mieszkańców wielkich miast, więc oczywiście nie należało generalizować, na co również zwróciła uwagę w tekście.

Prawie już kończyła artykuły, kiedy natrafiła na coś, co kazało jej się zastanowić, czy w ogóle powinna o tym pisać, bo najwyraźniej nie wszystko rozumiała. W Koranie napisano, że nikogo nie wolno zmuszać do małżeństwa

wbrew jego woli. Jak więc, u diabła, to możliwe, że rodzice narzucali córkom swój wybór? Pomyślała jednak, że to najpewniej również jakiś element tradycji, nie mogła tylko pojąć, jak muzułmanie mogą jawnie sprzeciwiać się Koranowi, który tak jasno stawia sprawę. Nie poruszyła tego wątku w artykule, ale zanotowała, że powinna to zgłębić, i musiała przyznać, że sprawa jest bardziej skomplikowana, niżby się wydawało. Potem zaniósła Terkelowi te dwa artykuły, które uważała za ważny głos w debacie toczącej się we wszystkich mediach od czasu zabójstwa Samry.

Teraz ze złością zmięła obie kartki i rzuciła je w róg pokoju. Ułożyła nogi na biurku i zamyśliła się, wpatrzona w rysunki Markusa, które trochę z obowiązku powiesiła na ścianie rządkiem jeden koło drugiego. Właściwie zamierzała jeszcze tego samego wieczoru wybrać się do Holbæk i sprawdzić, czy jest jakiś postęp w śledztwie, czy wypłynęło coś nowego, co jeszcze nie wyszło poza ściany centrum operacyjnego. Markus był u ojca, więc dobrze się składało. Ale po starciu z Terkelem wszystko właściwie jej zobojętniało. Szef zaskoczył ją swoimi prywatnymi opiniami. Redaktor nie powinien tak jawnie opowiadać się po jednej stronie. Jego obowiązkiem było zachowanie obiektywizmu.

Drgnęła przestraszona, kiedy Terkel nagle, bez pukania otworzył jej drzwi i zasypał ją gradem słów:

- Jeśli znajdziesz jakiś duński punkt odniesienia do tych kwestii, wtedy puszczę te artykuły, inaczej możesz o tym zapomnieć, nie pracujemy przecież w gazetce rewolucyjnej!

Wyszedł, zanim do Camilli dotarło, co powiedział. Drzwi zdążyły się już za nim zamknąć, kiedy odkrzyknęła, że to właśnie jest gazetka rewolucyjna, skoro przedstawia wyłącznie punkt widzenia jednej strony i nie chce nawet wysłuchać argumentów drugiej.

Wydajemy ciało - poinformował Storm, stając w drzwiach ich pokoju. - Louise, nie powinnaś wybrać się do Kopenhagi podlać kwiatki? Przy okazji mogłabyś zajrzeć do Instytutu Medycyny Sądowej i odebrać stamtąd akt zgonu.

Rodzina prosiła o przetransportowanie Samry samolotem do Jordanii, by mogła zostać pochowana w ar-Rabba, gdzie dorastała i gdzie wciąż mieszkali jej dziadkowie.

- Moje roślinki na pewno się ucieszą. Mogę jechać od razu? - spytała Louise, patrząc na Kima i Storma.

Obaj kiwnęli głowami.

- Zdziesz jeszcze przed wyjazdem wypić przedpołudniową kawę - zaczął ją kusić Kim po wyjściu szefa. - Bengtsen przyniósł kokosanki Else.

Louise uśmiechnęła się i podniosła obie ręce, broniąc się przed dalszymi zachętami. Z samochodu zadzwoniła pod bezpośredni numer Flemminga Larsena z informacją, że

jedzie do instytutu po akt zgonu Samry. Spytała, czy będzie miał czas wybrać się z nią na lunch albo przynajmniej wypić kawę.

- Raczej nie mogę wyjść. Czekają mnie oględziny zwłok. Ale jeśli masz ochotę, możemy napić się kawy na miejscu. Nie chciałbym, żebyś wyjechała z Kopenhagi, nie zobaczywszy się ze mną.

Louise się roześmiała. Wysoki patolog był mistrzem we wzbudzaniu w niej poczucia, że jest kimś wyjątkowym. Bardzo ceniła sobie ich przyjaźń.

- Będę w piwnicy. Przyjdź tam, to załatwimy ten akt zgonu.

W budynku Teilum od jednego z techników, którego nazwiska nie pamiętała, dowiedziała się, że Flemming jest na dole, w pokoju na prawo, zaraz przy schodach. Szła, stukając obcasami. Wielokrotnie bywała w pomieszczeniach-chłodniach, ale nigdy nie uczestniczyła w przeprowadzanych tu oględzinach zwłok. Pojawiała się dopiero przy sekcjach.

Zapukała, poczekała chwilę i w końcu pchnęła drzwi. Została na korytarzu, ale zobaczyła, że zmarłym jest starszy mężczyzna.

- Cześć! - Flemming w białym fartuchu wyszedł do niej i pocałował ją na powitanie. - Za dziesięć minut będę gotowy. Mam drożdżówki z kafeterii Szpitala Centralnego.

- Dobrze, zaczekam - uśmiechnęła się, ucieszona, że zdążył przygotować coś przed jej przyjściem.

Nieco dalej w korytarzu otworzyły się stalowe drzwi i wyszedł z nich mężczyzna w masce przeciwgazowej.

Louise zdumiona spojrzała na Flemminga.

- Właśnie zaczęli balsamować tę twoją Jordankę - wyjaśnił. - Inaczej nie można jej wysłać z kraju. Widziałas, jak to się odbywa?

Louise pokręciła głową i ruszyła za nim w stronę przeszklonej ściany. Za nią znajdowało się niewielkie pomieszczenie, w którym dominował stalowy stół ze wszystkich stron otoczony plastikowymi zasłonami.

Nad nim wisiał duży wentylator, a na blacie leżało nagie ciało Samry.

- Powoli pompują w nią formalinę.

Flemming wskazał na pompę stojącą przy zwłokach. Do ciała dziewczyny podłączone były rurki zakończone kaniulami.

- Wtłaczają mniej więcej cztery, pięć litrów przez duże naczynia krwionośne do płuc i do jamy klatki piersiowej. Formalina sprawia, że organy nieco się obkurczają i długo nie poddają rozkładowi.

Technik w masce gazowej wrócił, pchając przed sobą cynkową trumnę.

Louise przez chwilę przyglądała się Samrze. Nie zauważyła zmian w jej ciele po konserwacji. Wciąż wyglądała tak jak wtedy, gdy identyfikowała ją wychowawczyni.

- Po odprawieniu muzułmańskich rytuałów pogrzebowych trumna zostanie opieczętowana i wysłana do Jordanii, dopiero tam odbędzie się pogrzeb.

Flemming wrócił, by dokończyć rozpoczęte oględziny, a Louise usiadła na korytarzu. Sentymentalizm, z którym wciąż musiała walczyć, podpowiadał jej, iż dobrze by było, aby ujęli sprawcę, zanim Samra opuści Danię. Po prostu jej poczucie sprawiedliwości miałoby się lepiej, gdyby mogła pożegnać się z tą dziewczyną ze świadomością, że ktoś zostanie ukarany za odebranie jej życia.

- No, pora na kawę. - Głos Flemminga wyrwał ją z rozmyślań.

Pokój patologa nie był duży. Wszędzie leżały stosy papierów. Uprzątnął dla niej krzesło i przyniósł dwie filiżanki oraz drożdżówki - jedną z czekoladą, drugą o smaku rumowym. Z trudem udało mu się znaleźć wolne miejsce na postawienie talerzyków.

- Co słyszać w Holbæk? - spytał po nalaniu kawy.

Louise wzruszyła ramionami. Nie miała siły tłumaczyć, że śledztwo utknęło w martwym punkcie. Opowiedziała natomiast, jak próbowała pływać kajakiem morskim.

- Kajakiem morskim?! - W jego okrzyku było tyle samo zaskoczenia, ile w jej, kiedy usłyszała propozycję Kima.

Uśmiechnęła się, potakując, i odłamała kawałek bułki.

- Muszę ci powiedzieć, że to naprawdę zabawne - przyznała i zaraz zdziwiona uniosła brew, kiedy Flemming, odstawiając filiżankę, oświadczył, że to jedna z rzeczy, których od dawna miał ochotę spróbować.

- Nigdy nie mogłem się do tego zebrać, ale teraz mam

powód. Miło by było, gdybyś mogli razem popływać na wiosnę.

Louise otrzepała okruchy z bluzki.

- Nie mogę obiecać, że wystarczy mi zapala aż do wiosny, chociaż to rzeczywiście mogłoby być przyjemne - roześmiała się.

Po wypiciu kawy schowała akt zgonu do torebki i zaczęła się zbierać. Umówili się, że kiedy wróci do Kopenhagi, wyśkoczą gdzieś na piwo.

- *Nie rozumiem, jak to się stało. Jak to się mogło stać?* - Głos Ibrahima był ciężki od emocji, ale tłumacz przekładał jego słowa spokojnym, neutralnym tonem.

- *Przestałeś jej pilnować.*

- Sada czyni mu wyrzuty - wyjaśnił tłumacz.

Louise rzuciła torebkę i kurtkę na podłogę, dołączając do grupy po powrocie na komendę.

- O zabójstwo? - zainteresował się Storm, nachylając się nad owalnym stołem, przy którym siedzieli w napięciu, wsłuchując się w nagrania z poprzedniego dnia.

Do tej pory podsłuch nie ujawnił nic ciekawego, ale teraz, gdy policja wreszcie zgodziła się na wydanie zwłok, rodzice nagle znów zaczęli rozmawiać o czymś, co mogło mieć związek ze śmiercią córki.

- *Nigdy nie przestałem!*

Tłumacz Lotnej Brygady słuchał w skupieniu i przekładał słowa na duński.

- *Dlaczego z nim rozmawiasz? Dlaczego nie zamkniesz przed nim drzwi?*

- *To mnie upokarza. Nie zaznam spokoju, dopóki nie umrze. Zniszczył nas!*

- O kim on mówi? - zainteresowała się Louise.

Tłumacz wyłączył urządzenie, chwilę się zastanowił i w końcu pokręcił głową.

- To może być przyjaciel, znajomy albo ktoś z rodziny. Nie wiem. Ale może w ten sposób oskarża samego siebie.

Po włączeniu odtwarzania rozległ się głęboki szloch, w którym utonęła jakaś wypowiedź. Trzeba było odsłuchać ją kilkakrotnie, zanim Fahid ośmielił się przekazać treść:

- *Byłoby lepiej, gdyby nie umarła, tylko dalej żyła.*

Znów zatrzymał nagranie i popatrzył na policjantów.

- Użył bardzo mocnego stwierdzenia - wyjaśnił. - Uważa, że może dałoby się znaleźć inne wyjście niż odbieranie jej życia.

- Ależ to znaczy, że się przyznaje! - Skipper aż podskoczył.

- Nie, tak bym tego nie określił. Raczej przyznaje, że być może wie, kto jest winny jej śmierci. Według mnie to nie jest bezpośrednie przyznanie się do winy.

- Nie sądzicie, że należałoby go przesłuchać w związku z tą wypowiedzią? - spytał Kim, patrząc na Storma.

Szef pokręcił głową.

- Nie mogą wiedzieć, że ich podsłuchujemy, dopóki nie dokonamy zatrzymania. Wykorzystamy nagranie w sądzie do uzyskania ewentualnego nakazu aresztowania, jeśli

okaże się to konieczne. Skonfrontujemy ich z nim i każemy im się z tego tłumaczyć. Łatwiej nam też będzie zarzucić im przemilczenia i składanie fałszywych wyjaśnień.

Partner Louise wyraźnie nie zgadzał się z takim postawieniem sprawy, ale zaakceptował decyzję szefa.

Storm dał znak tłumaczowi, by kontynuował. Rozległ się głos Sady:

- *Mówiłam ci, żebyście jej nie zabijali. Mogła wyjść za mąż.*

Ibrahim odpowiedział, ciągle płacząc:

- *Ja tego nie zrobiłem. To była moja córka.*

- *A kto? To twoja wina.*

- Między nimi panuje bardzo zła atmosfera. Żona wyraźnie oskarża męża, ale on nawet nie bierze tego do siebie. Wydaje mi się, że jest po prostu bardzo nieszczęśliwy - stwierdził tłumacz po wysłuchaniu tego fragmentu.

- Czy Ibrahim mówi coś, za co moglibyśmy postawić mu zarzuty? - spytał Storm, zdecydowanie nie ulegając współczuciu, jakie dla Ibrahima okazywał teraz Fahid.

- Nie, przeciwnie. Wydaje się bardzo wzburzony i zrozpaczony.

- On cały czas wspomina o jakiejś trzeciej osobie, prawda? - spytała Louise, patrząc na tłumacza.

Nie potrafiła stwierdzić, czy Fahid czuje się schwytny w pułapkę lojalności, czy też naprawdę zmienił zdanie o ojcu dziewczyny podczas tej sesji. Początkowo sugerował, iż Ibrahim oskarża samego siebie, teraz stale podkreślał jego rozpacz.

- Ta rodzina mnie przeraża - oświadczył Skipper w charakterystyczny dla siebie spokojny sposób. - Świadczy o tym wyraźnie ta historia o króliku, którą opisała Camilla Lind.

Louise poczuła wręcz obrzydzenie, kiedy Camilla przez telefon streściła jej swoją rozmowę z przyjaciółką Samrą, Fatimą, która opowiedziała o pewnym incydencie mniej więcej sprzed miesiąca. Pewnego wieczoru rodzice zaserwowali córce na obiad jej ulubione zwierzątko, wmawiając jej, że to kurczak. Dopiero po posiłku ojciec kazał Samrze iść do ogrodu i zajrzeć do pustej klatki.

Artykuł Camilli trafił na pierwszą kolumnę.

- No tak, ale to nie znaczy, że ją zabili - zaprotestował tłumacz.

Ibrahim podczas przesłuchania wyjaśniał, że w ten sposób chciał ukarać Samrę za późny powrót od stryja i ciotki w Benløse. Umówili się, że powinna być w domu o konkretnej godzinie, mimo to Samra bardzo się spóźniła.

- Jakaż to musiała być straszna kara dla tej dziewczyny!
- powiedział Kim, wpatrując się w ścianę.

Według Fatimy Samra natychmiast pobiegła do toalety i wymiotowała, a później odmawiała spożywania posiłków przygotowanych przez matkę.

- Dlaczego po prostu nie zatrzymamy tych ludzi? - spytał Velin, z irytacją patrząc na Storma, jakby stracił trochę szacunku do ocen i decyzji szefa.

- Ponieważ możemy więcej osiągnąć, wstrzymując się z tym do czasu, aż nabierzemy pewności, że mamy dostatecznie dużo dowodów, by ich aresztować - odpowiedział Storm ostro.

Fahid zakończył tłumaczenie, a Louise wróciła razem z Kimem do ich pokoju z nieprzyjemnym poczuciem napięcia narastającego w grupie. Dobrze, że niedługo weekend, nie będą musieli przez cały czas skakać sobie do oczu.

W sobotę przed południem Louise stała w perfumerii

Matas na Ahlgade i rozglądała się za odpowiednim kremem, gdy nagle ktoś od tyłu złapał ją za ramię i obrócił do siebie. Była to Anne Møller, która powitała ją szerokim uśmiechem. Louise natychmiast zdała sobie sprawę, że matka Dicte raczej nic nie wie o wybryku córki. Zdecydowała, że od niej też nie musi się dowiedzieć.

- Witam - odpowiedziała.

- Pani prawie zamieszkała tutaj na stałe - zażartowała Anne i spytała, czy codzienne stołowanie się w hotelu Dworcowym nie jest trochę męczące.

- Rzeczywiście, ich kuchnia zaczyna mi się już nudzić - przyznała Louise.

- Jeśli ma pani ochotę, zapraszamy na obiad do nas. Dicte też zje w domu, chociaż później idzie do Liv. Powoli dochodzi do siebie, ale ten wstrząs tak łatwo nie ustępuje. Wszyscy jesteśmy wzburzeni - zapewniła i dodała, że

poprzedniego wieczoru widzieli Storma w telewizji i z tego, co mówił, zrozumieli, że tłem zbrodni są sprawy rodzinne. Co prawda samo zabójstwo nie stawało się przez to ani trochę bardziej zrozumiałe, ale przynajmniej nie muszą się już obawiać, że po mieście krąży szaleniak.

Louise nie oglądała wystąpienia szefa, ale w duchu pomyślała, że może powinien zachować swoją opinię dla siebie, skoro jednocześnie nie zgadzał się na zatrzymanie podejrzanych. Uprzejmie odrzuciła zaproszenie, posługując się pierwszą lepszą wymówką.

- Dziękuję, ale już się umówiłam z kolegami. Może kiedy indziej.

- Oczywiście. Liczę, że pani wizyta przyciągnie Dicte do domu. Ostatnio stale przesiaduje u Liv. Ale nie mam nic przeciwko temu, że dziewczynki trzymają się razem w tym trudnym czasie i rozmawiają o tym, co się stało. Wydaje mi się, że córka odzyskuje nieco energii.

- Cieszę się, że to słyszę.

Widząc zbliżającą się ekspedientkę, Louise skorzystała z okazji zakończenia tej rozmowy i prędko się pożegnała.

Babie lato. Ciekawe, ile może potrwać, zastanawiała się Louise, gdy po południu jechała rowerem do klubu wioślarskiego. Był już pierwszy tydzień października, a słońce ciągle grzało. Pożyczyła od Kima stary męski rower i teraz mocno naciskała na pedały, czując, jak rośnie jej puls, a ciało oblewa się potem. Lekko zdyszana pojawiła się na

zwirowej alejce prowadzącej do klubu i łaźni tureckiej. Kim namówił ją na kontynuowanie kursu dla początkujących pierwszego i drugiego stopnia, na które składały się dwa czterogodzinne spotkania. Podkreślił przy tym, że wcale nie musi starać się być najlepsza. Chodzi o to, by opanowała technikę na tyle, aby umiała bezpiecznie wypływać sama.

Aż tak proste to nie było. Od samego początku niektórzy mężczyźni nie rozmawiali o niczym innym, jak tylko o nauce eskimoski, czyli techniki odwracania kajaka poprzez wykonanie pełnego obrotu bez wysiadania z niego. Podczas kursu pierwszego stopnia ćwiczyli półeskimoskę, a Kim obiecał im, że w trakcie następnych zajęć pokaże, jak zrobić pełny obrót. Louise niezbyt to interesowało: „Wolę upić się jak Eskimos, niż ćwiczyć taką wywrotkę”, oświadczyła, gdy Kim dzień wcześniej spytał, czy weźmie udział w nauce tego manewru. Mimo to bez wahania się zgodziła, kiedy na początku tygodnia spytał, czy jest gotowa kontynuować kurs. Pływanie kajakiem było i tak lepsze niż siedzenie w hotelu i gapienie się w sufit.

Zapięła kapok, torbę z ubraniem na zmianę rzuciła przy baraku, na głowę włożyła czapkę z daszkiem, żeby nie raziło jej słońce, i była gotowa. Zrobiła kilka mocnych ruchów wiosłem i odплыnęła od pomostu. Słońce odbijało się w wodzie, spowijając złocistą poświatą półwysep Tuse po drugiej stronie fiordu. Kajak sunął do przodu, a Louise poczuła, jak ogarnia ją spokój. Kiedy Kim nieco później

zwodował swój sprzęt i rozpoczął zajęcia, porzuciła wszystkie myśli o zabójcy i chciała tylko wraz z innymi płynąć dalej.

Zostawiła rower i wsiadła do samochodu Kima. Jechała razem z nim na wieś. Cały czas się śmiała, a Kim nie przestawał jej chwalić.

W trakcie kursu uczyli się samodzielnie ratować z wywrotki za pomocą nadmuchiwanego pływaka na pióro wiosła i pompki do opróżniania kajaka z wody, co Louise musiała wielokrotnie powtarzać, aż była pewna, że kiedy wypłynie sama, też sobie z tym poradzi. Później, gdy czterech dorosłych mężczyzn, szykując się do eskimoski, wygłupiało się z podniesionymi wiosłami, chlapiąc wodą, ponieważ nie udawało im się złapać odpowiedniego kąta, dzięki któremu kajak obróciłby się o sto osiemdziesiąt stopni, i to w taki sposób, aby z niego nie wypadli, Louise podpłynęła do Kima i z kamienną twarzą szturchnęła go w ramię wiosłem. Przeniósłszy cały ciężar ciała na jedną stronę, przewróciła kajak i przy wykorzystaniu wszystkich swoich sił, a przede wszystkim techniki, którą Kim pokazywał chłopakom, zniknęła pod wodą i wynurzyła się z niej, wykonując tak długo omawianą eskimoskę.

Do Kima w pierwszej chwili nie dotarło, co zrobiła, mimo że siedziała w kajaku tuż przed nim, uśmiechając się szeroko. Dopiero kiedy mężczyźni z grupy zaczęli z uznaniem gwizdać, gdyż wykonała ten manewr pierwsza, krzyknął: „Co ty, do cholery, wyprawiasz?! Przecież

eskimoski nie można zrobić ot, tak sobie!”. Zaraz jednak też nagroził ją oklaskami i uśmiechnął się, nie kryjąc podziwu i taktownie nie wspominając, że zawdzięcza ten sukces raczej nieprawdopodobnemu szczęściu niż umiejętnościom technicznym. Serce Louise wciąż waliło mocno i była odrobinę wstrząśnięta tym, że w ogóle coś takiego przyszło jej do głowy. Aż bała się pomyśleć, jak by się zbłąźniła, gdyby nie udało jej się obrócić. Jednocześnie poczuła, że nie jest jeszcze taka stara, skoro miewa pomysły, nad którymi rozum nie całkiem panuje.

„A więc teraz już nie upijesz się jak Eskimos” - stwierdził Kim później w klubie, gdy Louise sięgnęła po butelkę z wodą mineralną. Uśmiechnęła się i zgodziła, kiedy zaproponował jej oblanie pierwszej eskimoski piwem u niego w domu na wsi.

Minęli obszar rekreacyjny Strandmølleengen, a później marinę w Holbæk, w której gęsto cumowały żaglówki i inne łodzie. Droga się zwęziła, gdy kierowali się w stronę pola golfowego i Dragerup, gdzie leżało gospodarstwo Kima. Zabudowania łączyły się, tworząc kształt litery U. Kryty strzechą dom był świeżo pobielony, a szachulcowy szkielet wysmołowano. Wszystko to wyglądało tak, jakby kopenhawczanin zrealizował swoje marzenia o wiejskiej idylli. Ale Kim wcale nie pochodził z miasta. Odziedziczył to gospodarstwo po rodzicach i sam je wyremontował z pomocą kilku przyjaciół i miejscowego dekarza.

- Chcesz zobaczyć szczeniaki? - spytał, kiedy wysiedli z samochodu.

Louise poszła za nim do domu i cofnęła się o krok, kiedy wesoły szorstkowłosy wyżeł wypadł i zaczął skakać wokół nich, ale zaraz stracił zainteresowanie i pobiegł do ogrodu. Kim zawołał Louise do kuchni, gdzie w wielkim koszu spały szczeniaki.

- Nie zawsze są takie spokojne - powiedział, pochylając się i głaszcząc czarną labradorkę, która wstała na ich widok.

Louise uklękła i wsunęła rękę do miękkich szceniąt, które zaraz zaczęły się ruszać. Moment później w koszu obudziło się życie. Pieski zaczęły się tłoczyć, żeby powąchać jej dłoń, i lekko ją skubały. Kim podał jej jednego szczeniaka, a Louise przytuliła do niego policzek i poczuła dotyk mokrego noska na skórze, ale kiedy piesek zaczął się denerwować, odłożyła go z powrotem i wstała.

- Przy każdym bliższym spotkaniu ze szczeniakiem człowiek zapomina, że nie powinien mieć psa - stwierdziła i z uśmiechem pokręciła głową, kiedy Kim powiedział, że wciąż ma jednego na sprzedaż.

Z dwoma piwami wyjętymi z lodówki wrócili na podwórze.

- Usiądziemy tutaj? - Wskazał drewnianą ławę z wbudowanym w nią specjalnym pojemnikiem na kilka butelek piwa.

Louise aż się skuliła, widząc, że gust Kima nie kazał mu zastąpić mebla czymś ładniejszym, lecz musiała przyznać, że widok z tego miejsca wszystko rekompensował. Przez chwilę stała, napawając się krajobrazem pól i lasów po drugiej stronie drogi.

- Nigdy nie tęsknisz za wsią? - spytał Kim, kiedy już usiedli.

Pokręciła głową. Chyba nigdy nie będzie jej brakowało wsi do tego stopnia, by chciała tak mieszkać.

- Ale od czasu do czasu czuję, że muszę wyrwać się z miasta - dodała, patrząc na konie pasące się za ogrodzeniem na łące naprzeciwko.

- Twoi rodzice wciąż tu mieszkają? - spytał Kim.

Na twarzy Louise pojawił się uśmiech. Źle go oceniła. Wcale nie musiała wyciągać z niego słowa po słowie. To on zadawał jej pytania, czym ją trochę zaskoczył. Opowiedziała o posiadłości rodziców położonej między Roskilde a Holbæk. Dodała też, że jej brat wciąż mieszka na wsi, ale w zwykłym jednorodziwym domu, nieposiadającym bodaj ułamka tego czaru, co posiadłość rodziców albo jego gospodarstwo.

- Jaka jest właściwie różnica między wiejską posiadłością a gospodarstwem? - spytała i od razu uzupełniła: - Czy gospodarstwo nie oznacza pracy na roli, a wiejską posiadłość ma się wyłącznie dla przyjemności?

- Chyba rzeczywiście dobrze to zdefiniowałaś - przyznał Kim.

- Dużo masz ziemi? - spytała.

- Prawie trzydzieści hektarów, ale wydzierżawiam ją właścicielom tamtego gospodarstwa. - Wskazał duży dom po drugiej stronie wąskiej drogi, do którego przylegało pastwisko dla koni. - Oni mają maszyny i stodołę.

Przyniósł jeszcze dwa piwa i koc, którym mogła się przykryć.

- Moi rodzice nie żyją, ale o tym już ci chyba wspominałem?

Louise kiwnęła głową.

- Matka umarła na wiosnę, a ojciec nie żyje już od sześciu lat. Dostał zawału przy porannym dojeniu krów. Ale skoro to już musiało się stać, sądzę, że był zadowolony, że śmierć nadeszła właśnie w takim momencie.

Louise uważnie mu się przyjrzała. Trochę się teraz przygarbił i skubał etykietkę na butelce. Ale raczej nie czuł się zmuszony do opowiadania o sobie.

- Zaledwie kilka miesięcy po śmierci ojca zamieniłem się z matką na mieszkania. Sama nie dawała sobie tutaj rady ze wszystkim, a ja miałem nieduży domek na Fasanvej. - Kiwnął głową w kierunku Holbæk. - No i mam jeszcze siostrę w Dubaju. Przeprowadziła się tam z mężem prawie dziesięć lat temu i nie sądzę, by kiedykolwiek tu wrócili. Dzieci chodzą do europejskiej szkoły, a siostra zajmuje się domem i nie interesuje jej przejęcie gospodarstwa.

Louise powiedziała mu, że jej rodzice kupili posiadłość dopiero, kiedy ona zaczęła chodzić do szkoły. Wcześniej mieli duże mieszkanie w Kopenhadze w dzielnicy Østerbro.

- Moja matka zajmuje się ceramiką. Potrzebowała miejsca na większy piec i koło garncarskie. - Louise przyprawiła te słowa lekką ironią i dystansem, które miały wyraźnie pokazać, że nie odziedziczyła po matce żadnych talentów.

- A co robi twój ojciec? - spytał z zainteresowaniem Kim.

- Jest ornitologiem - odparła Louise i szybko dodała: - Kilka dni w tygodniu pracuje w Duńskim Towarzystwie Ornitologicznym, które zajmuje się ochroną ptaków, jest też redaktorem ich pisma. To taki typ, który nawet w nocy nie rozstaje się z lornetką.

Kim nagle głośno się roześmiał, a jego twarz wydała się bardziej chłopięca. Uśmiechnęła się i czekała na wyjaśnienie, co go tak rozśmieszyło. Lekko pokręcił głową, a potem stwierdził, że to chyba ostatnia rzecz, jaką by podejrzewał.

- Przypuszczałem, że jest inspektorem kryminalnym albo może adwokatem. Jak ty, u diabła, trafiłaś do policji? - Przyglądał się jej z zainteresowaniem.

Spojrzała na niego z udawaną urazą.

- Dlaczego uważasz, że to takie dziwne?

- Bo rodzice powinni zarazić cię swoimi zdolnościami i zainteresowaniami.

Powiedział to takim tonem, jakby Louise ominęło coś wielkiego, trochę jakby pięknym rodzicom urodziło się niezbyt ładne dziecko. Zamilkła. Zaczęła się zastanawiać, dlaczego właściwie wybrała policję.

- Napijesz się kawy po irlandzku? - spytał Kim cicho, jakby nie chciał jej przeszkadzać, jeżeli naprawdę szukała w myślach odpowiedzi na pytanie, dlaczego dokonała w życiu takiego wyboru.

Rozkojarzona przytaknęła. Przed oczami wciąż miała rodziców. Nigdy wcześniej nie przyszło jej do głowy, że

mogłaby pójść w ślady matki. Uważała, że nie ma nawet cienia talentu, ale, prawdę mówiąc, nigdy tego nie sprawdziła.

Kim wrócił z tacą, na której stały filiżanki, kawa, bita śmietana, brązowy cukier, butelka Tullamore Dew i trzy duże grube świece jedna na drugiej, które niebezpiecznie się chwiały, grożąc wywróceniem się na całą resztę.

- Dorastałam wśród ptaków - odezwała się Louise, obserwując, jak Kim wysypuje cukier i wlewa whisky do jej filiżanki, miesza, zalewa kawą, a całość przyozdabia świeżo ubitą śmietaną. - Dostawałam plakaty z ptakami, książki o ptakach i wypchane ptaki, podczas gdy wszystkie moje koleżanki cieszyły się Barbie i plakatami z gwiazdami popu. A matka chodziła na okrągło w roboczym fartuchu poplamionym gliną i chustce na głowie. Nie chciałam tak wyglądać, kiedy będę duża.

- Czyżbyś się zbuntowała? - spytał, podając jej filiżankę.

- Być może, ale wcale tak nie myślałam. Nie poszłam w innym kierunku po to, by sprowokować rodziców, tylko dlatego, że nie interesowało mnie to, czym oni się zajmowali. Jako dziecko chodziłam do przedszkola na Langelinie, które nie miało siedziby. Wiem, że wybierając je dla mnie, mieli jak najlepsze intencje, ale ja wołałam takie zwykłe, w którym się siedzi na krzeselkach, rysuje albo układa puzzle, grzecznie sprząta po jedzeniu, a nie stoi w miejskich toaletach przy Małej Syrence i tam zjada drugie śniadanie, bo leje deszcz.

Kim słuchał, nie przerywając.

- Lubię mieć stałe ramy, żeby wiadomo było, czym się kierować.

Zaproponował dolewkę, ale Louise miała świadomość, że przyszedł czas, by odmówić i raczej zacząć myśleć o powrocie do domu. Musiała pożyczyć od Kima rower, skoro tamten został w mieście. Mimo to kiwnęła głową i podsunęła mu filiżankę. Pomyślała o następnym dniu. Czy to mądre przychodzić do pracy na kacu? Co prawda jutro niedziela, ale i tak mieli zebranie. Przez ostatnie tygodnie jednak pracowali na okrągło, więc trochę odprężenia też im się należało.

Kim w wielkim skupieniu zsuwał bitą śmietaną na gorącą kawę, bardzo ostrożnie, by biała kołderka przykryła czarną powierzchnię płynu. Louise nagle poczuła, że nie zdoła się pohamować. Wciąż owinięta kocem, wstała i po prostu go pocałowała. Gdzieś z tyłu głowy słyszała ostre pouczenia, że to, co robi, jest bardzo nierozsądne, ale zignorowała ten głos i zrzuciła koc, kiedy Kim wziął ją za ramiona i przyciągnął do siebie. Stała na palcach, żeby przytulić policzek do jego policzka i poczuć szorstki zarost na skórze w przerwach między pocałunkami, które z pełnych wahań stawały się coraz bardziej namiętne.

Skąd to się bierze, pomyślała, kiedy jej mózg znów zaczął wysyłać sygnały kierujące ją w stronę przeciwną, niż znajdowały się jego usta. Ich oczy jeszcze się nie spotkały. Louise bała się w nie spojrzeć. Nie wiedziała, co w nich obudziła. Ale nie chciała też przed tym uciekać.

- Czy to mądre? - spytał z ustami wtulonymi w jej szyję, gładząc ją po plecach.

Louise pokręciła głową. To nie było ani trochę mądre, i tyle miała na ten temat do powiedzenia. Ani trochę. Zero rozsądku. Pracowali w tym samym pokoju i tak miało być dzień później i następnego dnia także. Nikt nie wiedział, jak długo zostanie w Holbæk. Ale już i tak przekroczyli pewną granicę, więc w każdych okolicznościach głupio będzie spotkać się teraz w pracy. Poza tym on w ogóle nie był mężczyzną dla niej. Nie odpowiadały jej ani jego charakter, ani uroda, zainteresowania czy gust, zważywszy na ławkę, na której siedzieli. Jediną okolicznością łagodzącą było to, że nie odwrócił głowy, kiedy go pocałowała.

Oderwała się od jego ust i próbowała uspokoić oddech.

- Musimy przestać - oświadczyła, ale i tak uległa, kiedy trzymając ją za biodra, poprowadził ją w stronę domu.

Przesuwali się wolno, żeby Louise się nie przewróciła. Wbiła wzrok w jego oczy, chcąc z nich wyczytać, jak bardzo się zbłaźniła. Co on o niej myśli? Czy go do tego zmusiła? Czuł, że nie może jej odrzucić? I jak smakowałaby klęska, gdyby powiedział, że nie powinni tego robić?

Nie wyglądał na takiego, co nie przepuści żadnej koleżance, więc zapewne to ona dość gwałtownie przekroczyła jego granice, bo przecież spytał, czy to mądre. Myśli krążyły jej po głowie jak oszalałe, ale w niebieskich oczach Kima nie potrafiła wyczytać nic oprócz tego, że się do niej uśmiechały. Nie znalazła w nich ani wyrzutów sumienia, ani przymusu.

Ułożył ją na kanapie i delikatnie odgarnął jej ciemne loki z twarzy, a później zdjął przez głowę sweter. Za nim poszła bluzka, na koniec džinsy. Pieścił jej pępek, przesuwał lekko palcami po skórze, potem wsunął jej rękę pod kark i pocałował. Z radosną intensywnością obsypał pocałunkami całe jej ciało.

- Teraz już musimy, prawda? - spytał, ściągnąwszy bluzę przez głowę i rozpiąwszy pasek.

Louise skinęła głową, nie otwierając oczu.

Rzeczywiście, teraz już właściwie musieli.

Natrętna melodia stawała się coraz głośniejsza i nie pozwoliła się zignorować. Louise błyskawicznie dokonała w głowie przeglądu szkód i dopiero potem otworzyła oczy, by skonfrontować się z tym, w co się wplątała. Skończyli w jego łóżku po tym, jak kochali się najpierw na kanapie, a potem na podłodze w salonie. Nie miała pojęcia, o której padli w końcu z wyczerpania. To zresztą nie było najgorsze.

Komórka nie przestawała dzwonić, więc potrzebowała Kimmem.

Najgorszy był w pewnym momencie jego szept, że chyba bardzo tego potrzebowała, a ona, wygłodniała, przyznała mu rację. Później nie myślała już o niczym, tylko napawała się rozkoszą, nad którą nie miała żadnej kontroli.

To nic, że szeptała mu do ucha mnóstwo słów, do których teraz by się nie przyznała. Nic też, że się przed nim odsłoniła. Chociaż nie, to może nie było aż tak obojętne i

nie była z tego dumna. Ale to, że aż tak ujawniła swoją potrzebę mężczyzny i że nie potrafiła zapanować nad własnym pożądaniem, trudno jej było sobie wybaczyć.

Kim przyłożył telefon do ucha i odpowiadał cicho, w skupieniu. Zaraz też zerwał się z łóżka, podszedł do szafy i zaczął szukać ubrania. Louise czuła, że na nią patrzy, ale sama wciąż leżała z zamkniętymi oczami.

- Musisz się obudzić - szepnęła, głaszcząc ją po policzku.

- A która godzina? - wymamrotała, nie mając najmniejszej ochoty na zetknięcie się z rzeczywistością.

- Dochodzi szósta.

Nachylił się i pocałował ją, aż uniosła powieki i zobaczyła nad sobą jego niebieskie oczy. Nie było wcale aż tak źle, jak się tego obawiała. Kim uśmiechnął się do niej.

Skupiła wzrok na jego lewej jedynce, której złamał się rżek.

- Dzwonił dyżurny z komendy - powiedział Kim, odsuwając się od niej. - Jakaś kobieta właśnie podniosła alarm, bo na parkingu na tyłach Nygade znalazła martwą nastolatkę. To ta ulica, która dochodzi do twojego hotelu. Już odgrodzili okolicę.

Louise od razu wstała i przeszła do salonu, w którym na podłodze leżały jej rzeczy. Kim z powagą ją obserwował, kiedy wkładała skarpetki, a potem poszedł zająć się psami przed wyjściem.

- Dziewczyna ma podobno zmiażdżoną jedną stronę głowy i cała jest zmaltrutowana - dodał, wracając do pokoju

już z kluczykami do samochodu w rękę.

Louise szybko się rozejrzała, czy czegoś nie zostawiła.

- Pojadę z tobą i... - zaczęła, ale jej przerwał, przypominając, że w ten sposób dla wszystkich będzie jasne, że spędzili razem noc.

Tego nie wzięła pod uwagę. Od razu jednak przyznała mu rację.

Październikowy poranek wciąż był ciemny. Kim zgrabnie pokonywał zakręty, a wzdłuż marin w Holbæk przejechał w tempie świadczącym o tym, że zna tę trasę na pamięć. Louise przez ten czas się zastanawiała.

- Jak się dostanę do hotelu, skoro teren jest odgradzony? - spytała w końcu, przyznając, że nie radzi sobie z tą sytuacją.

- Mogę cię wysadzić trochę wcześniej, jeśli chcesz, ale mnie nie przeszkadza, że inni zobaczą nas razem. Przecież nie zrobiliśmy nic niedozwolonego.

- Nie zjawimy się razem - zdecydowała Louise. - Zaczekam pół godziny na dworcu, dopiero potem przyjdę.

Nie skomentował jej oświadczenia, tylko podjechał pod krawężnik, żeby mogła zabrać z tylnego siedzenia torbę z rzeczami. Nachyliła się w otwartych drzwiczkach, żeby się pożegnać, i nagle poczuła się idiotycznie.

- Po prostu wejdę do hotelu - zdecydowała i posłała mu pocałunek w powietrzu.

Kim pokręcił głową, wysiadł jednak, obszedł samochód i pocałował ją na pożegnanie, nie długo, ale z oddaniem, które napełniło ją spokojem.

- Do zobaczenia - rzuciła, kiedy już miała swobodne usta. - Na pewno wkrótce.

Kim wsiadł do samochodu i mijając komendę, pokonał ostatnie czterysta metrów dzielących go od Nygade.

O wczesnym poranku Louise szła ulicą Dworcową ze sportową torbą na ramieniu i wrażeniem, że osiem ostatnich godzin spędziła w krainie snu, w której nie do końca mogła wziąć odpowiedzialność za swoje czyny. Odsuwała też od siebie myśl o kolejnych zwłokach, czując, że jest na to teraz zbyt śpiąca, dopóki nie dotarła do hotelu i nie ujrzała miejscowych policjantów, którzy otaczali cały rejon czerwono-białą taśmą z napisem „Policja”. Potem dostrzegła Storma i Skippera. Ubrani porządnie i uczesani stali pod dużą latarnią przy niewielkim hotelowym tarasie z rękami w kieszeniach, zapatrzeni w pusty o tej porze deptak.

Louise spojrzała na siebie. Była w tym samym ubraniu co wczoraj, włosy miała rozczochrane i zapomniała o gumce, która pomogłaby jej opanować ciemną grzywę.

Szybkim ruchem przeczesła więc włosy palcami, podejmując na tych ostatnich metrach próbę zaprezentowania się przyzwoicie. Jedną nogę już postawiła na schodach do

hotelu, kiedy zauważył ją Skipper.

- Dzień dobry, Rick.

Zatrzymała się w pół kroku i ruszyła w ich stronę.

- Dzień dobry.

Rzuciła torbę na ziemię. Ani jej tymczasowy szef, ani Skipper nie spojrzeli na nią; nie skomentowali też faktu, że wraca do hotelu, a nie z niego wychodzi. Wskazali na radiowozy z zapalonymi światłami i spytali, czy już słyszała. Pokręciła głową i z daleka dostrzegła zarys postaci Kima znikającego w zaułku obok baru Kebab House.

- Tam leży nastolatka ze zmiażdżoną głową - oznajmił Skipper, wskazując kierunek, w którym zniknął Kim.

- Wiemy, co to za dziewczyna? - spytała, chcąc okazać zainteresowanie, ale była kompletnie nieprzygotowana na to, co zaraz usłyszała.

- Dicte Møller.

Nagle piwo i kawa po irlandzku zawirowały jej w brzuchu jak centryfuga. Poczowała się tak, jakby ktoś uderzył ją w przeponę, a w ustach pojawiła się gorycz, kiedy zawartość żołądka podniosła się do ust. Zapanowała jednak nad mdłościami. Już kiedyś zdarzyło jej się wymiotować przy koledze z pracy i postanowiła, że więcej się to nie powtórzy. Oparła się o latarnię. Nagle ogarnęło ją zmęczenie tak wielkie, że rzeczywistość wydała się nierzeczywista. W czasie, kiedy ona pławała się w rozkoszy, ktoś zgniótl Dicte Møller czaszkę. Nie zapobiegłaby temu nawet, gdyby spała w hotelu, ale w jakiś sposób wydało jej się to obrzydliwe.

- Pójdę się szybko wykąpać - oświadczyła. - Wracam za dziesięć minut.

Nie czekając na odpowiedź, ruszyła do swojego pokoju. Co się, u diabła, dzieje? - pomyślała i po raz pierwszy od dawna poczuła, że nie panuje już nad niczym.

Młoda, śliczna i miła Dicte, która tak bardzo chciała zostać gwiazdą, stała się ofiarą zabójcy, skonstatowała ze smutkiem, polewając się na koniec kąpieli zimną wodą i błyskawicznie ubierając.

Karetką jeszcze stała. Storm i Skipper przeszli na parking, gdzie rozmawiali z Sørenem Velinem i lekarzem, który stwierdził zgon Dicte. Dawny partner Louise skinął jej głową, kiedy podeszła. Na twarzy malowało mu się przygnębienie.

- Paskudna sprawa - powiedział.

Odciągnął Louise kawałek od miejsca zdarzenia wciąż oświetlanego przez duże przenośne reflektory i przekazał jej, że zwłoki znalazła kobieta, która niosła ubrania do kontenera Armii Zbawienia po nocnej zmianie w szpitalu.

Louise widziała ciało Dicte leżące na skraju parkingu, na którym stało niewiele samochodów. Naliczyła ich zaledwie jedenaście i szybko zorientowała się w terenie. Najdalej, od strony szosy, tam, gdzie leżała dziewczyna, wznosił się duży budynek, mieszczący siedzibę firmy Nordtank, a między obwodnicą i parkingiem biegła nieduża uliczka Lindevej. Na skraju placu od strony głównej ulicy stał nieduży garaż,

a od strony Nygade znajdował się Kebab House. Louise dostrzegła Deana, który pomagał w odgradzaniu miejsca, i stwierdziła, że na miejscu zdarzenia nie było jeszcze jedynie Bengtsena.

Søren powiedział, że Dicte ma zmiażdżoną jedną stronę czaszki. Mówił tak cicho, że Louise musiała się wysilać, by zrozumieć słowa. Może chciał oszczędzić sobie albo jej opisu okrucieństwa, do jakiego doszło.

- Otrzymała najwyraźniej wiele ciosów w twarz i głowę, ale nie tylko. Całe ubranie ma zakrwawione. Cholera, to wygląda naprawdę przerażająco.

Louise popatrzyła na kolegę zdziwiona. Søren zwykle tak nie reagował, więc nie miała wątpliwości, że widok ofiary naprawdę nim wstrząsnął.

- A gdzie się podział Bengtsen? - spytała po chwili.

- Jest w szpitalu razem z kobietą, która znalazła ciało. Zjawił się tu pierwszy, a ponieważ nikt z bliskich tej kobiety nie mógł jej towarzyszyć, sam z nią pojechał. Zostanie przy niej, dopóki trochę się nie uspokoi.

Louise chwilę jeszcze stała, po czym w końcu ruszyła w stronę ciała dziewczyny, której tajemnicę ostatnio poznała. Uklęka z łokciami na kolanach, twarz podparła dłońmi i przyjrzała się martwej postaci. Tak jak mówił Søren Velin, prawa strona jej twarzy była zmasakrowana, długie jasne włosy wbiły się w plamę gęstej krwi, która wyciekła z głowy jak mroczny cień. Kawałek dalej na asfalcie leżała złota opaska poplamiona na czerwono. Spod kurtki

wystawała złota bluzeczka. A więc Dicte wystroiła się przed wyjściem z domu do Liv. Louise poczuła ukłucie w piersi.

Camilla przyjechała do Holbæk późnym wieczorem w sobotę. Chociaż po starciu z Terkelem zdecydowała, że porzuci ten temat, to jednak upór kazał jej - mimo że oznaczało to rezygnację z wolnej niedzieli - sprawdzić na miejscu, czy nie pojawiło się coś nowego w sprawie. Mogłaby zatriumfować, przywożąc z Holbæk coś, do czego nie dotarły inne media. Z samochodu zadzwoniła do Louise. Już wcześniej się cieszyła, że się spotkają i pogadają przy piwie, ale komórka przyjaciółki była przełączona na automatyczną sekretarkę. Koło północy Camilla wreszcie się poddała. W niedzielę rano syreny radiowozów i karetki przedarły się przez ściany jej pokoju w hotelu Dworcowym. Oczywiście próbowała zajrzeć na parking, ale ciało zasłonięto, a cały teren ogrodzono i nie mogła podejść dostatecznie blisko, by zobaczyć, co się stało. Zadzwoniła więc do dyżurnego w policji, a kiedy ten nie chciał jej nic zdradzić, zatelefonowała bezpośrednio do Storma.

Nie wyciągnęła od niego nic więcej oprócz nazwiska, ale ono i tak już wystarczyło na początek, chociaż obiecała, że niczego nie wyjawি, dopóki rodzice ofiary nie zostaną powiadomieni o tragedii. Od razu zorientowała się, o kogo chodzi. W dniach po śmierci Samry przeprowadziła wywiad z tą dziewczyną i kilkoma jej koleżankami z klasy.

Po rozmowie ze Stormem wróciła do hotelu, by zajrzeć do notesu, w którym zanotowała szczegóły tego wywiadu. Potem zeszła do restauracji i namówiła kucharza, żeby zorganizował coś na wczesne śniadanie. Zarekwirowała też tabloid „Ekstra Bladet” leżący przy kuchence i dzbanek kawy. Znowu podjęła próbę skontaktowania się z Louise, ale komórka przyjaciółki wciąż była wyłączona. Postanowiła więc w restauracji poczekać na nowe informacje od policji.

Ledwie zdążyła rzucić okiem na zdjęcie w gazecie i przeczytać towarzyszący mu krótki tekst, gdy poderwała się gwałtownie, rozlewając kawę na obrus, a koszyk z pieczywem zrzucając na podłogę. Z gazetą pod pachą wybiegła na ulicę i ruszyła w stronę parkingu. Storm rozmawiał ze Skipperem, ale Camilla ich minęła, kierując się prosto do Velina, aby spytać go o Louise. W tej samej jednak chwili zobaczyła przyjaciółkę nadchodzącą od tej strony parkingu, gdzie leżało ciało. Louise była przygnębiona, a wzrok miała wbity w ziemię. Camilla podbiegła do niej z gazetą w wyciągniętej ręce.

- Musisz to zobaczyć! - wołała już z daleka.

Louise podniosła głowę i chciała zaprotestować, ale Camilla całkowicie ją zignorowała i zaciągnęła w zaułek między dwoma budynkami, tak by nie widział ich nikt inny. Rozłożyła „Ekstra Bladet” na stronie dziewiątej, na której od lat gazeta publikowała fotografie rozneglizowanych kociazków, i pokazała duże kolorowe zdjęcie rozebranej prawie do naga Dicte Møller.

- To dzisiejsza gazeta - oznajmiła, czekając na reakcję Louise.

Długie jasne włosy Dicte opadały jej na piersi. Stała z głową lekko odwróconą w bok i jednym biodrem wysuniętym. Miała na sobie minimalne szydełkowe bikini na cienkich sznureczkach, które nie pozostawiało wielu trzeźwych myśli komuś, kogo podniecały młode dziewczyny. Louise powoli sięgnęła po gazetę.

- Ona już tak nie wygląda - powiedziała po chwili, przyjrzawszy się zdjęciu.

- A jak? - Camilla prędko uchwyciła możliwość, jaką otworzyły przed nią słowa przyjaciółki.

Louise wyraźnie się zawahała, nie wiedząc, czy powinna w ogóle cokolwiek wyjawić.

- Cały bok głowy ma zmasakrowany od wielu mocnych ciosów - powiedziała w końcu. - Przypuszczam, że czaszka jest zmiążdżona, a twarz wygląda jak wielka krwawa maska.

Camilla ją objęła i stały tak przez chwilę. Dziennikarka wiedziała, że Louise kilka razy spotkała się z tą dziewczyną, i знаła przyjaciółkę na tyle dobrze, by rozumieć, że akurat w tej chwili całą siłą woli stara się zapanować nad emocjami. Ścisnęła ją za ramię. Louise w końcu złożyła gazetę i lekko się uśmiechnęła.

- Dziękuję, że mi to pokazałaś - powiedziała, chcąc już odejść do Storma i Skippera.

- Znam fotografa, który je zrobił - rzuciła za nią Camilla. - Niesympatyczny gość. Szkoda, że wpadła w jego szpony.

Louise zatrzymała się i odwróciła.

- Co to znaczy „niesympatyczny”?

- Nie mam na myśli tego, że rozbija dziewczynom głowy, ale z całą pewnością łamie im serca. To nie tylko moje wrażenie. Poza tym krążą o nim historie, które nie stawiają go w najlepszym świetle. Podobno jest skłonny do bitki, ale nie wobec modelek, z tego, co wiem - zastrzegła czym prędzej. - Chodzą natomiast słuchy, że nie potrafi trzymać łap z daleka od młodych dziewcząt, które przychodzą do jego atelier, chociaż nigdy nie został za nic skazany i wciąż ma mnóstwo zleceń. Możliwe więc, że to po prostu zła sława, która się do niego przyczepiła - dodała, by nikt później nie mógł jej zarzucić, że rozsiewa oszczerstwa.

- Interesujące - stwierdziła Louise. - Muszę zaraz jechać do rodziców Dicte. Właśnie mnie o to poproszono.

Camilla jeszcze długo patrzyła, jak przyjaciółka odchodzi z gazetą pod pachą.

Louise zatrzymała się dwadzieścia metrów od podjazdu do domu Møllerów. Dwoma kołami stanęła na chodniku i przyłożyła do ucha dzwoniącą komórkę. Przed wyjazdem pokazała Stormowi zdjęcie w „Ekstra Bladet”, a teraz szef zatelefonował i kazał o nim powiedzieć rodzicom Dicte.

- O nie! - zawołała. - To ponad moje siły!

- Trudno będzie utrzymać to w tajemnicy - odparował natychmiast Storm.

Przyznała mu rację. To przecież oczywiste, że prędzej czy później ktoś im to zdjęcie pokaże.

- Może przy okazji spytasz, ile wiedzą o tym, czym córka zajmowała się w wolnym czasie.

- Zobaczymy - odparła krótko Louise, wciąż nie mając najmniejszej ochoty na poruszanie tematu zdjęć.

Wyłączyła komórkę i pokonała ostatnie metry dzielące ją od podjazdu. Ledwie dochodziła ósma, ale w garażu nie stał żaden samochód, a dom wyglądał na pusty. Louise nagle się

przestraszyła, że Møllerowie wcześniej wyjechali na psie zawody i trudno będzie ich odnaleźć.

Zwykle do powiadamiania bliskich o czyjejś śmierci wysyłano dwie osoby, ponieważ rodzina często gwałtownie reagowała na szok, ale w tym wypadku Louise, która znała już Møllerów, postanowiła porozmawiać z nimi sama. Umówiła się jednak ze Stormem, że ktoś będzie czekał w pogotowiu, by ją wspomóc, gdyby okazało się to konieczne.

Psy na tyłach domu zaczęły szczeekać, kiedy podeszła do drzwi i przycisnęła dzwonek, długo nie odrywając od niego palca. W środku też przygalopował pies i ujadał jak szalony. Louise wcisnęła dzwonek jeszcze raz i słuchała, jak jego dźwięk roznosi się po całym domu. Pewnie dlatego nie usłyszała otwierającej się furtki w murze ogrodu i drgnęła przestraszona, gdy nagle stanęła przed nią matka Dicte z dużą miską w ręku.

- Byłam u psów - oznajmiła z uśmiechem. - Rano głównie biegamy, a prawdziwy trening zaczynamy później. - Wyciągnęła rękę z miską, jakby na potwierdzenie swoich słów.

Louise dała znak, że rozumie, i wyjaśniła, że przyszła porozmawiać z nią i jej mężem. Anne Møller popatrzyła na nią odrobinę zdziwiona, ale nie było po niej znać najmniejszego zaniepokojenia.

- Wobec tego zapraszam na kawę. Henrik właśnie pojechał do piekarni. - Otworzyła drzwi i przytrzymała psa za obrożę. - Ale Dicte nie ma - dodała, wciąż nachylona nad Charliem. - Nocuje u Liv.

Na stole stały filiżanki i dopiero gdy obie kobiety usiadły naprzeciwko siebie, w oczach matki pojawił się cień z troskania.

- A może to z Dicte chce pani rozmawiać? - spytała, zachęcając Louise do mówienia.

Kawa w filiżankach parowała. Mleko nadało jej złocistą barwę.

- Chciałabym porozmawiać z panią i pani mężem. Zaczekamy na niego, dobrze?

Jej słowa wzbudziły jednak niepokój. Na szczęście zaraz trzasnęły drzwiczki samochodu i chwilę później w progu stanął zdumiony Henrik Møller.

- Wczesna wizyta - stwierdził, ale od razu podszedł do Louise z wyciągniętą ręką.

Matka Dicte nie ruszyła się z krzesła, obserwując tylko męża. Wciąż jeszcze nie przychodziło jej do głowy, że mogło się stać coś strasznego. Spojrzenie miała po prostu zmartwione.

Henrik Møller rzucił na stół gazetę i torbę ze świeżym pieczywem, potem usiadł obok żony, jakby spodziewał się, że sprawa zostanie szybko załatwiona i będą mogli w spokoju zjeść niedzielne śniadanie. Louise zaczerpnęła głęboko powietrza i powiedziała wprost:

- Dziś rano na parkingu na tyłach Nygade znaleziono Dicte. Ogromnie mi przykro, że muszę przekazać państwu tę tragiczną wiadomość. Państwa córka nie żyje i nie ma wątpliwości, że została zamordowana.

Rodzice wciąż wpatrywali się w nią z wyczekiwaniem, jakby zacięły się wszelkie reakcje w ich mózгах.

Upłynęło jeszcze kilka sekund, zanim w końcu wyraz ich oczu się zmienił.

- Nie żyje? Zamordowana? - wyjąkała matka, jakby wciąż nie rozumiała, co to ma z nią wspólnego.

- Jak to „nie żyje”? - spytał jej mąż nieswoim głosem. - A co się stało?

- Otrzymała kilka bardzo mocnych ciosów w głowę. - Zrobiła pauzę, dając im czas na reakcję.

Matka Dicte w milczeniu automatycznie kiwnęła głową. Louise miała wątpliwości, czy do kobiety w ogóle dotarły jej słowa, przeniosła więc spojrzenie na ojca.

- Naprawdę mocne ciosy w głowę - powtórzyła z nadzieją, że nie będą się domagali więcej szczegółów.

- Dicte, moja kochana Dicte! - wykrztusiła z siebie Anne Møller i w końcu wybuchnęła płaczem.

- Czy szybko umarła? - spytał Henrik Møller, biorąc żonę za rękę.

Rodzice zawsze o to pytali. Zawsze chcieli wiedzieć, czy ich dziecko zmarło bez bólu i bez lęku.

- To dlatego rano syreny w mieście tak wyły? - dodał. Z trudem panował nad głosem, a oczy miał pełne łez. - Mówili o tym w piekarni.

Louise opowiedziała o kobiecie, która wcześniej rano postanowiła wrzucić używaną odzież do kontenera Armii Zbawienia.

- Nie wiemy dokładnie, o której doszło do napaści - przyznała. - Mogło się to wydarzyć między północą a szóstą. Mamy świadka, pracownika Kebab House, który twierdzi, że

Dicte z całą pewnością tam nie było, kiedy w nocy zabierał z parkingu swój samochód. Rozmawialiśmy z nim rano i na razie jest to jedyna osoba, o której wiemy, że była w tym miejscu tak późno. Właściciel Kebab House mieszka nad barem i ściągnął pracowników, kiedy moi koledzy szukali świadków.

- A co ona tam robiła tak późno? Przecież miała nocować u Liv - rzuciła matka z rozpaczą, zapatrzona gdzieś przed siebie.

Jej mąż zapalił papierosa i głęboko zaciągnął się dymem.

- A więc Dicte miała nocować u Liv - powtórzyła Louise. - Co poza tym robiła wczoraj?

- Nie było jej prawie przez całe popołudnie - odparła Anne Møller. - Wyszła zaraz po lunchu. Wybierałam się obejrzyć nowego psa, a później odstawiłam samochód do mechanika, bo w poniedziałek ma iść na przegląd. Kiedy Dicte wróciła do domu, zjadłyśmy kolację i poszła do Liv. - Opowiadała monotonnym głosem, jakby odczytywała raport, z którego nie wynikało, że mówi o własnej córce.

- Ja po lunchu pojechałem pograć w golfa. Wyszedłem jednocześnie z Anne i Dicte - uzupełnił jej mąż. - A do domu wróciłem dopiero wieczorem.

Anne nagle poderwała się z przeraźliwym krzykiem, przewracając krzesło, na którym siedziała.

- Nie, nie, nie!

Jej krzyk zdawał się wdzierać pod skórę Louise.

Henrik natychmiast mocno objął żonę. Zaczął ją kołysać, jakby pocieszał dziecko. Sprawiał wrażenie opanowanego

i całą uwagę skupił na Anne. Z czułością gładził ją po włosach. Louise się nie odzywała, dopóki matka Dicte nie zaczęła się uspokajać. Henrik usiadł jeszcze bliżej żony, tak by mógł ją obejmować podczas dalszej rozmowy. Zapadła cisza. Anne patrzyła na Louise z twarzą mokrą od łez. Jej głowa bezwładnie opadła na ramię męża, jakby przestała panować nad mięśniami, a przez ciało przebiegało tylko nerwowe drżenie. Louise, czując ściskanie w żołądku, spojrzała na Henrika.

- Rozmawiali państwo z Dicte przed jej wyjściem do Liv? - podjęła, wiedząc, że paskudnie postępuje, ignorując ból matki.

- Chyba wspominała, że wybierają się do kina - szepnęła Anne, zamykając oczy.

Poinformowanie ich o zdjęciach w „Ekstra Bladet” miało plusy i minusy. Co prawda słowa te nie chciały przejść Louise przez usta, ale była przekonana, że rodzice nic nie wiedzą o eskapadach córki do Kopenhagi i nie powinni się o nich dowiadywać okrężnymi drogami. A może już o tym słyszeli? - pomyślała Louise, chwytając się tej ostatniej możliwości. Bez dalszego zastanawiania się i owijania w bawełnę spytała, czy wiedzą, że Dicte jest dzisiejszą dziewczyną ze strony dziewiątej w „Ekstra Bladet”, i czy wiadomo im coś o fotografii z Kopenhagi, który zrobił to zdjęcie.

Cisza, która zapadła w kuchni, dosłownie ogłuszała. W końcu odezwał się Henrik:

- No proszę.

Nie zabrzmiało to tak, jakby w pełni go to zaskoczyło.

- Wiedział pan o tych zdjęciach? - zdumiała się Louise.

- Czy wiedziałem... Nie mówiła mi o tym, ale mogłem się domyślić, że coś przed nami ukrywa.

- Wygadujesz bzdury! - zawołała matka Dicte, w jednej chwili przytomniejąc. - Przecież ona nie robiła nic, o czym byśmy nie wiedzieli! Dicte nie była taka!

Jej głos zaczął drżeć, ale się nie rozpląkała, bo Henrik odpowiedział ostro:

- Skoro nie wiedziałaś nic o „Ekstra Bladet”, to znaczy, że musiała mieć jakieś tajemnice.

Louise cała aż się skuliła. Nagle poczuła, że nie powinna być świadkiem tak prywatnej rozmowy.

Anne Møller nie zareagowała i nawet nie spojrzała na męża, tylko zatonęła we własnych myślach, ale po chwili szepnęła:

- Dlaczego akurat ta gazeta i takie zdjęcie?

- Państwo chyba wiedzieli, że Dicte marzyła o tym, by zostać fotomodelką? - spytała Louise.

- A czy wszystkie młode dziewczyny o tym nie marzą? - odparł Henrik. - Nie sądzę, żeby zależało jej na tym bardziej niż innym.

- Owszem, ale w przeciwieństwie do innych dziewczyn Dicte nawiązała kontakt z fotografem stąd, z Holbæk - ciągnęła Louise. - I wystąpiła w reklamach lokalnych sklepów.

Matka, kiwając głową, powiedziała, że dobrze znała marzenia córki, rozmawiała o tym i nie miała nic przeciwko

temu, dopóki chodziło o normalne przyzwoite zdjęcia, a praca modelki nie wpływała źle na wyniki w szkole.

- Poznałem Michaela Mogensena i widziałem zdjęcia, jakie jej robił. To przecież piękna dziewczyna. - W głosie ojca Dicte zabrzmiała duma. - Uważacie, że sprawcą jest ten sam człowiek, który zabił Samrę? - spytał, patrząc w okno i drapiąc Charliego za uchem.

- Dobrze rozumiem, dlaczego pan o to pyta, ale na razie niewiele mogę powiedzieć. Te dwa zgony bardzo się różnią. Zabójstwo Samry wydaje się starannie zaplanowane, natomiast pańskiej córki sprawia wrażenie działania bardziej impulsywnego, więc profil sprawcy w obu wypadkach rysuje się zupełnie inaczej. Ale oczywiście będziemy to sprawdzać.

- Czy mogę ją zobaczyć? - spytała nagle Anne. - Chcę jak najszybciej zobaczyć moją córkę!

- Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł - odparła Louise cicho. - Może lepiej zapamiętać Dicte taką, jak wyglądała, kiedy ostatnio ją pani widziała.

- Na pewno będziecie robić sekcję - wtrącił Henrik, a Anne mocno zacisnęła oczy.

- Przypuszczam, że nastąpi to jeszcze dzisiaj - powiedziała Louise.

Wydawało się, że dopiero świadomość tego, że córka trafi na stół sekcyjny, sprawiła, że w Henriku Møllerze coś pękło. Spuścił głowę i, wsparłszy czoło na ręce, zaczął cicho płakać.

Louise właśnie wróciła od rodziców Dicte i usiadła w swoim pokoju z filiżanką kawy, gdy przyszedł Kim i zamknął za sobą drzwi. Po drodze na swoje miejsce nachylił się i pocałował ją w czoło.

- Ależ poranek! - westchnął, siadając przy komputerze.

Louise nie wiedziała, jak zareagować na intymność, która nagle pojawiła się między nimi. Była nieunikniona, ale niezbyt jej się podobała i nie mogło z niej wynikać nic dobrego. Mimo wszystko uśmiechnęła się do Kima.

- Musimy porozmawiać o tym, co się wydarzyło w nocy - powiedziała po chwili. Zwykle nie robiła nic pochopnie, bez przemyślenia. W ciągu ostatnich dwunastu godzin działała zupełnie przeciwnie.

Kim się uśmiechnął.

- Nie uważasz, że było miło? - spytał żartobliwym tonem, który sprawił, że Louise od razu podejrzliwie zmrużyła oczy. - Nie musimy z tego robić żadnej wielkiej

sprawy - uprzedził ją. - Oczywiście nie było to zbyt mądre, ale już się stało i powiem ci, że miałem cudowną noc.

- Przecież pracujemy w tym samym pokoju! - zawołała Louise zirytowana jego swobodą.

- Ale ja i tak wciąż uważam, że było cudownie. A poza tym obiecuję, że będę nad sobą panował.

Uśmiechnęła się, bo przecież przed chwilą ją pocałował, lecz to się najwyraźniej nie liczyło. Pokręciła głową.

- Oczywiście, że możemy nad sobą zapanować. Ale to się po prostu nigdy nie powinno wydarzyć i dobrze wiem, że to ja jestem winna - podkreśliła czym prędzej. - Obiecuj, że to zostanie między nami.

Kim się roześmiał, a Louise schowała twarz w dłoniach, nagle ogarnięta ogromnym zmęczeniem, o którym zapomniała, siedząc u rodziców Dicte, a które teraz wróciło z pełną mocą. Z niewyspania miała dreszcze, a jej ciało osłabło po niezwykle dawce seksu, jakiej nagle musiało sprostać. Spojrzała na Kima spod oka, bo tak zawstydziała ją cała ta sytuacja. Ale przecież właśnie teraz odzyskała pełną wolność. Tę, za którą w rzeczywistości od dawna tęskniła, lecz nie potrafiła z niej skorzystać.

Nagle przypomniała sobie słowa Camilli: „To właśnie teraz powinnaś mieć kochanków. Masz cudowną swobodę, możesz wybierać i przebierać w facetach”. Uśmiechnęła się, zasłaniając usta ręką, i pomyślała, że Kim w istocie był właśnie tym. Kochankiem. Tylko że ona nie przywykła do takich sytuacji. Jak się zachować w obecności kogoś, z kim spędziło się noc, kiedy wstanie dzień? Gdzie tych kochanków

składować, gdy się już ich wykorzystają, i jak po nich znów sięgnąć? A może ich po prostu wyrzucać po jednym razie?

Odgarnęła włosy i popatrzyła na Kima.

- Jestem zmęczona, ale było cudownie - wyznała. - Żałuję tylko, że nie pospaliśmy dłużej. W dodatku w taki dzień jak dzisiejszy.

Przed oczami znowu stało jej ciało Dicte.

- Jak ci poszło u rodziców? - spytał Kim.

Opowiedziała mu o reakcji Anne i Henrika Møllerów, a także o tym, że chcieliby zobaczyć córkę, jeśli to tylko możliwe.

- Jest informacja z Instytutu Medycyny Sądowej, że zrobią sekcję po południu. Mamy tam jechać oboje.

Louise nie mogła znieść myśli ani o sekcji, ani o kolejnym śledztwie, które właśnie się zaczęło. Wstała, żeby przynieść więcej kawy, i spytała, czy Kim ma na coś ochotę.

- Pójdę z tobą i dowiemy się, czy jest coś nowego. Zgłosiło się kilka osób, które pracują w pobliżu parkingu, no i trzeba też pojechać do tej przyjaciółki, u której denatka miała nocować.

W centrum operacyjnym zastali Storma i Bengtsena razem z Ruth nad parującą kawą.

- Technicy właśnie oddali nam jej komórkę - poinformował Storm, kiedy usiedli.

Pchnął telefon po stole i kazał Louise i Kimowi przeczytać ostatni dialog SMS-owy, jaki przeprowadziła Dicte. Louise przysunęła się do Kima i nachyliła, żeby mogli czytać razem.

- Te SMS-y musiały zostać wysłane w czasie, gdy była u Liv - stwierdziła, patrząc na godzinę.

- Jedziemy porozmawiać z tą dziewczyną jeszcze przed wizytą w instytucie - oświadczył Kim.

Storm kiwnął mu głową i dodał:

- Velin już się zgłosił do teleoperatora po billingi. Dowiemy się, w których stacjach bazowych telefon logował się w ciągu ostatniej doby.

- W aparacie do tego numeru nie jest przypisane żadne nazwisko, ale to numer Tuego Sundsa, fotografa modelek - przekazał Bengtsen, ale tego Louise już zdążyła się domyślić po przeczytaniu pierwszego SMS-a.

Niestety, muszę odwołać dzisiejsze wieczorne spotkanie

Wyjęła Kimowi telefon z ręki i otworzyła poprzednią wiadomość. Drugą, która przyszła od Tuego Sundsa w ciągu krótkiego czasu.

Owszem, znacysz coś, ale nie w ten sposób.
Bardzo cię proszę, odczep się ode mnie

Jeszcze raz wcisnęła klawisz.

Nie, jutro też nie możemy się spotkać.
Nigdy nic ci nie obiecywałem. Już wystarczy,
przestań marudzić

Jakby była dzieckiem, które zabrał do sklepu z cukierkami, a nie młodą dziewczyną, niepojmującą bezlitosnych reguł gry obowiązujących w tym świecie.

Nie groź mi i nie przyjeżdżaj, bo źle się to dla ciebie skończy

To była ostatnia wiadomość. Przyszła trochę przed wpół do jedenastej. Louise nie miała ochoty nawet rzucić okiem na wiadomości wysłane, które zaczął otwierać Kim. Nie chciała wiedzieć, jak Dicte błagała o to, by Sunds jej nie odrzucał. Co za świnią, pomyślała, dopijając kawę, i wstała, by razem z Kimem pojechać do Liv, ostatniej osoby, która według ich dotychczasowej wiedzy widziała się z Dicte.

Louise z trudem rozpoznała Liv bez mocnego czarnego makijażu i czarnego stroju. Włosy dziewczyny wciąż były czarne, ale ubranie zwyczajne. Osoba, która otworzyła im drzwi, nie miała w sobie nic z prowokującej buntowniczką.

Liv słyszała już, co się stało, i płakała, ale jeszcze nie zdążyła się wyplakać. Obiecali rodzicom, że rozmowa nie potrwa długo, i przeszli do jadalni z dużym panoramicznym oknem wychodzącym na ogród. Zależało im na prostych odpowiedziach.

O której Dicte wyszła od Liv w sobotę wieczorem i jakie miała plany? Liv nie musiała się zastanawiać. Powiedziała,

że Dicte wyszła od niej trochę po jedenastej, chociaż wcześniej zapowiadała, że wyjdzie o wpół do dziewiątej, bo ma się spotkać ze swoim fotografem. Liv założyła, że chodziło o Michaela Mogensena, lecz nie wypytywała, bo rozzłościła się, że Dicte użyła jej jako wymówki, by gdzieś iść bez pozwolenia rodziców. Mówiła, że trochę oglądały telewizję, ale Dicte nie mogła się skupić. Głównie wysyłała i odbierała SMS-y. Wychodziła w gorszym humorze, niż przysłała.

Podziękowali dziewczynie. Louise zapowiedziała tylko, iż możliwe, że będą chcieli z nią porozmawiać jeszcze raz. Liv stała w drzwiach i patrzyła, jak odjeżdżają.

- Nie chce mi się o tym z tobą dyskutować - warknęła Camilla do telefonu z taką złością, że ludzie siedzący przy sąsiednich stolikach zaczęli się jej przyglądać. - Jesteś taki cholernie jednostronny, że zastanawiam się, czy w ogóle chcę pracować w twojej gazecie.

Nie miałyby odwagi odzywać się w ten sposób do szefa, gdyby nie to, że przekroczył jej granice, odrzucając artykuły o Sadzie. A ponieważ Terkel Høyer zdawał sobie sprawę, że odsłonił przed nią swoje bardzo nieprzyjemne oblicze, wiedziała, że teraz będzie gotów sporo zrobić, by poprawić swój wizerunek.

- Absolutnie się zgadzam, że to będzie równoznaczne z przyznaniem się do błędu - powiedziała już normalnym tonem, więc inni goście kawiarni zaczęli wracać do przerwanych rozmów. - Ale przecież my naprawdę

popęłniliśmy błąd, bo akurat w tej chwili nic nie wskazuje, by al-Abdowie dokonali honorowego zabójstwa córki. Wygląda natomiast na to, że mamy do czynienia z mordercą, który swobodnie krąży po mieście.

Przez chwilę cierpliwie słuchała Terkela Høyera, wyrównując oddech.

- Nie mogę dłużej atakować tych ludzi, dopóki nie będzie żadnych nowych dowodów ich winy - powtórzyła do telefonu. - Przecież musi być jakiś powód, dla którego policja jeszcze nie zatrzymała ojca tej Jordanki.

Szef wciąż się upierał, że dalej powinni trzymać się raz obranego kierunku, nie rezygnując nagle z hipotez stawianych w artykułach.

- Przecież to ty od samego początku nadałeś taki ton - odgryzła się, gdy zaczął ją oskarżać o tak ostrą linię w tekstach napisanych z Holbæk. Przez chwilę go słuchała, aż w końcu westchnęła zmęczona. - Jeśli puścisz jutro te dwa moje artykuły i nie połączysz ich z zabójstwem Dicte, to już ten ton zmienisz. Stanowisko gazety nie będzie takie jednoznaczne.

Mogła go sobie teraz wyobrazić. Wiedziała, że bardzo mu to nie w smak, ale nie był aż tak głupi, by nie rozumieć, że to ona ma rację.

- Planuję zostać w Holbæk przez cały dzień, ale ktoś inny powinien się trochę przyjrzeć temu fotografowi, który robił Dicte zdjęcia do „Ekstra Bladet”. Wiem, że policja się nim interesuje - oświadczyła Camilla i zakończyła rozmowę.

Musiała odebrać syna z treningu piłki nożnej dopiero późnym popołudniem, miała więc sporo czasu przed

powrotem do Kopenhagi. Markus grał w reprezentacji miasta w swoim przedziale wiekowym i akurat trwał jakiś turniej, który miał się skończyć najwcześniej o wpół do szóstej. Camilla raz już czekała na niego w drzwiach klubu, kiedy cała gromadka wróciła z meczu w świetnych humorach, spocona, w za dużych koszulkach z logo klubu na brzuchach i własnymi imionami na plecach, ale okazało się to niezbyt trafnym posunięciem. Chłopcy najpierw musieli zjeść po kilka kanapek z nutellą, a potem odbyć strategiczną naradę przed następnym meczem.

Nie pozostało jej nic innego, jak grzecznie czekać albo wrócić pół godziny później.

Zadzwoniła do Louise w nadziei, że zwabi ją na filiżankę kawy, chociaż nie bardzo wierzyła, że jej się to uda teraz, gdy doszło do kolejnego zabójstwa.

- Dobrze - zgodziła się jednak Louise. - Tylko szybko. Za dwie godziny mam być przy sekcji i przyda mi się coś na wzmocnienie.

Zaskoczona Camilla wyłączyła komórkę i czym prędzej poszła do kawiarni na głównej ulicy.

- Do diabła, jak ty wyglądasz! - zawołała na widok przyjaciółki.

Louise głośno ziewnęła i tylko kiwnęła głową, kiedy Camilla zaproponowała latte i trochę wody.

- Czy ty w ogóle dziś w nocy nie spałaś? - spytała zaniepokojona. - O której znaleziono Dicte?

Jeszcze zanim kawa stanęła na stole, Louise już opowiedziała jej o tym, jak spędziła wieczór i noc, a słowa płynęły jej z ust strumieniem. Kiedy w filiżankach pokazało

się dno, a przyjaciółka wciąż relacjonowała wizytę w gospodarstwie kolegi, Camilla wstała, żeby zamówić jeszcze jedną kawę.

- To ten kościsty? - dopytywała się z niedowierzaniem. - To chyba rzeczywiście największe przeciwieństwo Petera, jakie mogłaś znaleźć. Przecież on nosi wranglery!

- Skąd wiesz? - spytała Louise natychmiast.

- Bo ja zwracam uwagę na takie rzeczy - roześmiała się Camilla. - I chodzi w policyjnych butach ecco.

- Henning nosił sandały - przypomniała jej Louise.

Camilla na chwilę zawiesiła wzrok na marmurowym blacie, bo poczuła się trafiona. Rzeczywiście, a na dodatek włożył do nich skarpetki, kiedy się widzieli pierwszy raz. Ale i tak się jej spodobał. Podniosła głowę i uśmiechnęła się do Louise.

- Zobaczysz się z nim jeszcze? - spytała.

- Przecież ja nic innego nie robię, tylko się z nim widuję. Jestem z nim przez cały czas. I prawdę mówiąc, nie mogę się od niego uwolnić.

- O Boże, to przecież nic strasznego. Przeżywają to wszystkie kobiety, które się prześpią z kolegą z pracy na przyjęciu gwiazdkowym. Życie i tak toczy się dalej - pocieszyła ją Camilla, dobrze wiedząc, że Louise nie zalicza się do tej kategorii. - A co to szkodzi, jeśli było po prostu sympatycznie i nie miało większego znaczenia? - próbowała łągodzić. - Był przynajmniej dla ciebie miły?

Louise uśmiechnęła się i kiwnęła głową.

- Bardzo. Było cudownie. Nie przypominam sobie,

żebym wcześniej tak się czuła. Ale miałam też wrażenie obcości i to mi się nie podoba.

- No to musisz chyba spróbować jeszcze raz. Poczujesz się bardziej znajomo - oświadczyła Camilla, próbując dodać przyjaciółce otuchy i uwolnić ją od zażenowania sytuacją.

- Nie, dziękuję. Wydaje mi się, że wystarczy - stwierdziła Louise. - Nie jestem też wcale pewna, czy on uważa to za dobry pomysł, chociaż może radzi sobie z tym nieco lepiej.

- Boisz się, że go uwiodłaś wbrew jego woli? - Camilla nie miała nic przeciwko temu, by wyciągnąć od przyjaciółki więcej szczegółów.

- Cholera wie. Może i tak? - roześmiała się Louise.

Camilla się do niej uśmiechnęła. Uważała, że wszystko, co pozwoli przyjaciółce zrzucić wreszcie z siebie cień Petera, jest dobre. Pomyślała o Henningu i ścisnęła ją w żołądku. Jeśli któraś z nich była spętana minionym związkiem, to raczej ona. Nie widziała przed sobą żadnego światelka w tunelu.

Zapłacyły i Camilla znów spoważniała.

- Co macie w tej nowej sprawie? - spytała, zanim się rozstały.

Louise wyglądała tak, jakby się zastanawiała, czy powinna odpowiedzieć, ale w końcu odparła, że zamierzają wezwąć na przesłuchanie fotografa z Kopenhagi.

- Na razie nie mamy nic. Zobaczymy, co wykaże sekcja. - Spojrzała na zegarek, jakby czas jej uciekał. - Wygląda na to, że mogło być coś w tych plotkach, o których

opowiedziałś mi rano - dodała na zakończenie i ruszyła w stronę komendy.

Camilla przez chwilę jeszcze patrzyła za nią, w końcu sięgnęła po komórkę i znów zadzwoniła do Terkela Høyera.

- Zamierzają przycisnąć Tuego. Miał coś na boku z tą dziewczyną - przekazała tylko, po czym wróciła do kawiarni i zamówiła sok, próbując zapanować nad myślami.

Zamierzała przygotować reportaż do jutrzejszego wydania gazety - kolejne rozmowy z koleżankami i opis ogólnych nastrojów w mieście. Gdyby jej ocenzurowane artykuły zostały wreszcie opublikowane, zadzwoniłaby do Sady i spytała o jej reakcję na zabójstwo przyjaciółki córki.

Louise miała wrażenie, że ten dzień nigdy się nie skończy, gdy późnym popołudniem stawiała się razem z Kimem w Instytucie Medycyny Sądowej. W samochodzie prawie całą drogę przesiedziała z zamkniętymi oczami. Jakież to typowe, że kiedy wyjątkowo nie przyszła do pracy świeża i wypoczęta, oczywiście musiało się rozpętać piekło. Ale od samego rana miała w głowie myśl, którą kiedyś wpoił jej ojciec: jeżeli ktoś może się bawić przez całą noc, to następnego dnia może również wykonywać swoją pracę.

Åse już była na miejscu, a Flemming Larsen czekał gotowy, kiedy weszli do sali sekcyjnej w takim samym składzie jak poprzednio, z tą różnicą, że teraz to zmaltretowane ciało Dicte leżało na stole w oczekiwaniu na zbadanie. Louise kilka razy głęboko odetchnęła i lekko musnęła dłoń Kima, kiedy go mijała, żeby stanąć pod ścianą w czasie, gdy Flemming się szykował.

Na dużej podświetlonej tablicy na lewo od drzwi wisiały zdjęcia głowy Dicte z tomografu.

- Wiesz, co się stało? - spytała Louise, patrząc na Flemminga.

Stanął przy tablicy i wskazał na pierwsze zdjęcie.

- Tu widać, że otrzymała kilka bardzo mocnych ciosów w lewą część głowy. Wskazują na to liczne odłamki kości. Zaletą badania tomografem w wypadkach, w których obrażenia są tak duże jak tutaj, jest możliwość dokładnego ich obejrzenia. Kiedy ją za chwilę otworzę, czaszka w dużej mierze się rozpadnie i trudno będzie stwierdzić, w jaki sposób zadano te ciosy - wyjaśnił Flemming, odwrócił się i zaczął zdejmować z Dicte zakrwawione ubranie.

Później dokładnie sprawdził każdy centymetr jej nagiego ciała, szukając jakichś śladów. Åse wielokrotnie nachylała się nad ciałem dziewczyny z kawałkiem taśmy, którą przykładła do gołej skóry w nadziei na zabezpieczenie dowodów, a Flemming wymazówkami szukał czegoś, na czym dałoby się przeprowadzić analizę DNA. Louise wszystko to obserwowała, gotowa pracować całą noc, gdyby to mogło przybliżyć ich chociaż o krok do odnalezienia osoby, która w ten sposób potraktowała dziewczynę.

- Na klatce piersiowej są świeże otarcia i wybroczyny. - Flemming wskazał na duże ciemne plamy na piersiach dziewczyny. Potem nachylił się i przyciągnął bliżej lampę. - To mi wygląda na cios zadany nogą - stwierdził, ustępując miejsca Åse, która podeszła z aparatem. - Wydaje mi się, że była kopana, kiedy już leżała.

A więc gniew, pomyślała Louise. Wszystko, na co teraz patrzyła, świadczyło o gniewie, który wyrwał się spod kontroli i zmienił w brutalną przemoc.

Flemming delikatnie obmacał obrażenia na czaszce dziewczyny, po czym z szafki na końcu pomieszczenia wyjął elektryczną maszynkę i zaczął golić długie jasne włosy z lewej strony głowy. Louise na moment zamknęła oczy. Nie mogła patrzeć, jak patolog odbiera Dicte przedmiot dumy i źródło jej próżności.

- Przyjrzyjmy się skórze - powiedział Flemming, kiedy skończył, a kosmyki jasnych zakrwawionych włosów stworzyły na podłodze smętną kupkę. - Została bardzo mocno pobita, cała lewa strona czaszki jest wgnieciona - stwierdził.

Ase znów zrobiła zdjęcia i zaraz ustąpiła miejsca Flemmingowi, który nachylił się nad głową Dicte i uważnie się jej przyglądał. W końcu wyprostował swoje dwumetrowe ciało i po krótkiej chwili milczenia oświadczył:

- Wydaje mi się, że mamy tutaj pewien wzór obrażeń.
- To znaczy? - spytała Louise spod ściany.

Patolog poprosił, żeby podeszła, i przyciągnął lampę.

- Widzisz te ślady tutaj? Wyglądają na jednakowe. Została kilkakrotnie uderzona tępym narzędziem, które musi mieć charakterystyczny wygląd. Ma dwa zaokrąglone występy umieszczone w odległości około trzech centymetrów od siebie.

- Masz jakąś sugestię, co to może być? - spytała Louise, przeklinając zmęczenie.

- Nie umiem powiedzieć nic więcej oprócz tego, że to coś ciężkiego, ale jeśli znajdziesz jakiś ciekawy przedmiot, będę mógł potwierdzić, czy to właśnie to.

- No dobrze, będę szukać - uśmiechnęła się Louise. - A co z przyczyną zgonu?

Chwilę się zastanowił.

- Dicte Møller udusiła się krwią płynącą w wyniku rozległych obrażeń czaszki. Krew spłynęła do gardła, kiedy dziewczyna leżała nieprzytomna.

Obrazy z miejsca zdarzenia cisnęły się Louise przed oczy. Starła się jednak opanować i nie myśleć o tym, jak długo Dicte umierała na parkingu sama, pozostawiona bez pomocy. Usiadła na taborecie pod ścianą i czekała, aż Flemming zakończy badanie. Dopiero kiedy Kim spakował notes, wstała i w milczeniu poszła za nim do samochodu.

Do hotelu dotarła dopiero około ósmej wieczorem. Kolejdy akurat jedli, ale ona odmówiła przyłączenia się do nich. Wciąż miała przed oczami obraz Dicte. Po godzinie jednak odezwał się głód, zeszła więc do restauracji zamówić coś, co mogłaby zabrać do pokoju. Na górę wróciła z drewnianą tacą, na której niosła siekany kotlet z ziemniakami i wszystkimi dodatkami.

Było dziesięć po trzeciej, kiedy się obudziła z tacą na brzuchu, przy włączonym telewizorze. Cud, że kartofle z sosem nie zsunęły się na łóżko, kiedy spała. Wstała, umyła zęby i znów się położyła, żeby złapać jeszcze kilka godzin snu, zanim budzik zadzwoni o wpół do siódmej.

Na przedpołudnie zaplanowano przesłuchanie fotografa Tuego Sundsa. Miało się odbyć na komendzie w Holbæk, ustalono więc, że Louise i Kim zabiorą go z Kopenhagi o ósmej i przywiozą na prowincję.

Louise, otworzywszy oczy kilka minut po wpół do siódmej, przez krótką chwilę fantazjowała o tym, że można by zadzwonić i upewnić się, czy zastaną fotografa w domu, ale dobrze wiedziała, że to naprawdę tylko fantazje.

Nie mogli go przygotować na ich przybycie. Spuściła więc nogi z łóżka i postawiła stopy na szorstkim hotelowym dywanie.

Szybko przyrządziła sobie filiżankę neski, gotując wodę w czajniku bezprzewodowym, znajdującym się w wyposażeniu pokoju, i już była gotowa na spotkanie ze swoim partnerem. Umówili się, że zabierze ją spod hotelu o siódmej.

Kiedy znalazła się na chłodnym o poranku październikowym powietrzu, poczuła nieprzyjemne łaskotanie.

Do Kopenhagi było daleko, a mieli jechać tylko we dwoje. Poprzedniego dnia, pokonując tę samą trasę, drzemala w obie strony, teraz jednak cisza w samochodzie będzie przykra, pomyślała, przestępując z nogi na nogę, żeby trochę się rozgrzać. Na dworcu naprzeciwko już panował ruch. Takśówki na postoju na razie nie miały jeszcze chętnych, ale ci, którzy dojeżdżali do stolicy, już spieszyli na poranny pociąg.

Pomachała do Kima, kiedy wjechał na parking przed hotelem i zatrzymał się tuż koło niej. Miał ze sobą świeżo przygotowane śniadanie, termos z kawą i mleko w dzbanuszku firmy Tupperware. Louise uśmiechnęła się, kiedy zaproponował, by się poczęstowała. W głębi ducha miała nadzieję, że dzbanuszek odziedziczył po matce. Wolałaby nie mieć romansu z mężczyzną, który sam kupuje produkty Tupperware, ale jednocześnie wiedziała, że na takie obiekcje jest już za późno.

- Bardzo przewidująco - pochwaliła go. - Wcześniej wstałeś? - spytała, a kiedy nalała kawy dla obojga, Kim jechał już szybko drogą do Roskilde, kierując się na autostradę.

- Tak, można tak powiedzieć - odparł zmęczonym głosem. - Jeden ze szczeniaków całą noc miał biegunkę i zabrudził korytarz i kuchnię. Niewiarygodne, ile się zmieści w takim małym brzuszku - westchnął. - Piszczął tak bardzo, że w końcu musiałem skontaktować się z weterynarzem.

Louise popatrzyła na Kima zmartwiona i zaproponowała, że poprowadzi, bo przecież dla niego to już druga zarwana

noc, ale Kim stwierdził, że jeszcze nie całkiem wyładowały mu się baterie.

- A jak szczeniak? Lepiej się czuje?

Trudno było nie interesować się losem tych czarnych kłębuszków.

- Spał, kiedy wyjeżdżałem. Porozumiałem się z sąsiadem. Obiecał, że zajmie się nim do czasu mojego powrotu.

Louise się uśmiechnęła. Mimo takich kłopotów zdążyła pomyśleć o kawie i świeżych bułkach. Powoli zaczęła się odprężyć.

Była za pięć ósma, kiedy zadzwonili domofonem do dużego penthouse'a Tuego Sundsa, położonego, co nie było zaskoczeniem, w samym sercu ekskluzywnej części centrum Kopenhagi, na dachu starego czerwonego budynku na Grønnegade. Mieszkanie połączone było ze studiem fotograficznym, tak przynajmniej Louise wywnioskowała ze słów Dicte.

Musieli dzwonić kilka razy, zanim fotograf wreszcie ich wpuścił. Otworzył im w szlafroku i boso. Najwyraźniej wyrwali go z łóżka, a Louise zdążyło przelecieć przez głowę, że zaraz zobaczy kolejną młodą dziewczynę, która zastąpiła Dicte.

- Tue Sunds? - usłyszała głos Kima.

Fotograf potwierdził.

- Jesteśmy z Wydziału Wsparcia z Komendy Głównej Policji - podjęła Louise. Musiała mocno wziąć się w garść,

by mówić w miarę spokojnie. - Prowadzimy śledztwo w bardzo poważnej sprawie. Chodzi o zabójstwo. Czy ma pan coś przeciwnie temu, by pojechać teraz z nami na przesłuchanie?

Fotograf cofnął się i przeczesał palcami włosy.

- Owszem, mam. W tej chwili bardzo mi to nie pasuje - odpowiedział, kręcąc głową. - To w zasadzie niemożliwe. Jestem umówiony z kilkoma osobami, cały dzień mam zajęty.

- A nie da się tych spotkań przełożyć na jakiś inny dzień? - ciągnęła tym samym uprzejmym tonem, nie patrząc na Kima.

- Nie, niczego nie da się przełożyć - odparł Sunds z lekką pogardą i arogancją, jakby nie mieściło mu się w głowie, że ktoś ma czelność żądać od niego zmiany planów.

- Pozwoli pan, że sformułuję to w następujący sposób - teraz włączył się Kim. - Jeśli nie pójdzie pan z nami z własnej woli, będziemy musieli pana zatrzymać.

Louise spojrzała na partnera. Istniał ogromny kontrast między jego troskliwą, pogodną naturą, którą powoli zaczynała poznawać, a jego profesjonalnym podejściem do podejrzanych.

- No to mnie zatrzymajcie - odparł długowłosy fotograf prowokująco.

- Chodzi o Dicte Møller, którą wczoraj rano znaleziono zamordowaną na parkingu w Holbæk - dodała Louise z nadzieją, że ta informacja pomoże mu zrozumieć, że to niewłaściwy moment na prężenie mięśni.

- Wiemy, że pan ją znał i mieliście się spotkać w sobotę wieczorem, ale odwołał pan to spotkanie.

Sprawił wrażenie zdziwionego ich orientacją, ale tego nie skomentował. Z mrocznym spojrzeniem owinął się szlafrokiem jak płaszczem.

- Dicte? - zapytał, jakby oczekiwał potwierdzenia, że naprawdę o nią chodzi.

- Wie pan, o kim mówimy? - spytał Kim.

Fotograf potwierdził, że znał dziewczynę, ale nie wiedział nic o zabójstwie. Przyznał również, że odwołał spotkanie z nią, lecz niczego więcej nie tłumaczył.

- Dość dziwne, że fakt jej śmierci uszedł pana uwagi - wtrąciła Louise. - Dicte była jedną z pana modelek. Jej twarz pokazywano wczoraj wieczorem we wszystkich programach informacyjnych, a dzisiaj jest na pierwszych stronach gazet.

- Nic takiego nie widziałem - odparł krótko, ale zerknął na bezpłatne gazety, które wciąż leżały na wycieraczce.

W oczu rzucił mu się zrobiony przez niego samego portret Dicte. Sięgnął po gazetę i zaczął czytać. Kim wyjął mu ją z ręki i oświadczył, że wejdzie razem z nim do mieszkania, aby fotograf mógł się przebrać. Louise z zainteresowaniem obserwowała mimikę Tuego Sundsa, lecz z gładko wypolerowanej, opalonej twarzy niewiele dawało się wyczytać. Był starszy, niż się wydawało, uznała, domyślając się, że mężczyzna bardzo dba o swój wygląd. Dlatego szlafrok frotté w bordowo-czarne pasy niezbyt do niego pasował. Kiedy po pięciu minutach wyszedł wyprowadzony przez Kima, był już ubrany przyzwoiciej.

Louise usiadła razem z nim z tyłu w samochodzie. Dopiero po przejechaniu przez Kongens Nytorv spytał, co się stało z Dicte.

- O tym porozmawiamy, kiedy dojedziemy na komendę w Holbæk - odparła Louise krótko.

Fotograf siedział najpierw z zaciętą twarzą, obserwując poranny ruch na nabrzeżu Kalvebod Brygge, ale po wjeździe na autostradę odchylił głowę, zamknął oczy i tak odcięty od całego świata dojechał aż do Holbæk.

Louise jeszcze przed włączeniem laptopa poszła po wodę mineralną, dzbanek kawy i dwie filiżanki. Kima wysłała do domu, żeby zajrzał do szczeniaka i trochę odpoczął. Początkowo nie bardzo chciał zrzucić na nią całe przesłuchanie, ale w końcu ustąpił.

Gdy weszła do pokoju, Tue Sunds niespokojnie po nim krążył. Poprosiła, żeby usiadł, zaproponowała kawę i nalewając, spytała, czy chciałby coś zjeść. Wyrwali go przecież z łóżka, nie miał więc czasu na śniadanie. Sunds usiadł i przyjął propozycję. Na korytarzu Louise natknęła się na Velina, poprosiła go więc o przyniesienie czegoś do jedzenia z kantyny, bo sama powinna przygotować się do przesłuchania. Pięć minut później na biurku pojawił się biały tekturowy talerzyk z dwiema kromkami pszennego pieczywa, masłem i marmoladą w jednorazowych pojemniczkach.

- Jestem zdumiony tym, że się tu znalazłem - zaczął Sunds, rozpakowując masło. - Przecież nie mam z tą sprawą

nic wspólnego.

Louise czuła, że narasta w niej gniew, ale postarała się nad nim zapanować. Oświadczyła, że uważa inaczej.

- Wobec tego dlaczego tu jestem? - spytał.

- Bo chciałąbym, żeby pan opowiedział o swoim związku z Dicte Møller. W sobotę, po odwołaniu umówionego spotkania wysłał pan do niej bardzo nieprzyjemne SMS-y, a poza tym nie chciał pan pójść z nami na komendę, kiedy o to prosiliśmy.

- Podejrzewacie, że to ja ją zabiłem? To jakiś absurd. Rzeczywiście nie mogłem się z nią spotkać w sobotę i może potraktowałem ją trochę za ostro, kiedy nie chciała tego zrozumieć, ale tamtego dnia w ogóle się z nią nie widziałem, więc nie mogłem jej zabić.

Louise przez chwilę milczała, ale w końcu spytała, dlaczego miałyby uważać, że nie popełnił tego zabójstwa.

Sunds zdziwił się, ale zaraz odpowiedział:

- Przede wszystkim nie było mnie w Holbæk. Oprócz tego nawet ją polubiłem.

Zaczyna się robić interesująco, pomyślała Louise.

- A poza wszystkim byłbym kompletnym głupcem, gdybym zabił modelkę, na której można sporo zarobić, a właśnie tak uważałem.

Louise lekko się uśmiechnęła, bo powiedział to nieco lżejszym tonem, niepozbawionym ironii.

- No tak, to oczywiste - przyznała. - I właśnie takie rzeczy mogą nas przekonać, że nie jest pan sprawcą, którego szukamy. Więc jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, chętnie

zadam panu kilka pytań, które rzuca trochę światła na poczynania Dicte i na pańskie relacje z dziewczyną.

Kiwnął głową na zgodę. Nie miał zresztą innego wyjścia.

- W jaki sposób nawiązał pan kontakt z Dicte Møller? - spytała Louise, kiedy Tue Sunds zjadł już obie kanapki.

Nie odpowiedział, więc ciągnęła: - W jaki sposób młoda dziewczyna, niemająca kontaktów w Kopenhadze, trafia do pana? Aż taki znany pan przecież nie jest. - Odchyliła się, aby ująć w ten sposób ostrości swoim słowem.

Tue Sunds chrząknął.

- No tak, oczywiście mnie nie znała. - Uśmiechnął się z przesadną skromnością. - Ale z tego, co zrozumiałem, czytała zarówno „Sirene”, jak i „Bazar”, a w ciągu ostatnich kilku miesięcy miałem w obydwu tych pismach duże sesje mody. Właśnie w ten sposób natknęła się na moje nazwisko. No a potem już nietrudno było znaleźć mnie w Internecie.

Louise dobrze znała oba miesięczniki dla młodych dziewczyn.

- I zadzwoniła do pana? - spytała, przyszpilając go wzrokiem.

- Tak, do atelier.

- Czy to normalne, że młode dziewczyny tak do pana wydzwanają? Musiałby pan chyba nie zajmować się niczym innym, tylko odbierać telefony od rozmarzonych nastolatek?

Fotograf lekko się uśmiechnął i pokręcił głową.

- Prawdę mówiąc, to nie jest normalne. Wręcz zaimponowała mi tym, że się odważyła. Zazwyczaj dziewczyny wysyłają zdjęcia do agencji modelek, ale Dicte chciała mnie wynająć, żebym zrobił jej kilka profesjonalnych fotek, właśnie takich do portfolio. Była bardzo ambitna i czułem, że jest naprawdę skłonna walczyć o to, by jej marzenia się spełniły.

- Ile to miało kosztować? - spytała Louise natychmiast.

- Normalnie biorę sześć tysięcy koron. Taka jest cena za zdjęcia. Ale powiedziałem, że od niej wezmę trzy. Zapłaciła z pieniędzy, które dostała na confirmację.

- Miała wobec pana jakiś dług?

Tue Sunds nieznacznie poruszył się na krześle, a dłonie oparł na stole. W końcu pokręcił głową.

- Nie - odpowiedział po chwili. - Nie wystawiłbym jej dodatkowego rachunku, gdyby zdołała się przebić. Te trzy tysiące były ostateczną ceną.

Louise przez chwilę go obserwowała, ale nie potrafiła nic wyczytać z jego gładkiej twarzy ani z niebieskich oczu, które się jej przyglądały. Wreszcie fotograf odchylił się na krześle i splótł dłonie na karku.

- Pani w rzeczywistości pyta mnie, czy oczekiwałem od niej czegoś więcej, skoro zaproponowałem jej zrobienie zdjęć za pół ceny. - Teraz to on świdrował Louise wzrokiem.

Lekko skinęła głową i czekała na dalsze wyjaśnienia. Fotograf jeszcze przez chwilę się zastanawiał, ale w końcu znów zaczął mówić:

- Mam osiemnastoletnią córkę. Cztery lata temu rozwiodłem się z jej matką, a jedna z przyjaciółek córki często nas w tym czasie odwiedzała. Moja córka nigdy nie marzyła o karierze modelki, chce być weterynarzem i właśnie zaczęła studia, ale tę jej przyjaciółkę bardzo pociągał świat mody i przychodziła do mojego atelier, kiedy pracowałem z profesjonalnymi modelkami. Początkowo sądziłem, że pragnie zająć się fotografią, dlatego jej na to pozwalałem. Ale ona chciała zostać modelką i zaczęła naciskać, żebym dał jej szansę tak trochę tylnymi drzwiami, chociaż tłumaczyłem, że kiedy magazyny dają mi zlecenia, nie mogę ot, tak po prostu zapraszać do współpracy kompletnie nieznaną dziewczynę. Poza tym pisma zazwyczaj same wybierają modelki.

Przez chwilę milczał, ale wreszcie dokończył swoją opowieść. Okazało się, że przyjaciółka córki pewnego dnia poszła na policję i oskarżyła go o gwałt, jednocześnie rozpowiadając o tym, komu tylko się dało. Z uwagi na młody wiek nie można jej było postawić zarzutu składania fałszywych zeznań, ale została poddana badaniu ginekologicznemu, które wykazało, że nie mówiła prawdy. Oczywiście zdarza się, że błona dziewicza pozostaje nienaruszona nawet po gwałcie, ale jest to rzadkość, a już z pewnością nie byłoby to możliwe po takich wydarzeniach, jakie opisywała.

- Nic wyciągnąłem z tego żadnych konsekwencji oprócz przeprowadzenia rozmowy z rodzicami dziewczyny, bo najbardziej mi zależało, aby to oni mieli świadomość, że cała

ta historia została wyssana z palca. Zawsze starałem się okazać młodym modelkom dużo troski.

Louise miała przed sobą kopię raportu policyjnego, przygotowaną przez Ruth przed ich powrotem z Kopenhagi, i widziała, że w przesłuchaniu dziewczyny uczestniczyła przedstawicielka władz zajmujących się opieką nad dziećmi, co było stałą procedurą w sprawach związanych z nieletnimi. Najwyraźniej jednak nie aktualizowano dokumentów, bo w papierach nie odnotowano, że oskarżenie okazało się bezpodstawne.

- Mam tu także zarzut stosowania przemocy - powiedziała, wyjmując inną kartkę.

- Dziewczyna w dniu zgłoszenia się na policję rozesała e-maile z tą wymyśloną historią do wielu pism, dla których pracuję, i do największych agencji modelek w mieście. - W jego głosie pobrzmiwało politowanie, jakby trudno było uwierzyć w tak perfidne zachowanie. - To była młoda osoba, w dodatku przyjaciółka mojej córki, a wszystko działo się w czasie, kiedy moja córka naprawdę nie potrzebowała więcej zamieszania wokół siebie.

Louise czuła już lekką irytację, ale próbowała się opanować. Fotograf, bagatelizując wydarzenia, usiłował zaprezentować swoją wielkoduszność i umiejętność wybaczenia.

- Powalił pan jakiegoś mężczyznę na ziemię, i to tak brutalnie, że ten człowiek spędził w szpitalu długi czas z połamanymi kośćmi twarzy - wyczytała z dokumentów, by powstrzymać tę pompatyczną przemowę w obronie własnej.

Kiwnął głową.

- Historia o tej dziewczynie krążyła po mieście. Niektórzy wiedzieli, jak to wszystko przedstawia się naprawdę, ale nie wszyscy. I przyszedł wieczór, kiedy wypilem trochę za dużo, byłem może nieco bardziej rozdrażniony niż zwykle, źle się więc skończyło, kiedy pewien inny fotograf zaczął mnie prowokować.

Louise poprosiła, żeby opowiedział o tym zdarzeniu bardziej szczegółowo.

- Tu nie ma nic do dodania. Po prostu nie chciałem już dłużej słuchać tego, co się szepcze po kątach, i ciągle bronić się przed czymś, czego nie zrobiłem. Temperament wziął górę nad zdrowym rozsądkiem.

Louise tylko pokiwała głową i postanowiła porzucić ten wątek.

- Czy Dicte w ogóle miała szanse zaistnieć jako modelka? - spytała i przed oczami od razu stanęła jej wysoka dziewczyna z mocno zaznaczonymi kośćmi policzkowymi. Nie wątpiła, że Dicte miała w sobie pewien czar, który kazał chłopakom oglądać się za nią na ulicy, ale nie wiedziała, czy to by wystarczyło do zrobienia prawdziwej kariery.

Tue Sunds zastanawiał się przez chwilę.

- Wydaje mi się, że miała całkiem spore szanse, tylko była zbyt niecierpliwa. Spodziewała się, że agencje ustawią się w kolejce, gdy tylko o niej usłyszą, a to wcale nie jest takie łatwe. Owszem, pozowała kilka razy jakiemuś tutejszemu fotografowi, któremu udało się zrobić z niej gwiazdę w jej środowisku, ale prawdziwy świat mody wygląda inaczej.

- Tutaj pracowała jako modelka. - Louise postanowiła trochę usprawiedliwić Dicte.

- Ale od bezpłatnych prowincjonalnych gazetek daleko do wielkich magazynów - odparł natychmiast fotograf, znów przybierając wyniosły ton.

- Pozowała dla „Holbæk Amts Venstreblad” - wyjaśniła Louise i czując, że ton między nimi znów trochę się zaostrzył, postanowiła wykorzystać okazję, by podejść do sprawy od innej strony. - Proszę mi powiedzieć, ilu wizyt u znanego fotografa wymaga zrobienie zdjęć za trzy tysiące koron do wykorzystania w portfolio.

Tue Sunds lekko drgnął, ale milczał.

- Często się zdarza, że zdjęcia trwają cały dzień, a potem zaprasza pan modelkę na sushi i inne delicje?

Wciąż się nie odzywał.

- W zeszłą sobotę około godziny dwudziestej trzeciej spotkałam Dicte przed dworcem w Holbæk. Była tak pijana, że wymiotowała przy stojakach na rowery.

Tym razem chciał coś powiedzieć, ale Louise nie dopuściła go do głosu, ciągnąc wciąż spokojnym tonem:

- Wyjście do kawiarni i sushi w penthousie. Dlaczego tak chciał pan jej zaimponować? Przecież była wystarczająco podekscytowana przygodą, którą przeżywała.

Fotograf siedział ze zmarszczką na czole świadczącą o tym, że wzbiera w nim gniew. Louise obserwowała, jak próbuje nad nim dyskretnie zapanować.

- Wydaje mi się, że coś pani źle zrozumiała - odezwał się wreszcie. - Ona to wszystko pani opowiedziała? Owszem, zjedliśmy razem brunch, a potem zaprosiłem ją na

kieliszek szampana już po sesji. Zwykle tak robię po zakończeniu pracy.

- Czyli wymyśliła, że otwierał pan tego wieczoru kilka butelek? - Louise nie spuszczała z niego oczu.

Kiwnął głową.

- I wymyśliła też, że jedliście razem sushi?

Wyjaśnił, że Dicte już miała jechać do domu, ale zgłodniała.

- Stać ją było na to, żeby zapłacić panu trzy tysiące koron, ale nie miała pieniędzy na hot doga na dworcu Nørreport? - Nie czekając na odpowiedź, zadała kolejne pytanie: - Ile razy widział się pan z nią od tamtego dnia? - Zauważyła, że już chciał zaprzeczyć, powiedzieć, że w ogóle się z nią nie spotykał, więc trochę zmieniła pytanie: - Ile razy się pan z nią kontaktował?

Dalej milczał.

- Była u mnie kilka razy - odparł wreszcie. - Mieliliśmy wspólnie wybrać zdjęcia do portfolio. Ale poza tym w ogóle się z nią nie spotykałem.

- Uzgodniliście, że to zdjęcie zostanie wysłane do „Ekstra Bladet”?

Nareszcie w jego oczach coś się zmieniło, zwęziły się i pociemniały.

- O jakim zdjęciu, do cholery, mowa?

Louise podała mu szczegóły.

- Do diabła, nie wysyłałem żadnego zdjęcia do tego brukowca. Jak ja bym wyglądał, gdyby ludzie zaczęli kojarzyć moje nazwisko z kociakiem ze strony dziewiątej? - spytał szczerze oburzony.

Louise nie zdołała się opanować.

- Jest mi kompletnie obojętne, jak by to wyglądało. A jak wygląda teraz Dicte? Niech mi pan wreszcie opowie, co między wami zaszło, bo nie mam ochoty dłużej wysłuchiwać wszystkich tych bzdur o panu i pana szlachetnych zamiarach.

Fotograf cofnął się lekko na krześle bardziej zaskoczony niż przestraszony.

- Nie mam nic więcej do powiedzenia.

Louise westchnęła głęboko.

- Przepraszam, że się uniosłam. Ale poznałam Dicte Møller w związku z inną sprawą, nad którą pracujemy, i przyznam, że widok jej ciała leżącego na parkingu z rozłupaną czaszką był przerażający.

Sunds zrobił współczującą minę, mówiąc, że nic się nie stało, ale spojrzał twardo, gdy Louise jeszcze raz spytała, jak mogło dojść do tego, że zdjęcie rozebranej Dicte trafiło do „Ekstra Bladet”.

- Sama musiała je tam wysłać - prawie wypluł te słowa.

Louise wyszła uzgodnić ze Stormem, czy nie powinni wstrzymać się z naciskami na Tuego Sundsa do czasu przeszukania pokoju Dicte. Może znajdą tam coś, co by dało wyraźniejszy obraz związku łączącego dziewczynę z fotografem.

- Zgadzam się - odparł szef.

Dodał też, że Dean zdołał skontaktować się z fotoedytorem w „Ekstra Bladet” i właśnie wrócił z informacją, że zdjęcie przysłała sama dziewczyna z

załączoną kopertą zwrotną, na której był jej domowy adres. Dean sprawdził też, że pieniądze za publikację miały wpływać na osobiste konto Dicte. Louise oparła się o ścianę i chwilę tak stała, czując, jak energia, która w niej pulsowała podczas przesłuchania Tuego Sundsa, nagle opuszcza jej ciało. Storm zostawił ją na korytarzu i poszedł do Sørena Velina, który razem z technikiem przeglądał zawartość laptopa Dicte.

Louise wróciła do swojego pokoju i powiedziała Tuemu Sundsowi, że jeden z funkcjonariuszy może go za dziesięć minut zawieźć do Kopenhagi. Uprzejmie podała mu rękę i podziękowała, że przyjechał.

- A miałem jakiś wybór? - spytał, podnosząc z podłogi sweter, który się tam zsunął, i przewiązując się nim w pasie.

- Owszem, mógł pan odmówić. Wtedy musielibyśmy pana zatrzymać, a ja bym panu tak ładnie nie dziękowała - odparła, wyprowadzając go z komendy.

Louise szybkim krokiem szła w kierunku centrum operacyjnego na zebranie z kolegami i nie zauważyła ich, dopóki nie usłyszała za sobą szorstkiego męskiego głosu:

- Czy ten mężczyzna miał coś wspólnego z zabójstwami? - odezwał się Ibrahim al-Abd z rzędu krzeseł pod ścianą. Obok niego siedziała Sada w ciasno zawiązanej chuście.

Wyraz twarzy Ibrahima się zmienił. Poprzednio wyrażała wielki żal, teraz nie wyrażała niczego. Pojawiła się w niej jakaś suchość i sztywność, jak w chlebie, który leżał za długo i szcherstwiał. Wydawała się jak z kamienia, nie drgał w niej żaden mięsień, a oczy były pozbawione blasku. Louise przysiadła się do nich na chwilę.

- Przyszliśmy, ponieważ się boimy, że przez to nowe zabójstwo zapomnicie o naszej córce. Teraz pewnie interesuje was wyłącznie ta młoda Dunka, koleżanka Samry.

Louise uspokoiła ich, mówiąc, że nie porzuca się jednego śledztwa tylko dlatego, że wszczęte zostaje kolejne.

- Oczywiście w tej chwili pracujemy głównie nad zabójstwem Dicte Møller, by uzyskać jakąś orientację w sprawie, ale możecie być spokojni, ciągle usiłujemy się dowiedzieć, co spotkało waszą córkę.

Sada patrzyła na nią pełnymi rozpaczami ciemnymi oczami. Louise miała ochotę objąć ją i pocieszyć, ale zapowiedziała tylko, że policja już wkrótce będzie chciała porozmawiać z nimi o tym, co wiedzą o Dicte i jej przyjaźni z Samrą.

- Nasza córka nie może być na drugim miejscu. - Głos Ibrahima się załamał, a jego żona wbiła wzrok w szarą wykładzinę na podłodze.

Louise rozumiała ojca Samry, dlatego próbowała uspokoić al-Abdów, tłumacząc, że zabójstwem ich córki wciąż zajmuje się ośmioosobowa grupa i poświęca na to naprawdę wiele czasu. Nie chciała mówić, że pracują na okrągło przez całą dobę, bo to byłoby przesadą.

- Obiecuję, że poinformujemy was natychmiast, kiedy tylko pojawi się coś nowego - zapowiedziała, uścisnęła im ręce na pożegnanie i ruszyła do centrum operacyjnego.

- To ten sam sprawca? - pytał akurat Storm, kiedy otwierała drzwi.

Koledzy siedzieli przy stole, zebranie już się zaczęło. Bengtsen pokręcił głową, a Skipper, który miał największą

wiedzę o tworzeniu profili sprawców przestępstw, uzupełnił:

- Zabójstw tych dwóch dziewczyn nie można połączyć.

Podszedł do tablicy, na której schematycznie narysował obie ofiary. Nad głową jednej napisał: „Zorganizowany”, a nad drugiej: „Nieorganizowany”. Louise przysunęła sobie krzesło i przyjęła od Velina filiżankę kawy.

- Mamy do czynienia ze zorganizowanym i niezorganizowanym sprawcą - ciągnął Skipper. - Ten zorganizowany myśli o swoim bezpieczeństwie, z góry zaplanował pozbycie się ciała i w zasadzie możemy chyba założyć, że nie mieszka w pobliżu Hønehalsen. Jego działanie wskazuje też na pewną relację między nim a ofiarą.

Wszyscy raczej się z nim zgadzali.

- Natomiast zabójstwo Dicte Møller wygląda na dokonane przez osobę niezorganizowaną, a motyw sam się nasuwa - prawdopodobnie silne emocje. Na przykład chęć zemsty czy zazdrość. To zabójstwo spontaniczne, sprawcę mógł bez trudu zauważyć ktoś z okolicznych mieszkań. Poza tym wszystko wskazuje, że morderstwa dokonano również w miejscu znalezienia zwłok.

Louise też zwróciła uwagę, że okna wielu mieszkań wychodziły na parking, i pomyślała, że sprawca miał dużo szczęścia, skoro nikt go nie zauważył.

Storm podszedł do Skippera.

- Na razie zabójstwa tych dwóch przyjaciółek nie mają żadnych cech wspólnych, dlatego dalej będziemy prowadzić dwa oddzielne śledztwa. Chociaż oczywiście musimy być

nadzwyczaj czujni, zważywszy, że obie dziewczyny chodziły do tej samej klasy.

- Dzwoniło wielu rodziców wyrażających głębokie zaniepokojenie - wtrąciła Ruth. - Boją się, że inni uczniowie mogą być zagrożeni.

- Trudno mi sobie wyobrazić, abyśmy mieli do czynienia ze sprawcą, który postanowił systematycznie zlikwidować całą klasę - Storm pogładził się po głowie - ale niczego nie można wykluczyć. Bengtsen, może ty byś się wybrał do szkoły i przekazał im trochę informacji o naszej pracy? Takie sprawozdania często uspokajają nastroje.

Bengtsen kiwnął głową i powiedział, że zajmie się tym od razu.

- Musimy też porozmawiać z tym fotografem z Holbæk, który pracował z Dicte - przypomniał, patrząc na Louise.

Nie ruszała się z miejsca, chociaż wszyscy już wstali. Myślała o Dicte Møller i jej marzeniach. Rzeczywiście po powrocie Kima będą musieli złapać Michaela Mogensena. Ale najpierw powinni przeszukać pokój dziewczyny. Może tam znajdą coś istotnego dla śledztwa.

Kiedy Kim i Louise zadzwonili do drzwi, rodzice Dicte wyszli ich przywitać razem. W pralni stały bukiety kwiatów wciąż opakowanych w folię, a dołączonych do nich kopert z wizytówkami nawet nie otwarto.

Przeszli do kuchni, gdzie zastali pastora, który wstał, by uścisnąć im rękę.

- Wygląda na to, że żałoba spowiła całe miasto - powiedział.

Miał w sobie otwartość budzącą zaufanie, a w kuchni zdawał się panować spokój, chociaż tragedia wyraźnie odcisnęła się na obojgu rodzicach. Matka miała czerwone zapuchnięte oczy, nos błyszczący i otarty od wielokrotnego używania chusteczki. W szarej skamieniałej twarzy ojca oczy błyszczały, ale nie było widać śladu łez.

Nie dotarł jeszcze do tego punktu, pomyślała Louise, lecz prędzej czy później to nastąpi. U niektórych płacz dający upust bólowi pojawiał się natychmiast, u innych żal musiał roznieść się po wszystkich komórkach ciała, dopiero wtedy przychodziła reakcja.

- Chcielibyśmy rozejrzeć się po pokoju Dicte. Nie mają państwo nic przeciwko temu? - spytała Louise, odmówiwszy propozycji napicia się kawy razem z nimi przy stole.

- Oczywiście, że nie - odparł natychmiast Henrik Møller.

Wstał i poszedł przodem, by otworzyć drzwi do pokoju córki, ale został na korytarzu, jak gdyby nie miał siły wejść do pomieszczenia, gdzie we wszystkich rzeczach wciąż jeszcze zdawał się tkwić duch Dicte. Słyszeli, że Anne znów się rozplakała, a pastor próbuje ją uspokoić.

Louise skupiła całą swoją uwagę na pokoju dziewczyny. Była tu już wcześniej razem z Dicte, ale wtedy nie koncentrowała się na znajdujących się tutaj przedmiotach, tylko raczej starała się słuchać tego, co Dicte miała jej do powiedzenia.

W jednym rogu wisiała duża dyskotekowa kula, pod którą stał nieduży okrągły stolik do tego stopnia zapełniony grubymi różowymi świecami, że mieścił się na nim jeszcze tylko staroświecki okrągły budzik z dzwonkiem na górze. Łóżkiem był futonowy materac, teraz złożony do postaci kanapy, ozdobiony dwiema kremowymi poduszkami. W nogach łóżka, schowane za otwartymi drzwiami, wisiało duże lustro, w którego drewniane ramy na całym obwodzie wkręcono gołe żarówki, jakie widuje się w garderobach teatralnych czy też u profesjonalnych wizazystów. Pod lustrem wisiał regał, a na jego otwartych półkach stało mnóstwo produktów do pielęgnacji ciała i włosów, rozmaite kosmetyki i perfumy, lokówki i prostownice, więcej, niż

Louise widziała zebranych w jakimkolwiek innym miejscu. Tyle tego nie było nawet u Camilli. Sprawiały przytłaczające wrażenie i wydawały się zupełnie niepotrzebne dziewczynie obdarzonej przez naturę taką urodą jak Dicte.

Pod przeciwległą ścianą stało wąskie biurko i wysoki regał. Na lewo od biurka na ścianie wisiała mała wieża stereo, a w rogu - wysoki wąski stojak na płyty CD. Zaraz na lewo od drzwi dużo miejsca zajmował worek do siedzenia marki Fatboy - większy od wersji modnej w latach siedemdziesiątych i jaskraworóżowym kolorem pasujący do świec na stoliku. Obok na podłodze leżał stos magazynów mody. Rzut oka wystarczył, by stwierdzić, że są tam numery „Costume”, „Eurowoman”, „Sirene” i „Bazar”.

Poza tym na stoliku stał telewizor, a obok leżał mały czarny iPod. Brakowało jedynie komputera zabranego już przez Bengtsena i Sørena Velina. Nad biurkiem wisiał kolaż zrobiony przez samą Dicte ze zdjęć najsłynniejszych modelek z wybiegów całego świata.

- To była piękna dziewczyna - stwierdził Kim.

Ojciec Dicte, który wciąż jeszcze stał w drzwiach, kiwnął głową i spytał, czy będzie im potrzebny podczas przeglądania rzeczy córki.

- Nie, sami damy sobie radę - zapewniła go czym prędzej Louise.

Wolała mieć swobodę podczas wymiany uwag z Kimem bez obawy o ewentualne urażenie rodziców.

- Musimy sprawdzić, czy nie zapisała czegoś o swoich spotkaniach z Tuem Sundsem.

Usiadła na kanapie, by z niej rozejrzeć się po pokoju. Kim, przeciskając się obok niej w drzwiach, lekko objął ją w pasie i wciąż czuła jego ręce na ciele. Irytowało ją, że tak na niego reaguje, poza tym uważała, że w pracy nie powinien odnosić się do niej z taką czułością. Przed wspólnie spędzoną nocą za nic by się nie powazył na coś podobnego. Obserwowała, jak otwiera szafę z ubraniami Dicte i powoli przesuwa wieszaki. Szafa była wypchana do ostateczności, ale to wcale jej nie zaskoczyło. Na dnie leżały w nieładzie buty. W ogóle pokój był ładny i na pierwszy rzut oka zadbane, lecz gdy tylko coś się otworzyło, odsłaniał się niewiarygodny bałagan. Młoda dziewczyna najwyraźniej nie zdążyła jeszcze rozwinąć w sobie żadnego zamiłowania do porządku albo może po prostu była z natury bałaganiarą.

Louise wstała i zaczęła przeszukiwanie od najniższej półki regału. Stały tam głównie podręczniki i segregatory szkolne. Dwie wyższe półki wypełniały książki dla dzieci i młodzieży, znalazły się tam także gry komputerowe, „Sims” i „Sims 2”. Louise domyślała się, że od dawna nikt już po nie nie sięgał. Jeszcze wyżej stał album ze zdjęciami i cienki zeszyt z wycinkami. Louise zabrała je na kanapę i zaczęła przeglądać.

Dicte miała dużo swoich zdjęć. Louise zorientowała się, że musiały być robione przez dłuższy okres, może nawet rok, bo dziewczyna się zmieniała. Odłożyła album i zaczęła przeglądać zeszyt. Kilka sklepów w mieście wykorzystało Dicte jako modelkę w reklamach, a Michael Mogensen często umieszczał ją również na reportażowych zdjęciach

do gazety. Na niektórych była po prostu statystką. Najwyraźniej robiła wszystko, co mogła, aby jej marzenie o karierze modelki się spełniło, pomyślała Louise, zatrzymując się na chwilę nad kilkoma wycinkami, które Dicte wkleiła do zeszytu na pierwszej stronie i obrysowała czarnym flamastrem.

Były to cytaty z wypowiedzi najlepszych duńskich modelek: „Myśl o tym, do czego pozujesz. Jedno jedyne zdjęcie może zniszczyć twoją karierę”. To zapewne prawda, westchnęła w duchu Louise i spojrzała na następną ramkę. „Kiedy widzi się swoje pierwsze zdjęcie na okładce «Vogue'a», niebo spada na ziemię i świat się otwiera. To jest najwspanialsze”. Słowo „najwspanialsze” Dicte podkreśliła dwiema grubymi kreskami.

Louise przeczytała na głos Kimowi pierwszy cytat.

- To dlaczego ona, do cholery, wysłała zdjęcie do „Ekstra Bladet”? - spytał.

Wzruszyła ramionami. Zaczęła dalej przeszukiwać półkę, licząc na znalezienie jakiegoś kalendarza, w którym Dicte mogła coś zanotować. Takie zapiski ujawniłyby, ile razy dziewczyna była w Kopenhadze, a Louise z największą przyjemnością rzuciłaby je na stół przed Tuem Sundsem i poprosiła go o uzupełnienie pierwszych zeznań.

- Pewnie tak jak mówił Sunds, niecierpliwiła się i nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie ją odkryją - odpowiedziała Louise po dłuższej przerwie.

Kim z dna szafy wyciągnął niedużą sportową torbę i zaczął wykladać jej zawartość na podłogę: obcisłe topy,

krótkie spódniczki z dzinsu i innej miękkiej tkaniny. Wziął do ręki wąski złoty pasek i białe bikini wielkości mniej więcej takiej jak to, w którym sfotografowano Dicte.

- Czy to mogą być rzeczy, które miała ze sobą w Kopenhadze? - spytał, sprawdzając zewnętrzną kieszeń torby.

Kiedy wyciągał zniszczony notatnik formatu A5 w okładce w kwiatki ze słowem „Prywatny” wypisanym literami z wymyślnymi zawijasami, wypadło z niego małe zdjęcie młodego, bardzo jasnowłosego chłopaka.

Kim usiadł, opierając się plecami o zamknięte drzwi szafy, i otworzył notes. Louise spojrzała na niego zaciekawiona.

- Czytaj na głos - przykazała, zirytowana jego milczeniem.

Spojrzał na nią, przeczuciwszy jeszcze dwie strony.

- To nie jest notes Dicte.

Louise zrobiła zdziwioną minę.

- „Mój starszy brat dostał dziś pracę w Kvickly...” - przeczytał. - Dicte była jedynaczką.

Louise pokiwała głową, a Kim przewrócił jeszcze jedną kartkę.

- „Zbieram na większą klatkę dla Snubby'ego”. To świeża notatka, z lata - stwierdził, patrząc na datę w górnym rogu, ale Louise już wstawała z kanapy.

Wyrwała mu notes z ręki tak szybko, że nie zdążył zareagować.

- To pamiętnik Samry! - zawołała.

Otworzyła go i zobaczyła, że dziewczyna zaczęła pisać pamiętnik w maju rok wcześniej.

- Są duże przeskoki w datach, a pod koniec brakuje kilku kartek - oświadczyła po szybkim przejrzeniu.

Kim podniósł się z podłogi i usiadł obok Louise na kanapie. Czytali w milczeniu, dopóki nie natrafili na wiersz, który Samra napisała o swoim białym króliku.

*Ja i ty, ty i ja -
uwięzieni jak co dnia.
Ty musisz siedzieć w klatce,
ja nigdy nie wyrwę się matce.
Wolności nie zaznamy,
ale szczęście przeżywamy.
Twoje miękkie futerko i noski mały
uschęśliwia mnie dzień cały.
Dziękuję Ci, mój kochany futrzaczku!*

- To ten królik, którego zabili i kazali jej zjeść, żeby ją ukarać za późny powrót do domu - powiedziała Louise cierpko.

Po przeczuciu kilku stron znalazła opis tamtego zdarzenia, kiedy rodzice wmówili córce, że na obiad jest kurczak, a dopiero potem okazało się, że do garnka trafił Snubby.

Nigdy więcej nie odezwę się do ojca i nie będę jadła tego, co gotuje mama. Powiedziałam, że chcę się przeprowadzić do Dicte. Ojciec wpadł we wściekłość i mnie zbił.

- Jak rodzice mogą tak krzywdzić własne dziecko? - spytał Kim, a Louise wzruszyła ramionami. Wprawdzie ani ona, ani Kim nie mieli dzieci, ale nie mieściło im się to w głowie.

Louise przekartkowała notes do ostatnich zapisków. Czowała wewnętrzny opór przed wdzieraniem się w najbardziej intymną i prywatną przestrzeń drugiego człowieka, ale w zaistniałej sytuacji nie było wątpliwości, że pamiętnik mógł się okazać kluczem w śledztwie.

Pozwolili mi pojechać na święta do babci! Polecę sama do Ammanu. Tam wyjadą po mnie na lotnisko i może już wszystko będzie dobrze. Tatusz jest kochany.

Krótkie zdania w naiwnym stylu zostały zapisane przedostatniego dnia życia Samry. Musiała schować pamiętnik do torby, kiedy odwiedziła Dicte we wtorek.

- Takie czytanie nie ma sensu - stwierdził Kim i zdziwiony patrzył na Louise, która odłożyła pamiętnik na kolana i głęboko się zamyśliła, próbując stworzyć sobie jakiś obraz.

Rozległo się delikatne pukanie do drzwi i do pokoju zajrzał Henrik Møller spytać, jak im idzie, i zaproponować kawę. Podziękowali, ale Louise pokazała mu pamiętnik i torbę.

- Czy pan wiedział, że Samra ukrywa jakieś swoje rzeczy w szafie pana córki?

Popatrzył na nią zdumiony, a potem zerknął na zawartość

torby ułożoną przy szafie. W końcu pokręcił głową, mówiąc, że może żona coś o tym wie. Odszedł, a moment później zjawiała się Anne. Rzuciła okiem na torbę i potwierdziła, że o niej wiedziała, ale całkiem wyleciało jej to z głowy. Bardzo za to przepraszała.

- To tylko trochę ubrań, na których noszenie jej rodzice się nie zgadzali. Może nie powinnam była przemykać na to oczu?

Louise pokazała kobiecie pamiętnik, pytając, czy i o nim wiedziała. Tym razem Anne Møller zaprzeczyła. Nigdy nie sprawdzała zawartości torby.

- Czy Dicte też pisała pamiętnik? - spytał Kim, zanim wyszła.

- O niczym takim nie wiem.

- A czy miała kalendarz? - zainteresowała się Louise.

- Tak, taki elegancki, od Louisa Vuittona. Dostała go na Gwiazdkę. Może leży gdzieś w salonie, zaraz sprawdzę.

Chwilę później wróciła z dużym brązowym kalendarzem z monogramem projektanta. Kim podziękował jej, mówiąc, że chętnie zabraliby torbę z rzeczami Samry i kalendarz Dicte na komendę, by tam je przejrzeć, nie zakłócając im spokoju, ale Louise nawet go nie usłyszała. Czuła, jak ogarnia ją podniecenie. Intuicja podpowiadała jej, że znaleziony pamiętnik jest bardzo ważny, i w tej chwili nie/nogła myśleć już o niczym innym niż o powrocie na komendę, by w spokoju go przestudiować.

- Po tamtej pierwszej sesji Dicte była w Kopenhadze cztery razy - stwierdził Kim, kiedy już siedzieli u siebie w pokoju. - Tue Sunds fotografował ją kilkakrotnie, w każdym razie w kalendarzu wpisane jest „sesja fotograficzna”, ale dziewczyna była tam również dwa razy wieczorem i wpisała „restauracja”.

Louise nie słuchała. Pochłonął ją rysunek zajmujący dwie strony pamiętnika w kwiatki. W jednym rogu narysowana była twarz dziewczyny z długimi gładkimi włosami, takimi jak miała Samra, której z oczu lały się łzy. Malutkie okrągłe kropelki narysowane jedna obok drugiej pokrywały obie liniowane strony. Louise przerzuciła kartkę. „On ze mną robi straszne rzeczy i twierdzi, że to moja wina”. Kolejne strony wypełniały krótkie, oderwane zdania: „Jeśli coś powiem, zdradzi moją tajemnicę”.

Kim dalej mówił coś po drugiej stronie biurka, ale Louise całkowicie odcięła się od jego słów, czując, jak coś się w niej zaciska. „Przy jedzeniu śmiali się razem, cała rodzina, a mama była w kuchni”. Te krótkie fragmenty wydawały się czymś w rodzaju urywków prozy wyrwanej z kontekstu, ale w rzeczywistości świadczyły o bólu nastoletniej dziewczyny w sposób zdecydowanie dobitniejszy, niż gdyby były ze sobą powiązane. „Już nigdy, przenigdy nikomu nie zaufam. Jak on może mi robić coś takiego, skoro twierdzi, że mnie kocha”.

Wstała i wyszła z pamiętnikiem w ręku. Nie zauważyła zdziwionego spojrzenia Kima, nie słyszała też, że ruszył za

nią. Kiedy stanęła w centrum operacyjnym, Storm rozmawiał przez telefon. Louise niecierpliwie czekała, aż skończy.

- Trzeba natychmiast przywieźć rodziców Samry na komendę - oświadczyła, gdy tylko odłożył słuchawkę.

Pokazała mu fragment z rysunkiem, w którym ból został symbolicznie ukazany w postaci mnóstwa łez, wyjaśniła też, gdzie znaleźli pamiętnik, i krótko streściła, co do tej pory udało jej się przeczytać.

- Wyrwano kilka stron, ale to, co jest, i tak wystarczy.

Storm sam zaczął czytać, potem wstał i oddał pamiętnik Louise. Poszedł wysłać Skippera i Deana po rodziców Samry.

- Brata też niech przywiozą! - zawołała za nimi Louise. Wróciła do siebie i do ociekających udręką stron.

Po przeczytaniu większej części pamiętnika Louise siedziała ze skurczem w brzuchu.

Zarysował się przed nią obraz rozdartej młodej dziewczyny, która z jednej strony za wszelką cenę starała się spełniać oczekiwania i wymagania rodziców, ale z drugiej usiłowała dostosować się do swojej nowej ojczyzny i nowych przyjaciół. Wyraźnie było widać, że nie potrafiła odnaleźć własnej tożsamości. Nie wiedziała, czy jest Dunką, czy też wciąż muzułmanką z Jordanii. Louise między wierszami wyczytała, że Samra w rzeczywistości podjęła wielki wysiłek, by stać się duńską muzułmanką, co w pierwszej chwili wydawało się proste, ale pamiętnik świadczył o tym, że było wręcz przeciwnie.

Na bieżąco wynotowywała fragmenty, które mogły się okazać szczególnie interesujące podczas kolejnego przesłuchania rodziny Samry. Z kilku ustępów wynikało, że dziewczyna zaczynała już myśleć o miłości, a przynajmniej

bardziej starała się nazwać uczucia słowami. Pewnie się zakochała, ale z zapisków nie wynikało wyraźnie, czy zaczęła chodzić z jakimś chłopakiem. W pamiętniku znalazły się krótkie wiersze o tym, jak wyobraża sobie dzielenie z kimś życia. „Ten, którego Kocham, i ja” - pisała niezdarnym stylem i wymyślała historie o tym, jak by to było, gdyby razem odwiedzili Jordanię, stary zamek krzyżowców, potem usiedli i patrzyli na dolinę, a później poszli do jej babci, pili herbatę i jedli słodkie ciastka. Louise trochę tylko zdziwiło, że Samra marzy o tym, by chodzić z ukochanym po ar-Rabbie, a nie nad brzegiem fiordu w Holbæk.

- Wiedział pan, że córka pisała pamiętnik? - spytała, kiedy przyproceedziła już Ibrahima do swojego pokoju.

Mężczyzna zrobił taką minę, jakby jej nie zrozumiał. Louise wyjęła pamiętnik Samry i podniosła go, żeby go zobaczył.

- Poznaje pan to? - spytała.

Zawahał się i wzruszył ramionami.

- To pamiętnik pana córki. Zwierzała mu się ze swoich tajemnic.

Nie reagował, więc mówiła dalej :

- Ten pamiętnik daje mi powody, by sądzić, że o czymś pan nam nie mówi. O czymś, czego Samra bardzo się bała. W wielu miejscach bezpośrednio wyraża lęk o swoje życie. Pisze, że być może będzie musiała umrzeć.

Mężczyzna oderwał od niej oczy, ale wciąż się nie odzywał.

- Czy pan zabił córkę? - spytała w końcu Louise wprost po przeciągającym się milczeniu.

Pokręcił głową.

- Nigdy nie skrzywdziłbym mojej córeczki - odpowiedział wreszcie, kiedy Louise doszła do wniosku, że już nic od niego nie usłyszy.

- Wiem, że pan ją krzywdził. Samra wyraźnie pisze o tym w pamiętniku. Ale to było na długo przed jej śmiercią. Coś się jednak wydarzyło w ciągu ostatnich miesięcy jej życia. Dlaczego była tak nieszczęśliwa i tak bardzo się bała?

Ibrahim długo się zastanawiał.

- Może coś w szkole - podsunął w końcu.

- Nie sądzę. Myślę, że pańska córka miała tajemnicę, którą starała się ukrywać przed rodziną. To się jednak nie udało i wtedy naprawdę zaczęła się bać.

Ibrahim pobladł, ale dalej milczał.

- Czy ona miała chłopaka? - spytała Louise, chociaż Dicte mówiła jej już, że nic na to nie wskazywało.

Ojciec Samry nie podniósł wzroku, tylko pokręcił głową.

- Jedno mnie bardzo dziwi - powiedziała Louise. - Wydawało mi się, że ona się pana boi, ale to, o czym pisze tutaj, trochę mnie dezorientuje.

Przeczytała na głos ostatni wpis z pamiętnika, jednocześnie bacznie przyglądając się Jordańczykowi, by uchwycić jego reakcję.

- „Pozwolili mi pojechać na święta do babci! Polecę sama do Ammanu. Tam wyjdą po mnie na lotnisko i może już wszystko będzie dobrze. Tatuś jest kochany”.

Ibrahim ukrył twarz w dłoniach i lekko się zakołysał. Louise chrząknęła.

- Uważam, że powinien mi pan to wyjaśnić. Wiemy już, że coś się stało. I to coś nie przestanie istnieć tylko dlatego, że pan to będzie ukrywał. - Starła się nadać swojemu głosowi przyjazny ton.

Cierpliwie czekała, na kawałku kartki notując, iż nie wie, by ojciec Samry wiedział coś o jej pamiętniku.

Z tą kartką przeszła do sąsiedniego pokoju, gdzie Kim przesłuchiwał Hamida. Bez słowa położyła kartkę przed Kimem i zaczęła, aż jej odpisze.

Hamid o nim wie. Wie też o torbie.

Wróciła do Ibrahima, który uniósł głowę, kiedy weszła.

- Nie zrobiłem mojej córce nic złego - powtórzył, gdy Louise usiadła.

- Nic oprócz tego, że zabił pan jej ukochanego królika i zmusił ją, by go zjadła.

Nie zdążyła się w porę powstrzymać i natychmiast tego pożałowała, bo teraz znów musiała się bardzo starać, by go skłonić do mówienia. Idiotka, skarciła się w duchu, obiema rękami mocno pocierając twarz. Popatrzyła na al-Abda, który siedział nieruchomo jak posąg. Westchnęła.

- Może nie zabił jej pan własnymi rękami, sędzę jednak, że pan wie, co ją spotkało. I co wzbudziło w niej taki lęk. Samra pisze, że straciła zaufanie do tych, którzy ją kochają. Ma na myśli rodzinę, czyli również pana. W sąsiednim pokoju mój kolega rozmawia z pańskim synem. On aż tak

bardzo się nie wzbrania przed wyjawieniem tego, co się stało. Wiedział na przykład dobrze, że jego siostra chowała u przyjaciółki torbę z rzeczami, które bała się trzymać w domu, ponieważ nie pozwalaliście jej ubierać się tak jak jej koleżanki z klasy. Hamid wie również o pamiętniku i, jak sądzę, zdaje sobie sprawę z tego, że jego siostra zwierzyła się Dicte Møller.

Zupełnie nagle coś przyszło jej do głowy. Wstała i krótko przeprosiwszy, wyszła z pokoju. W centrum operacyjnym Storm i Ruth siedzieli wpatrzni w tablicę, na której niebieskim flamastrem wyrysowano znane im wydarzenia w życiu Samry aż do jej śmierci. Obok przedstawiono przebieg ostatnich dni Dicte. To Bengtsen i Søren Velin zrekonstruowali poczynania dziewczyny do czasu znalezienia jej zwłok na parkingu. Louise stanęła w drzwiach i mówiąc trochę za szybko, spytała kolegów:

- Czy rodzina Samry może być odpowiedzialna za oba zabójstwa? - Krótko zrelacjonowała przebieg przesłuchań i podkreśliła, że Hamid właśnie przyznał, że wiedział o torbie z ubraniami i pamiętnikiem siostry przechowywanej u Dicte. - Jeśli Samra naprawdę skrywała jakąś tajemnicę, która tak bardzo mogła splamić honor rodziny, że poczuli się w obowiązku ją zabić, to czy nie można sobie wyobrazić, że posunęli się jeszcze o krok dalej i dopuścili się kolejnego zabójstwa, wiedząc, że córka zwierzyła się przyjaciółce?

Zapadła cisza. Wszyscy intensywnie myśleli. Każde z osobna próbowało przetrwać taki scenariusz. Ruth wstała

i podeszła do okna, wyglądając na placyk przed starą komendą. Wezwano dwóch funkcjonariuszy, by mieli oko na przesłuchiwanym, a śledczy błyskawicznie zwołali zebranie.

- Może i masz rację, chyba coś w tym jest - stwierdził szef, zwracając się do Louise. - To by tłumaczyło również, dlaczego jedno zabójstwo było tak dobrze zorganizowane, a drugie dokonane pod wpływem impulsu. Jeśli czuli się zagrożeni tym, co wiedziała Dicte, musieli działać szybko.

- Zatrzymujemy ojca i syna pod zarzutem zabójstwa Samry - powiedział Velin. - Później możemy rozszerzyć zarzuty o zabójstwo Dicte.

- Albo może od początku oskarżyć ich o jedno i drugie - zaproponował Skipper.

Louise przysiadła na brzegu stołu.

- Nie wiemy, jaką tajemnicę skrywała dziewczyna - przypomniał im Kim. - Nie spodziewajmy się po tym aż tak wiele.

- No tak, ale wiemy, że dziewczyna bała się o swoje życie. Ktoś jej zagrażał. Akurat w tej chwili tyle mi wystarczy - zaproponował Skipper. - Nie wiemy tylko, który z nich konkretnie to zrobił, dlatego zatrzymamy obu.

- Często do dokonania zabójstwa wyznaczana jest taka osoba w rodzinie, bez której najłatwiej się obyć - wyjaśnił Dean. - Może to być ktoś, kto nie ma nikogo na utrzymaniu albo nie zarabia dość, by wysyłać pieniądze krewnym w ojczyźnie. Oczywiście bywa i tak, że wybór pada na kogoś niepełnoletniego, kto nie może zostać pociągnięty do

odpowiedzialności karnej - dokończył.

- Czy ty nam próbujesz powiedzieć, że twoim zdaniem to Hamid zabił siostrę? - spytał Bengtsen.

- Nie wiem, co o tym myśleć. Chciałbym mieć więcej danych, zanim zacznę się ku czemuś skłaniać. Mówię tylko, jakie względy mogą być brane pod uwagę w rodzinach kierujących się surowymi regułami wynikającymi z tradycji - czym prędzej zastrzegł się Dean.

Storm do tej pory milczał, ale teraz chrząknął, chcąc prze-rwać ich rozmowę.

- Nie jestem pewien, czy mamy w tej chwili wystarczające dowody na uzyskanie nakazu tymczasowego aresztowania, ale spróbujemy zatrzymać al-Abdów. Musimy postawić na to, że coś wyniknie w trakcie kolejnych przesłuchań. A może coś znajdziemy podczas powtórnego przeszukania. Miejmy nadzieję, że nam się powiedzie.

- A co z Sadą? - spytała Louise.

- Pozwolimy jej wrócić do domu, do najmłodszych dzieci, ale będziemy kontynuować podsłuch i wszystko tłumaczyć na bieżąco. Po zatrzymaniu jej męża i syna można się spodziewać pewnej aktywności - zauważył Storm i poprosił Ruth o skontaktowanie się z Fahidem, który ostatnio tłumaczył nagrania porcjami zbieranymi przez kilka dni.

- Jest poniedziałek, dziewiąty października, godzina szesnasta pięćdziesiąt pięć. Zostaje pan zatrzymany pod

zarzutem zabójstwa córki Samry al-Abd i jej przyjaciółki Dicte Møller - wyrecytowała Louise, wróciwszy do swojego pokoju.

Ibrahim al-Abd drgnął, jakby przeszył go prąd. Popatrzył na Louise szeroko otwartymi oczami, potem opadł na krzesło z pochyloną głową i brodą zwieszoną na piersi. Louise przez chwilę sądziła, że zemdłał. Podeszła więc do niego. Kątem oka zobaczyła, że Kim stoi już na korytarzu z Hamidem, gotów oddać go w ręce policji porządkowej, która zajmie się dalszymi czynnościami związanymi z zatrzymaniem.

- Proszę, żeby poszedł pan ze mną - powiedziała Louise, patrząc na al-Abda, który powoli zbierał siły, żeby wstać.

Ani ojciec, ani syn nie odezwali się słowem podczas spisywania protokołu zatrzymania, rewizji i umieszczania należących do nich rzeczy w przezroczystych plastikowych torebkach.

- Zaprowadzimy was do aresztu - oznajmiła Louise, otwierając przed nimi drzwi.

Ibrahim al-Abd szedł z oczami wbitymi w ziemię, ale kiedy mijał Louise, podniósł głowę i popatrzył jej w oczy z ogromną rozpaczą, ledwie zauważalnie kręcąc głową. W areszcie czekali już na nich dwaj funkcjonariusze. Kimowi uścisnęli rękę, a Louise kiwnęli głową.

Zanim zabrali zatrzymanych, Louise jeszcze do nich podeszła.

- Jeśli będziecie chcieli coś nam przekazać, to poproście o rozmowę z Kimem Rasmussenem albo ze mną

- powiedziała, a kiedy ruszyli korytarzem, kierując się do cel, jeszcze długo za nimi patrzyła.

Louise z Kimem wrócili do swojego pokoju i wzięli się do czytania wszystkich poprzednich protokołów z przesłuchań członków rodziny, żeby przygotować się na kolejne. Akurat minęła siódma, kiedy wszedł do nich pełniący obowiązki prokurator zastępca komendanta okręgowego policji i oświadczył, że zamierza jeszcze tego samego wieczoru wystąpić do sądu o zgodę na tymczasowe aresztowanie, żeby mieli to już za sobą.

Louise poderwała się z krzesła tak szybko, że odjechało i uderzyło w ścianę.

- Wykluczone! - zaprotestowała ostro. - Wykorzystamy cały czas, jaki nam przysługuje. Mamy dwadzieścia cztery godziny na kolejne przesłuchania.

Kim też wstał, ale się nie odezwał. Zastępca komendanta przez chwilę krążył po pokoju, w końcu oparł się o ścianę i patrząc to na Louise, to na Kima, powiedział:

- Przeczytałem wszystko i wcale nie jestem pewien, czy to wystarczy, by uzyskać zgodę sądu na tymczasowe aresztowanie.

Louise przyciągnęła krzesło z powrotem do stołu i usiadła.

- Przecież podczas posiedzenia nie będzie żadnego postępowania dowodowego. Trzeba tylko przekonać sędziego, że mamy uzasadnione powody do podejrzeń, a zatrzymani na wolności mogą uzgadniać wyjaśnienia

i wywierać wpływ na świadków - stwierdziła, powołując się na paragraf 762, ustęp 1 punkt 3 Kodeksu postępowania karnego. - A teraz potrzebujemy spokoju do pracy.

Zastępca komendanta się wahał.

- No dobrze. Wstrzymamy się z wystąpieniem do sądu do jutra po południu - powiedział. - Ale spodziewam się też, że dacie mi do ręki coś więcej.

Nazajutrz dziesięć minut po ósmej cała grupa śledcza zebrała się w centrum operacyjnym. W termosie była kawa, a Søren Velin podczas porannej przebieżki zajrzał do piekarni i zadbał również o świeże drożdżówki.

- Przeprowadzamy kolejne przeszukanie u al-Abdów - zaczął Storm.

Widać było wyraźnie, że nastąpił przełom w sprawie, lecz jednocześnie panowała atmosfera napięcia i koncentracji. Zastępca komendanta znów do nich wpadł, by jasno dać im do zrozumienia, że liczy na mocniejsze dowody, zanim wystąpi z wnioskiem o areszt, ale Storm spokojnie odparował, że jeśli tylko sam będzie wierzył, że mu się uda, na pewno przekona sędziego.

- Musicie przeczesać cały dom - pouczył następnie Skippera i Deana. - Zajrzyjcie wszędzie. Trzeba zdobyć coś, co powiąże tę rodzinę z zabójstwem Dicte Møller, no i może uda się znaleźć narzędzie zbrodni.

Przekazano im krótki opis przedmiotu z dwoma charakterystycznymi zaokrąglonymi występami. Według Flemminga powinien on sporo ważyć.

- Technicy kryminalistyczni skończyli wczoraj przeszukiwanie miejsca zbrodni i dwóch z nich dołączy do was w Dysseparken - ciągnął Storm.

- Czy wiemy już na pewno, że miejsce znalezienia zwłok było zarazem miejscem, w którym dokonano zabójstwa? - spytał Kim, patrząc jednocześnie na Skippera i Deana, uczestniczących w pracach na parkingu.

- Tak, co do tego nie ma wątpliwości. Dziewczyna tak mocno krwawiła, że gdyby została tam przetransportowana, znaleźlibyśmy ślady krwi w innych miejscach placu - odparł Skipper.

- Czysty przypadek, że nikt nie zauważył tej napaści - podsumował Dean z niedowierzaniem. - Przecież zdarzenie musiało mieć bardzo gwałtowny przebieg.

- Miejsce zabójstwa również mogło być przypadkowe. - Storm powtórzył jeszcze, że jego zdaniem w grę musiały wchodzić naprawdę silne emocje.

- Gniew - mruknęła Louise.

Pokiwał głową. Bengtsen chrząknął na znak, że chce zabrać głos.

- Czy ta dziewczyna mogła próbować wykorzystać swoją wiedzę do wywierania nacisku na rodzinę Samry? Taka myśl przyszła mi do głowy. Czy mogła ich sprowokować?

Przy stole zapadła cisza. Wszyscy usiłowali wyobrazić sobie taką sytuację.

- A co, u diabła, mogłaby w ten sposób osiągnąć? - spytał Skipper.

- Tego nie wiem, ale jeśli była przekonana, że przyjaciółka zginęła z rąk krewnych, to nie można wykluczyć, że powiedziała al-Abdom o swoich podejrzeniach. Może na przykład bratu, którego znała lepiej niż rodziców.

Storm wzruszył ramionami. Louise zaś w pierwszym odruchu uznała, że ta teoria jest absolutnie bez sensu, ale zastanowiwszy się, stwierdziła, że sama już nie wie, co mogło się dzieć w głowie Dicte. Jeśli dziewczyna wysłała swoje zdjęcie do „Ekstra Bladet”, to już i tak posunęła się znacznie dalej, niż Louise mogłaby podejrzewać. Potajemnie wymykała się też do Kopenhagi i prowadziła się z o wiele starszym mężczyzną, nie wtajemniczając nikogo w swoje eskapady. Patrząc więc na wszystko z takiej perspektywy, można sobie też było wyobrazić, że w jakiś sposób wykorzystwała swoją wiedzę przeciwko rodzinie przyjaciółki. Ale jeśli tak, to z pewnością nie po to, by kogokolwiek szantażować, pomyślała Louise, tylko raczej zwrócić na siebie uwagę i pochwalić się, że coś wie. Byłoby to wprawdzie bardzo nierozsądne, ale pasowało do obrazu niedojrzałej i niemądrej dziewczyny, która w trakcie krótkiej znajomości z Louise odkrywała przed nią ciągle nowe swoje strony.

- Nie możemy wykluczyć, że sama szukała sprawiedliwości za śmierć przyjaciółki, jeśli Samra z czegoś jej się zwierzyła. Możliwe, że skonfrontowała Hamida z tym faktem - powiedziała Louise, przypominając im, że Dicte już z pierwszym razem, kiedy sama zgłosiła się na komendę, podkreślała swoje zaniepokojenie rolą rodziny w zniknięciu

Samry. - Może naiwnie liczyła na to, że pod jej naciskiem sami się zgłoszą?

- Rzeczywiście mogło tak być. Wyciągnijmy ich z aresztu na przesłuchanie, żeby jeszcze raz ich przycisnąć - tymi słowami Storm zakończył zebranie.

- Co wy, u diabła ciężkiego, wyprawiacie?! - Camilla z podniecenia aż krzyczała, kiedy pięć minut później zdyszana wpadła do pokoju Louise i Kima.

Stała, wymachując rękami, nieumalowana, bez starannie ułożonej fryzury, z włosami zebranymi w luźny koński ogon, ubrana w szare spodnie od dresu i sweter.

Już samo to świadczyło, że wybiegła z hotelu jak oparzona. Z tego też powodu Kim nie od razu ją poznał, chociaż widział ją już wcześniej, ale wtedy prezentowała się tak, jak zawsze nakazywała jej dobrze rozwinięta próżność: w spódnicy, butach na wysokim obcasie, krótkim, dopasowanym do figury żakiecie, no i oczywiście w pełnym makijażu. Louise nigdy nie mogła pojąć, że przyjaciółce chce się tak męczyć tylko po to, żeby wyjść do pracy, ale przestały już o tym dyskutować, bo Louise też nigdy nie zdołała wytłumaczyć Camilli, jak w ogóle może opuścić mieszkanie nieumalowana.

- Chyba oszaleliście! - grzmiała dalej Camilla, upewniwszy się, że Kim jej nie wyrzuci. - Jakie macie podstawy?

Swoimi krzykami zwabiła Storma, który z zaciekawieniem zatrzymał się w drzwiach i słuchał niezauważony przez dziennikarkę.

- Dzień dobry, panno Lind - uśmiechnął się teraz, kiedy Camilla obróciła się i popatrzyła na niego ze złością.

Podeszła do niego.

- Taka desperacja już was ogarnęła? A może ktoś wyżej zaczął już ci dyszeć w kark? - spytała, świdrując go wzrokiem.

Szef grupy śledczej sprawiał wrażenie rozbawionego, a Louise zaimponowała odwaga przyjaciółki, bo przecież dziennikarze z działów kryminalnych pozostawali wręcz w stosunku zależności od dobrych układów ze Stormem. Jednocześnie czuła się dość niezręcznie z powodu wybuchu przyjaciółki. Camilla potrafiła zachowywać się tak, jakby była właścicielką całej duńskiej prasy, i tego akurat Louise bardzo w niej nie lubiła. Teraz jednak przyjaciółka miała jeden sensowny argument:

- Masz świadomość, jak wypadniesz, jeśli sąd nie zgodzi się na aresztowanie? - spytała.

Storm znów spoważniał i spytał, czy Camilla nie uważa wypicia z nim szybkiej kawy za dobry pomysł.

Louise zdawała sobie sprawę, że szefowi bardzo nie w smak, iż wiadomość o zatrzymaniach już przedostała się do prasy.

- O co tu chodziło? - spytał Kim, kiedy zostali sami.

Gdyby był postacią z kreskówki, to w tej chwili opadłaby mu szczeka, pomyślała Louise i uśmiechnęła się do niego.

- Camilla ma rację - powiedziała w końcu po chwili milczenia. - Jeśli sędzia ich zwolni, to media przepuszczą nas przez maszynkę do mięsa, bo wtedy w sprawę wmisza się polityka.

Kim podniósł głowę.

- Przecież mamy powody do podejrzeń - przypomniał jej. - I nie możemy kierować się poprawnością polityczną w trosce o własne dobre imię - dodał zirytowany.

Louise po chwili zastanowienia przyznała mu rację. Po prostu przewidywała ewentualny rozwój sytuacji w razie wypuszczenia Ibrahima i Hamida przez sędziego na wolność.

- Sędzia musi się zgodzić - oświadczył Kim krótko i spytał, czy nie powinni od razu przystąpić do przesłuchań, żeby zastępca komendanta dysponował lepszymi argumentami podczas posiedzenia sądu.

Louise kiwnęła głową i wstała. Zbierając papiery z biurka, zerknęła jeszcze na Kima i przyznała, że rzeczywiście nie powinni tracić otuchy akurat w tym momencie.

Camilla wychodziła z komendy wciąż rozemocjonowana. Wróciła do hotelu na śniadanie, wybrała sobie stolik przy oknie z widokiem na dworzec i nagle zobaczyła Sadę biegnącą w stronę hotelu ze spuszczoną głową. Jordanka ciągnęła za sobą młodsze dzieci, Aidę i Jamalą. Camilla wyszła jej na spotkanie i objąwszy drobną kobietę za ramię, wzięła Aidę za rękę i zaprowadziła całą trójkę do restauracji.

- Jedliście coś? - spytała, patrząc na dzieci, i jednocześnie wskazała na pomieszczenie przy restauracji serwującej dania z karty, gdzie wciąż jeszcze stał bufet śniadaniowy. Sama nie miała siły siedzieć w tej samej sali

co pozostali goście, wśród których byli głównie niemieccy i duńscy robotnicy nocujący w hotelu w dni powszednie.

Młodszą siostrzyczkę Samry Camilla widziała tylko raz wcześniej, gdy niemal wyrzucił ją z mieszkania rozgniewany Ibrahim. Ale najwyraźniej tamte wydarzenia nie odbiły się na dziewczynce w żaden negatywny sposób, bo teraz wyciągała do Camilli swoją lalkę.

- Dasz mi ją? - uśmiechnęła się dziennikarka.

Aida wręczyła jej lalkę i zachęcona przez Camillę podszła do bufetu, mimo że matka i młodszy brat zostali przy stoliku pod oknem, poprzestając na herbacie. Camilla nie miała zbyt wielu kontaktów z małymi dziewczynkami, ale przed urokiem tej małej nie potrafiła się obronić. Kiedy Aida popatrzyła na nią wesołymi ciemnymi oczami, serce jej zupełnie zmiękło.

Sada aż krzyknęła, zobaczywszy na talerzyku córki dwa grube kawałki drożdżowego ciasta, ale jej nie skarciła. Nie odezwała się też, kiedy Aida wspięła się na krzesło obok Camilli, zamiast usiąść razem z matką i Jamalem. Spuściła tylko oczy i dalej mieszała herbatę.

- Oni pójdą do więzienia - odezwała się wreszcie, odkładając łyżeczkę.

Camilla bardzo chciała ją pocieszyć, powiedziała więc, że dopóki nie staną przed sądem, wszystko może się zdarzyć, ale jednocześnie przyznała, że zagłądała już dzisiaj na komendę, żeby dowiedzieć się, co skłoniło policję do zatrzymania Ibrahima i Hamida.

- Znaleźli u Dicte Møller pamiętnik pani córki - przekazała.

Storm niewiele jej zdradził oprócz tego, iż pamiętnik przemawia za tym, że obie te sprawy się łączą.

- Nic pani nie powiedzieli? - spytała Camilla, gdy Sada nie zareagowała na tę informację.

- Policja twierdzi, że na razie nie wrócą do domu. - Sada kurczowo ścisnęła w ręce filiżankę, jakby chciała ogrzać sobie palce. - Nie wiem, co się teraz stanie.

Camilli zależało na uspokojeniu kobiety, ale zarazem nie chciała wzbudzać fałszywych nadziei.

- A co pani zdaniem policja mogła wyczytać z pamiętnika Samry? Przecież nie zatrzymaliby dwóch osób, nie mając ku temu powodów.

Sada się nie odezwała, Camilla jednak wyczuła, że kobieta walczy ze sobą, a w tej walce główną rolę odgrywały wątpliwości i zaufanie.

- Ja nic nie wiem - stwierdziła w końcu i wypita łyk herbaty.

Aida zjadła oba kawałki ciasta, więc matka wyciągnęła z torby blok rysunkowy i pudełko z puzzlami. Rozłożyła na podłodze nieduży dywanik, kazała dzieciom usiąść na nim i zająć się zabawą. Dziewczynka bez protestów podeszła do matki, wzięła od niej zabawki i chwilę później dzieci bawiły się już na podłodze. Z Markusem nigdy by mi się to nie udało, pomyślała Camilla.

- Czy pani wie, jaki to może mieć związek z Dicte Møller? - spytała, chociaż trochę się obawiała, że naciska Sadę zbyt mocno.

- One się przyjaźniły - padła odpowiedź.
- Chce pani przez to powiedzieć, że córka mogła się zwierzyć przyjaciółce? - dążyła Camilla. Sama też się już tego domyśliła.

Sada lekko skinęła głową. Trudno było stwierdzić, czy mówi prawdę, czy też po prostu boi się wyjawić, co ukrywała Samra. Ale przynajmniej przyznała, że coś takiego było.

- Spróbujmy przyjąć sposób myślenia policji: śledczy założyli, że doszło do honorowego zabójstwa... - zaczęła Camilla i poprosiła, by Sada zastanowiła się, co też mogło wywołać gniew ojca.

Czuła, że kobieta w głębi ducha boi się, iż mąż naprawdę przestał nad sobą panować i w przyływie wściekłości zabił córkę. Ale Sada kategorycznie zaprotestowała.

- Takie rzeczy nigdy się nie zdarzają, dopóki o tym, co się stało, nie dowie się ktoś spoza rodziny - wyjaśniła powoli, jakby ważyła każde słowo. - Moja córka nie zrobiła nic takiego, o czym nasza rodzina by wiedziała.

Camilla poprosiła, żeby Sada spróbowała jej to jakoś wyjaśnić.

- Dziewczęta giną wtedy, gdy nie można obronić honoru najbliższej rodziny przed dalszą.

Sada sięgnęła po papierową serwetkę Camilli i długopis. Narysowała nieduże kółko.

- To jest moja rodzina z Dysseparken.

Otoczyła kółeczko większym kręgiem.

- A to jest reszta naszej rodziny, która mieszka w Danii.

Pojawił się kolejny, już trzeci pierścień.

- To nasza rodzina w ar-Rabba.

Uważnie popatrzyła na Camillę i dotknęła czubkiem długopisu dwóch zewnętrznych kręgów.

- Kiedy ci się dowiedzą, że są problemy z córką z tego środka, to chcą, żeby ją przywołać do porządku. Jeśli to się nie uda, wszystko może się źle skończyć. Kochaliśmy Samrę. Jeśli tutaj są jakieś problemy - przesunęła długopis do środkowego kółka - rodzice pomagają swojemu dziecku. Tutaj nie kończy się źle.

Camilla uniosła brwi, starając się to zrozumieć.

- To znaczy, że aby doszło do honorowego zabójstwa, wieść o nieposłuszeństwie dziewczyny musi się wydostać poza krąg najbliższej rodziny?

Sada pokiwała głową.

- A o tych problemach z Samrą nie wiedział nikt poza najbliższą rodziną?

Kobieta znów pokiwała głową, najwyraźniej nieświadoma, że w tej chwili właśnie potwierdziła, iż jakieś problemy z Samrą jednak były. Wstała i zaczęła szybko pakować zabawki dzieci, dziękując za herbatę.

- Nie potrafię tak tego wytłumaczyć, żeby policja zrozumiała - dodała już w drzwiach.

Camilla długo siedziała zamyślona. Nie wątpiła, że Sada czuje się schwytna w potrzask reguł obowiązujących w świecie, z którego się wywodziła, ale nie miała też pewności, co spotkało córkę. Gdy chwilę później Camilla wychodziła z restauracji, jej spojrzenie zatrzymało się na gromadce wyrostków po drugiej stronie ulicy. Otoczyli kręgiem Sadę,

nie dopuszczając jej do budynku dworca. Camilla szybko podbiegła do niedużej grupki, przecisnęła się między młodymi ludźmi, odgradzając ich od Sady, i głośno oświadczyła, że jeśli nie zostawią rodziny w spokoju, wezwie policję szybciej, niż zdążą powtórzyć „a” w słowie „Arabus”, które dotarło do jej uszu.

Ale chłopcy, zamiast się rozejść, na co liczyła Camilla, zaczęli agresywnie przysuwać się coraz bliżej. Domyślała się, że mają od szesnastu do osiemnastu lat, a wściekłość na matkę Samry otaczała ich jak gęsty dym.

- Morderczyni! - wrzasnął któryś za kobietą, gdy wraz z dziećmi usiłowała się wycofać.

Wieści o zatrzymaniu jej męża i syna rozeszły się szybko, a w mieście tak małym jak Holbæk na reakcję nie trzeba było długo czekać.

Camilla, słysząc płacz Aidy, z wściekłością ruszyła na prowodyra.

- Co ty, u diabła, wyprawiasz, wypierdku? - warknęła i raczej wyczuła, niż zobaczyła, że dwóch chłopaków się na nią zamierzyło. Wyciągnęła z torebki legitymację prasową. - Jeśli macie w sobie gniew, który chcecie wykrzyczeć, to możecie opowiedzieć o nim mnie, a nie kobiecie spokojnie idącej ze swoimi dziećmi. To obrzydliwe!

Udała, że nie słyszy, jak mówią, żeby się zamknęła i w nic nie mieszała, zignorowała też potrącenie w lewe ramię. Nie spuszczała oczu z chłopaka, do którego się zwróciła.

- Dopóki nikt nie został skazany za zabójstwo, masz

milczeć i nikogo nie atakować. Natomiast ja naprawdę chętnie opiszę waszą złość i możliwe, że uda mi się nawet zamieścić wasze zdjęcie w gazecie - dodała, z trudem skrywając sarkazm.

Odwróciła się i poszła za Sadą, która spieszyła się do autobusu. Obserwowała Jordankę, dopóki ta bezpiecznie nie wsiadła. Kiedy autobus odjechał, chłopcy już zniknęli.

Posiedzenie sądu zaczęło się o trzeciej i wszystko poszło po myśli policji. Cała grupa śledcza słuchała, jak sędzia potwierdza istnienie uzasadnionych powodów do podejrzeń i postanawia o aresztowaniu ojca i syna na dwa tygodnie.

- Nie miał jednak pewności na tyle, żeby ich zamknąć na cztery - powiedział Storm, kiedy wrócili do centrum operacyjnego, usiedli przy stole i popijali napoje wyjęte przez Ruth z lodówki. Mimo wszystko na jego twarzy malowała się ulga. - Teraz będziemy mieć trochę spokoju do pracy.

Skipper i Dean skończyli przeszukanie na Dysseparken tuż przed rozpoczęciem posiedzenia sądu, nikt więc nie wiedział, czy coś znaleźli.

- Nic. - Skipper pokręcił głową. - Żadnego narzędzia, które mogłoby posłużyć do zabójstwa, żadnych kartek wyrwanych z pamiętnika, w ogóle nic, co ujawniłoby jakieś nowe strony jej prywatnego życia. I mam odwagę twierdzić,

że nic takiego tam nie było. Nie ma takiego skrawka miejsca, którego byśmy nie przeczesali, więc musimy szukać gdzie indziej.

- Louise i ja wybieramy się na rozmowę z tutejszym fotografem Michaelem Mogensenem - poinformował Kim, dopijając fantę. - A jutro rano ściągamy tu brata Ibrahima. Kontaktował się z rodzicami Samry w tym czasie, kiedy dziewczyna zginęła. Musimy ustalić, gdzie przebywał, kiedy zabito Dicte.

Louise pochwyciła jego wzrok, zostawiła colę i wstała, by zasignalizować, że jest gotowa do wyjścia. Wciąż czuła w żyłach adrenalinę, która skoczyła jej po posiedzeniu sądu, więc bardzo jej odpowiadało, że wyjdą od razu.

Michael Mogensen szybko otworzył, gdy zadzwonili do drzwi dużej żółtej willi, w której wynajmował od babci piętro, a poza tym miał do dyspozycji duże pomieszczenie w piwnicy, przeznaczone na atelier i pracownię komputerową.

- Chcieliśmy porozmawiać o tych dwóch zabójstwach, do których doszło w mieście - wyjaśnił Kim.

Po jego twarzy przemknął cień. Zaraz spuścił głowę.

- Możemy wejść? - spytała Louise.

Czym prędzej odsunął się na bok, żeby ich przepuścić.

- Oczywiście. Pójdziemy na dół, gdzie pracuję, czy raczej na górę, do mieszkania?

Sprawił wrażenie niepewnego i podenerwowanego sytuacją.

- Pan decyduje - odparł Kim, ale ponieważ fotograf dalej nie reagował, zaproponował, żeby zeszli do piwnicy. - Pan przecież znał Dicte w związku ze swoją pracą, więc tam chyba będzie lepiej.

Na ścianach wisiały portrety niemowląt, zakochanych par, nowożeńców i miejscowych przedsiębiorców. Były też plakaty reklamowe i powiększenia serii zdjęć do reportażu ze szkoły rzemiosła artystycznego w Holbæk. Usiedli na kanapie przy niskim stoliku i fotograf zaproponował kawę, po czym przysunął sobie obrotowe krzesło, siedział więc nieco wyżej i patrzył na nich wyczekująco.

- W ogóle tego nie rozumiem - zaczął, sprawiając przy tym wrażenie bardziej spiętego, niż Louise początkowo sądziła.

- Proszę opowiedzieć, w jaki sposób poznał pan Dicte - zaczęła, chcąc skłonić go do mówienia.

Michael zrobił taką minę, jakby musiał głęboko szukać w pamięci.

- Był mecz na stadionie. Już szedłem do domu, żeby wysłać zdjęcia do redakcji, ale po drodze postanowiłem coś zjeść i właśnie wtedy ją zobaczyłem. Stałem na rogu przy Kebab House, kiedy szła w moją stronę.

- I to pan ją zatrzymał? Tak mówili jej rodzice.

Potwierdził i dodał, że od razu spostrzegł, iż dziewczyna ma w sobie coś, co powinno ukazać się też na zdjęciach.

- Kiedy to było?

- Zeszłej jesieni. Dicte była młodziutka, ale zrobiliśmy

kilka zdjęć do katalogu sklepu sportowego w Holbæk. A potem przysłyły inne rzeczy.

- Inne rzeczy?
- Biżuteria i odzież.

Wskazał kilka fotografii, na których widać było dłoń z kilkoma pierścionkami i szyję z eleganckim złotym łańcuszkiem.

- Korzystał pan z innych modelek oprócz Dicte? - spytał Kim.

Michael Mogensen kiwnął głową i spojrzał na szafkę z szufladami.

- Po jakimś czasie jednak pracowałem głównie z nią. Była dobra i podobała się moim zleceniodawcom. Ale do niektórych rzeczy była oczywiście za młoda, na przykład do odzieży damskiej. Robiłem też coś dla sklepu z okularami, w którym życzyli sobie trochę starszych modelek.

- Jaka była Dicte jako modelka? - spytała Louise.

- Super. Wrodzony talent. Z przyjemnością się z nią pracowało - odparł fotograf bez wahania.

- Czy wtedy, gdy zatrzymał ją pan na ulicy, próbowała już wcześniej pozować?

- Nie, nigdy. Ale, jak już mówiłem, zauważyłem, że może coś osiągnąć. Dlatego postanowiłem poświęcić czas na przyzwyczajenie jej do obiektywu. Wtedy zdjęcia są o wiele lepsze. To była inwestycja korzystna i dla niej, i dla mnie, miała zapewnić nam obojgu kolejne zlecenia.

- Co pan wie o fotografii, do którego zwróciła się w Kopenhadze? Wyjawiała panu swoje plany?

Michael Mogensen pokręcił głową i trochę jakby w swojej obronie dodał, że nie miała takiego obowiązku, bo przecież nie podpisali żadnego kontraktu na wyłączność. Nie byłoby go stać na zapłacenie jej honorarium.

- Ale skoro poświęcił pan tyle czasu i energii na jej wykształcenie, to chyba był pan trochę zły, że zniknęła akurat wtedy, gdy zdążyła się już nauczyć tyle, że można by było zarobić więcej na zleceniach, których byście się podjęli? - spytała Louise, patrząc na niego z ciekawością.

Chłopak milczał, w końcu wzruszył ramionami.

- Tak już bywa w życiu - odparł.

- Czy pan nigdy nie marzył o pracy dla któregoś z tych dużych magazynów? - zainteresował się Kim.

Fotograf popatrzył na niego i pierwszy raz się uśmiechnął.

- Lepiej być dużą rybą w małym jezioru niż małą w wielkim morzu - powiedział i zaraz spoważniał.

- Czy pan i Dicte mieliście do siebie zaufanie? - chciała wiedzieć Louise.

Mogensen odparł, że zdążyli się zaprzyjaźnić przez ten czas.

- Trzeba sobie ufać, inaczej widać to na zdjęciach.

Louise uśmiechnęła się w duchu. Było coś wzruszającego w powadze, z jaką podchodził do siebie i swojej pracy, ale nie miała najmniejszych wątpliwości, że bardzo się stara, mimo że pewnie nigdy nie zdobędzie uznania wśród fotografów takich jak Tue Sunds.

Kim wstał i zaczął się rozglądać. Zatrzymał się przed szafką z szufladami i spytał, czy może do niej zajrzeć.

Fotograf odparł, że oczywiście, wyjaśnił też, że zdjęcia są podzielone na kategorie, a w dwóch górnych szufladach są portrety. Dalej rozmawiał z Louise o przyjaźni, jaka nawiązała się między nim a Dicte w ciągu roku ich znajomości.

- Potrafiłem po niej poznać, czy jest wesoła, czy smutna, czy ma jakieś problemy w szkole albo czy jest zmęczona. Takie rzeczy trudno ukryć, kiedy się stoi przed obiektywem.

Louise kiwała głową, słuchając go w taki sam sposób, w jaki przegląda się książkę. Wylawiała z jego słów to, co wydawało się jej interesujące, resztę puszczała mimo uszu. Nagle Kim chrząknął i wyjął z szuflady zdjęcie.

Z fotografii uśmiechała się ciemnowłosa dziewczyna z długimi prostymi włosami i dużymi ciemnymi oczami.

- Pan ją znał? - spytał, podchodząc do Mogensena z portretem Samry.

Fotograf kiwnął głową i wyciągnął rękę po zdjęcie. Przez chwilę siedział w milczeniu, jakby się zamyślił, a potem wyjaśnił, że Dicte czasami, kiedy przychodziła bezpośrednio po szkole, przyprowadzała koleżankę.

- To też była piękna dziewczyna - stwierdził, odkładając fotografię.

- Czy kiedykolwiek panu pozowała? - spytała Louise.

- Prosiłem ją o to, ale bała się rodziców.

- Mimo to pan ją sfotografował...

- Owszem, ale to tylko prywatne zdjęcie.

Louise spróbowała wczuć się w Samrę. Chociaż nie miała okazji osobiście poznać młodej Jordanki, była przekonana,

że by ją polubiła. Dziewczyna pozwoliła się sfotografować i przez moment poczuła wolność ścigania marzeń, ale zdawała sobie sprawę, że tych zdjęć nigdy nie będzie mogła nikomu pokazać. Były jak torba z ubraniem. Miała je, lecz rodzice nie mogli się o niczym dowiedzieć.

- Odniósł pan wrażenie, że te dwie młode dziewczyny zwierzały się sobie?

Chwilę się zastanawiał, a w końcu powiedział:

- Nie bardzo rozumiem, co pani ma na myśli, ale były najlepszymi przyjaciółkami.

- Uważa pan, że gdyby jedna miała jakąś tajemnicę, to ta druga by o tym wiedziała?

Znów się zamyślił.

- Nie jestem tego taki pewien.

- Kiedy ostatnio widział pan Dicte? - spytał Kim, znów siadając koło Louise.

- Widziałem się z nią w sobotę, czyli dzień przed tym, jak ją znaleziono. Umówiliśmy się na popołudniowe zdjęcia za hotelem Strandparken.

- Nie zauważył pan, żeby się czegoś bała albo czuła się zagrożona?

Michael Mogensen odpowiedział po namyśle:

- Właściwie się nad tym nie zastanawiałem, ale też i ostatnio rzadko się z nią widywałem.

Już w samochodzie Louise stwierdziła, że bardzo możliwe, iż Dicte trochę się odsunęła od Michaela Mogensena, próbując szczęścia z Tuem Sundsem.

- Można by sobie niemal życzyć, żeby nie była aż tak

ambitna i raczej trzymała się tego młodego. Myślę, że miałyby przyjemniejsze przeżycia - powiedział Kim, skręcając pod hotel i szybko całując Louise w policzek, zanim wysiadła.

Dicte Møller była jedną z najbardziej utalentowanych i obiecujących modelek, z jakimi pracowałem. Posiadała naturalny blask, który przenikał przez obiektyw aparatu i pozwalał się utrwalić. Nawet przez sekundę nie miałem wątpliwości, że czekała ją międzynarodowa kariera, porównywalna do tej, którą zrobiły Louise P, i Lykke May. Jej nagła śmierć to wielka strata dla duńskiego świata mody”. Dałbyś spokój, pomyślała Louise, kręcąc głową, doczytawszy do końca. Złożyła gazetę i rzuciła ją na biurko Kima. Zauważyła ten artykuł, kiedy zeszła na śniadanie. Tue Sunds zajmował całą pierwszą kolumnę i dwie strony w środku.

- Jego wcale to nie poruszyło - stwierdziła, ruchem głowy wskazując na wielkie zdjęcie fotografa.

- Rzeczywiście. Widać, że facet umie się promować - przyznał jej partner, sięgając po gazetę, żeby rzucić okiem na tekst.

- Kiedy pojedziemy do Benløse? - spytała, dodając, że

powinni zdążyć dotrzeć do brata Ibrahima, zanim ten otwoczy sklep o dziesiątej.

- Jak tylko będziesz gotowa. - Kim uniósł głowę.

Między nimi panował nastrój rozluźnionej zażyłości. Spędzili razem jeszcze jedną noc i sytuacja zmieniła się z niemądrego wyglądu w kontrolowane przyciąganie, od czego cieplej robiło jej się na sercu. Oboje stwierdzili, że miło im jest razem, ale to, co ich łączy, nie powinno zakłócać pracy. Louise obserwowała teraz, jak Kim wkładał kurtkę. Działał na nią uspokajająco i chociaż jego dość obcesowy sposób bycia i koścista postać nie były tym, co dotychczas kojarzyło jej się z poczuciem bezpieczeństwa, to potrafił sprawić, że czuła się przy nim tak, jakby wróciła do domu.

- Bardzo jestem ciekawa, co Ahmad powie na aresztowanie obu krewniaków - mruknęła pod nosem, idąc przodem do samochodu.

Nigdy więcej nie wrócę do domu rodziców. Tak strasznie się na mnie gniewają, a wstyd, jaki czują z mojego powodu, zamroził im umysły i zamroził serca, jak ludzie połączeni więzami krwi mogą być dla siebie tacy zimni? jak ktoś, kto wcześniej mnie kochał, nagle może pragnąć mojej śmierci? Spotkałam na ulicy ciotkę, siostrę matki. Na mój widok przeszła na drugą stronę. Nie wiem, jak długo jeszcze to wytrzymam.

Camilla siedziała zatopiona w myślach, kiedy drzwi do jej pokoju się otworzyły i wszedł Terkel Høyer.

- O co chodzi? - spytał, stając w progu.

Camilla wzięła do ręki wycinek i przeczytała go na głos.

- To nie będzie miało końca - orzekł, kiedy umilkła. - Świetny przykład. Wydrukujemy to jeszcze raz, żeby pokazać, że surowe wyroki i długie kary nie wystarczą, by położyć temu kres. Znajdź dziewczynę i opisz jej historię. Jeśli nie chce, abyśmy opublikowali jej zdjęcie, może pozostać anonimowa, ale postaraj się ją odszukać.

Po zatrzymaniu ojca i starszego brata Samry napłynęło mnóstwo listów od czytelników. Rozpętała się dyskusja. Ludzie mieli serdecznie dość różnic kulturowych i tak pojmowanego honoru. Wyczuwało się narastający gniew. Zdecydowana większość opowiadała się za zaostrzeniem kar, co natychmiast poparł minister sprawiedliwości. Ale też sporo osób stwierdzało, że w sprawach dotyczących przestępstw na tle religijnym lub kulturowym wyrok powinien być jednoznaczny z wydaleniem z kraju po odbyciu kary. W Holbæk gniew i frustracja wywołane dwoma zabójstwami stały się tak widoczne, że nocą wybito szyby w oknie salonu oraz dużą matową szybę w drzwiach wejściowych do mieszkania przy Dysseparken 16B, gdzie Sada al-Abd przebywała teraz sama z dwójką najmłodszych dzieci.

- Odszukaj ją! - powtórzył szef działu. - Albo znajdź jakąś inną z taką samą historią. Nie brakuje ich, więc to nie może być nic trudnego.

- Może i tak - przyznała Camilla, patrząc szefowi prosto w oczy. Sama czuła gniew, ale mądrze go powstrzymała i spokojnie ciągnęła: - Tyle że dziewczyna, która to napisała, jest Dunką. Ma na imię Pernille i pochodzi z Præstø. - Camilla głęboko odetchnęła. - Ale z nią nie będę mogła porozmawiać, bo dziesięć dni temu odebrała sobie życie. Urodziła się w rodzinie świadków Jehowy i zerwała z nimi, kiedy skończyła szesnaście lat.

Terkel Høyer już wychodził, ale zatrzymał się i zrobił krok w jej stronę.

- Posłuchaj jeszcze tego - ciągnęła Camilla i zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, zaczęła odczytywać inną historię, tym razem sprzed pięćdziesięciu lat: - „Jeśli mam urodzić to dziecko, to wolę się rzucić do morza”. Napisała to bardzo młoda kobieta z rybackiej wioski na zachodzie Jutlandii, dorastająca w rodzinie należącej do kościelnego stowarzyszenia Misja Wewnętrzna. W bardzo młodym wieku zaszła w ciążę z parobkiem z okolicy i zwróciła się do organizacji charytatywnej Pomoc Matkom w nadziei, że pomogą jej dokonać aborcji. Odmówiono jej. Tego samego dnia odebrała sobie życie, rzucając się w fale, byle tylko nie wracać do rodziny, która i tak najchętniej wdziałaby ją martwą.

- Co ty kombinujesz? - spytał Terkel, podchodząc do jej biurka.

Camilla nastawiła się na jeszcze jedną konfrontację. Była przygotowana na to, że sposób, w jaki chciała podejść do szeroko dyskutowanej sprawy, z pewnością nie zostanie zaakceptowany w redakcji.

- Chciałabym w ramach dygresji w debacie zwrócić uwagę na to, że Duńczycy również potrafią odrzucać najbliższych krewnych, jeśli sądzą, że przynoszą oni wstyd rodzinie. Chociaż oczywiście ich nie zabijają. Raczej to oni sami odbierają sobie życie. Nie możemy udawać, że coś takiego w duńskiej rodzinie nigdy by się nie zdarzyło - dokończyła, czując, że niebezpiecznie podnosi głos.

Terkel przysiadł na brzegu jej biurka.

- To, o czym mówisz, to nie są przeciętne duńskie rodziny - zaprotestował.

- Wydaje mi się, że przynajmniej część świadków Jehowy poczułaby się obrażona tym, co teraz powiedziałeś. Wyznają inną wiarę, ale poza tym są zupełnie zwyczajnymi ludźmi, chociaż my, inni, czasami uważamy, że pomieszało im się w głowach.

- Świadkowie Jehowy nikogo nie zabijają! - uśmiechnął się Terkel.

- Owszem, i to jedyna różnica. Jeżeli rodzina Samry zostanie wyklęta przez resztę jordańskich krewnych, to zostanie potraktowana w taki sam sposób, w jaki świadkowie Jehowy odrzucają kogoś ze wspólnoty. Różnica polega na tym, że ojciec Samry może zmazać hańbę, pozbawiając córkę życia.

- Nie możemy zamieścić takiego porównania. To przecież tylko niewielka grupka fanatyków.

- Wcale nie taka malutka - odparła Camilla. - Dania ma teraz prawie pięć i pół miliona ludności. Mniej więcej tylu jest świadków Jehowy na świecie, więc nie jest to wcale aż tak nic nieznacząca grupa.

Jej szef przez chwilę się zastanawiał.

- No i jeszcze rockersi. - Camilla nie dawała za wygraną. - To przecież powszechnie wiadomo. Jeśli ktoś uzyska u nich status *bad standing*, na przykład za donosicielstwo, potrafią zabić. Ich poczucie honoru jest bardziej rozwinięte niż u wszystkich innych razem wziętych. I to się przecież działo w Danii, całkiem niedawno. Prawie się nie czytało o niczym innym w tych latach, kiedy poszczególne grupy walczyły między sobą.

Terkel zrezygnował z komentowania czegokolwiek i tylko na nią patrzył.

- Chodzi o to, że również Duńczycy mogą poczuć, że doznali ujmy na honorze, a wtedy wykluczą jakąś osobę. To bardzo interesująca kwestia akurat teraz, kiedy debata osiąga szczyty i wszystkim tak zależy, żeby się odciąć od takich zbrodni! - wykrzyknęła, ogromnie zirytowana tym, że w ogóle muszą o tym dyskutować, chociaż wcale jej to przecież nie zaskoczyło.

- To bardzo marginalne zjawisko - upierał się Terkel.

Camilla założyła włosy za uszy i popatrzyła na szefa z powagą.

- Również bardzo niewielki odsetek muzułmanów jest zdolny do popełnienia honorowego zabójstwa. Przestań mówić tak, jakbyś naprawdę uważał, że wszyscy tak postępują. Najczęściej rodziny, które reagują w taki sposób, pochodzą z prowincji i zachowują się tak, jak my zachowywaliśmy się pięćdziesiąt albo sto lat temu. Dobrze pamiętam, że słyszałam od babci, która pochodziła z Hvide

Sande na zachodzie Jutlandii, przerażające opowieści o dziewczynach, a jeśli chodzi o ścisłość, to i o chłopcach, którym przytrafiło się nieszczęście. Po prostu irytuje mnie, że zupełnie zapominamy o tym, jak było kiedyś również u nas.

Terkel chciał coś wtrącić, ale strumień słów Camilli mu na to nie pozwolił.

- Przecież nie twierdzę, że mamy zaakceptować zabójstwa honorowe. Podobnie jak nie możemy akceptować tego, co się działo w rybackich wioskach zachodniej Jutlandii. Dobrze byłoby tylko dostrzec związek między jednym i drugim.

Zdyszała się, lecz po minie Terkela poznawała, że zaczyna być zainteresowany. Zresztą zupełnym idiotyzmem byłoby niezamieszczenie jej tekstu jako dodatkowego komentarza, zanim wybuchnie regularna nagonka.

- A wiesz poza wszystkim, że świadkowie Jehowy mają swoją główną siedzibę w Holbæk? - spytała. - Strażnica mieści się koło Stenhus, starej szkoły z internatem. Nie żeby to miało jakiś związek ze sprawą, ale skoro tamtejsi mieszkańcy tak się teraz nakręcają przeciwko rodzinie Samry i innym imigrantom, to dodaje pikanterii całej tej historii.

- Nie miałem pojęcia, że nagle tak się zaangażowałaś w ten problem - wtrącił szef.

- Ja też nie wiem, czy się zaangażowałam - odpowiedziała Camilla po chwili namysłu. - Ale chciałabym się dowiedzieć, jak komuś może przyjść do głowy poświęcić człowieka, którego kocha, by bronić honoru rodziny na zewnątrz.

- No dobrze, grzeb w tym dalej - zdecydował Terkel. - Kiedy mogę się spodziewać tego tekstu?

- Dostaniesz go po południu. Muszę jeszcze dopracować jedną część - powiedziała, myśląc o tym, że powinna skontaktować się z Pomocą Matkom, by poznać ich stanowisko w tej sprawie.

Siedziała z ręką na telefonie i już miała dzwonić, ale pochłonęły ją myśli o dziewczynach, które świadomie lub nie zhańbiły rodziny i do czego to doprowadziło. Obie z Louise miały w liceum koleżankę pochodzącą z szanowanej mieszczańskiej rodziny z Roskilde, która w wieku siedemnastu lat zaszła w ciążę. Rodzina otoczyła ją murem, dziecko oddano do adopcji, a samą dziewczynę wysłano do Francji, gdzie miała pracować jako *au pair* u jednego z partnerów biznesowych ojca. Camilli wydawało się to nieco egzotyczne i ciekawe, ale dziewczyna zapewne wcale tak tego nie odbierała. Krążyły plotki, że poślubiła bogatego dealera samochodowego z Prowansji, a kilka lat temu błyszczała swoją nieobecnością na pogrzebie matki.

Z zamyślenia wyrwał ją dzwonek telefonu.

- On nie żyje.

W pierwszej chwili nie rozpoznała głosu, zaraz jednak poczuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła, a serce zaczyna bić mocniej.

- Co się stało? - spytała szeptem, ściskając słuchawkę.

- Udało mu się powiesić w celi - oznajmił Henning.

Camilla miała wrażenie, jakby cały stos drewnianych klocków zwałił jej się na pierś. Jakiś niecierpiący zwłoki głos w jej wnętrzu mówił dobitnie, że powinna odłożyć słuchawkę, że to już nie jest jej sprawa, bo przecież z całych sił walczyła z odrzuceniem Henninga i w końcu powoli zaczęła godzić się z tym, że nie chce jej znać. A teraz jednym telefonem, jedną krótką uwagą znów wciągnął ją w swoje życie.

- Chciałbym, żebyś przyszła na pogrzeb.

- Dlaczego? - wyrwało się jej, chociaż głos w jej głowie mówił, że powinna po prostu odmówić.

- Zostawił list pożegnalny. Prosi w nim, żebyś wzięła udział w jego ostatniej drodze.

Nadmierny dramatyzm, zdążyła pomyśleć Camilla, zanim usłyszała:

- A ja uważam, że jesteś mu to winna.

Poczuła łzy napływające do oczu i zaraz gardło jej się ścisnęło.

- Ty też chcesz, żebym przyszła? - spytała cicho.

- Tutaj nie chodzi o mnie, to nie ma żadnego związku z nami - odparł krótko. - Zostanie pochowany w Sorø w sobotę o czternastej.

Odłożył słuchawkę.

Ahmad al-Abd był szczupły i zadbany, ciemne włosy gładko zaczesywał do tyłu. Kiedy Louise i Kim zjawili się w jego mieszkaniu w Benløse, siedział w salonie razem z żoną i trójką małych dzieci, lecz od razu zgodził się pojechać z nimi do Holbæk. Najwyraźniej nie miał nic przeciwko rozmowie z policją. Nie wydawał się też oburzony aresztowaniem brata i bratanka.

- To dla nas wszystkich bardzo przykre, że znaleźli się w więzieniu - przyznał jednak już w samochodzie.

Louise nie poprosiła go, by rozwinął tę myśl. Wolą się z tym wstrzymać do chwili, kiedy siądą spokojnie i będą się dobrze widzieć. Kiwnęła więc tylko głową i wyglądała przez przednią szybę. Kim natomiast jasno dał bratu Ibrahima do zrozumienia, że policja bardzo liczy na współpracę z jego strony, chociaż w sprawie dokonano już zatrzymań.

- Oczywiście - odparł Ahmad, dodając, że czuje się w obowiązku pomóc, a to, co się stało, bardzo go zasmuca.

- Jak dobrze pan znał swoją bratanicę? - spytał Kim, kiedy już usiedli w pokoju przy czarnej kawie w białych plastikowych kubkach.

Louise poprosiła, aby to on zajął się przesłuchaniem, sama natomiast podjęła się spisywania zeznań świadka na komputerze. Już w przedpokoju jego mieszkania w Benløse zorientowała się, że Jordańczyk będzie miał większy respekt przed Kimem, a nie mogli sobie pozwolić, by z jej powodu coś przemilczał.

- Znałem ją bardzo dobrze - odparł. - Często się spotykamy z krewnymi.

- Proszę więc opowiedzieć nam o Samrze. O tym, jaka była - poprosił Kim.

- Była cudownym dzieckiem, taką wesołą i grzeczną dziewczynką...

- A później, kiedy podrosła? Kiedy weszła w wiek dojrzewania, już jako nastolatka? - dopytywał się Kim.

Ahmad chwilę zwlekał z odpowiedzią, wpatrzony w swoje ręce, jakby bardzo starannie ważył słowa.

- To trudny wiek - stwierdził w końcu, pocierając dłonie.

Ahmad miał trzydzieści sześć lat, był więc o siedem lat młodszy od Ibrahima, co Louise szybko obliczyła.

- W jakim sensie trudny? - zachęcił go Kim do dalszego mówienia.

- Robiła to, na co miała ochotę. Przyjaciółki i chłopcy nagle stali się ważniejsi niż rodzina.

Louise i Kim wymienili błyskawiczne spojrzenia. Wiedzieli, że stryjowi nie należy przerywać, bo takiej opinii

o Samrze wcześniej nie słyszeli. Ahmad jednak chyba wy-
czuł ich wyostrzoną uwagę. Urwał, a potem zaczął tłuma-
czyć, że wcale nie ma za złe młodym dziewczynom, że za-
czynają żyć własnym życiem, ale bratanica miała dopiero
piętnaście lat, więc oczekiwano od niej, że będzie szanowała
zasady ustalone przez ojca.

- Czy może pan to rozwinąć? - poprosił Kim.

Ahmad podjął dopiero po chwili:

- Istnieją pewne reguły określające zachowania młodych
dziewcząt. Nie wolno im włóczyć się z chłopakami i muszą
być posłuszne ojcom.

Chociaż mądrzej było pozwolić mu mówić, Kim jednak
przerwał:

- Co ma pan na myśli, mówiąc o włóczeniu się z chło-
pakami?

- Tylko to, że młode dziewczyny powinny zachowywać
się tak, by nie przynosić rodzinie wstydu - wyjaśnił.

- A Samra tak się nie zachowywała? - nie zdołała po-
wstrzymać się Louise.

Stryj Samry, zirytowany jej ingerencją, tylko wzruszył
ramionami i zamilkł. Kim szybko wrócił do zadawania py-
tań:

- Odnoszę wrażenie, że pana zdaniem Samra za bardzo
interesowała się chłopcami, by można to było zaakceptować.
Z kim się spotykała?

Ahmad al-Abd nawet nie podniósł głowy. Louise nie spo-
dziewała się więc, że odpowie. Kim jednak dalej wpatrywał
się w niego wyczekująco, aż cisza w pokoju stała się nie-
przyjemna.

- Czy Samra miała chłopaka? - spytał w końcu wprost.

Ahmad lekko uniósł ramiona, wciąż patrząc w stół, potem kilka razy kiwnął głową.

- Czy o tym związku wiedział ktoś jeszcze?

I znów upłynęła dłuższa chwila, nim zareagował, a odpowiedź była trudna do odczytania, bo wzruszył ramionami, jednocześnie kręcąc głową i po cichu mamrocząc „Być może”.

- Czy jej rodzice o tym wiedzieli? Czy mówiło się o tym w rodzinie?

Louise przejęta poruszyła się na krześle.

- Niektórzy wiedzieli - odparł Ahmad.

Wyraźnie było widać, że nie ma ochoty się w to zagłębiać.

- Co to za chłopak? - spytał Kim. - Duńczyk?

Louise przyglądała się Ahmadowi, zastanawiając się, dlaczego wystąpił z taką rewelacją, która przecież bezpośrednio szkodziła Ibrahimowi i Hamidowi. Dziwiła się też, że właśnie on posiada takie informacje, zważywszy na to, że rozmawiali z tyloma osobami, które zaprzeczyły, by Samra z kimś się spotykała. Może dziewczyna zwierzyła się stryjowi? Wprawdzie sprawiał wrażenie męskiego szowinisty, ale był młodszy od jej rodziców i często u niego bywała.

Stryj Samry kiwnął głową.

- Może pan nam powiedzieć, kto to jest?

Teraz Ahmad przepaszająco pokręcił głową; rozłożył ręce. Louise wzrokiem porozumiała się z Kimem, po czym opuściła pokój.

Szybko przeszła do Skippera i Deana. Zastała ich przy cieście czekoladowym. Gwałtownie zatrzymała się w drzwiach, w duchu przeklinając, że tak siedzą i się raczą w czasie, gdy ona i Kim ciężko pracują nad wyjaśnieniem sprawy.

- To od Else. - Skipper wskazał na ciasto, jakby już to tłumaczyło, dlaczego znalazło się u niego na talerzyku.

- I jest więcej - uśmiechnął się Dean, ale nic już nie dodał, widząc poważną minę Louise.

W krótkich słowach zrelacjonowała przesłuchanie stryja Samry, który przed chwilą wyjawiał, że jego bratanica miała chłopaka Duńczyka.

- A przynajmniej przyjaciela - poprawiła się, patrząc na Deana. - Jak myślicie, dlaczego on nam to mówi? Przecież mógł o tym nie wspominać. Dzięki temu tylko umocni nasze podejrzenia wobec Ibrahima i Hamida, bo nagle pojawił się konkretny powód, dla którego mogli zabić dziewczynę. Dlaczego on nam to zdradza? - powtórzyła, widząc, że Dean dalej je ciasto, chociaż minę miał taką, jakby się zastanawiał.

- Ponieważ nie może być wątpliwości, że ten czyn popełniono w celu odbudowania honoru rodziny - odparł w końcu, przełknąwszy to, co trzymał w ustach. - On tego nie mówi po to, by nam pomóc. To sygnał dla pozostałych krewnych i całego otoczenia, że sprawa została załatwiona.

Louise wciągnęła przez głowę grubą sweter i poszła na Nygade, żeby zjeść lunch w miejscowej piwiarni, w której

piwo było równie wielką przyjemnością, co czeski pilzner z beczki u Svejka w Kopenhadze na Frederiksberg. Kim podjął się odwiezienia Ahmada z powrotem do Benløse, a ona po lunchu zamierzała złożyć wizytę Møllerom.

Zamówiła duży kufel i talerz śledziowy, na którym piwowar również odcisnął swój ślad w postaci śledzia marynowanego w piwie. Być może nierozsądne było robienie sobie takiej uczyty w ciągu dnia, ale właściwie było jej wszystko jedno. Akurat tego teraz potrzebowała.

Zirykowało ją, że stryj Samry dopiero dzisiaj podzielił się z nimi swoją wiedzą. O niczym takim przecież nie wspominał, kiedy Kim rozmawiał z nim za pierwszym razem. Właściwie nie wiedziała, czy był o to pytany, ale bez wątplenia lepiej by się stało, gdyby znali prawdę o chłopaku Samry przed rozpoczęciem przesłuchań. Teraz bowiem musieli stwierdzić, że albo otoczenie Samry nic nie wiedziało o jej związku, albo też wszyscy to przemilczeli, bo nie chcieli się w nic mieszać.

Jednym haustem wypiła połowę kufła, po czym szybko rozejrzała się po lokalu, żeby sprawdzić, czy ktoś to zauważył, ale raczej nikt się nie interesował siedzącą w kącie spragnioną samotną kobietą. Talerz śledziowy akurat stanął na stole, kiedy zadzwoniła komórka.

- Cześć - odezwała się, widząc, że to Camilla.

Upłynęła dobra chwila, nim mogła zrozumieć, co mówi przyjaciółka. Jej głos stężał od płaczu, a słowa wyrzucała wśród szlochów.

- Odebrał sobie życie? - powtórzyła Louise, kiedy

wreszcie dotarło do niej, co Camilla chce jej przekazać. - Oczywiście, że z tobą pojedę, ale jesteś pewna, że to dobry pomysł?

Trzymała komórkę jedną ręką przy uchu, a drugą podnosiła do ust piwo, słuchając, jak Camilla z płaczem opowiada, że nie może się zdecydować, co zrobić. W końcu Louise powtórzyła, że pojedzie razem z nią, jeśli Camilla postanowi wziąć udział w pogrzebie. Przyjaciółka trochę się uspokoiła, a Louise, żeby zająć jej myśli czym innym, powiedziała, że właśnie przesłuchiwali stryja Samry, który wyjawiał im, że jego bratanica miała chłopaka Duńczyka.

- Wydaje mi się, że tracie czas przez to, że tak się uwzięliście na tę rodzinę - stwierdziła Camilla. - Tyle mamy uprzedzeń wobec ich tradycji, a w rzeczywistości nie jesteśmy ani o włos lepsi.

Louise zdziwiło, że ciekawość Camilli nie każe jej dopominać się o więcej szczegółów. Brak dodatkowych pytań był do niej zupełnie niepodobny.

- O czym ty mówisz? - spytała, dając znak kelnerowi, by przyniósł jeszcze jedno małe piwo.

- Możesz sobie o tym poczytać w „Morgenavisen” - odparła Camilla.

Piwo stanęło na stole i Louise poprosiła o rachunek.

- Może to raczej ty powinnaś trochę przyhamować, dopóki się nie dowiesz, co mamy, żebyś nie wyszła na idiotkę - odcięła się Louise i uśmiechnęła do słuchawki.

Z upływem lat wypracowały pewną równowagę w swych relacjach jako policjantka i dziennikarka, ale gdy tylko

nadarzała się sposobność, lubiły się trochę podroczyć.

- Zobaczmy, kto ostatecznie postawi tę kropkę nad i. -
Camilla wreszcie otrząsnęła się z przygnębienia.

- Wybierasz się dzisiaj na wieś posiedzieć na ławce? -
spytała.

Louise na samą myśl o tym poczuła lekkie łaskotanie w
brzuchu.

- Tak, to nie jest wykluczone - powiedziała, ciesząc się,
że przyjaciółka nie widzi rumieńca, który wystąpił jej na
policzki.

Dopiero kiedy Louise drugi raz nacisnęła dzwonek, zwróciła uwagę na niezwykłą ciszę. Ani z ogrodu, ani z głębi domu nie dobiegało szczenie, ale duży samochód terenowy stał na podjeździe i to trochę namieszało jej w głowie.

Zadzwoniła jeszcze raz i poszła zajrzeć przez okno kuchni.

Dom wydawał się pusty.

Okrążyła go. W wielu pomieszczeniach zasłony były zaciągnięte. Chwilę stała, oparta o mur, zastanawiając się, co robić. Nie wzięła ze sobą numerów komórkowych do Anne i Henrika, ale mogła do nich zatelefonować po powrocie na komendę. Nie miała zresztą żadnej pilnej sprawy, chciała tylko na własne oczy stwierdzić, jak odnoszą się do aresztowań, i porozmawiać o zaplanowanym na poniedziałek pogrzebie. Kiedy rozniosły się wieści o aresztowaniu ojca i brata Samry, w mieście zapanowała nieprzyjemna atmosfera, zwłaszcza że zarzucano im również zabójstwo Dicte. Głównie

to ostatnie sprawiło, że w umysłach zawrzało. Policja przygotowywała się na to, że pogrzeb Dicte zmieni się w manifestację, a Storm wspólnie z miejscowym inspektorem kryminalnym ustalił, że wysłany zostanie oddział funkcjonariuszy, by zapobiec agresji młodzieży szukającej ujścia dla swego gniewu i żalu. Poinformowano o tym Møllerów, oni jednak oświadczyli, że wszyscy będą mile widziani, a później zapraszają na piwo i napoje do restauracji przy schronisku młodzieżowym tych, którzy tylko będą mieli na to ochotę.

Louise ostatni raz wcisnęła dzwonek. Ponieważ i tym razem nikt nie otworzył, wsiadła do samochodu i wróciła do centrum. Zamiast jednak jechać na komendę, skręciła w Ahlgade i zaparkowała pod kliniką chiropraktyki Henrika Møllera. Szybko wbiegła na górę po schodach i przedstawwszy się, spytała recepcjonistkę, czy nie wie, gdzie się podział Henrik Møller.

- Jest tutaj - uśmiechnęła się kobieta.

Louise popatrzyła na nią zdziwiona.

- Słyszałam, że do pogrzebu wziął sobie wolne - powiedziała ściszym głosem z uwagi na osoby czekające w korytarzu na zabieg.

- Owszem, taki był plan, ale przyszedł dziś rano i cały czas przyjmuje pacjentów. Uznałam, że nie mogę go od tego odwozдить.

Recepcjonistka miała loki trzymające się dzięki trwałej ondulacji i wesołe, ciepłe oczy, a kiedy mówiła o szefie, w jej głosie słychać było zaniepokojenie i troskę.

- Po zabiegu, który właśnie trwa, będzie miał okienko. Przypuszczam, że chciałaby pani z nim porozmawiać. - Spojrzała na Louise pytająco.

- Owszem, to prawda. I postaram się nie zatrzymywać go długo.

Usiadła i sięgnęła po jakiś tygodnik, ale ledwie zdążyła rzucić okiem na pierwszą stronę, gdy recepcjonistka wywołała jej nazwisko.

- Przepraszam, że przeszkadzam. Nie wiedziałam, że wrócił pan do pracy - zaczęła się tłumaczyć, że właściwie przyszła tylko spytać recepcjonistkę, gdzie może go szukać.

- Nie miałem takiego planu - powiedział, kołyszając się na dużym obrotowym krześle.

Potaął oczy, wyciągnął ręce i założył je na karku. Wyglądał na zmęczonego.

- Byłam właśnie u państwa w domu, ale nikogo nie zastałam - ciągnęła Louise.

Spojrzał na nią zdziwiony.

- Anne nie było?

Pokręciła głową.

- W każdym razie mi nie otworzyła.

Przez moment poczuła wyrzuty sumienia. Może w ogóle nie powinna zakłócać ich spokoju? Henrik Møller zamknął oczy.

- Nie nocowałem dziś w domu - przyznał. Opuścił ręce, nachylił się i oparł łokciami o stół. - Prawdę mówiąc, nie

byłem w domu, odkąd się dowiedziałem o zatrzymaniu ojca i brata Samry. Anne nieprzerwanie mówi, czyni mi wyrzuty, że nie powiedziałem jej o swoich podejrzeniach co do Dicte. - Rozmasował skronie z oczami wbitymi w blat biurka. - Nie mogę znieść tego nieustającego rozgrzebywania. Zło się nie zmniejszy tylko dlatego, że zostanie nazwane. W każdym razie na mnie to tak nie działa.

Louise obserwowała go w milczeniu. Nagle ich spojrzenia się spotkały.

- Nie mogę z nią teraz wytrzymać - wyznał Henrik, nie odwracając wzroku. - Ona nie rozumie, że nasza córka miała swoje życie, w które nie wtajemniczyła matki. To głupie i naiwne. Przecież Dicte miała piętnaście lat!

Louise nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc milczała.

- Od tamtego dnia, kiedy pani przekazała nam, co się stało, Anne zachowuje się tak, jakby jej to nie dotyczyło. Oczywiście przeżywa głęboki, dotkliwy ból, ale o „Ekstra Bladet”, o pamiętniku Samry i wyjazdach do Kopenhagi w ogóle nie chce słyszeć. Uważa, że to nie ma nic wspólnego z naszą córką. Czasami aż mam ochotę nią potrząsnąć.

Louise nie miała słów. Nie zdziwiła jej tak gwałtowna irytacja Henrika na żonę, bo z podobnymi reakcjami stykała się już wcześniej, nie było też dla niej nowością, że rodzice w różny sposób reagują na żalobę, a zachowanie jednej strony może bardzo denerwować drugą. Po prostu nie przypuszczała, że Anne i Henrik mogą mieć tego rodzaju problemy.

- Dzień po pani wizycie odwiedziła nas dziennikarka z „Morgenavisen”, która chciała napisać artykuł o Dicte. Poświęciliśmy kilka godzin na rozmowę i to jakby coś objawiło. Nagle wyraźne się stało, jak różnie postrzegamy nasze życie rodzinne, a przede wszystkim naszą córkę.

Louise z pewnym skrępowaniem słuchała tych osobistych wynurzeń, które powinny raczej zostać wygłoszone przed psychologiem, jeśli Henrikowi miało to w czymś pomóc.

- Osobiście nie uważam też, by świat się zawalił z tego powodu, że zdjęcie mojej córki ukazało się w „Ekstra Bladet”. Była piękną dziewczyną, więc w zasadzie nie mamy się czego wstydzić. Anne jednak uważa, że Dicte musiała zostać do tego zmuszona w pełnym zamroczeniu.

Louise uśmiechnęła się uprzejmie, słysząc tę próbę ironii.

- A co z pogrzebem? - spytała.

Henrik westchnął. Powiedział, że wychodząc z domu, zabrał ciemny garnitur i nie planował powrotu przed pogrzebem. Wyjaśnił, że ma w klinice nieduży pokój z kuchenką i na razie zamierza tu zostać.

Louise postanowiła nie poruszać tematu udziału policji w pogrzebie. Spytała tylko, czy żona mogła wyjść na spacer z psami, skoro zniknęła, pozostawiając swój samochód.

- Wszystkie psy łącznie z Charliem oddała na przechowanie komuś z klubu. Tak to właśnie wygląda. Ona usiłuje wstrzymać życie, a ja się staram, żeby toczyło się dalej. Pewnie dlatego nie możemy być teraz razem.

Kiedy Louise wróciła do dużej willi Møllerów, wciąż nikt jej nie otwierał, ale okno w łazience było uchylone. Po obejściu domu po raz kolejny wróciła do głównych drzwi i długo trzymała palec na dzwonku. Czekwała.

Po dziesięciu minutach coś wreszcie zaczęło się dziać.

Kiedy Anne w końcu otworzyła, Louise mimowolnie cofnęła się o krok. Kobieta była w grubym czerwonym szlafroku, przyklepnięte mokre włosy opadały jej na uszy, a oczy bez makijażu wydawały się małe i widać było, że wypłakały już wszystkie łzy. W matce Dicte zaszła tak wyraźna zmiana, że wprost trudno było uwierzyć, iż nastąpiła w tali krótkim czasie. Louise nie rozpoznałaby Anne Møller na ulicy.

- Dzień dobry - powiedziała, podchodząc.

Kobieta patrzyła na nią, ale nie reagowała.

- Mogę wejść?

Louise lekko ujęła Anne za ramiona i poprowadziła w głąb mieszkania. W pralni wciąż leżały kwiaty w celofanie z zamkniętymi kopertami, w kuchni stały brudne naczynia i kilka pustych butelek po winie.

- Byłam u pani męża. Uważał, że jest pani w domu, chociaż pani nie otworzyła, kiedy przyjechałam pierwszy raz.

Louise postanowiła trochę ożywić ten dom. Szybko nastawiła kawę, zaprowadziła Anne do salonu i usiadła przy niej na kanapie.

- Dobrze się pani czuje? - spytała, próbując uchwycić jej spojrzenie, ale to się nie udało.

Anne się skrzywiła.

- Czy muszę czuć się dobrze?

- Nie, oczywiście, że nie - zapewniła Louise.

- A mój mąż najwyraźniej uważa, że powinnam.

Louise uświadomiła sobie, że źle zrobiła, mówiąc, że rozmawiała już z Henrikiem.

- Ja wcale tak nie uważam - powiedziała prędko. - Pani mąż też nie czuje się dobrze.

Nareszcie coś wywołało reakcję Anne.

- Wobec tego cholernie źle to pokazuje. W ogóle nic po nim nie widać! - Jej głos przybrał trochę normalniejszy ton.

Louise powstrzymała się od stwierdzenia, że to również pewien rodzaj reakcji. Zapadła cisza, w której Anne Møller zdawała się zapadać z powrotem we własny świat.

Głos jej drżał, kiedy się znów odezwała:

- Miałam tylko jedno dziecko, a ono miało tylko jedno życie. Nie potrafię zaakceptować, że tak się musiało skończyć. I nie chcę słuchać o tym, że trzeba żyć dalej. W ogóle nie mam na to ochoty. To bez sensu. Przecież jeszcze nawet jej nie pochowaliśmy. Nikt nie może ode mnie wymagać, żebym się wzięła w garść. Po co miałabym to robić?

- Zauważyłam, że nie ma psów. - Louise postanowiła skierować myśli kobiety na inny tor.

- Oddałam je na przechowanie. One nie rozumieją, że za każdym razem, kiedy zamerdają ogonem albo skoczą na

mnie z radością, czuję się tak, jakby mnie atakowały. Nie wiedzą, że takich rzeczy nie powinny już robić. Dlatego musiałam je oddać.

- Ale może dobrze by było mieć coś, co pozwoliłoby pani oderwać się od smutnych myśli - zasugerowała Louise.

- Nie chcę, żeby cokolwiek odrywało mnie od moich myśli! Robię wszystko, żeby je utrzymać. - Jej głos zabrzmiał przenikliwie.

Louise wstała.

- Nie ma nikogo, z kim miałaby pani ochotę posiedzieć? - spytała, idąc do kuchni, żeby napełnić termos kawą. Postawiła go przed Anne razem z czystą filiżanką.

Anne Møller w rozkojarzeniu pokręciła głową.

- A może mogłaby pani zamieszkać u kogoś przez kilka dni? - podsunęła Louise, ale znów spotkała się z odmową.

Kiedy się pożegnała, przez chwilę stała na ulicy, oglądając modne wille. Zasmucało ją, że Anne jest tak osamotniona w swojej żałobie.

Zaraz po jej powrocie na komendę przybiegł Storm i wyciągnął ją na korytarz.

- Musisz tego posłuchać - oświadczył, prowadząc ją do pomieszczenia, w którym policyjny tłumacz czuwał przy podsłuchu stacjonarnego telefonu rodziny al-Abdów. - Rick musi wysłuchać tej sekwencji od samego początku!

Tłumacz lekko skinął jej głową i już chciał zacząć odczytywać coś z kartki, ale Storm na chwilę go powstrzymał, wyjaśniając, że ta rozmowa odbyła się tuż po obiedzie. Tłumacz poprawił okulary i zaczął relacjonować, co usłyszał przez telefon:

- Ahmad zadzwonił do Sady. „Powiedziałem już o tym policji”. „A co powiedziałaś?” - pyta matka Samry. „Jak to wszystko wygląda”. Dalej jest długa przerwa na taśmie - dodał tłumacz. - A potem Sada mówi, że on jest chorym człowiekiem i że nie wolno mu niszczyć jej rodziny swoim złem.

Louise usiadła na krześle i mimowolnie przysunęła się bliżej, kiedy Fahid przekazywał reakcję Ahmada.

- On mówi: „To wy już zniszczyliście dziewczynę, dając jej tyle swobody, a teraz niszczyacie resztę naszej rodziny. Samra to było tylko jedno życie, a my musimy myśleć o wszystkich. Nie zamierzam do śmierci wstydzić się tego, że nie potrafiliście upilnować córki”. Dalej Sada głośno płacze, odpowiada, że to on powinien się wstydzić i że sama również porozmawia z policją - ciągnął tłumacz, patrząc na Louise, po czym odczytał z kartki kolejny wybuch Ahmada, dodając, że w głosach słyhać już było wielką złość. - „To by było bardzo głupie”. Mówi potem, że to jej córka niemądrze się zachowała i że ludzie ją widzieli. Sada odpowiada, że to mu nie dawało żadnego prawa. - Tłumacz opuścił kartkę. - Sada odkłada słuchawkę. Od tamtej pory telefon nie był używany.

Louise próbowała przetrwać to, co usłyszała.

- Musimy natychmiast ściągnąć matkę Samry na komendę i zmusić ją, żeby nam wreszcie powiedziała prawdę - stwierdził Storm.

Główne drzwi były otwarte, kiedy Louise i Kim przyjechali na Dysseparken 16B. Kim wszedł pierwszy i gestem wskazał Louise, że ma iść za nim. Chwilę postali w drzwiach do kuchni, przyglądając się trzem osobom. Sada siedziała w płaszczu. Wciąż płakała. Twarz miała napuchniętą i mokrą. Aida i Jamal bawili się na podłodze paczką herbatników, które się rozsypały i pokruszyły.

- Dzień dobry - powiedział Kim, podchodząc do stołu. - Chcielibyśmy z panią porozmawiać. Czy ktoś może zająć się dziećmi w czasie, gdy pojedzie pani z nami na komendę?

Sada kiwnęła głową i wyjaśniła, że już dzwoniła po siostrę. Trzymała na kolanach torebkę, którą ścisnęła w obu rękach.

- Zamierzała pani wyjść? - spytała Louise, przekraczając próg kuchni, by Sada mogła ją zobaczyć.

Drobna kobieta podniosła wzrok i potwierdziła. Potem otworzyła torebkę i wyjęła z niej kilka kartek. Zaskoczona

Louise stwierdziła, że to muszą być brakujące strony z pamiętnika Samry. W tej chwili rozległo się ciche pukanie do drzwi i do mieszkania weszła kobieta. Aida natychmiast poderwała się z podłogi i z piskiem radości rzuciła w objęcia ciotki. Kobieta przytuliła dziecko, ale nic nie powiedziała. Siostry wymieniły jedynie spojrzenia.

- Zostanie pani tutaj czy zabierze dzieci z sobą? - spytał Kim.

- Wezmę je do domu - odparła krótko siostra Sady.

Matka Samry wstała i zamknęła torebkę. Potem podniosła Jámalą z podłogi, pocałowała go z czułością i oddała na ręce siostrze. Poglaskała też po głowie Aidę, musnęła ustami jej czoło i powiedziała coś w swoim języku. W drzwiach dziewczynka posłała jeszcze matce kilka pocałunków w powietrzu, mocno mrugając długimi ciemnymi rzęsami, aby powstrzymać łzy.

Na komendzie upłynęło kilka długich minut, zanim Sada al-Abd wreszcie zdołała zapanować nad płaczem na tyle, by mogła mówić. W końcu zdjęła płaszcz i usiadła, a Louise zajęła miejsce naprzeciwko niej i zaczęła szybko czytać brakujące kartki z pamiętnika Samry. Kim wyszedł powiadomić Storma. Louise przygotowywała się na to, że zapiski Samry będą bolesne, lecz i tak poczuła ogromną bezsilność, jakby coś w niej pękło.

Moje życie nie jest już nic warte. Jestem zbrukana, brudna i nigdy nie zdołam się umyć do czysta. On mówi, że

jeśli zdradzę coś rodzicom, powie im, co zrobiłam, i rodzina nie będzie mogła żyć z tym dalej. Boję się zasnąć. Słyszę, jak idzie, i czuję jego ręce. Jeśli będę krzyczeć, wyjawi wszystko ojcu.

Louise stanęła przed oczami młoda dziewczyna. Miała wrażenie, że wręcz słyszy słowa zapisane na kartkach, ale w małym ciemnym pokoju słyszać było jedynie cichy płacz Sady.

Powiedział, że widział nas przypadkiem, ale wiem, że to nieprawda, musiał mnie śledzić. Nienawidzę go i żałuję, że w ogóle się urodziłam, jeśli kiedykolwiek jeszcze będę musiała jechać do Benløse, rzucę się do fiordu.

Dłużej nie wytrzymam. Niech mnie raczej zabije, niżby to miało dalej trwać. Tęsknię za babcią, za naszym miastem w Jordanii. Boże, modlę się o to, aby rodzice zrozumieli.

Louise zerknęła na Sadę, chcąc się przekonać, czy kobieta ją obserwuje, ale Sada siedziała sztywno z pochyloną głową i wpatrywała się w swoje zaciśnięte dłonie. Jedynie lekkie drganie ramion i ściszony rozpaczliwy szloch świadczyły o tym, co się z nią dzieje. Louise trudno było pojąć, jak matka Samry zdołała wytrzymać wiedzę o tak ogromnym cierpieniu córki w ostatnim okresie jej życia.

- Znalazłam te kartki w jej szkatułce, już kiedy nie żyła - powiedziała cicho, nie podnosząc oczu. - Tam, gdzie trzymała swoją biżuterię i prywatne drobiazgi.

Kim Rasmussen znieruchomiał w drzwiach, wyraźnie przejęty atmosferą panującą w niewielkim pokoju.

W końcu bez słowa usiadł. Louise dalej patrzyła na Sadę.

- Proszę mi powiedzieć, co się stało. Co spotkało pańską córkę i dlaczego kryła pani kogoś, kto tak bardzo ją skrzywdził?

Mówiła spokojnie, z powagą patrząc na matkę Samry, ale czuła się tak, jakby całe napięcie zniknęło, pozostawiając po sobie jedynie ciężki zimny spokój. W pewnym sensie coś się zakończyło, chociaż na dobre jeszcze się nie zaczęło.

- O kim pisze pani córka?

Kobieta milczała. Louise pomyślała o Stormie i o Ruth, czekających w centrum operacyjnym ze świadomością, że być może Louise właśnie w tej chwili jest bliska rozwiązania sprawy. Bała się zadawania zbyt pospiesznych pytań. Dalszy rozwój wypadków w dużym stopniu zależał od sposobu, w jaki poradzi sobie z matką dziewczyny, a jej słowa mogą zostać wykorzystane w przyszłym procesie sądowym. Wiedziała, że musi przede wszystkim skłonić Sadę do wyznania bólu, który ją przepełniał, i do zrozumienia, że zamiast chronić mężczyzn z rodziny, powinna trwać u boku córki i bronić jej prawa do życia.

Spojrzała przelotnie na Kima i zignorowała to, co poczuła, gdy odpowiedział jej spojrzeniem. Znów skierowała całą swoją uwagę na Sadę.

Mniej więcej na początku wakacji wydarzyło się coś, co przewróciło życie Samry do góry nogami. Coś, od czego zamilkła i zamknęła się w sobie. Chodziła do szkoły i odrabiała lekcje, wypełniała wszystkie obowiązki, ale najchętniej chowała się w swoim pokoju.

- Unikała ojca i nie chciała brać udziału w spotkaniach rodzinnych - ciągnęła Sada, oddychając krótko.

W weekend przed śmiercią Samry Sada znalazła córkę na podłodze w łazience. Dziewczyna była półprzytomna, ale potężna dawka paracetamolu nie zdążyła jeszcze zadziałać z całą mocą.

- Zrozumiałam, co próbowała zrobić. Zmusiłam ją do wymiotów - mówiła Sada, ocierając oczy. - Przyniosłam jej herbatę i koc, poprosiłam siostrę, żeby zajęła się młodszymi dziećmi. - Westchnęła głośno.

Louise lekko się poruszyła. Miała świadomość, jak trudna musi być dla Sady ta rozmowa, i było jej z tego powodu przykro. Kim nawet nie drgnął, tylko słuchał.

- Od wiosny Samra widywała się potajemnie z przyjacielem, Duńczykiem. - Sada znów musiała głęboko zaczerpnąć powietrza. - Nie powiedziała o tym nikomu, nawet przyjaciółkom, ale Ahmad to odkrył i ukarał ją w taki sposób, że nie śmiała nikomu tego wyjawić.

Wreszcie spojrzała na Louise. W jej ciemnych oczach pojawiło się błaganie o wyrozumiałość i cierpliwość.

Louise lekko skinęła głową.

- On ją zgwałcił - padło wreszcie. - Wiele razy. - Matka z trudem panowała nad głosem. - Nie mogła o tym nikomu powiedzieć, bo wtedy on wyjawiałby jej tajemnicę.

Louise na moment zamknęła oczy.

- Ale przecież to, że spotykała się z Duńczykiem, nie mogło być chyba aż tak złe jak gwałty i groźby stryja? - spytała cicho.

Sada kiwnęła głową.

- Wiedziała, że stryj zacznie rozgłaszać, że źle się prowadzi, a nam zarzucać, że źle ją wychowaliśmy. Lepiej było wszystko przemilczeć.

W pokoju zrobiło się całkiem cicho. Słowa Sady wciąż wisiały w powietrzu, gdy Louise i Kim usiłowali zrozumieć, co skłoniło Samrę do zachowania tajemnicy.

- Zgwałcenie młodej dziewczyny przez dorosłego mężczyznę jest przecież o wiele poważniejszym przestępstwem niż to, że dziewczyna spotyka się z rówieśnikiem - próbowała Louise jeszcze raz.

Sada dziwnie poruszyła głową. Można to było odczytać i jako potwierdzenie, i jako zaprzeczenie.

- Tam, skąd pochodzimy, jest inaczej. U nas najgorsze jest nieposłuszeństwo dziewczyny. Sama jest wtedy winna wszystkiemu, co się z nią dzieje.

Louise chciała zaprotestować, ale się powstrzymała.

- Kiedy kobieta zostaje zgwałcona, wina leży po jej stronie, bo to znaczy, że sprowokowała sprawcę - próbowała tłumaczyć Sada. - Ahmad mówił, że skoro mogła iść do łóżka z duńskim chłopcem, to może i z nim.

Ta różnica kulturowa nie mieściła się w głowie Louise do tego stopnia, że postanowiła w tej chwili dłużej się w nią nie zagłębiać. Muszą pozwolić matce mówić, a dopiero potem ustosunkowywać się do jej wyjaśnień. Z raportu z sekcji nie wynikało, czy Samra była dziewicą. Tego rodzaju badanie bowiem nie wchodziło w zakres rutynowych czynności, chyba że podejrzewano gwałt. A tutaj nic nie wskazywało na przestępstwo na tle seksualnym.

- Co pani zrobiła, kiedy córka wyznała wreszcie, co ją spotkało? - spytała, by wrócić do faktów.

- Najpierw nie chciała, żebym mówiła o tym ojcu. Wy tłumaczyłam jej jednak, że mąż ją zrozumie. Nie chciałam już uważać jego brata za rodzinę, a gdyby nawet mąż nie chciał w tym ustąpić, zamierzałam od niego odejść, zabierając mu dzieci. - Dłuższą chwilę milczała. - Powiedziałyśmy mu o wszystkim w poniedziałek po południu. Mąż wcześniej wrócił z łódki. Początkowo nie chciał uwierzyć i bardzo się rozgniewał. Zbił Samrę, krzyczał, że próbuje skłócić rodzinę i wszystko zniszczyć. Mój mąż jest bardzo dumnym człowiekiem, nie chce, by ktokolwiek myślał, że nie potrafi o nas zadbać. Samra pokazała mu ślady, które wciąż miała na ciele, a mąż uznał, że to sprawka jej duńskiego przyjaciela. Ale ona z takimi szczegółami opowiedziała, do czego dochodziło w łazience w Benløse, że w końcu musiał jej uwierzyć. Brat mego męża kilkakrotnie gwałcił naszą córkę na przewijaku dla niemowląt nad wanną, a ona za każdym razem zносиła to bez krzyku, chociaż jej ciotka i stryjeczne rodzeństwo siedzieli w sąsiednim pokoju.

Z zeznań Sady Louise zrozumiała, że Ibrahima o tym, że córka mówi prawdę, przekonała blizna na podbrzuszu brata. Była pamiątką z dzieciństwa, kiedy to podczas zabawy w rzece Ibrahim przypadkiem ugodził Ahmada nożem, którego ich ojciec używał do czyszczenia ryb. Trysnęła krew, Ahmad prawie stracił przytomność, zanim powstrzymano krwotok. Blizna widoczna była jedynie wówczas, gdy obnażył członek.

Przed oczami Louise rozgrywała się scena w łazience. Samra była delikatną, szczupłą dziewczyną. Dorosły mężczyzna bez najmniejszego trudu zrobił z nią to, co chciał. Nie miała szans na to, by się opierać, ale też nawet nie próbowała.

- Wtedy mój mąż rozgniewał się na Ahmada - kontynuowała Sada. - Objął naszą córkę, przytulił ją i obiecał, że to się już nigdy nie powtórzy. Przyrzekł również, że będzie miała spokój.

- A jak zareagował na informację, że spotykała się z młodym Duńczykiem? - spytała Louise, kiedy Sada znów umilkła i spuściła głowę.

- Powiedział, że córka jest wolną osobą, ważniejszą dla niego niż dalsza rodzina czy ktoś obcy.

- I co było później?

- Kazał Ahmadowi przyjechać we wtorek wieczorem, tego dnia, kiedy córka zniknęła. - Sada znów spojrzała na

Louise wzrokiem tak dalekim, jakby duchem była gdzie indziej. - Pokłócili się. Mój mąż oświadczył, że nie pozwoli na żadne groźby. Zaplanował, że na Boże Narodzenie wyśle naszą córkę do Jordanii. W ar-Rabba nikt by się nie odwrócił do niego plecami. Zapowiedział też, że jeśli Ahmad jeszcze kiedykolwiek ją tknie, złoży doniesienie na policji.

Louise spojrzała na nią zaskoczona.

- Ahmad też się rozgniewał, krzyczał, że mój mąż się nie poważy, bo nie będzie mógł pokazać się w Jordanii, kiedy dotrą tam wieści, jak jego córka się tutaj prowadzi. Mojemu mężowi było to obojętne, chciał chronić Samrę i w końcu wyrzucił brata z domu.

- Dzień później pojechaliście do Benløse. O czym wtedy rozmawialiście? - chciała wiedzieć Louise.

- Samra zniknęła. Musieliśmy spytać, czy to on ją zabrał albo może gdzieś widział.

- I co powiedział?

Sada znów zaczęła płakać.

- Sądzi pani, że to on zabił waszą córkę?

Minęła chwila, zanim matka Samry trochę się opanowała i podniosła głowę.

- Nie wiem, co mam myśleć, ale naprawdę wtedy nie wiedziałam, że ona nie żyje. Sądziłam, że może uciekła, chcąc mieć spokój od Ahmada. Myślałam, że nie chce być w domu, kiedy ojciec będzie z nim rozmawiał.

Louise trudno było pojąć, jak ta kobieta mogła żyć z takimi podejrzeniami wobec szwagra. I jak to wytrzymawał Ibrahim?

Po minie Kima poznawała, że już się szykował do ściągnięcia Ahmada al-Abda na kolejne przesłuchanie. Nie ruszyła się jednak z miejsca, kiedy wstał, i pozwoliła, by pojechał sam. Historia Samry okazała się bardziej przerażająca, niż przypuszczała, i obie z Sadą potrzebowały trochę czasu, by uspokoić emocje.

Zapach kwiatów aż kręcił w nosie. Camilla wybrała dyskretny bukiet w jasnych odcieniach żółci i zastanawiała się, czy nie dołączyć do niego wizytówki. Może mimo wszystko powinien pozostać anonimowy, bo i tak nie wiedziała, co napisać. Czy powinna przeprosić, ponieważ być może miała pewien udział w jego zatrzymaniu, co w konsekwencji doprowadziło do samobójstwa? Nie dotarło do niej powtórne pytanie sprzedawcy o wizytówkę. Podała tylko kartę płatniczą i w końcu pokręciła głową. Doszła do wniosku, że wina nie leży po jej stronie, i nie zamierzała jej brać na siebie.

- Po prostu proszę przesłać kwiaty - powiedziała, podając adres kościoła w Sorø.

Po wyjściu z kwaciarni przez chwilę stała na chodniku, myśląc o pogrzebie. Nie czuła żalu. Nagle jakby coś w niej się poddało i odpuściło. Cała miłość i zauroczenie wyparowały, zostawiając trzeźwe spojrzenie. Nie mogła dłużej myśleć o Henningu i nie chciała mieć z nim więcej do czynienia. Ten rozdział właśnie się skończył.

Ruszyła główną ulicą. Rozmawiała już z Louise i wiedziała o sprowadzeniu Ahmada na kolejne przesłuchanie, o tym, że zrezygnował z obrońcy, uparcie twierdząc, że nie zrobił nic, o co można by go oskarżyć. Więcej szczegółów nie знаła, ale już to wystarczyło, by obudzić w niej obawę, iż być może pomyliła się i zbyt wcześnie zaangażowała w obronę rodziny. Ale była zadowolona, że jako jedyna nie osądziła Jordańczyków na długo przed wydaniem wyroku. Gdyby się okazało, że jednak nie miała racji, będzie musiała jakoś to przełknąć. Jeśli to rzeczywiście rodzina al-Abdów była winna śmierci obu dziewczyn, to takiego czynu nie wolno bronić, myślała, przechodząc między kwietnikami na drugą stronę głównej ulicy. Nigdy nie było jej zamiarem nakłanianie do akceptacji honorowych zabójstw, ponieważ kiedyś w Danii postępowano podobnie. Ale przede wszystkim czuła, iż jest winna Sadzie opisanie tego, czego się od niej dowiedziała.

Odwiedziła Sadę po przesłuchaniu na komendzie. Matka Samry sama zadzwoniła i zaprosiła ją do siebie. Wciąż głęboko wstrząśnięta, najwyraźniej czuła, że Camilla jest jedyną osobą, z którą może porozmawiać, jeżeli chce, by ktośkolwiek zrozumiał, jak się żyje w pułapce dwóch kultur. Zaserwowała słodką herbatę. Camilla w milczeniu słuchała jej opowieści, trzymając Aidę na kolanach, i podczas gdy dziewczynka bawiła się jej długimi jasnymi włosami, nawijając je na palec, powoli zdawała sobie sprawę, że rozdarcie, o jakim mówiła Sada, jest tak głębokie, że wykracza daleko poza kwestię tego, czy ktoś jest dobrym,

czy złym człowiekiem. Życie tej kobiety legło w gruzach, kiedy zamordowano jej córkę, ale już wcześniej doświadczyła niebywałego cierpienia, będąc bezsilnym świadkiem bólu Samry i nie mogąc przeciwstawić się temu, kto postanowił ukarać dziewczynę.

Być może w rzeczywistości Sada czuła nawet większy ból niż Samra, pomyślała Camilla ze smutkiem, idąc zaułkiem w stronę morza z nadzieją, że wiatr przegoni przygnębienie.

Ahmad wciąż się nie przyznaje do zabójstwa Samry, podobnie jak Ibrahim i Hamid - oznajmił Storm, kiedy zebrał się w centrum operacyjnym po trwających cały dzień przesłuchaniach trzech mężczyzn z rodziny al-Abdów. - Ale nie możemy ustawać, dopóki któreś z nich w końcu nie pęknie.

- Z nimi nie pójdzie tak łatwo, przecież nie chcą nic zdradzić - powiedział Skipper. - Moim zdaniem Ahmad uważa, że nie ma nic do ukrycia. W końcu przyznał, że odbywał stosunki seksualne z bratanicą, ale według niego to żadna napaść, bo dziewczyny, które chodzą z Duńczykami, szaleją na punkcie seksu. - Urwał, rozglądając się po pozostałych, i przeciągnął palcami po falujących siwych włosach. - Naprawdę mocno go przyciskałem, ale nie chce nic więcej powiedzieć. Nagle nie może sobie nawet przypomnieć, jak ten chłopak Samry wygląda. Nic oprócz tego, że ma jasne włosy i jest dla niej za stary. Uparcie utrzymuje, że nie kontaktował się z bratanicą ani jej nie

widział, odkąd opuścił dom brata we wtorek wieczorem. Żona potwierdza, że wrócił do domu prosto z tamtej wizyty i wyszedł dopiero następnego dnia rano, kiedy wybierał się do sklepu.

- Jej zeznanie nie wystarczy do zapewnienia mu alibi - wtrącił ostro Søren Velin.

- Oczywiście, że nie - przyznał Skipper. - I na razie nie ma nic więcej na swoją obronę. Ale mam wrażenie, że nie do końca rozumie, jak poważne jest przestępstwo, które popełnił. Wielokrotnie powtarzał, że Samra to tylko jedno życie.

Dean odsunął nieco krzesło i wyprostował nogi.

- To przecież w oczywisty sposób wskazuje na zabójstwo honorowe - oświadczył, patrząc na Skippera. - Jedno życie nie liczy się aż tak bardzo w porównaniu z całą dużą rodziną mieszkającą i w Danii, i w Jordanii, której honor trzeba ratować.

Louise wiedziała, że Kim chce zaprotestować, ale się powstrzymał.

- A co z Hamidem? - spytała.

Louise nie rozmawiała z chłopakiem, bo koncentrowała się na Ibrahimie, uznała bowiem, że z czasem nawiązała z nim niezły kontakt. To Kim wciąż zajmował się bratem Samry, chociaż trudno było powiedzieć, by porozumiewali się teraz lepiej niż na początku.

- Bardzo to przeżywa - odparł Kim. - Wyczuwam też, że boi się tego, co się stanie. Że pójdą do więzienia albo zostaną deportowani. Dużo mówi o szkole i przyjaciółach, ale twierdzi, że nic mu nie wiadomo o żadnym chłopaku

siostry. Miałem nadzieję i wciąż ją mam, że właśnie on nam powie, o kogo może chodzić, ale na razie wygląda na to, że naprawdę nic nie wie.

- A co znaleźli technicy? Musi istnieć jakiś ślad łączący te dwa zabójstwa - zainteresowała się Louise, której zaraz zawtórował Dean:

- Co dały billingi telefoniczne?

- Nic godnego odnotowania - przyznał Storm. - Brak wzmożonej aktywności. Ale wszyscy trzej al-Abdowie zgodzili się na pobranie wymazu ze słuzówki, można więc ustalić ich DNA. Na ciele Samry nie znaleziono żadnego materiału porównawczego, musimy więc przyjąć, że wszystko splukała woda. Za to na Dicte zabezpieczono rozmaite ślady, tylko na razie Wydział Genetyki Sądowej nie potwierdził, czy były to ilości wystarczające do określenia profilu DNA. Wiele osób - przeszedł teraz do omówienia zeznań świadków - widziało Dicte na tym dużym trawniku za hotelem Strandparken w sobotę po południu, kiedy Michael Mogensen robił jej zdjęcia, o których wspominał. Wróciła do domu na kolację trochę po szóstej i około dziewiętnastej trzydzieści pojechała rowerem do swojej przyjaciółki Liv, u której miała nocować. Zjawiała się tam kwadrans później i została do jedenastej. Powiedziała, że ma spotkanie z fotografem, i obiecała wrócić rano, żeby Liv nie musiała się tłumaczyć rodzicom z jej nieobecności.

- Przez cały wieczór wymieniała SMS-y z Tuem Sundsem - wtrąciła Louise.

Storm kiwnął głową i podjął:

- Później ojciec kolegi z jej klasy widział, jak wchodziła do kiosku na Ahlgade. W centrum późną porą widziało ją też dwóch innych świadków. Żaden ze stuprocentową pewnością nie potrafi określić, gdzie to było, ale trasa by się zgadzała, jeżeli wyszła od Liv, kierując się w stronę Nygade, by iść dalej na dworzec. Później ślad się urywa. Dokąd ona się wybierała?

- Do Kopenhagi - odpowiedzieli śledczy chórem, a Storm im przytaknął.

- Tak, zakładamy, że szła na dworzec, żeby złapać ostatni pociąg o dwudziestej trzeciej czterdzieści pięć.

- Ale do niego nie wsiadła - zakończył Bengtsen i się zamyślił. - Może powinniśmy odtworzyć trasę, którą pokonała od domu przyjaciółki do miejsca zdarzenia? - spytał, spoglądając po zebranych.

- Dobrze nam się układa współpraca z „Holbæk Amts Venstreblad” - odezwał się Dean. - Gazeta już wcześniej zamieszczała zdjęcia na prośbę policji. Spróbujmy w ten sposób poruszyć ludzką pamięć.

- To nie jest zły pomysł - przyznał Bengtsen, patrząc na młodszego kolegę. - Weźmy któregoś z ich fotografów, żeby przeszedł się z nami tą trasą i zrobił zdjęcia w miejscach, w których na pewno była Dicte, i w punkcie, gdzie dokonano zbrodni.

Storm się zastanawiał.

- No dobrze, zrobmy tak. Szkoda, że nie możemy postąpić podobnie w wypadku Samry, bo przecież jej nie zabito na Høsehalsen, tylko tam przewieziono.

W drzwiach stanęła Ruth.

- Dyżurny właśnie odebrał telefon z bosmanatu. Wczoraj wieczorem albo w nocy zniszczono łódź Ibrahima. Namalowano na niej obrzydliwe rasistowskie hasła. Może wobec tego powinniśmy poważniej potraktować groźby przeciwko al-Abdom? Przynajmniej dopóty, dopóki matka wciąż jest sama w tym mieszkaniu z dwójką malutkich dzieci - powiedziała, siadając.

Wokół stołu zapadła cisza. Prasa już opisywała nastrój w mieście jako nagonkę skierowaną przeciwko al-Abdom i pozostałym muzułmanom. Wszystkich mierzono jedną miarą i obwiniano o śmierć dwóch dziewcząt.

Do tej pory jednak gniew i nienawiść, które się obudziły, nie przerodziły się w fizyczne ataki. Jeszcze przez chwilę rozmawiali o konieczności zapewnienia ochrony Sadzie i jej dzieciom, a nawet o ewentualności zabrania ich z miasta.

- Skontaktujemy się z „Venstrebladet”. - Storm zamknął zebranie. - Te zdjęcia muszą być zrobione już jutro.

Rozmawiali jeszcze, idąc korytarzem, by pozamykać pokoje przed wspólną kolacją. Nagle Louise poczuła komórkę wibrującą w kieszeni. Zobaczyła, że to Camilla, i odebrała bezpośrednim pytaniem:

- No i co?

Kim dosłownie na nią wpadł, kiedy gwałtownie się zatrzymała, słuchając potoku słów wzburzonej przyjaciółki. Rozłączyła się i zawołała kolegów.

- Aida zniknęła - oznajmiła głośno, tak żeby wszyscy ją słyszeli.

- Co to znaczy „zniknęła”? - Skipper stanął w drzwiach pokoju, który dzielił z Deanem.

Louise wyjaśniła, że do Camilli przed chwilą zadzwoniła roztrzęsiona Sada. Powiedziała, że pozwoliła malcom pobawić się w piaskownicy przed kolacją. Małeńki osiedlowy plac zabaw mieścił się na przedłużeniu parkingu przed domem al-Abdów.

Storm wezwał wszystkich z powrotem do centrum dowodzenia i poprosił, by Louise tam dokończyła.

- Kiedy Sada zeszła po dzieci, Jamal bawił się sam. Matka spytała go o siostrę, a on powiedział tylko, że poszła. Sada przez godzinę sama szukała córki, a przed chwilą zadzwoniła do Camilli prosić ją o pomoc, bo nie wiedziała, co robić.

- Dziewczynka mogła się wybrać z wizytą do jakiejś koleżanki - stwierdził Søren Velin. - Ale musimy działać, zważywszy na te groźby wobec al-Abdów. Trzeba znaleźć tę małą.

Louise zgadzała się, że muszą przystąpić do akcji natychmiast, bez względu na to, co mogła wymyślić Aida. Fatalnie, że wcześniej nie zareagowali na groźby.

- Dlaczego ona, u diabła, nie zadzwoniła do nas? - spytał zirytowany szef Lotnej Brygady.

- Ponieważ... - zaczęła Louise, ale Storm sam dokończył:

- ...na razie nie zrobiliśmy nic oprócz skłócenia jej rodziny. Dlatego nie do nas zwróciła się z prośbą o pomoc. Jedziemy!

Na parkingu stała niewielka grupka ludzi „innego pochodzenia etnicznego”, jak wyraził się Skipper. Storm złapał Louise za ramię i odciągnął na bok.

- Idź, posłuchaj, co mówi matka - poprosił i wrócił do kolegów organizować poszukiwania.

Louise natychmiast dostrzegła w grupie Sadę, która siedziała na ławce z Jamalem na kolanach. Stała przed nią. Kobieta, widząc ją, z płaczem wskazała na piaskownicę. W tej samej chwili przybiegła Camilla i Sada zrobiła jej miejsce obok siebie. Otaczający ją ludzie trochę się cofnęli, lekko zdziwieni wyraźną poufałością między jasnowłosą dziennikarką a Jordanką. Louise zrozumiała, że reagują na niezwykłą sytuację: ktoś z zewnątrz bezwarunkowo oferuje troskę, jakiej mogli się spodziewać jedynie we własnym kręgu.

- Czy Aida mogła pójść do kogoś do domu? - spytała Camilla, kiedy Sada na nią spojrzała.

Louise w tej chwili nie miała najmniejszych wątpliwości, że przyjaciółka jest tu jako osoba prywatna.

Matka Aidy pokręciła głową. W tle Louise zarejestrowała, że Kim i Skipper zaczęli wypytywać ludzi, którzy przyszli pomóc w poszukiwaniach dziewczynki.

- Czy coś mogło ją wystraszyć tak, że się schowała? - spytała Camilla, gładząc Sadę po plecach.

Louise przyznała w duchu, że nie jest to wykluczone po przeżyciach, na jakie Sada i dzieci były narażone przed dworcem. Camilla opowiadała jej o tym nieprzyjemnym zajściu. Ale kobieta znów pokręciła głową.

- Jamal też by się przestraszył - wyjaśniła. - A on się spokojnie bawił, kiedy zeszedłem po dzieci.

- O której widziała ją pani ostatnio? - spytała Louise, nachylając się, by słyszeć ściszony głos Sady.

- O czwartej. Dzieci poszły się bawić, a ja wzięłam się do gotowania.

Od tamtej pory minęły już ponad dwie godziny. Długo jak na nieobecność czterolatki, chociaż za krótko, by zgłosić czyjeś zaginięcie. Sytuacja jednak nie była zwyczajna.

Louise poszła przekazać kolegom, co się wydarzyło. W ciągu pół godziny miejscowa policja wszczęła poszukiwania, początkowo ograniczające się do okolicy Dysseparken. Nie było już nadziei, że Aida odwiedziła koleżankę i całkiem straciła poczucie czasu. Pora obiadu dawno minęła i nawet gdyby dziewczynka zapomniała o czasie, głód przypomniałby jej, że powinna wracać do domu.

Louise wyobrażała sobie najczarniejsze scenariusze. Może dziewczynkę podstępnie odwołano od brata? Opierała się czy ufnie poszła z tą osobą? Nieprzyjemne myśli cisnęły

się do głowy i znów pożałowała, że nie zrobili nic, by lepiej chronić Sadę i jej dzieci.

Wiadomość o zniknięciu Aidy zaczęła przyciągać ludzi. Niektórzy stali w grupkach, inni podchodzili, oferując swoją pomoc. Rozmawiano. Wśród tych, którzy wyrażali lęk o to, co mogło się przydarzyć czterolatce, padł tylko jeden komentarz, że zniknięciem dziewczynki rodzina zapłaciła za to, co zrobiła.

Storm przekazał dowodzenie akcją poszukiwawczą Bengtssenowi, który lepiej znał miasto i wezwanych na pomoc policjantów. Miały też się stawić patrole z psami. Głos Storma był ostry, słowa krótkie i dobitne. Nikt nie mógł popełnić żadnego błędu. Jednocześnie należało zaapelować do społeczeństwa, by zgłaszali się ewentualni świadkowie.

- Dean zostanie u Sady na wypadek, gdyby dziewczynka sama się pojawiła. Cała reszta weźmie udział w poszukiwaniach. Dzielimy miasto na strefy, każdy będzie odpowiedzialny z jeden obszar - postanowił.

- Czy nie powinniśmy poinformować Ibrahima al-Abda?
- spytał Kim, ale zaraz sam się wycofał.

Louise też uważała, że Jordańczyk w niczym im nie pomoże.

Podeszła do nich Camilla. Zapadał już jesienny zmierzch, który jeszcze bardziej utrudniał poszukiwania dziecka.

- Ja też będę szukać - oświadczyła i ignorując protesty funkcjonariusza z policji porządkowej, podeszła do Bengtssena. Przypomniała o tamtym nieprzyjemnym incydencie przed dworcem. - Może rozpoznam tych

chłopaków, jeśli się na nich natkniemy. Musimy znaleźć Aidę jeszcze dzisiaj, bo inaczej będzie to oznaczało, że stało się najgorsze.

O drugiej w nocy akcję zawieszono, ale Louise i tak miała kłopoty z zaśnięciem, kiedy wreszcie położyła się do łóżka. O szóstej rano poszukiwania wznowiono. Patrole z psami metodycznie sprawdzały okolicę. Do pomocy zgłosiło się też około trzydziestu wolontariuszy. Bengtsen rozdzielił ich na grupy i twardą ręką kierował, wyznaczając dowództwo poszczególnych patroli i wskazując obszary poszukiwań.

- Należy sprawdzić wszystkie piwnice i strychy, klatki schodowe i wiaty na rowery - poinstruował swoich ludzi.

Wiadomość o zaginięciu dziecka co godzinę podawano przez radio, ale do południa wciąż nikt nie wpadł na ślad dziewczynki.

Louise siedziała w pokoju przy coli i kawałku pizzy. Wkrótce mieli się spotkać z fotografem z „Holbæk Amts Venstreblad”, aby zrekonstruować trasę, którą Dicte przebyła w sobotę wieczorem po wyjściu od przyjaciółki. Louise odsunęła pudełko z pizzą na bok i przyciągnęła do

siebie bąbelkową kopertę z Instytutu Medycyny Sądowej. Flemming przesłał zdjęcia z sekcji Samry i Louise zaczęła powoli je przeglądać. Kiedy dotarła do tych ukazujących tył głowy dziewczyny, aż cała drgnęła na widok śladów na jej karku.

Nagle wydało jej się, że dostrzega pewne podobieństwo ze śladami znalezionymi na głowie Dicte.

Flemming nie zmierzył odległości między zaokrąglonymi wgłębieniami na karku Samry, nie uznał ich bowiem za istotne, ponieważ powstały wyraźnie już po śmierci. Louise sięgnęła teraz do piłkarskiego kubka Kima po linijkę i sprawdziła na zdjęciu, że również w ich wypadku odległość wynosi trzy centymetry. A więc obie dziewczyny miały kontakt z tym samym narzędziem! Wciąż jednak nie wiedzieli, co mogło pozostawić takie ślady. Skipper i Dean podczas przeszukania w domu rodziny al-Abdów, a także w mieszkaniu i w sklepie Ahmada nie znaleźli nic pasującego. Nareszcie jednak mieli coś konkretnego, co łączyło ze sobą te dwa zabójstwa. Louise natychmiast poszła do centrum operacyjnego, gdzie Ruth pracowała sama, ponieważ reszta grupy wciąż szukała Aidy. Położyła teczkę na stole i pokazała koordynatorce zdjęcia.

- Między tymi punktami jest taka sama odległość, jak ta zmierzona przez Flemminga między śladami u Dicte - zaczęła, ale przerwał jej Kim, stając w drzwiach.

- Gotowa do wyjścia? - spytał. - Fotograf już jest.

Louise zostawiła teczkę na biurku koordynatorki i szybko ruszyli korytarzem. Michael Mogensen już szedł w stronę ich pokoju.

- Trochę się spóźniłem - zaczął się tłumaczyć. - Towarzyszyłem jednej z grup poszukiwawczych, bo przygotowujemy reportaż do gazety.

Zeszli do samochodów, rozmawiając o zaginionej dziewczynce.

Willowa uliczka, przy której Liv mieszkała razem z rodzicami, była cicha i spokojna. W czasie gdy Michael Mogensen rozstawiał statyw i szykował dużego cyfrowego canona, przejechał nią tylko jeden samochód.

- Jak szerokie ma być ujęcie? - do Louise dotarło jego pytanie. - Całej ulicy czy samego wjazdu?

- Wjazd i kawałek ulicy, tak żeby dało się rozpoznać miejsce - zdecydował Kim i podszedł, żeby przytrzymać mu jakieś wypakowywane rzeczy.

Louise obserwowała ich z daleka. To Kim określił miejsca, których zdjęcia powinny znaleźć się w gazecie: dom Liv, kiosk na głównej ulicy, do którego zajrzała Dicte, następnie Nygade, a na koniec parking, gdzie została znaleziona. Fotograf się przygotował, opracował nawet projekt graficzny i zaproponował umieszczenie na każdym zdjęciu małego portretu Dicte, tak aby czytelnicy mogli skojarzyć jej twarz z tymi czterema miejscami. Kiedy zrobili już zdjęcia w willowej dzielnicy, podjechał do kiosku na głównej ulicy, a oni zaparkowali tuż za nim. Szybko wysiadł z samochodu i wyjął sprzęt z bagażnika. Zamontował aparat na statywie i odpowiednio ustawił wysokość, tak by objąć kiosk i część głównej ulicy.

- Zrobię kilka zdjęć - powiedział, wysuwając statyw nieco głębiej na jezdnię. - Możemy potem je obejrzeć i wybrać najodpowiedniejsze.

Kim akurat wszedł do kiosku, żeby kupić coś do picia i jakieś słodczyce, Louise więc kiwnęła fotografowi, że się zgadza. Jego pedantyczność trochę ją bawiła. Według niej chodziło jedynie o zwykłe fotki kiosku na głównej ulicy, ale chłopak podchodził do tego jak do poważnego zlecenia, w którym ujęcie, światło i kadr miały decydujące znaczenie w powodzeniu projektu.

Michael zdjął obiektyw, wyjaśnił, że zrobi jeszcze kilka zdjęć szerokokątnym, i poprosił, by Louise przytrzymała statyw, sam zaś kucnął i zaczął grzebać w torbie. Za każdym razem, gdy ulicą przejeżdżał jakiś samochód, Louise badawczo mu się przyglądała, sprawdzając, czy przypadkiem nie siedzi w nim mała czarnowłosa dziewczynka. Cały czas przeczesywała wzrokiem wejścia do budynków, bramy i drzwi do piwnic. Patrzyła na ludzi nadchodzących z przeciwka i w myślach zadawała sobie pytanie: czy oni mogli to zrobić?

- Najbardziej by się opłacało zostawić tutaj samochody i dalej iść piechotą - zaproponował Michael, kończąc fotografowanie. - Kiedy już będziemy mieć wszystkie zdjęcia, powinniście u mnie w atelier wybrać te najlepsze. Od razu wyśle je do redakcji.

Zarzucił ciężką torbę na ramię, Louise zaś pospiesznie wzięła do ręki statyw, żeby fotograf nie musiał wszystkiego dźwigać sam. Sprzęt ważył całkiem sporo.

Kiedy szli w stronę Nygade, z piwiarni wyszła jakaś młoda para. Louise usłyszała, że mówią o zaginięciu siostrzyczki zamordowanej dziewczyny. Obróciła się, by lepiej im się przyjrzeć, i potknęła się na nierównej płycie chodnika. O mało nie straciła równowagi. Statyw wysunął jej się spod pachy, ale refleks zadziałał szybciej niż myśli i wysunęła prawą nogę, próbując nie dopuścić do tego, by płytka, do której przykręca się aparat, uderzyła o ziemię. Zamiast tego statyw walnął ją w łydkę.

- Do diabła! - krzyknęła.

- Teraz ja go wezmę. - Michael pospieszył jej na ratunek.

Louise jęknęła i posłała gniewne spojrzenie Kimowi, kiedy beczelnie spytał, czy aby na pewno panuje nad wszystkim.

Kiedy szli, noga wciąż ją bolała, zauważyła też, że na skarpetkę ściekła strużka krwi. Po dojściu na miejsce przysiadła, obserwując pracę fotografa. Tak jak poprzednio bardzo starannie przygotowywał aparat. Wreszcie ustawił statyw i zrobił zdjęcia Nygade i zaułku prowadzącego na parking. Znow zebrał sprzęt, aby sesję fotograficzną zakończyć w miejscu zdarzenia. Kim udzielał Michaelowi wskazówek. Na parkingu wciąż leżały kwiaty, zarówno świeże, które musiały zostać przyniesione niedawno, jak i bukiety tkwiące tu od chwili znalezienia z maltretowanego ciała Dicte. Chłopak był wyraźnie poruszony faktem przebywania w miejscu zbrodni i wskazał bukiet białych róż, który sam tu położył. Mimo to pracował uważnie, w pełnym

skupieniu, fotografując to miejsce tak, aby czytelnicy mogli się zorientować, że Dicte leżała w najdalszym kącie parkingu wychodzącym na Lindevej.

Kiedy Michael się pakował, Louise znów sięgnęła po stacyt, ale z radością oddała go Kimowi, gdy ten zaofiarował się, że odniesie go do samochodu.

Oboje chętnie przyjęli propozycję napicia się kawy.

Michael Mogensen ustawił więc wszystko tak, by z aparatu przenieść zdjęcia do komputera, i poszedł na górę do swojego mieszkania nastawić wodę. Louise czuła, że rana na łydce ciągle krwawi, urwała więc listek z rolki ręcznika papierowego leżącego na stoliku pod oknem. Usiadła na kanapie i podwinęła nogawkę spodni. Zobaczyła, że krew rozmazała się po łydce. Wytarła ją i wzięła jeszcze jeden kawałek papieru, który przecisnęła do skóry, by powstrzymać krwawienie. Michael przyniósł kawę, filiżanki i karton mleka pod pachą.

- I co, oglądamy? - spytał, siadając przed ekranem.

Louise wstała i podeszła do kosza na śmieci. Już miała wyrzucić zakrwawiony papierowy ręcznik, gdy nagle dostrzegła na nim dwa wyraźne charakterystycznie zaokrąglone ślady, które na papierze pozostawiła jej krew.

Tym razem nie potrzebowała linijki, by ocenić, że odległość między nimi wynosi trzy centymetry.

Kim nalewał kawy do filiżanek i dlatego nie zauważył zmieniającego się wyrazu twarzy Louise. Postanowiła jednak zachować spokój i usiadła obok fotografa. Przez chwilę obserwowała go przy pracy, gdy otwierał zdjęcia na monitorze. W końcu zadała mu pytanie.

Jej partner zareagował dopiero, gdy powtórzyła je drugi raz. Michael Mogensen siedział z oczami sztywno wbitymi w ekran, ale palce dalej stukały w klawisze. Przez moment tylko spojrzał na nią wzrokiem, który przekonał ją, że miała rację.

- Dlaczego je zabiłeś? - powtórzyła, czekając na reakcję.

Kim zdziwiony podszedł do niej, ale Louise nie spuszczała oczu z Michaela Mogensena, więc jej partner musiał radzić sobie sam. Widziała, że zorientował się w sytuacji, kiedy podała mu kawałek papierowego ręcznika.

Twarz miał poważną, a głos spokojny, kiedy podchodził do fotografa.

- To również ty porwałś Aidę? - spytał.

Michael Mogensen wreszcie obrócił się w ich stronę, chociaż wzrok wciąż miał przyklejony do ekranu i do zdjęcia willowej uliczki, przy której mieszkała Liv.

Niepewnie pokręcił głową.

- To nie ja - odparł tak cicho, że musieli się nachylić, by go usłyszeć.

Louise wyciągnęła rękę i zmusiła go, by na nią spojrzał.

- Nie wiem, gdzie ona jest - dodał fotograf tym samym cichym głosem. - Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, żeby

wyrządzić jej krzywdę. - Spuścił oczy, uciekając od zagniewanego spojrzenia Louise.

- Dlaczego miałabym w to uwierzyć, skoro taki z ciebie hipokryta, że zanosisz kwiaty dla Samry i dla Dicte, chociaż to ty je zabiłeś?

Mruknął w odpowiedzi coś, czego nie rozumiała. Spojrzała więc na Kima, ale on tylko wzruszył ramionami.

- Pytam cię jeszcze raz, czy to ty porwałś dziewczynkę? - Louise z trudem rozpoznała głos Kima.

- Nie tknąłem jej - odparł fotograf tym razem nieco głośniej.

Odpowiedział tak szybko i wyraźnie, że musieli mu uwierzyć.

Louise wyszła na korytarz zadzwonić do Storma i poinformować go, że znaleźli zabójcę, który jednak zaprzecza, by miał coś wspólnego ze zniknięciem Aidy. Oświadczyła też, że nie potrzebują żadnego wsparcia. Sami poradzą sobie z zatrzymaniem. Obiecała, że wkrótce się odezwie. Po powrocie do atelier poczuła, jak wzbiera w niej gniew, postanowiła jednak, że mu nie ulegnie. Nie było powodu drażnić sprawcy, chodziło przede wszystkim o zdobycie jego zaufania i skłonienie go do mówienia.

- Powiedz, co zaszło między tobą a tymi dwiema dziewczynami - nakazała.

Fotograf siedział zgarbiony, zapadnięty w sobie, i zanim zdążył zdecydować, czy cokolwiek powie, Louise kontynuowała:

- Jeśli chodzi o Dicte, domyślam się, że kierowała tobą wściekłość. Złość na to, że odwróciła się od ciebie, bo wolała fotografa z Kopenhagi. Uraziła twoją dumę.

Powstrzymała się od stwierdzenia, że ta reakcja wydaje jej się bardzo typowa, bo nie do niej należała taka ocena. Zajmie się tym później psychiatra sądowy.

- Upokorzyła mnie - poprawił ją natychmiast Mogensen.

Louise wyczuwała, że nietrudno będzie skłonić go do mówienia, więc nie zaskoczyło jej, gdy słowa nagle posypały się jak żwir z otwartej paki ciężarówki.

- Drwiła ze mnie i wygadywała złośliwości. Mówiła, że jestem trzeciologowym prowincjonalnym fotografem, który nigdy się nie przebije.

Louise pokiwała głową. Właśnie tego się spodziewała. Postanowiła, że szczegółami zajmie się później podczas przesłuchania na komendzie. Ale śmierć drugiej dziewczyny nie była tak oczywista.

- A dlaczego Samra? Przecież ledwie ją znałeś.

Znów próbowała uchwycić spojrzenie Michaela. W jego mimice nareszcie nastąpiła jakaś zmiana. Odwrócił twarz i Louise ujrzała przed sobą dużego chłopca, który powoli rozpadał się na drobne kawałeczki.

- Kochałem ją - powiedział i oczy mu zwilgotniały.

Nie było w nim ani śladu poczucia winy, jedynie głęboka rozpacz, która wprawiła Louise w dezorientację.

- To ty byłeś tym jej duńskim chłopakiem? - spytał w końcu Kim.

- Jeśli tak - uzupełniła z wahaniem Louise, przytomniejąc - to dlaczego ją zabiłeś?

Znów nastąpiła dłuższa chwila milczenia, podczas której Louise usiłowała dopasować ostatnie kawałki puzzli.

- Ona mnie nie chciała - szepnął w końcu fotograf. - Powiedziała, że pragnie wyjechać do Jordanii i wyjść za mąż za kogoś stamtąd. Za muzułmanina takiego jak ona. - Mówił cicho, ale bez wahania. Jakby chciał, aby go zrozumieli.

- Ale dlaczego? - zdumiała się Louise.

Odpowiedź Michaela zupełnie ją zaskoczyła, bo ani trochę nie pasowała do tego obrazu Samry, który sobie stworzyła.

- Ponieważ chciała poślubić kogoś, kto byłby taki jak ona i pasował do wszystkiego tego, co знаła - mówił tak, jakby sam nie całkiem to rozumiał. - Twierdziła też, że w duńskich rodzinach brakuje takich więzi, jakie istnieją tam, skąd pochodziła. Nie chciała wchodzić do rodziny, w której ludzie się nie widują, chociaż razem mieszkają. Bardzo jej się nie podobało, że nie widują się z babcią częściej, chociaż mieszkamy tak blisko, i że nie mam kontaktu z innymi krewnymi. W Jordanii cała rodzina żyje razem, ludzie troszczą się o siebie nawzajem, kiedy ktoś zachoruje, przynoszą jedzenie. Człowiek nigdy nie czuje się samotny. Uważała, że będzie jej brakowało takiej rodzinnej wspólnoty. Właśnie dlatego wołała wrócić do ojczyzny i poślubić mężczyznę stamtąd.

- I jednocześnie tak wiele ryzykowała, spotykając się

z tobą potajemnie, mimo że nie chciała, by wasz związek trwał? - zdumiał się Kim.

- Może liczyła się ze sprzeciwem rodziców, gdyby wybrała ciebie? - podsunęła Louise, po raz drugi czując uderzenie adrenaliny.

Michael Mogensen rozplakał się i ukrył twarz w dłoniach. Ramiona mu drżały. Cierpliwie czekali, aż trochę się uspokoi. W końcu wytarł twarz obiema rękami i podniósł głowę.

- Tak nie było. Dobrze wiedziała, że rodzice by się zgodzili. To ona nie chciała, chociaż miała swobodę i mogła iść za głosem serca. Właśnie tego nie mogłem zrozumieć. Nigdy nikogo tak nie kochałem. Ona też twierdziła, że mnie kocha. Mimo to nie chciała się ze mną wiązać.

- Była od ciebie znacznie młodsza. Za młoda, by wiedzieć, z kim zechce dzielić życie - wtrąciła Louise.

Mogensen pokręcił głową.

- Ojciec pozwolił jej jechać w odwiedziny do dziadków w Jordanii podczas ferii świątecznych. Mówiła, że poszuka sobie kandydata na męża.

Widząc zdumienie na twarzy Louise, wyjaśnił:

- Powiedziała mi o tym we wtorek wieczorem, kiedy do mnie przyszła. Wymknęła się z domu, gdy rodzice już spali. Podarowałem jej wtedy ten naszyjnik i spytałem, czy się ze mną zaręczy.

- Zabiłeś ją, bo cię odrzuciła? - spytał Kim.

- Samra próbowała mi wmawiać, że zawsze będę miał miejsce w jej sercu, chociaż nie będziemy razem. Nie mogłem tego pojąć. Zresztą to mi nie wystarczało, skoro

pragnąłem tylko jej. - Spuścił głowę i zamknął oczy. - Powiedziała też, że wyjeżdżając, wcale nie idzie za głosem serca, ale że tak będzie jej łatwiej. To było kłamstwo, bo gdyby naprawdę tego chciała, mogłaby zostać i zamieszkać ze mną.

Louise chrząknęła.

- Myślę, że to nie było takie proste - powiedziała, przypominając sobie kartki wyrwane z pamiętnika dziewczyny. W pokoju zapadła cisza. Tylko ich oddechy wprawiały powietrze w wibrację. Louise myślała o Ibrahimie i Hamidzie. Dziwiło ją, że żaden nie próbował się bronić. Owszem, nie przyznawali się i zaprzeczali zarzutom, ale tak naprawdę nie walczyli o siebie. Teraz, gdy wyjaśniło się, że to nie oni są winni tych zabójstw, Louise uświadomiła sobie, że musieli podejrzewać siebie nawzajem. Ibrahim podejrzewał o zabójstwo córki brata, ale nie chciał na niego donosić, dopóki nie zyska pewności, co się naprawdę stało. To właśnie próbował wyjaśnić, kiedy pojechał do Ahmada dzień po zniknięciu Samry. Prawdopodobnie bał się również, że to Hamid zadziałał z własnej inicjatywy, chcąc zadowolić ojca i stryja, jeżeli poznał tajemnicę siostry. Ahmad zaś zapewne był przekonany, że to brat uśmiercił rodzoną córkę, by nie ściągała hańby na rodzinę, gdy ujawniony zostanie jej związek z Duńczykiem. Uważał to za naturalne. Louise od Camilli wiedziała, że również Sada przez pewien czas oskarżała męża o tę zbrodnię, chociaż później jej podejrzzenia przeniosły się na szwagra. Nikt w rodzinie al-Abdów tak naprawdę nie szukał sprawcy na zewnątrz.

- Gwoli formalności powiem, że jest godzina osiemnasta dwadzieścia jeden i że zostajesz zatrzymany pod zarzutem zabójstwa Samry al-Abd i Dicte Møller.

Kim kazał fotografowi wstać, szybko go zrewidował, a potem, trzymając go za łokieć, zaprowadził do samochodu.

Natychmiast wydajemy komunikat - oznajmił Storm, kiedy Louise i Kim wrócili na komendę z Michaeliem Mogensenem.

Na fotografa czekali już dwaj funkcjonariusze, Louise i Kim mogli więc dołączyć do pozostałych w centrum operacyjnym.

- Należy dobitnie zwrócić mediom uwagę na to, że nie mieliśmy tu do czynienia z honorowym zabójstwem. Może dzięki temu porywacz Aidy odzyska wreszcie rozum - uzupełnił Dean.

- Natychmiast zwalniamy Ibrahima i jego syna. Informujemy ich, co się stało - zdecydował Storm, patrząc na Ruth. - Ciekawe, czy nie zapłacimy za te zatrzymania. Na pewno wpłynie pozew o zadośćuczynienie, który bardziej nam zaszkodzi niż oficjalna nagana.

Koordynatorka uniosła brew, ale po chwili namysłu kiwnęła głową, przyznając mu rację.

- W tej sytuacji nie pozostaje nam nic innego, jak ich wypuścić - stwierdził Skipper.

- Przecież oni też podejrzewali siebie nawzajem i ukrywali, co wiedzą, więc nic dziwnego, że i my tak myśleliśmy.

- Louise naląła sobie wody mineralnej, zanim zaczęła opowiadać, czego się dowiedziała podczas zatrzymania zabójcy.

- We wtorek późnym wieczorem, kiedy Ahmad pojechał już do domu, a rodzice zasnęli, Samra wymknęła się z domu do ukochanego. Ponieważ się bała, że rodzice i brat odkryją ich związek, nie zgadzała się, by do siebie dzwoniли. Rozstając się, ustalali termin następnego spotkania. Michael Mogensen twierdzi, że tamtego wieczoru przysłała około jedenastej. Zapalił świece i kupił dla niej kwiaty, bo na ten wieczór zaplanował oświadczyzny, więc tym bardziej go zaskoczyła, wyjawiając, że uzgodniła z rodzicami swój wyjazd do Jordanii.

- Cholera! - mruknął Bengtsen i posłał dalej talerz z ciastkami.

- Podarował jej złoty łańcuszek, ten, który miała na szyi, kiedy ją znaleziono - ciągnęła Louise. - Nie mieściło mu się jednak w głowie, że dziewczyna go odrzuca, a tym bardziej, że postanowiła szukać męża w Jordanii.

- A kto mówi, że tego chciała? - zdziwił się Skipper.

- Sama mu o tym powiedziała - wyjaśnił Kim.

- Michael Mogensen twierdzi, że Samrze brakowało więzi rodzinnych i chciała znaleźć męża, który byłby podobny do niej. Po przeczytaniu jej pamiętnika nie wierzę, by chodziło jej przede wszystkim o to. Wystarczy pomyśleć, jak bardzo skrzywdził ją stryj. Przypuszczam, że najbardziej zależało jej na spokoju ducha.

- Na uniknięciu rozdarcia i prowadzenia „podwójnej księgowości”, która utrudniała jej bycie „normalną” w porównaniu z duńskimi rówieśnikami - dodał Dean, a Louise pokiwała głową.

- Wiem, że wiele młodych muzułmanek, które nagle decydują się na powrót do wartości liczących się w ich świecie, robi to dla spokoju ducha - podjęła Louise. - Młode imigrantki toczą podwójnie trudną walkę, ponieważ mogą się spodziewać samotności i życia w odrzuceniu, w odizolowaniu od rodziny i najbliższego otoczenia. Takiej wspólnoty nie da się tak łatwo zastąpić inną. Pod tym względem to zupełnie inna forma walki o wyzwolenie kobiet niż ta, przez którą musiały przejść ich siostry - dokończyła, w zamyśleniu opierając brodę na rękach.

- Biedna dziewczyna - westchnęła Ruth, patrząc przed siebie.

Kim chrząknął.

- Michael Mogensen ma żaglówkę na przystani Hørby na półwyspie Tuse. Powiedział, że udusił Samrę poduszką na kanapie, a potem ją wyniósł, włożył do bagażnika i pojechał na przystań.

- W bagażniku leżał również jego statyw i stąd wzięły się te ślady na głowie Samry - uzupełniła Louise.

Żałowała teraz, że wcześniej nie zainteresowała się tym, czy fotograf ma dostęp do łodzi. Widziała przecież zdjęcia Dicte zrobione na pokładzie. Szczerze mówiąc, w ogóle o tym nie pomyślała, ponieważ ich podejrzenia kierowały się w zupełnie inną stronę.

- Trzeba zbadać tę łódkę - zdecydował Storm. - To samo dotyczy oczywiście samochodu i atelier. No i musimy, rzecz jasna, usunąć aparaturę podsłuchową z mieszkania al-Abdów, skoro wychodzą na wolność - dodał, patrząc na Velina.

- Czy to znaczy, że odciski opon, które znaleźliśmy na Høsehalsen, są zupełnie bez znaczenia? - spytał Skipper.

Dean pokiwał głową.

- Ale jak się z tym łączy zabójstwo Dicte? - Ruth spojrzała na Louise.

- W ogóle się nie łączy. Wygląda na to, że Dicte nic nie wiedziała o związku przyjaciółki z fotografem. Samra najwyraźniej niczego jej nie wyjawiała. Dicte, wychodząc od Liv, prawdopodobnie była w złym humorze po upokorzeniu, jakiego doznała od Tuego Sundsa, i musiała na kimś się wyładować. Michael Mogensen twierdzi, że przypadkiem zobaczył ją przechodzącą przez ulicę od strony dworca trochę przed dwunastą. Podjechał do niej, a ona powiedziała mu, że spóźniła się na pociąg, więc zaproponował, że podwiezie ją do domu. W samochodzie zaczęła się z niego naśmiewać, zjechał zatem na parking, żeby tam ją wysadzić. Ale ona dalej się z niego natrzasała, aż w końcu stracił panowanie nad sobą.

- Musicie się wszystkiego dokładnie dowiedzieć, kiedy będziecie z nim rozmawiać - przerwał jej Storm i poprosił, by Louise razem z Kimem zajęli się przesłuchaniem fotografa, przygotowując wystąpienie do sądu z wnioskiem o tymczasowe aresztowanie.

Godzinę później informacja o przyznaniu się fotografa do winy była już wszędzie. Wiadomości telewizyjne przeprowadziły na żywo wywiad ze Stormem w wydaniu o dwudziestej pierwszej, a dziennikarze z codziennych gazet już zaczęli się gromadzić w recepcji komendy, czekając na konferencję prasową, którą Storm zwołał natychmiast po swoim telewizyjnym wystąpieniu. Louise usiłowała się odciąć od całego tego zamieszania, by się skupić na przesłuchaniu Mogensena, które mieli rozpocząć zaraz po zarejestrowaniu zatrzymania przez policję porządkową.

Do miasta przybyli już też technicy kryminalistyczni i rozpoczęli przeszukanie mieszkania fotografa. Zamierzali również zabrać się do gruntownego sprawdzenia samochodu i żaglówki cumującej przy półwyspie Tuse, ale już po wstępnych oględzinach statywu byli zgodni, że właśnie nim zmasakrowano głowę Dicte. Zarówno jego waga, jak i wielkość pokręteł pasowały do obrażeń i do dziwnych śladów oddalonych od siebie o trzy centymetry.

Louise siedziała w swoim pokoju za zamkniętymi drzwiami i czytała protokół z pierwszego przesłuchania fotografa. Dlatego odebrała telefon dopiero po czwartym dzwonku i przedstawiła się krótko i niechętnie.

- Właśnie się dowiedziałem - powiedział Henrik Møller, nie zważając na jej odpychający ton. - Od razu pojechałem do domu przekazać to mojej żonie, bo nie byłem pewny, czy słuchała wiadomości. Chciałbym, żeby pani natychmiast przyjechała. - Nie pozwolił jej zaprotestować, bo od razu odłożył słuchawkę.

Louise miała wrażenie, że jest wciągana w głęboką czarną dziurę. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowała, było wydatkowanie resztek sił na nieszczęśliwą i nie zrównoważoną matkę Dicter. Wstała jednak. Kim podniósł głowę.

- O co chodzi?

- To był Henrik Møller. Wrócił do domu powiedzieć żonie, że rodzice Samry są niewinni, a prawdziwy sprawca został ujęty. Koniecznie chce, żebym natychmiast przyjechała.

- Mam jechać z tobą?

Pokręciła głową.

- Nie sądzę. Przypuszczam, że chodzi mu po prostu o potwierdzenie, że zamknęliśmy sprawę. To na pewno nie potrwa długo.

Louise od razu zauważyła, że na podjeździe stoją oba samochody należące do Møllerów, ale wciąż nie zaszczeakał żaden pies, kiedy zbliżyła się do drzwi. Ogarnęło ją poczucie pustki. Dzwonek rozniósł się echem po wnętrzu domu i chwilę później drzwi się otworzyły.

Blady Henrik Møller przywitał ją skinieniem głowy.

Z wahaniem poszła za nim w głąb domu. Prowadził ją korytarzem w stronę pokoju Dicter. Pod drzwiami do niego stało otwarte kartonowe pudło, a obok leżały rozrzucone zabawki. Henrik pchnął drzwi. W pokoju na podłodze też leżało mnóstwo zabawek dla dziewczynki. Łóżko było pościelone, a na jego końcu Louise dostrzegła wystające spod kołdry ciemne włosy.

Anne Møller nawet nie podniosła głowy, kiedy Louise weszła do pokoju. Siedziała nieruchomo jak posąg, wpatrzona w dziewczynkę śpiącą w łóżku jej córki. W rękach trzymała szarobiałego misia, który nosił ślady wielu pieszczot.

Ojciec Dicte bez słowa skinął głową żonie i wyszedł do kuchni. Wyglądało na to, że z Anne nie ma żadnego kontaktu, na nic nie reagowała.

Louise wycofała się do przedpokoju i zadzwoniła do Kima.

- Potrzebuję dwóch karettek - oznajmiła. - Wydaje mi się, że dziewczynka żyje, ale Anne Møller jest w szoku albo w transie, cholera wie. Proponuję wezwać Jakobsena, psychologa ze Szpitala Centralnego, z którego korzysta Wydział A. Nie wiem, kto inny mógłby tutaj pomóc. Jeśli nie będzie mógł przyjechać, trzeba ją zawieźć do niego, żeby natychmiast jej pomógł, bo jej lekarz najwyraźniej tego nie potrafił.

Louise wróciła do pokoju i zawołała Anne po imieniu. Spokojnie, tak by jej nie przestraszyć, usiadła przy niej na brzegu łóżka i lekko pociągnęła kołdrę, którą okryta była Aida. Dziewczynka oddychała spokojnie i na tyle, na ile Louise mogła się zorientować, chyba nic jej nie dolegało. Spała z włosami rozsypanymi na poduszce.

Louise przez chwilę zastanawiała się, czy nie wziąć małej na ręce i nie zanieść gdzieś w bezpieczne miejsce, ale i tutaj nic jej raczej nie groziło. Nie miała natomiast wątpliwości, że Anne Møller pozostaje poza jej zasięgiem. Głęboka żałoba przejęła kontrolę nad całym jej zachowaniem, lecz w twarzy kobiety nie było zła. Wzięła to dziecko w zamian za tamto, które, jak uważała, jej zabrano.

Ciszę w spokojnej eleganckiej dzielnicy willowej rozdarł ryk syren. Dwie karetki przyjechały jednocześnie. Zaraz za nimi pojawiły się policyjne radiowozy. Henrik wszedł, nic nie mówiąc, a Louise wzięła Anne za rękę i powiedziała, że dziewczynka musi teraz iść do swojej matki.

- Moja córeczka do mnie wróciła - odezwała się Anne, nie mogąc skupić wzroku na Louise.

Na korytarzu rozległy się kroki i weszło dwóch ratowników medycznych. Nagle pokój zrobił się za mały. Anne wstała i nachyliła się nad Aida, która poruszyła się niespokojnie. Dziewczynka sennie potarła oczy i przeciągnęła się. Kolejny ruch nastąpił, kiedy Louise wciąż jeszcze siedziała na łóżku, patrząc na małą i z ulgą stwierdzając, że nic jej nie jest. Nagle dłonie Anne zamknęły

się na szyi dziewczynki i ścisnęły, a z gardła Aidy wydobyło się charczenie i mała szeroko otworzyła oczy ze strachu.

Dwaj mężczyźni natychmiast rzucili się na matkę Dicte, ale jej ręce zaciskały się kurczowo. Kobieta użyła całej swojej siły. Dziewczynka dwa razy gwałtownie drgnęła, po czym znieruchomiała. W tym momencie Louise mocno uderzyła w głowę Anne ciężkim albumem ze zdjęciami Dicte. Cios odtrącił kobietę od łóżka, a Louise natychmiast chwyciła nieprzytomną dziewczynkę na ręce i wybiegła z pokoju. Ułożyła ją na podłodze w kuchni i cały czas była przy niej w trakcie czynności reanimacyjnych. Wołała ją po imieniu, aż w końcu Aida uniosła powieki i rozejrzała się zaniepokojona. Oczy miała przekrwione, bił z nich lęk, ale płakała bezgłośnie. Ból gardła nie pozwalał na nic więcej.

Louise usłyszała głos Camilli przy drzwiach i odsunęła się, kiedy Henrik wprowadził przyjaciółkę. Wiedziała, że Camilla była na komendzie wśród innych dziennikarzy czekających na konferencję prasową, i być może Storm uznał, że się do czegoś przyda, bo oprócz rodziny to ona знаła dziecko najlepiej.

Anne Møller wyniesiono. Henrik na widok żony odwrócił głowę, ale ból w jego oczach był tak wielki, że Louise aż serce się ścisnęło.

- Nie pojedzie pan z nią? - spytała, podchodząc bliżej.

Lekko pokręcił głową, ale wyszedł do karetki. Louise stała w drzwiach i patrzyła, jak ojciec Dicte siada przy noszach.

Camilla usiadła z Aidą na kolanach. Głaskała dziewczynkę po włosach, powtarzając, że już nie ma się czego bać. Louise popukała ją w ramię:

- Jedźmy już - powiedziała, otwierając drzwi.

Pod domem stało siedem albo osiem samochodów. Przyjechało w nich wielu dziennikarzy, ale Louise całkowicie ich zignorowała, pozostawiając Camilli rozprawienie się z natrętnymi fotografami, wśród których był również jeden z jej gazety. Wywęszyli, że w mieście zrobił się ruch, i śledząc odgłosy syren, dotarli do domu Mellerów.

Louise otworzyła tylne drzwiczki radiowozu, żeby Camilla z Aidą w objęciach mogły wsiąść. Sama zajęła miejsce za kierownicą, obierając za cel Dysseparken 16B.

Ibrahim i Sada musieli zauważyć ich przez okno, bo stali w drzwiach, kiedy weszły po schodach na górę. Ze łzami w oczach wyciągnęli ręce do córeczki. Hamid siedział w salonie ze wzrokiem wbitym w ekran dużego telewizora, jakby jeszcze nie był gotowy do kontaktów ze światem.

Aida mocno trzymała Camillę za szyję, ale w końcu pozwoliła się włożyć w objęcia matki.

- Musimy ją zabrać na badania - oznajmiła Louise z tyłu.

- Ale uznaliśmy, że musi chociaż przez chwilę побыć z wami, zanim zawieziemy ją do szpitala - uzupełniła Camilla i uśmiechnęła się do Sady, a potem jeszcze pocałowała Aidę w czoło i zaczęła schodzić.

Louise ruszyła za nią. Wcześniej obiecała, że rodzina otrzyma dokładne sprawozdanie z przebiegu wydarzeń. Jedna z karettek czekała na Dysseparken, by przewieźć dziecko do szpitala w Holbæk.

Po powrocie na komendę Louise poszła prosto do swojego pokoju i głośno zamknęła drzwi. Czuła, że musi zebrać myśli, uporządkować osobiste uczucia przed przesłuchaniem Michaela Mogensena. Nic jej nie przyjdzie z odsłaniania się przed podejrzanym i powołanym dla niego obrońcą.

Zirytowana odsunęła kopertę, którą znalazła na teczce z dokumentami zostawionymi na biurku, kiedy pośpiesznie wychodziła po telefonie Henrika. Trochę ją zdziwiła jej anonimowość - nie było na niej ani logo policji, ani żadnego nazwiska nadawcy i adresata. Kim siedział zajęty przy swoim komputerze i robił notatki z tego, co czytał.

Louise rozerwała kopertę i wyjęła ze środka kserokopię jakiejś mapy. Zdezorientowana usiłowała zlokalizować półwysep Tuse i Hønselhalsen, gdyż uznała, że mapa ma się jej przydać podczas przesłuchania, ale nic się tu nie zgadzało.

- Våxjô - poinformował ją Kim zza biurka i rzucił jej jeszcze jedną równie anonimową kopertę. - Tu jest trochę więcej o trasie, którą popłyniemy.

Louise patrzyła na niego, nie potrafiąc zmusić mózgu do działania i nie mając ochoty na żadne niespodzianki.

- Ja nie zamierzam płynąć żadną trasą - oświadczyła w końcu.

- Popłyniesz. Za osiem dni jedziemy we dwoje do Szwecji i popływamy po pięknych jeziorach. Akurat jest sezon na grzyby. Będziemy nocować w szałasach i gotować na ognisku.

Louise patrzyła na niego z otwartymi ustami. Już miała gwałtownie zaprotestować, ale ją uprzedził:

- Takie rzeczy robi się z naprawdę dobrymi przyjaciółmi - wyjaśnił. - Gdybyśmy byli kochankami, zaprosiłbym cię do Paryża, ale przecież nie jesteśmy, prawda?

Louise spuściła głowę i zamknęła usta, zastanawiając się przez chwilę. Pokręciła głową. Rzeczywiście, nie byli kochankami. Sięgnęła po zawartość obu kopert i zaczęła ją uważnie studiować.

- Chyba naprawdę się cieszę - powiedziała wreszcie, uśmiechnęła się i wstała z teczką pod pachą, gotowa razem z Kimem iść na przesłuchanie.

Tylko jedno życie to fikcja. Wszystkie opisane wydarzenia mogły się wydarzyć, niektóre wydarzyły się naprawdę, ale większość wykluła się w mojej wyobraźni, a postaci z powieści nie są w żaden sposób podobne do prawdziwych osób.

Zdecydowałam się na umieszczenie akcji w Holbæk, ponieważ znam to miasto od czasów młodości, lubię je i jego otoczenie. Skorzystałam jednak ze swobody przysługującej pisarzom i niektóre z miejsc nieco zmieniłam, między innymi ulokowałam wydział kryminalny w dużym czerwonym budynku, chociaż w rzeczywistości jego siedziba mieści się po drugiej stronie ulicy. Nie istnieje też piwiarnia na końcu Ahlgade, Dysseparken, szkoła Højmark, gospodarstwo Kima Rasmussena ani „Morgenavisen”. Istnieje natomiast hotel Dworcowy, chociaż i tu pozwoliłam sobie wprowadzić kilka zmian.

Podczas pracy nad tą książką, podobnie jak przy poprzednich, najważniejsze dla mnie było zebranie odpowiednich materiałów, pozwalających na stworzenie

realistycznego i wiarygodnego tła historii. Dlatego chciałam podziękować wszystkim, którzy tak otwarcie i serdecznie mnie przyjęli, poświęcali swój czas na udzielanie odpowiedzi na moje pytania i dzielili się ze mną przeżyciami niekiedy sprawiającymi im wielki ból.

Serdecznie dziękuję Naserowi Khaderowi, który cierpliwie wyjaśniał mi różnice kulturowe i pomagał tworzyć postaci powieści, odpowiednio korygując ich losy i zachowania. Szczególne podziękowania kieruję do funkcjonariusza z Wydziału Wsparcia Komendy Głównej Policji, który pomógł mi bardziej, niż mogłam oczekiwać w najśmielszych snach. Dziękuję też przyjacielowi z Instytutu Medycyny Sądowej, który od samego początku pomaga mi w pracy, bo bez niego ta książka by nie powstała, a także przyjacielom z Wydziału Zabójstw Kopenhaskiej Komendy Policji, bo bez Was nie umiałabym zbudować świata Louise Rick.

Chciałabym podziękować również mojej świetnej redaktorce Lisbeth Møller-Madsen - służyła mi nieocenioną pomocą, no i bez niej nie byłoby tak wesoło, a także Lotte Thorsen i Jeppemu Markersowi, mojemu mężowi Larsowi, jego dwóm ślicznym córkom, Emmie i Caroline, oraz mojemu kochanemu synowi Adamowi za to, że wytrzymaliście, kiedy tyle czasu poświęcałam na pracę.

Sara Blædel